Nowy
bestseller
Ich zwycięstwa
Tessa
Dare
Amber
Romans historyczny

Ich zwycięstwa

TESSA DARE

Przekład
Anna Rogucka
Agnieszka Frukacz

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Zdjęcia na okładce
© KathySG/Shutterstock
© Ken Cole | Dreamstime.com

Projekt graficzny okładki
Renata Ulanowska

Tytuł oryginału
The Wallflower Wager

Copyright © 2019 by Eve Ortega
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7653-3

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Ponieważ małe dziewczynki dorastają

1

Przez te wszystkie lata, kiedy zajmowała się zwierzętami, których nikt nie chciał, lady Penelope Campion nauczyła się kilku rzeczy: że psy szczekają, króliki skaczą, a jeże zwijają się w kulkę; koty usadawiają się na samym środku salonu i zaczynają się lizać w niestosownych miejscach.

Oraz tego, że zdezorientowane papugi wylatują oknem i siadają na parapecie tak, że nie można ich dosięgnąć. Penny, odziana w nocną koszulę wychyliła się z okna, żeby uratować swoją, nawet jeśli ryzykowała skręceniem karku.

Nie mogła zmienić własnej natury, tak samo jak te zagubione, samotne, zranione i porzucone stworzenia, które pojawiały się w jej domu.

Penny jedną ręką chwyciła się ramy okiennej, a w drugiej trzymała przysmak.

– Chodź tutaj, kochanie, chodź, mam dla ciebie ciasteczko.

Delilah przekrzywiła główkę ozdobioną pióropuszem; ciasteczko ją zainteresowało, ale nie ruszyła się z miejsca.

Penny westchnęła. Pretensje mogła mieć tylko do siebie. Zapomniała, żeby o zachodzie słońca przykryć klatkę i zdecydowanie za długo paliły się świece, gdy tkwiła zatopiona w lekturze niezwykłej powieści. Nigdy by jej jednak nie przyszło do głowy, że Delilah jest na tyle sprytna, by sięgnąć między szczebelkami i otworzyć sobie klatkę.

Papużka, gdy tylko uciekła z klatki, natychmiast wyfrunęła przez okno.

Penny wydęła usta i zagwizdała.

– Widzisz, kochanie, jakie pyszne ciasteczko? Z imbirem!

– *Ładna dziewczynka* – zaskrzeczała papuga.

– Tak, kochanie, jesteś ładną dziewczynką.

Delilah przesunęła się lekko. Przynajmniej jakiś postęp… Po chwili papużka podeszła jeszcze bliżej.

– Dobrze, kochanie, właśnie tak…

I bliżej…

– Dobra dziewczynka..

Jeszcze kilkanaście centymetrów…

A niech to!

Delilah wyrwała ciasteczko z ręki Penny, szybkim ruchem odsunęła się do tyłu i poderwała do lotu, by po chwili wylądować na parapecie domu obok.

– Nie, proszę, tylko nie to.

Trzepocząc skrzydłami, Delilah frunęła do środka przez otwarte okno.

A żeby to jasna cholera.…

Stara rezydencja rodziny Wendlebych od lat stała pusta. Zajmowało się nią kilku służących, mimo że nikt tam nie mieszkał; ostatnio jednak przeszła w kolejne ręce. Tajemniczy nowy właściciel jeszcze się nie pojawił, ale przysłał architekta i zastęp robotników, by dokonali niezbędnych remontów, dość hałaśliwych i brudzących. Dom w czasie remontu to nie miejsce dla bezbronnego ptaka, by latał tam po ciemku.

Penny musiała uratować Delilah.

Przyjrzała się gzymsowi, który łączył oba domy. Gdyby zdjęła kapcie, weszła na gzyms, przytrzymała się cegieł i pomalutku przesunęła, to sięgnęłaby otwartego okna. Dzieliło ją od niego może kilka stóp.

Poprawka: dwadzieścia do okna. I jakieś dwadzieścia do ziemi.

Penny wierzyła w wiele wspaniałych rzeczy: wierzyła, że edukacja jest ważna, że czytanie książek jest istotne, że kobiety powinny mieć prawo do głosowania. I że w głębi duszy ludzie są dobrzy. Wierzyła, że każde nawet

najmniejsze stworzenie boże, człowiek czy nieczłowiek, zasługuje na miłość.

Nie była jednak na tyle głupia, żeby wierzyć, że potrafi latać.

Zawiązała pasek od szlafroka, mocniej nasunęła kapcie na stopy i pobiegła na dół do kuchni, gdzie otworzyła górną lewą szufladę szafki z przyprawami. Z tego co pamiętała, z tyłu szuflady powinien być klucz, przyklejony kawałkiem wosku do drewnianej listewki.

Klucz do tylnych drzwi rezydencji Wendlebych.

Penny chwyciła stary klucz; kciukiem zdrapała resztki wosku. Jej rodzina i rodzina Wendlebych lata temu wymienili się kluczami, jak to mają w zwyczaju dobrzy sąsiedzi. Nikt nie może przewidzieć, czy nie przyda się w jakiejś nagłej sytuacji. O tej porze budzenie służby zajęłoby zbyt wiele czasu, a sytuacja z pewnością była nagła. Delilah w każdej chwili mogła z powrotem wyfrunąć tym samym oknem, którym wleciała. Penny mogła mieć tylko nadzieję, że stary klucz będzie pasował.

Wyszła w ciemną noc. W jednej ręce trzymałą pustą klatkę dla ptaków, drugą przytrzymywała poły szlafroka, by ochronić się przed zimnem.

Przemknęła obok głównych drzwi i skierowała się ku wejściu dla służby. Niewiele widziała w ciemnościach, ale udało się jej włożyć klucz do zamka i wsunąć go między zapadki. Gdy klucz wszedł do końca, z całej siły go przekręciła.

Zamek szczęknął i drzwi się otworzyły.

Penny zatrzymała się; zaparło jej dech w piersi. Czekała, aż ktoś podniesie alarm, ale panowała cisza; słyszała tylko walenie serca w piersi.

Była tu, w obcym domu, jak jakiś przestępca, który zaraz winien będzie wtargnięcia albo nawet kradzieży. Albo i jednego, i drugiego.

Ciche pogwizdywanie dochodzące z góry tylko podkreśliło powagę sytuacji.

Penny postawiła klatkę na podłodze, sięgnęła do kieszeni szlafroka i wyciągnęła świeczkę i krzemień, które zabrała, zanim wybiegła z domu.

Zapaliła cienką świeczkę, podniosła klatkę i weszła w głąb domu.

Przeszła przez hol w części dla służby, wspięła się po schodach i znalazła się w głównym korytarzu. Od kilku lat nie była w tym domu, który w związku z ograniczonymi możliwościami finansowymi rodziny Wendlebych popadł w ruinę. Teraz jednak mogła podziwiać efekt, jaki przyniósł remont.

Jeśli nowy właściciel chciał mieć dom, którym można się popisać, to mu się to udało. Penny uznała, że dom jest zimny i bez charakteru; ona sama nie była zwolenniczką domów, które błyszczą ostentacyjnym wystrojem. Ten nie błyszczał – on oślepiał. A gdyby chcieć użyć muzycznych porównań, to główny hol byłby fanfarą na dwadzieścia cztery trąbki. Pozłacane wykończenia i lustra odbijały światło świeczki, zatapiając hol w feerii światła i odbijających się kolorów.

– Delilah – wyszeptała, stojąc u podnóża schodów. – Delilah, gdzie jesteś?

– *Ładna dziewczynka.*

Penny podniosła świeczkę i popatrzyła do góry. Delilah siedziała na poręczy schodów na wysokości półpiętra.

Dzięki Bogu!

Papużka przestąpiła z nogi na nogę i przekręciła główkę.

– Tak, kochanie. – Penny wchodziła po schodach powoli, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów. – Jesteś bardzo, bardzo ładną dziewczynką. Wiem, że tęsknisz za swoją panią i za domem. Ale to nie jest twój dom. Tu nie ma ciasteczek. Zabiorę cię z powrotem do domu, tam jest ciepło i przytulnie, i dostaniesz tyle ciasteczek, ile będziesz chciała. Tylko się nie ruszaj, dobrze…?

Gdy Penny miała ją już na wyciągnięcie ręki, Delilah zatrzepotała skrzydłami i pofrunęła wyżej.

– *Ładna dziewczynka* – zaskrzeczała.

Penny poświęciła ciszę na rzecz prędkości i rzuciła się biegiem na górę schodami, po to tylko, by zobaczyć papugę wlatującą przez otwarte drzwi. Na tyle znała rozkład domu, by wiedzieć, że to ślepa uliczka.

Weszła do pokoju, a była to sypialnia, której ściany niedawno pokryto drogim adamaszkowym jedwabiem i do której wstawiono ogromne łoże z baldachimem, wspieranym na czterech kolumienkach. Łóżko było tak duże, że samo w sobie mogłoby być pokojem, a po jego bokach spływały zwoje szmaragdowego aksamitu.

Penny cicho zamknęła za sobą drzwi.

Delilah, mam cię.

Och, chyba jednak jeszcze nie.

Papużka zaczęła fruwać po całym pokoju, przemykając od kolumienki wspierającej łoże do szafy, potem znów do kolumienki, a potem do gzymsu kominka i z powrotem. Na Boga, dlaczego aż tyle jest tych kolumienek?

Po biegu po schodach i pogoni za papugą, Penny zaczynało już brakować tchu. Gdyby nie to, że była tak oddana porzuconym stworzeniom…

Delilah usiadła na stojaku na umywalkę i Penny rzuciła się w jej kierunku, gdy ptak nieomal strącił miednicę na podłogę. Gdy przytrzymała ją na miejscu, zobaczyła jeszcze kilka przedmiotów na marmurowym stole. Kostkę mydła, ostrą brzytwę, szczoteczkę i proszek do zębów. Dowód na to, że pokój jest zamieszkały.

Przez *mężczyznę*.

Penny musiała złapać papugę i jak najszybciej stamtąd zniknąć.

Zamiast usiąść na kolumience, Delilah popełniła błąd i przefrunęła pod baldachimem; ucieczkę utrudniały jej suto marszczone draperie. Penny rzuciła się w stronę łóżka, dała wielkiego susa i złapała papugę za małą szponiastą łapkę.

Mam cię!

Samo złapanie ptaka byłoby okazją do świętowania, gdyby nie to, że Penny sama dała się złapać.

Drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadło światło świecy. Penny wypuściła z ręki papuzią nogę i Delilah znów odleciała, a Penny została sama, na środku łóżka obcego mężczyzny, odziana jedynie w szlafrok. Gdy odwracała się w stronę drzwi, bezgłośnie się modliła.

Boże, spraw, żeby to była pokojówka.

Oczywiście nie miała tyle szczęścia.

W drzwiach łączących sypialnię z pokojem obok stał mężczyzna. Trzymał w ręce świecę i był kompletnie nagi.

Nie, jednak nie kompletnie nagi, poprawiła się Penny. Miał jednak coś na sobie. To coś to kawałek wilgotnej tkaniny tak niepewnie owinięty wokół jego bioder, że mógł się w każdej chwili zsunąć. Niemniej jednak można to było uznać za jakiś rodzaj odzienia.

Pod ubraniem każdy jednak jest nagi, prawda? I tym razem nie było inaczej. Czym więc się przejmować? Mężczyzna w najmniejszym nawet stopniu nie wyglądał na zawstydzonego.

Nie, wyglądał wspaniale. Irytująco wspaniale.

– Skąd, do licha, się tu wzięłaś? – odezwał się głosem, w którym brzmiało zrozumiałe poirytowanie, a jednocześnie takim, od którego miękły kolana.

Penny wygrzebała się z draperii, ale upadła na podłogę.

– Z domu obok. Mieszkam tam. To mój dom.

– A ja jestem właścicielem tego domu.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że nowy właściciel już tu mieszka.

– Owszem, od dziś.

Widziała dużo. Niestosownie dużo, ale nie potrafiła odwrócić wzroku.

Boże, ależ to był postawny, przystojny mężczyzna.

Był potężny. Wysoki, barczysty, muskularny. I całkiem nagi, pomijając cienki kawałek tkaniny owinięty wokół bioder i gęste, czarne włosy. A miał ich sporo, nie tylko na głowie, ale też pojawiały się na mocno zarysowanej linii szczęki i na klatce piersiowej.

Miał sutki. Dwa.

Oczy, Penny, oczu też ma dwoje. Skup się na oczach.

O dziwo, ta strategia niewiele pomogła. Jego oczy wyglądały jak onyksy; jak kawałki onyksów zanurzonych w atramencie, oprawionych w obsydian, wrzuconych w niezmierzoną głębię nocy.

– Kim jesteś? – wyszeptała.

– Jestem Gabriel Duke.

Gabriel Duke.

Ten Gabriel Duke?

– Miło mi cię poznać – powiedziała odruchowo, ale gdyby tylko było to możliwe, usłyszałaby pełne dezaprobaty cmokanie matki dobiegające z samych Indii, dokąd wyjechała.

– Nie powinno być ci miło. Nikomu nie jest miło.

Owszem, to prawda, nie było miło. Gazety wylały oceany atramentu, pisząc o tym mężczyźnie, który pochodził nie wiadomo skąd i miał nieograniczone wpływy. Niektórzy mówili o nim, że jest bezwzględny; inni – bezwstydny. Ale wszyscy zgadzali się co do jednego: że był obrzydliwie wręcz bogaty.

Nazywali go Księciem[1] Zniszczenia.

Gdzieś u góry Delilah wydała z siebie zuchwały, nieomal sprośny gwizd. Papuga wydostała się spod draperii, przefrunęła na drugi koniec pokoju i usiadła na nieużywanym kinkiecie, dokładnie za nowym, imponująco męskim sąsiadem Penny.

Och, ty zdradziecki ptaku!

Gabriel Duke wzdrygnął się i zrobił unik, gdy papuga przeleciała mu nad głową.

– Co to, u diabła, jest?

– Mogę to wyjaśnić.

Tyle że raczej nie chcę.

– To papuga – odpowiedziała. – Moja papuga.

– Rozumiem. A ty kim jesteś?

– Ja… hm… – Dłonie Penny zdawały się żyć własnym życiem; z trudem panowała nad sobą, by nie pokazać mu, że chciałaby być teraz w zupełnie innym miejscu.

Woda kapała z postawnego ciała mężczyzny, jeszcze bardziej zwiększając zażenowanie Penny.

Kap. Kap. Kap.

– Jestem lady Penelope Campion.

Lady Penelope Campion.

Gabe przechylił głowę na bok, wytrząsając z ucha resztkę wody. Wydawało mu się, że źle usłyszał; na pewno powiedziała, że jest służącą u lady Penelope Campion.

– Nie możesz być lady Penelope Campion.

– Nie?

– Nie. Lady Penelope to stara panna, mieszkająca z kilkoma tuzinami kotów.

– Nie *tuzinami* – odpowiedziała – tylko nieco ponad jednym tuzinem. I to tylko dlatego, że teraz są kocięta. Jest wiosna, sam rozumiesz.

Nie, nie rozumiał. Nic tu nie miało sensu.

Lady Penelope Campion to główny powód, dla którego kupił tę nieruchomość. Rodziny nuworyszy gotowe były zapłacić skandalicznie dużo, by móc mieszkać przez ścianę z damą, nawet jeśli owa dama to niezbyt miła stara panna.

Jak, u licha, ta kobieta mogła być starą panną? Była córką hrabiego, z pewnością miała ogromny posag. Jeśli żaden tonący w długach obibok, próbujący wżenić się w tytuł i majątek, dotąd się jej nie oświadczył, to prosta logika nakazywała sądzić, że jest w niej coś mocno odstręczającego. Może nieznośnie skrzekliwy głos albo braki w uzębieniu, albo kłopoty z higieną osobistą?

Niczego jednak takiego nie mógł w niej w tej chwili dostrzec. Była młoda i ładna, nie było od niej czuć nieprzyjemnego zapachu. Zęby miała jak perełki, a głos delikatny jak promienie wschodzącego słońca. Nie było w niej nic, absolutnie nic zniechęcającego. Była wręcz w pewien sposób… zachęcająca.

Dobry Boże, zbije majątek na sprzedaży tego domu.

Zakładając oczywiście, że młoda lady nie jest zrujnowana. W jej kręgach nietrudno jest popaść w ruinę. Przykład pierwszy z brzegu: wystarczy, że znaleziono by ją samą i skąpo odzianą w sypialni mężczyzny znienawidzonego przez arystokrację i uważanego za łajdaka, na dodatek chwilowo również w negliżu.

– Musisz stąd wyjść – powiedział. – Natychmiast.

– Nie mogę. Muszę złapać…

– Poczekaj tu, ubiorę się i odprowadzę cię do domu. Dyskretnie!

– Ale…

– Bez dyskusji – warknął.

Gabe zawziął się, zostawił za sobą przeszłość i wydostał z rynsztoka, wykorzystując do tego celu zrujnowanych arystokratów. Ale nie zapomniał, skąd pochodzi. Nauczył się, jak poruszać się wśród ludzi uważających się za lepszych, jednak wciąż w nim żył nisko urodzony łobuziak – choćby w jego szorstkim głosie złodziejaszka, na dźwięk którego szanowane damy przytrzymywały mocniej torebki.

Lady Penelope Campion nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Jej wzrok był skupiony na czymś, co znajdowało się za nim, na wysokości ramienia. Odruchowo poruszył głową w tamtą stronę.

– Stój – powiedziała spokojnie – Nie ruszaj się.

Usłyszał dziwny trzepot i za chwilę się zaczęło: ptak usiadł mu na ramieniu. Mówiła chyba, że to papuga. Poczuł pazurki wbijające mu się w ramię; napiął mięśnie, chcąc ją strącić.

– Nie rób tego – odezwała się lady Penelope. – Zaraz ją zabiorę.

Zazwyczaj Gabe wzdrygnąłby się na samą myśl o wykonywaniu poleceń, które padły z ust kobiety; w ogóle z ust kogokolwiek. Tym razem jednak była to dość niezwykła sytuacja.

– *Ładna dziewczynka* – zaskrzeczała papuga.

Gabe zacisnął szczęki. *Myślisz, że tego nie zauważyłem, ty farbowany gołębiu?*

Penny podeszła do niego, stawiając bezgłośne kroki na miękkim dywanie, powoli, krok za krokiem. A potem z jej ust padły słowa słodkie jak miód:

– Tak, kochanie – wymruczała.

Gabe poczuł, jak lekko unoszą mu się włosy na karku.

– Zostań… właśnie… tu.

Włosy na jego rękach także się uniosły.

– Tak – westchnęła Penelope – właśnie tak.

Teraz poczuł włosy na łydkach. Cholera, ma zdecydowanie za dużo włosów. Zanim to wszystko się skończy, będzie miał gęsią skórkę i sterczące włoski na całym ciele. I nie tylko włoski.

– Nie ruszaj się – powiedziała.

Nie mógł odpowiadać za papugę, ale w nim coś się poruszyło. Pewna część jego jestestwa żyła własnym życiem, szczególnie w obecności kobiety w przeświturającej bieliźnie. Już od dłuższego czasu nie miał kobiety, ale jego ciało nie zapomniało co i jak.

Nie mógł się powstrzymać. Spojrzał na jej twarz, właściwie to zerknął przez ułamek sekundy; nie na tyle długo, by uważnie się jej przyjrzeć. Tak naprawdę dostrzegł jedynie jej usta. Usta wydatne i pełne jak płatki kwiatów, delikatnie różowe.

Była teraz blisko, tak blisko, że z każdym oddechem czuł jej zapach. Pachniała smakowicie. Z wolna narastało w nim pożądanie.

– Wiem, że czujesz się zagubiona, ale się nie boisz. Na pewno bardzo za nią tęsknisz, prawda? Ale ja tu jestem kochanie, jestem tu.

Słowa Penelope sprawiły, że od stóp do głów poczuł przeszywający go dziwny ból. Bolesną świadomość istnienia wszystkich tych pustych miejsc.

– Chodź ze mną do domu – wyszeptała – a z całą resztą też sobie poradzimy.

Nie mógł już tego znieść.

– Na miłość boską, zdejmij ze mnie to cholerstwo.

Wreszcie zabrała tego pierzastego potwora.

– Dobrze, właśnie tak – mówiła, trzymające delikatnie papużkę, po czym włożyła ją do klatki i zamknęła drzwiczki.

Odetchnął z ulgą.

– Uspokoiłaby się szybciej, gdybym przykryła klatkę – odezwał się piękny nieproszony gość. – Nie masz przypadkiem ręcznika?

Gabe zerknął na kawałek materiału, który miał zawiązany wokół bioder.

– A jak bardzo jest ci potrzebny?

Zarumieniła się.

– Już nieważne. Wracam do domu.

– Odprowadzę cię.

– Ależ naprawdę nie ma takiej potrzeby. Mieszkam przecież obok, nie więcej niż dwadzieścia kroków stąd.

– To o dwadzieścia kroków za dużo.

Gabe może i nie działał zgodnie z zasadami zachowania obowiązującymi wśród śmietanki towarzyskiej, ale rozumiał jej członków na tyle, by wiedzieć, że cała ta sytuacja pogwałciła co najmniej kilkanaście z owych zasad. A wszystko, co zagroziło reputacji Penelope, mogłoby znacznie zmniejszyć zysk, jaki chciał uzyskać ze sprzedaży domu. Dopóki go nie sprzeda, jej wartość jest powiązana z jego domem.

– Nie mam najmniejszej wątpliwości, że jest pani przyzwyczajona to tego, że wszystko dzieje się tak, jak pani chce, jaśnie pani. Ale zrujnowałem już wystarczająco wielu lordów, baronetów, rycerzy i dżentelmenów, tak że mógłbym nimi wypełnić cały Bloom Square. – Gabe

uniósł brew. – Uwierz mi, kiedy mówię, że znalazłaś we mnie godnego przeciwnika.

2

*P*enny patrzyła, jak *ten* Gabriel Duke odwraca się i wychodzi z sypialni, a potem drżąc, osunęła się na podłogę.

O matko.

O Boże, o Boże, o Boże.

Gabriel zostawił otwarte drzwi. Gdy ręcznik z jego bioder spadł na podłogę, kątem oka zobaczyła jego napięte, umięśnione pośladki.

O Boże, o Boże, o Boże.

Penny na wszelki wypadek kilkakrotnie sprawdziła, czy klatka Delilah jest dobrze zamknięta; potem wstała i próbowała się jakoś pozbierać.

Spojrzała na szlafrok, który miała na sobie. Wzór na tkaninie dawno już wyszedł z mody, a końce paska były mocno postrzępione – stały się ofiarą jej zabaw z kociakami. A jej włosy… Och, mogła sobie tylko wyobrazić, w jakim są nieładzie po tym wszystkim, co spotkało ją tego wieczora.

Popatrzyła w lusterko na toaletce; wyglądała gorzej, niż mogła przypuszczać. Pióropusz na głowie Delilah w porównaniu z jej warkoczem mógł uchodzić za gładki i lśniący. Penny szybko rozwiązała muślinową wstążkę, przeczesała włosy palcami i na powrót szybko zaplotła warkocz, zawiązując końce wstążki.

Znów zerknęła w lustro. Jest lepiej, oceniła; nie całkiem dobrze, ale jednak lepiej.

– *Ładna dziewczynka.*

Z garderoby doszło pełne irytacji chrząknięcie Gabriela Duke’a.

– Przepraszam za to najście! – zawołała Penny – ale Delilah zamieszkała przy Bloom Square zaledwie kilka tygodni temu. Jej poprzednia właścicielka zmarła. Papugi są inteligentne i wierne, i często żyją dłużej niż ich właściciele. Więc Delilah nie tylko straciła dom, ona naprawdę jest w żałobie.

– Muszę przyznać, że dla mnie nie brzmi na szczególnie zrozpaczoną.

– Mówi niesamowite rzeczy, prawda? „Ładna dziewczynka" i „tak". A to słyszałeś? „Czy chcesz…" I tu nigdy nie mogę zrozumieć ostatniego słowa. Na pewno nie chodzi o ciasteczko. Może pyta, czy „czy chcesz herbatkę?". Ale kto daje papudze herbatę? Brzmi to trochę jak „czy chcesz bzu?", ale to już w ogóle nie ma sensu. Muszę przyznać, że strasznie mnie denerwuje, że nie mogę rozwikłać tej zagadki.

– Bzdura.

Penny zamarła.

– *Aż tak* mnie to nie denerwuje.

Gabriel wrócił do sypialni, tym razem odziany w spodnie i rozpiętą koszulę.

– To właśnie mówi papuga: „czy chcesz się bzykać", moja droga. Twoja papuga wcześniej mieszkała w burdelu.

Penny zamilkła na skandalicznie długą chwilę. Nikt nigdy wcześniej nie rozmawiał z nią w ten sposób, ale to nie to było w tej sytuacji najbardziej zatrważające. Zatrważało ją, że jej się to podobało.

– Niemożliwe – odparła. – Należała do pewnej starszej damy, tak mi w każdym razie powiedziano.

– Burdelmamy także się starzeją.

– *Ładna dziewczynka* – zaskrzeczała Delilah. – *Chcesz się…*

Penny przycisnęła dłoń do ust.

– O nie!

– *Tak! Tak! Och, tak…!*

Pan Duke usiadł, by założyć buty

– Proszę, powiedz, że *tego* akurat nie muszę dla ciebie tłumaczyć.

Penny nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, by uczynić tę rozmowę mniej niezręczną. Zresztą w ogóle nie mogła wydobyć głosu. Nie tylko nie mogła znaleźć odpowiednich słów, ale miała wrażenie, że język staje jej kołkiem w ustach.

Gabriel zapiął buty, podszedł do drzwi i je przed nią otworzył. Penny z gracją podniosła klatkę dla ptaków i pośpieszyła do wyjścia.

– Wiem, jak łatwo jest damie zniszczyć reputację – odezwał się. – Więc żeby była między nami jasność: nikt nie musi wiedzieć, że w ogóle tu byłaś.

– Lady Penelope?

Penny aż podskoczyła. Ochmistrzyni, pani Burns, stała w drzwiach. Przeniosła wzrok na swego pracodawcę.

– Panie Duke.

Gabriel zaklął pod nosem. Gdyby Penny była przyzwyczajona do używania wulgaryzmów, również by zaklęła.

Pani Burns zarządzała rezydencją Wendlebych, odkąd tylko Penelope pamiętała. Gdy była małą dziewczynką, ochmistrzyni ją przerażała.

Niewiele się zmieniło w tej kwestii. Teraz ta kobieta, od stóp do głów odziana w czerń, z przedziałkiem na gładko zaczesanych włosach, wydawała się jej jeszcze bardziej przerażająca. Światło świecy rzucało na jej twarz makabryczny cień.

– Czy mogę państwu czymś służyć?

– Moja papuga wleciała tutaj przez otwarte okno i przyszłam po nią – pośpiesznie wyjaśniła Penny – a pan Duke był tak miły, że mi pomógł ją złapać. Pani Burns, czy pani również mogłaby być tak miła i odprowadzić mnie do domu?

– Roztropność nakazuje tak właśnie uczynić. – Ochmistrzyni spojrzała na nią z dezaprobatą. – W przyszłości jednak, milady, sugeruję, żeby obudziła pani któregoś ze służących, by panią wpuścił.

– Och, nic takiego nie będzie już więcej miało miejsca. – Penny, kierując się do wyjścia, zerknęła na Gabriela Duke'a. – Mogę to obiecać.

Tak naprawdę Penny wpadła na dość prosty plan, jak poradzić sobie z całą tą sytuacją.

Podziękować panu za pomoc.

Spokojnie wyjść.

I już nigdy, przenigdy nie wychodzić z własnego domu.

Jako właściciel nieruchomości – hoteli, kamienic, kopalni, fabryk i posiadłości ziemskich – rozsianych po całej Wielkiej Brytanii, Gabriel Duke był przyzwyczajony do budzenia się w nieznanych miejscach. Trzy rzeczy jednak nigdy się nie zmieniały: zawsze budził się o świcie. Zawsze budził się głodny. I zawsze budził się sam.

Miał też kilka zasad tyczących się życia erotycznego – nigdy za seks nie płacił, nigdy o niego nie prosił i nigdy nie zamierzał z jego powodu się żenić. Gdy mieszkał w Londynie, bez większego problemu znajdował kochanki, a ostatnio tak często przemieszczał się z miejsca na miejsce, że po prostu na kochanki nie miał czasu.

Tego poranka usiadł na łóżku, otrząsnął się i przypomniał sobie, gdzie jest. Mayfair[2]. Bloom Square. Dom, który powinien mu przynieść zadowalający zysk, gdy tylko będzie gotowy do sprzedaży.

Dom obok *jej* domu. Lady Penelope Campion – szpetna stara panna, niemal stojąca nad grobem, która…

Która była zupełnie kimś innym. Los sprawił, że lady Penelope Campion okazała się jasnowłosą, błękitnooką pięknością.

Oczami wyobraźni widział ją na swoim łóżku, odzianą jedynie w szlafrok. Jak dojrzałą Złotowłosą z bajki, która, nieproszona, zakradła się do jego sypialni, by sprawdzić materac. Nie za miękki? Nie za twardy?

Nie znał jej opinii w tej kwestii, ale dla Gabriela był nieco za twardy. Nie było mu wygodnie, gdy co rano jego przyrodzenie stało sztywne i

wyprostowane jak maszt, w pełnej okazałości.

Podrapał się po twarzy i poszedł do łazienki.

Wczoraj był zbyt zmęczony po podróży, by sprawdzać postęp prac w domu, ale wydawało się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Podłoga z marmurowych kafli i ogromna miedziana wanna z doprowadzoną bieżącą wodą, i ciepłą, i zimną.

Poprzedniej nocy wystarczył mu szybki prysznic, ale dziś miał ochotę na długą gorącą kąpiel. Wszedł do wanny i odkręcił kurek z gorącą wodą. Kran zabulgotał, ale nie poleciała z niego ani kropla wody. Gabe delikatnie nim potrząsnął, a potem stuknął. Nic.

Nigdy w życiu nie wycofał się z walki, ale teraz to była najbardziej niedorzeczna potyczka w jego życiu: walka na pięści z kranem.

Walnął w rurę i wreszcie kran zacharczał i zajęczał, a strumień zimnej wody wytrysnął mu prosto w twarz. Poczuł igiełki zimna wbijające mu się w oczy i usta. Cholera, nawet do nosa.

Jeden zero dla kranu.

Jedną ręką zablokował strumień, a drugą zakręcił czerwony kurek. Zirytowany, sięgnął do niebieskiego kurka. Zimna kąpiel miała swoje zalety. Po kilku minutach kąpieli w wodzie tak zimnej, że kurczyły mu się rodzinne klejnoty, udało mu się oczyścić umysł z myśli o miękkich, różowych ustach Penelope.

No, prawie mu się udało.

Reszta porannej toalety była już prosta; umył zęby, ogolił się, uczesał włosy, które uparcie nie chciały poddawać się grzebieniowi, i wreszcie się ubrał.

Nim wyszedł z pokoju, sięgnął po srebrną monetę leżącą na toaletce – jednoszylingówkę, mocno już startą – i włożył ją do kieszeni kamizelki. Przez wszystkie te lata moneta stała się dla niego talizmanem. Miała mu przypominać, skąd pochodzi i jak daleko udało mu się zajść. Gabe nigdzie się bez niej nie ruszał.

Otworzył drzwi i zawołał:

– Hammond!

Jego architekt pojawił się kilka minut później, psiocząc, że musi wchodzić po schodach.

– Dzień dobry, panie Duke.

– Może i byłby dobry, gdyby nie kran. Zapłaciłem masę pieniędzy, żeby działał. – Pokręcił głową. – Dom już dawno powinien być gotowy.

– Wiem, że miał pan nadzieję, że tak się właśnie stanie.

– Oczekiwałem, że tak będzie – poprawił go Gabe. –Spędziłem trzy lata, spierając się z urzędnikami, by go kupić, a teraz wydaję grube tysiące, by go unowocześnić. Ale nie zarobię na nim, dopóki nie będzie skończony.

– Jak zaznaczyłem w mojej korespondencji do pana, panie Duke, pojawiły się pewne trudności.

– Pan nazywa je trudnościami, a dla mnie to zwykłe wymówki. – Gabe wskazał zbiornik na wodę. – Powiedział mi pan, że to najnowszy wynalazek. Bieżąca gorąca woda.

– Bo to *jest* najnowszy wynalazek. W Anglii mamy tylko dwa egzemplarze tego bojlera i tylko jeden człowiek potrafi je naprawiać.

– Więc sprowadź go tutaj, żeby naprawił to cholerstwo.

– Tak więc to tutaj właśnie pojawia się pewna trudność. – Hammond obiema rękoma przeczesał srebrne włosy na głowie. – Ten człowiek nie żyje.

Gabe zaklął.

– Sprowadź więc kogoś z zagranicy.

– Już jest w drodze.

Gdy szli korytarzem, Gabe zatrzymywał się przy drzwiach do każdego z pomieszczeń i sprawdzał postęp prac. W jednym brakowało tapet, w kolejnym listew…

To było nie do przyjęcia.

– Proszę mi więc powiedzieć, o tych wszystkich „trudnościach”, które napotkaliście.

Hammond patrzył przed siebie i zniżył głos.

– Jedną z nich właśnie widzę.

Gabe spojrzał w tę samą stronę.

– Ochmistrzyni?

– O Boże – wymamrotał. – Pan też ją widzi.

– A nie powinienem?

– Nie wiem. Nie jestem pewien, czy to w ogóle człowiek. Czasem mam wrażenie, że to duch od wieków nawiedzający ten dom.

Gabe z niepokojem spojrzał na architekta. Może Hammondowi przydałby się urlop? Nie ubywało mu przecież lat.

Przyjrzał się ochmistrzyni w świetle dnia. Zawsze chodziła wyprostowana, a cała jej postać wyglądała jak narysowana węglem: poczynając od gładkich czarnych włosów z idealnie równym przedziałkiem, poprzez czarną suknię zapiętą pod samą szyję, aż po wypolerowane czarne buty.

– Jeśli o mnie chodzi, to pani Burns wygląda jak typowa ochmistrzyni.

– Nie ma w niej nic typowego – odparł Hammond. – Sam pan zobaczy. Przysięgam, ona potrafi przenikać przez ściany; pojawia się znikąd. Będzie pan szedł zupełnie pustym korytarzem i nagle pojawi się ona, tuż przed panem.

Gabe musiał przyznać, że ostatnim razem faktycznie pojawiła się znikąd.

– Jestem architektem. Gdyby w domu były tajemne korytarze i przejścia, wiedziałbym o tym. Ale ich nie ma. Mówię panu, że ta ochmistrzyni to jakiś duch. Mam nadzieję, że pan ją zwolni, choć nie jestem przekonany, że to się uda. Myślę, że będzie pan potrzebował egzorcysty.

– Znalezienie teraz kogoś innego na to stanowisko to zadanie praktycznie niewykonalne. – Gabe doskonale znał wartość kompetentnego pracownika, a po tym, co zaszło ostatniej nocy, nie miał najmniejszej ochoty dawać tej

kobiecie powodów do zemsty w postaci plotek, które mogłaby rozsiewać. – Tak długo, jak będzie lojalna, zostanie tutaj.

– Jest nawet *zbyt* lojalna. Nie chce żadnych zmian. Plany, które wprowadzamy w życie jednego dnia, kolejnego są już przywrócone do poprzedniego kształtu.

– Wtrąca się?

– Owszem. Albo rzuca zaklęcia.

– Nie zamierzam jej zwalniać. Jeśli ludzie są kompetentni i dobrzy w tym, co robią, zatrudniam ich. – Spojrzał na Hammonda. – Nawet jeśli są denerwujący.

– Spodziewałem się, że mniej więcej coś takiego od pana usłyszę – westchnął Hammond. – Cokolwiek można powiedzieć o tej kobiecie, to na pewno zna ten dom. Lepiej niż pan zna się na pieniądzach.

Wątpię.

– Ale jeśli śmiertelnie pana wystraszy – powiedział Hammond – proszę nie przybiegać i nie pukać do moich drzwi w środku nocy. Nie otworzę.

– Będę rozczarowany.

Przeszli przez korytarz aż do pokoju śniadaniowego. Na stole stała misa z owocami. Gabe poczuł, że ślinka mu cieknie, ale – jak zwykle – instynktownie się zawahał.

Nie dotykaj tego chłopcze, nie dla psa kiełbasa.

Niezależnie od tego, jaki majątek zgromadził, wydawało się, że tego wewnętrznego głosu nie pozbędzie się już nigdy. I niezależnie od tego, ile zgromadzi, nigdy nie poczuje się usatysfakcjonowany; na zawsze pozostanie w nim głód nie do zaspokojenia.

Sięgnął po jabłko, potarł nim o kamizelkę i odgryzł kawałek.

– A tutaj jest jeszcze jeden pana problem. – Hammond ruchem głowy wskazał w kierunku okna. – O tam, na trawniku. Lady Penelope Campion.

Gabe podszedł do okna. Wyglądała teraz inaczej. Inaczej, ale równie pięknie. Jej jasne włosy błyszczały w promieniach wiosennego słońca, a

prosta suknia podkreślała jej pełne gracji, kuszące kształty. Nawet z tej odległości widział, że się uśmiecha.

Mimo że była śliczna, nie była typem kobiety, z którymi z reguły zadawał się Gabe. Nie chciał mieć nic wspólnego z delikatnymi, wypielęgnowanymi panienkami, które nie znały świata innego niż Mayfair. Były jak delikatna porcelana, stojąca na wysokiej sklepowej półce, a on jak słoń przemierzający skład.

Bardziej jednak budziła w nim niepokój myśl, że lady Penelope coraz bardziej mu się podoba.

Gabe znów ugryzł jabłko, chrzęszcząc i rozkoszując się jego słodyczą. Patrzył na Penelope, która przechadzała się po trawniku. W jednej ręce trzymała smycz, na końcu której było coś puchatego, co się *toczyło*.

– Co to jest?

– Jakiś kundel, który ma sparaliżowane tylne łapy. Najwyraźniej przyjaciel jaśnie panienki skonstruował rodzaj wózeczka, który podtrzymuje mu zadek. I teraz ten psiak tak się toczy po okolicy jak szczekająca kula do bilarda. Jeśli jednak to uważa pan za dziwne, to proszę poczekać, aż zobaczy pan kozę.

– Chwilę. To ona trzyma tu *kozę*?

– Owszem. Wychodzi ją pasać na trawnik na placu w każde popołudnie. Co niekoniecznie dobrze wpływa na atmosferę eleganckiego Bloom Square, prawda?

– Mam więc problem.

– Dopiero zacząłem. Jaśnie panienka jednym posunięciem o jakiś miesiąc opóźniła nasze prace remontowe. – Hammond wyjął z teczki plik listów; podniósł jeden z nich wysoko i zaczął czytać:

„– Drogi Panie Hammond! Muszę prosić, żeby odłożył pan w czasie wymianę parkietów, ponieważ opary lakierów przyprawiają kury o zawroty głowy. Z poważaniem, lady Penelope Campion”.

Po chwili wyjął kolejny list.

„– Drogi Panie Hammond! Obawiam się, że przebudowa podwórza musi zostać chwilowo wstrzymana. Właśnie znalazłam na stryszku nowo narodzone kocięta. Matka się nimi zajmuje, ale są jeszcze ślepe i nie powinno się ich ruszać jeszcze przez jakiś tydzień. Dziękuję za przychylne rozpatrzenie mojej prośby. Z wyrazami wdzięczności, lady Penelope Campion”.

Gabe wyczuł już, o co jej chodzi.

– O, a to mój ulubiony. – Hammond wyjął list i dla lepszego efektu, głośno odchrząknął.

„– Drogi panie Hammond! Jeśli nie sprawię tym wielkiego kłopotu, to czy mogę prosić, żeby Pańscy pracownicy powstrzymali się przed głośnymi pracami między dziewiątą rano a wpół do trzeciej po południu? Jeże to zwierzęta aktywne nocą. W dzień śpią i są bardzo wrażliwe na hałasy. Moja kochana Freya zaczęła gubić kolce. Jestem pewna, że zmartwi to Pana tak samo, jako martwi to mnie. Szczerze oddana sąsiadka, lady Penelope Campion”. – Hammond rzucił na stół plik listów. – Ona ma *jeża*. Naprawdę.

Na zewnątrz jaśnie panienka zabierała właśnie psa do domu, biorąc go na ręce razem z wózeczkiem. Gabe odwrócił się od okna, pocierając dłońmi skronie.

– Z tej sytuacji nie da się wybrnąć, a przez to nie da się sprzedać domu. Nikt nie będzie chciał mieszkać obok takiego zwierzyńca. Próbowałem przemówić jej do rozsądku, ale jeśli chodzi o zwierzęta, jest wyjątkowo nieustępliwa.

Nieustępliwa, w rzeczy samej. I na tyle nierozsądna, by wedrzeć się w środku nocy do obcego domu, by zabrać papugę siedzącą na ramieniu półnagiego obcego mężczyzny.

Jednak nawet taki poziom nieustępliwości może polec w starciu z czystą bezwzględnością. Lady Penelope Campion ma słabość do zwierząt. Gabe nie ma słabości do nikogo.

– Ty masz zająć się remontem i przyprowadzić potencjalnych kupców. Gabe wyrzucił ogryzek do kominka. – A lady Penelope zajmę się sam.

3

Według standardów arystokracji, Penny niewiele udało się w życiu osiągnąć. Jako córka hrabiego otrzymała najlepsze możliwe wykształcenie: najpierw guwernantka mówiąca biegle trzema językami, potem elitarna szkoła dla dziewcząt z wyższych sfer, wreszcie prywatni nauczyciele malarstwa, gry na instrumentach i tańca.

Niewiele to jednak dało. Penny nigdy nie znalazła instrumentu, który wydawałby dźwięk, jakiego akurat oczekiwała, nieważne ile energii wkładała w grę. Jeśli chodzi o rysunek, to umiejętność rysowania opanowała w stopniu minimalnym.

A taniec? Coś dla niej niewykonalnego.

Natomiast Penny weszła w dorosłość z jedną umiejętnością, którą opanowała w stopniu wręcz niebywałym: umiała się opiekować.

Nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż troszczenie się o wszystkich wokół. Karmiła, ogrzewała, chroniła, dawała dom. Miała w sobie niezrównane pokłady empatii i troski. Problem polegał tylko na tym, że było coraz mniej osób, które mogłaby tym obdarzać.

Oczywiście miała rodzinę. Ale po pierwsze jej rodzice, jako dyplomaci, wyjechali do Indii. Najstarszy z braci, Bradford, mieszkał z żoną w Cumberland i zajmował się rodzinną posiadłością. Timothy, środkowy z ich trójki rodzeństwa, wstąpił do Królewskiej Marynarki Wojennej.

Penny miała najwspanialszych przyjaciół na świecie. Nieważne, że koleżanki ze szkoły z niej szydziły. Penny nie przejmowała się

odmiennością dziewcząt z wyższych sfer. Miała Emmę, Alexandrę i Nicolę. Razem chodziły po księgarniach, spacerowały po parku, a w każdy czwartek spotykały się u niej w domu na herbatce. W każdym razie robiły tak, nim dziewczęta zaczęły po kolei wychodzić za mąż i zakładać własne rodziny. Najpierw Emma poślubiła księcia Ashbury i jej życie zmieniło się z konwencjonalnej znajomości w oddanie pełne namiętności. Potem Alex oczarowała sobą największego rozpustnika w Londynie i została panią Reynaud. A co ze wspaniałą, pomysłową Nicolą…?

Penny przebiegła wzrokiem po liściku, który właśnie otrzymała, wpatrując się z całych sił w nabazgrolone atramentem słowa:

Dziś nie mogę. Ciasteczka spalone. Niedługo przełom. Następny czwartek?

Twoja N.

Penny odłożyła na bok postrzępioną kartkę i spojrzała na stojącą na stoliku tacę pełną kanapek, idealnie ułożonych, czekających na spotkanie, które się nie odbędzie.

Na szczęście w tym domu rzadko marnowano jedzenie.

Penny wzięła kanapkę, przykucnęła i zagwizdała. Bixby zaraz przytruchtał długim korytarzem; jego przednie łapy stukały o podłogowe deski, a sparaliżowane tylne łapy podążały za przednimi wsparte na niezwykle pomysłowym wózeczku skonstruowanym przez Nicolę.

Pies przez chwilę z zaciekawieniem wąchał kanapkę, by wreszcie ostrożnie ją polizać.

– No masz – zachęciła go Penelope. – Zrobiona według nowego przepisu. Będzie ci smakowała.

Dokładnie w chwili, gdy Bixby zatopił kły w kanapce, zadzwonił dzwonek do drzwi. Penny podeszła szybko, żeby je otworzyć. Zawahała się w ostatnim momencie, stojąc już z ręką na klamce.

Czy to mógł być on?

To na pewno nie on, odpowiedziała sama sobie.

A jeśli to jednak on?

Wyczuwając niepokój swojej pani, Bixby zaskamlał i nosem trącił Penny w kostkę. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i otworzyła drzwi.

– Och – jęknęła, starając się, by w jej głosie nie było słychać rozczarowania. – Ciocia Caroline.

Ciotka weszła do środka w charakterystyczny dla siebie sposób: jak snobistyczny podróżnik, opuszczający pokład statku na nieznanym brzegu, gdzie miejscowi mówią obcym językiem, płacą obcą walutą, oddają cześć nieznanym bogom. Jej oczy pochłaniały nieznany widok z chłodnym zainteresowaniem, jakby mimo wyraźnego braku chęci, by naprawdę dogłębnie zrozumieć tę nową, nieznaną kulturę, starała się jednak ją odczytać.

Jednak przede wszystkim ciotka Caroline uważnie patrzyła, gdzie stawia kroki. Rozejrzała się po salonie i wreszcie jęknęła, znużona.

– Och, Penelope!

– Ja również bardzo się cieszę, że cię widzę, ciociu.

Wzrok ciotki spoczął na koszyku wyścielanym kołderką, który stał obok kominka.

– To ten sam jeż?

Penny postanowiła zmienić temat.

– Usiądź, a ja poproszę o herbatę dla nas.

– Dziękuję, ale nie.

Ciotka podniosła koci kłaczek z fotela, trzymając go między kciukiem a palcem wskazującym, wyraźnie starając się odsunąć go jak najdalej od siebie. Puściła go wreszcie i patrzyła, jak powoli spada na podłogę.

– Powiedzenie tego, co mam ci do powiedzenia, nie potrwa długo – oznajmiła. – Dostałam list od Bradforda. Nalega, żebyś wróciła do Cumberland.

Penny była zaskoczona.

– Na lato?

– Sądzę, że na resztę życia.

Nie.

Nie, nie, nie.

Ciotka podniosła rękę, powstrzymując głos sprzeciwu Penny.

– Twój brat poprosił mnie, żebym ci przekazała, że za miesiąc przyjedzie do Londynu. Mam się również upewnić, że będziesz wówczas gotowa, by z nim wyjechać.

Penny serce zamarło w piersi. Była dorosłą kobietą i nikt nie powinien jej nakazywać wyjazdu w najodleglejsze zakątki Anglii. Jednak był w tym pewien haczyk: mimo że była dorosła, była kobietą. Ten dom należał do jej ojca, a gdy ojciec przebywał za granicą, zarządzał nim Bradford, a Penny mieszkała tu dlatego, że jej na to pozwalał. Gdyby zażądał, by wróciła do Cumberland, nie miałaby w tej kwestii nic do powiedzenia.

– Ciociu Caroline, proszę, napisz do niego i przekonaj, żeby zmienił zdanie.

– Niczego takiego nie zrobię. Tak się składa, że zgadzam się z twoim bratem i prawdę powiedziawszy, sama powinnam była to zaproponować. Obiecałam przecież twoim rodzicom, że będę się tobą opiekowała, ale teraz, gdy wojna się skończyła, mam zamiar wyjechać na kontynent. Nie powinnaś mieszkać sama.

– Mam dwadzieścia sześć lat i nie mieszkam przecież sama. Mam panią Robbins.

Ciotka Caroline bez słowa podniosła ze stolika dzwoneczek i zadzwoniła. Minęło kilka chwil. Pani Robbins się nie pojawiła.

Ciotka Caroline wyciągnęła szyję w stronę długiego korytarza i zawołała:

– Pani Robbins!

Penny skrzyżowała ręce na piersiach i westchnęła, w pełni świadoma, do czego zmierza ciotka.

– Pani Robbins od zawsze się mną opiekowała.

– Ale nie teraz. Teraz to ty opiekujesz się nią.

– To tylko dlatego, że z wiekiem ma pewne problemy ze słuchem.

Ciotka Caroline trzy razy mocno tupnęła w podłogę. Bum! Bum! Bum! I krzyknęła głośno:

– Pani Robbins!

Wreszcie z tyłu domu dobiegł dźwięk szurania butami. W drzwiach salonu pojawiła się pani Robbins.

– Dobry Boże! Pani Caroline! Nie wiedziałam, że pani przyszła. Przynieść herbatę?

– Nie, dziękuję, pani Robbins. Dziś już wystarczająco się pani przydała.

– Naprawdę? – Starsza pani wyglądała na zdezorientowaną. – Tak, oczywiście.

Gdy tylko pani Robbins wyszła z pokoju, Penny odezwała się do ciotki:

– Nie chcę stąd wyjeżdżać. Jestem tu szczęśliwa, to moje miasto. Mam tutaj swoje życie, wszyscy moi przyjaciele tutaj mieszkają.

– Twoje życie i twoi przyjaciele są… gdzie? – Ciotka znacząco spojrzała na puste krzesła, na tacę z herbatą, która już wystygła i na niezjedzone kanapki i wreszcie na trzy małe kotki, które pazurkami niszczyły draperie.

– Mam normalnych przyjaciół. – Penny próbowała się bronić. Ciotka spojrzała na nią z powątpiewaniem w oczach. – Naprawdę. I to kilkoro.

Ciotka spojrzała na srebrną tacę stojącą w holu, gdzie układano jeden na drugim bileciki i zaproszenia; albo raczej, gdzie kładziono by liściki i zaproszenia, gdyby Penny je otrzymywała. Taca była pusta.

– Niektórzy z moich przyjaciół wyjechali z Londynu. – Penny wiedziała, że to co mówi, brzmi jak jakiś absurd, więc szybko dodała: – A pozostali to szaleni naukowcy.

Ciotka znów westchnęła pogardliwie.

– Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, Penny. Już czas.

Już czas.

Penny nie musiała pytać, co ciotka chciała przez to powiedzieć; sugestia była aż nazbyt wyrazista.

Ciotka Caroline chciała przez to powiedzieć, że czas się poddać. Że nadszedł najwyższy czas, by Penny wróciła do rodzinnego domu w Cumberland i pogodziła się ze swoim przeznaczeniem: ze staropanieństwem. By przejęła w rodzinie rolę starej ciotki i przestała wreszcie zawstydzać i siebie, i rodzinę.

Przez dziewięć lat mieszkała w Londynie i nie wyszła za mąż; nie przyciągnęła nawet żadnych poważnych kandydatów do swojej ręki. Rzadko pojawiała się w towarzystwie. A gdyby miała być zupełnie szczera, to słowo „rzadko” zastąpiłaby słowem „nigdy”. Nie interesowały jej żadne intelektualne rozrywki, jak sztuka, nauka czy poezja; ani walka o prawa kobiet, ani polityka, ani reformy społeczne. Penny siedziała w domu ze swoimi zwierzętami i czasem zapraszała na herbatkę swoje dziwne przyjaciółki.

Na zewnątrz szklanej kuli, w której się zamknęła, ludzie śmiali się z niej.

Penny o tym wiedziała. Stała się obiektem drwin i wzbudzała litość od chwili jej katastrofalnego debiutu na salonach. Nie przeszkadzało jej to poza… poza momentami, kiedy jednak jej to przeszkadzało.

Zawsze chciała wszystkich lubić, więc bolało, że nie wszyscy lubią ją. Towarzystwo już dawno z niej zrezygnowało, tak samo zresztą jak jej rodzina.

Ale Penny nie zrezygnowała sama z siebie.

Gdy ciotka wstała do wyjścia, Penny chwyciła ją za rękę.

– Zaczekaj. Co mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie? Jeśli wstawisz się za mną, wiem, że Bradford zastanowi się nad tym wszystkim jeszcze raz.

Ciotka milczała.

– Ciociu Caroline, proszę. Błagam cię!

Penny nie mogła wrócić do Cumberland, do domu, gdzie przeżyła najstraszniejsze chwile swego życia; do domu, gdzie nauczyła się dusić w

sobie wstyd i chować go głęboko, z dala od ludzkich spojrzeń.

Wiesz, jak dochować tajemnicy, prawda?

Ciotka Caroline wydęła usta.

– Dobrze więc. Na początek musisz zamówić nową garderobę. Futra i pióra są doskonałe, ale tylko wtedy, gdy nosi się je celowo i na modnych ubraniach.

– Mogę zamówić nową garderobę. – Na pewnie nie będzie zdobiona piórami i futrem, ale na pewno będzie nowa, to akurat Penny mogła obiecać.

– A gdy już zamówisz sobie nową garderobę, musisz ją nosić. Do opery. Na kolacje. Najlepszy byłby bal, ale obie wiemy, że o tak wiele prosić nie mogę.

Auć. Penny nigdy nie wymaże z pamięci tamtej strasznej sceny.

– Musisz się *gdzieś* pojawiać – powiedziała ciotka. – Gdziekolwiek. Chcę choć raz zobaczyć cię w towarzystwie.

– To też mogę zrobić.

W każdym razie tak mi się wydaje.

Biorąc pod uwagę, jak dawno nie bywała w towarzystwie, od jak dawna omijały ją zaproszenia na kolacje i do teatru, trudno będzie jej teraz pojawić się na salonach, odzianej w najmodniejsze stroje; jednak jest to wykonalne.

– A na koniec najważniejsza rzecz. – Ciotka Caroline zawiesiła głos dla lepszego efektu. – Musisz coś zrobić z tymi wszystkimi zwierzętami.

– Co masz na myśli, mówiąc, że muszę „coś z nimi zrobić”?

– Pozbądź się ich. Wszystkich.

– Wszystkich? – Penny aż zakręciło się w głowie. To niemożliwe. Może uda się jej znaleźć dom dla kociaków. Taki zresztą miała zamiar. Ale co z Delilah? Bixbym? Angusem, Marigold, Hubertem i pozostałymi zwierzętami. – Nie mogę. Po prostu nie mogę.

– No to nie. – Ciotka naciągnęła na dłonie rękawiczki. – Muszę już iść, mam kilka listów do napisania.

– Zaczekaj.

Na pewno istniał jakiś sposób, by przekonać ciotkę, by zmieniła zdanie i Penelope nie musiała porzucać zwierząt. Może mogłaby ukryć je na strychu?

– Mam nadzieję, że nie sądzisz, że ukryjesz je na strychu? – zapytała sucho ciotka. – Przecież się o tym dowiem.

A niech to.

– Ciociu Caroline, ja… ja się postaram. Tylko potrzebuję trochę czasu.

– Według tego, co mówi twój brat, masz na to miesiąc, może nieco mniej. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że list z Cumberland może iść nawet kilka dni.

– To oznacza, że zostają mi tylko jakieś trzy tygodnie. To tyle co nic.

– I tyle właśnie masz.

Penny natychmiast zaczęła ze wszystkich sił modlić się o deszcz. Jeśli się nad tym głębiej zastanowić i wziąć pod uwagę ilość deszczu zazwyczaj padającego w Anglii wiosną, Penny prawdopodobnie powinna modlić się o coś więcej, na przykład o gwałtowne ulewy, których niszczycielska moc porywa drogi i mosty. O biblijny potop. O plagę żab.

– Jeśli nim twój brat tu przyjedzie, przekonam się, że trzyma cię w Londynie coś więcej niż tylko te zwierzaki, to wtedy i tylko wtedy, mogę zastanowić się, czy interweniować w twojej sprawie.

– Dobrze – odparła Penny. – Umowa stoi.

– Umowa? To nie jest żadna umowa, moje dziecko. Nic nie mogę ci zagwarantować, no i sama nie jestem przekonana, czy sprostasz wyzwaniu. Jeśli już, możemy to nazwać zakładem. A przed tobą spore trudności.

Trudności, to prawda. Gdy ciotka wyszła, Penny zamknęła za nią drzwi i oparła się o nie plecami.

Trzy tygodnie.

Trzy tygodnie, by uratować te wszystkie stworzenia, które są od niej kompletnie zależne.

Trzy tygodnie, by uratować samą siebie.

Penny nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale wiedziała, że to zakład, który *musi* wygrać.

4

Po tym strasznym spotkaniu z ciotką Caroline Penny nawet nie przyszło do głowy, że tego dnia może stać się coś jeszcze gorszego. Ale to gorsze właśnie nadeszło w postaci Gabriela Duke'a, który zmierzał w jej kierunku przez sam środek trawnika, dokładnie w chwili, gdy Marigold załatwiała swoje potrzeby.

Książę Zniszczenia, tak o nim mówili. Penny nie wiedziała, czy zapracował sobie na ten przydomek rodem z brukowej prasy, ale teraz z pewnością był Księciem Zniszczenia Jej Popołudnia.

– Lady Penelope. – Skinął głową, jakby niechętny ukłonowi.

Penny potrzebowała kilku chwil, nim mogła spojrzeć mu w oczy; ale najpierw obrzuciła wzrokiem całą jego sylwetkę, od stóp do głów. Jego ubiór jednoznacznie wskazywał, że ma przed sobą dżentelmena. Reszta jego wyglądu wskazywała raczej na mężczyznę, który z delikatnością i subtelnością nie ma nic wspólnego. Widziała jednak, że musiał się ogolić między wczorajszym wieczorem a dzisiejszym popołudniem, choć na jego szyi i mocno zarysowanej szczęce widać było lekki zarost.

– No więc?

Cholera. Najwidoczniej o coś ją zapytał, a jej myśli podążyły w kierunku jego zarostu i zupełnie nie usłyszała pytania.

Postanowiła ignorować to, jak na nią działał; trwała w tym postanowieniu jakieś dziewięć sekund.

Gdy znów się odezwał, jego głos był delikatnie głęboki i intymny.

– Musimy porozmawiać.

Penny drgnęła z zażenowania. Bała się, że właśnie coś takiego powie.

– Nie możemy po prostu oboje zapomnieć o ubiegłej nocy?

– Obawiam się, że o tym nie da się zapomnieć.

Nie mogła z tym polemizować.

– Przykro mi z powodu papugi. I że wtargnęłam do twojego domu.

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o papudze. Teraz dużo bardziej martwi mnie koza.

– Dlaczego obchodzi cię Marigold?

– Zacznijmy od jednej ważnej rzeczy: jestem inny niż mężczyźni, których dotąd znałaś.

Penny nieomal wybuchnęła śmiechem. Oględnie powiedziane!

Była przyzwyczajona do obecności mężczyzn, ale istniała jednak pewna różnica między zwykłą miłą znajomością a bezpośrednią konfrontacją z czystą męską fizycznością. Odnosiło się wrażenie, jakby ktoś uderzył jak w gong w jej głęboko skrywaną kobiecość, aż wibracje rozeszły się po ciele, przenikając ją do szpiku kości i przywołując pierwotne instynkty.

Penny potrafiła to nazwać tylko jednym słowem: pożądanie.

Nie miało to żadnego sensu. Zawsze była bardzo romantyczna i kibicowała przyjaciółkom w ich miłosnych podbojach. Wierzyła w przeznaczenie, jedność dusz i miłość od pierwszego wejrzenia.

Żadnej z tych rzeczy nie chciała jednak od Gabriela Duke’a; z niego chciała zerwać ubranie i patrzeć na niego – na niego całego – tak jak patrzyła ubiegłej nocy. W pokoju było zbyt ciemno, a Penny nie miała odwagi, by mu się otwarcie przyglądać. Kiedy znów zobaczy mężczyznę tak dużego, mającego na sobie tak mało?

Zapewne nigdy.

Ta myśl wprawiła ją w irytację i przygnębienie.

Dobry Boże, Penny. On jest człowiekiem, a nie zbiorem mięśni w intrygujący sposób pokrytych owłosieniem.

– W przeciwieństwie do większości dżentelmenów nie odziedziczyłem wielkiej fortuny – ciągnął. – Sam musiałem ją zbudować. Zrobiłem to, kupując rzeczy zbyt nisko wycenione, a potem sprzedając je po cenie wyższej, niż sam za nie zapłaciłem. Stąd zyski. Rozumiesz?

– Jeśli mnie pytasz, czy rozumiem podstawy matematyki, to owszem, rozumiem.

– Dobrze. – Gabriel Duke spojrzał w kierunku domu, który ponad wszelką wątpliwość bezpośrednio sąsiadował z jej domem. – Kiedy rodzina Wendlebych nie mogła spłacić długów, kupiłem od nich tę nieruchomość. A teraz chciałbym ją z zyskiem sprzedać.

– I właśnie dlatego od kilku miesięcy remontujesz ten dom i wprowadzasz ulepszenia.

– Ulepszenia, które przyczynią się do wzrostu jego wartości. Jednak to, co najbardziej podnosi atrakcyjność tego domu, jest tutaj.

– Masz na myśli plac, przy którym stoi?

– Mam na myśli ciebie.

Zaskoczył ją.

– Mnie?

– Tak, ciebie. Zdajesz sobie sprawę, ile rodzina, chcąca wspiąć się po drabinie społecznej, zapłaciłaby za możliwość mieszkania po sąsiedzku z damą?

– Nie.

– A ja tak. I jest to olbrzymia kwota. Oni wyobrażają sobie, że jak przypadkiem spotykają się z towarzyską elitą, to wspinają się coraz wyżej po szczeblach drabiny społecznej, żyją elegancko i wytwornie. A potem wyglądają przez okno salonu i widzą swą arystokratyczną sąsiadkę, która bawi się w pastereczkę wypasającą kozy na trawniku jak jakaś absurdalna imitacja Marii Antoniny. I to rujnuje cały efekt.

– Ludzie codziennie wyprowadzają psy na trawniki.

– Psy to zwierzęta domowe.

– Marigold to też zwierzę domowe. Musi się paść. Nie może przecież żywić się jedynie lucerną. Ma tendencję do wzdęć.

– Do wzdęć? – Z niedowierzaniem powtórzył Gabriel.

– Ma delikatny żołądek.

– Jak na moje oko ona wcale nie jest wzdęta. – Gabriel pochylił głowę i przyglądał się okazałemu brzuchowi Marigold. – Ona będzie miała młode.

Penny odsunęła się, urażona.

– Nie będzie miała młodych, to niemożliwe. Nie ma przecież kozłów w promieniu wielu mil.

– Jesteś tego pewna?

– Oczywiście. Nikt przecież nie trzyma kóz w samym centrum Mayf… – Penny ugryzła się w język, nim dała mu kolejny argument w dyskusji. – Mówię ci, że to niemożliwe. Jeśli nie jest w stajni ani w ogrodzie na tyłach domu, to zawsze jest na krótkiej smyczy.

Gabriel drwiąco uniósł brew.

– Założę się, że dokładnie to samo można by powiedzieć o wielu młodych dziewczynach z okolicy ze zrujnowaną reputacją.

– Wypraszam sobie. Marigold to nie jest ten typ kozy.

– Jak wolisz. Nie obchodzi mnie cnota tego zwierzęcia. Chcę tylko, żeby zniknęła z placu.

– Mówiłam ci już, że musi się paść. W diecie musi mieć krzewy i trawę. Siano i kukurydza są dobre dla Angusa, ale…

– Chwileczkę. Dla Angusa?

– Angus to wół. Szkocka rasa wyżynna. Uratowałam go, gdy był jeszcze cielęciem; teraz ma trzy lata. Jest duży i zdrowy.

Gabriel patrzył na Penny, mrugając oczami.

– Masz dorosłego byka…

– Wołu. Rasy wyżynnej – uściśliła.

– …który mieszka na tyłach domu.

– Nie bądź niemądry. Angus mieszka w stajni. W ogrodzie za domem mieszka wydra.

– Wydra? – Gabriel burknął coś, co mogło brzmieć jak *Niepokalanie Poczęta Matko Boska od Kóz*. – Przecież to nonsens.

– Różnorodność zwierząt, które trzymam, może być czymś niezwykłym, ale moje przywiązanie do zwierząt już takowe nie jest. Miał pan kiedyś jakieś zwierzę, panie Duke?

– Nie.

– Nie lubi pan zwierząt?

– Oczywiście, że lubię. Pieczone, smażone, mielone, w panierce. – Gabriel szeroko gestykulował. – Lubię wiele rodzajów zwierząt.

Och, ten mężczyzna był niemożliwy.

Nie, Penny poprawiła samą siebie, nie jest niemożliwy. Cierpliwością można zapanować nawet nad zupełnie nieoswojonymi, nieokiełznanymi i nieposłusznymi zwierzętami. Radziła sobie już z większymi bestiami niż Gabriel Duke. Po prostu tamtej nocy nie była w formie.

– Posłuchaj – powiedział. – Nie mam czasu na żadne kompromisy i dogadywanie się. Zwierzęta muszą zniknąć. Wszystkie. Koza, krowa, wydra, papuga, jeż i co tam jeszcze masz. Wszystkie muszą zniknąć.

– Cóż to za niezwykły zbieg okoliczności, że właśnie teraz mi to mówisz.

Odkąd ciotka Caroline opuściła jej dom, Penny wciąż, bez końca myślała o tym, że będzie musiała znaleźć zwierzętom nowe domy. I albo zrobi to szybko i uda jej się przekonać ciotkę, że może tu zostać, albo będzie zmuszona opuścić dom przy Bloom Square, a wówczas również nie będzie mogła zabrać zwierząt ze sobą. Bradford nigdy się nie zgodzi, by je wzięła do Cumberland. Gdyby przeciwstawiła się życzeniom brata, jedna z jej przyjaciółek na pewno zaoferowałaby, żeby Penny zatrzymała się u niej, ale nie mogła przecież prosić, żeby razem z nią przygarnęła tuzin zwierzaków.

Tak czy siak, musi się z nimi pożegnać. A jeśli chce mieć choćby cień nadziei na pozostanie w domu przy Bloom Square, musi nie tylko znaleźć

zwierzętom nowe domy, ale musi również nadrobić jakąś dekadę zaległości towarzyskich. A wszystko to w trzy tygodnie.

Sytuacja wydawała się beznadziejna.

– Tak się składa, panie Duke, że zamierzam spełnić pana życzenie. W ciągu miesiąca zwierzęta znikną, w taki lub inny sposób.

– Doskonale.

– W rzeczywistości może stać się tak, że i ja zniknę.

– Moment. – Gabriel Duke zmarszczył brwi. – Coś ty powiedziała?

– Mój brat żąda, żebym wróciła do rodzinnego domu w Cumberland. Za trzy tygodnie po mnie przyjedzie, a to oznacza, że opuszczę Bloom Square. Chyba że stanie się cud.

– To nie do przyjęcia. – Gabriel Duke zaklął pod nosem.

– Mnie też to się nie podoba, ale obawiam się, że żadne z nas nie ma zbyt wiele do powiedzenia w tej sprawie. Muszę już iść. – Penny wzięła smycz Marigold. – Chodź, kochana.

Gabriel stanął jej na drodze.

– Cud.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że będziesz musiała wyjechać, chyba że stanie się jakiś cud. Powiedz mi o tym cudzie.

– Nie wiem, czemu cię to w ogóle obchodzi.

– Obchodzi – odparł. – I to bardzo. Cokolwiek to jest, ten „cud”, zajmę się tym.

– Nie będziesz w stanie sprawić cudu.

– Będę. I sprawię.

O Boże… Intensywne spojrzenie jego ciemnych oczu sprawiło, że nie mogła zrobić kroku, a serce w piersi waliło jej jak oszalałe. A potem Gabriel Duke odezwał się szorstkim głosem, a jego słowa były tak zaborcze, że Penny zaczęła wątpić, czy naprawdę je wypowiedział.

– Potrzebuję cię, lady Penelope Campion. Nie pozwolę ci odejść.

5

Kiedy składał tę stanowczą deklarację, Gabriel Duke nie przewidział reakcji lady Penelope. Najpierw wyglądała na zaskoczoną, a potem… na pełną nadziei?

– Ty… – Jej policzki zaróżowiły się. – Ty mnie *potrzebujes*z?

Wiedział, że tutaj musi być ostrożny. Penelope była naiwna, wychowywana pod kloszem. I nie chciała być starą panną. Tyle dało się w oczywisty sposób wyczytać ze spojrzenia jej błękitnych oczu. Przez lata ukrywała tę swoją miękką słodycz i wdzięk, czekając, by nie szczędzić ich właściwemu mężczyźnie.

Gabe nie był – i nigdy nie będzie – właściwym mężczyzną. Ani dla niej, ani dla żadnej innej kobiety. Jeśli lady Penelope doszła do jakichś innych wniosków w tej materii, to była po prostu głupia.

– Potrzebuję cię – wyjaśnił – po to, żebyś nadal mieszkała przy Bloom Square, jeśli chcę sprzedać mój dom za okrągłą sumkę. A taki mam właśnie zamiar.

Penelope powoli zamrugała oczami.

– Tak, oczywiście, wiedziałam o tym. To po prostu miłe z twojej strony, że oferujesz mi pomoc.

Miłe?

Była taka niewinna. Gdyby mogła zajrzeć w jego obrzydliwą przeszłość, dostrzec bezwzględne pragnienie, które pożerało jego umysł, i nikczemność jego serca, zrozumiałaby, jak bardzo się pomyliła. Ale Gabriel nigdy by nie

pozwolił komukolwiek zbliżyć się do wnętrza swej duszy, ziejącej pustką. Najlepsze, co mógł zrobić, to ostrzec Penelope, a dla niej najlepiej byłoby, żeby posłuchała tego ostrzeżenia.

– Posłuchaj mnie – powiedział stanowczo. – Moje pobudki nigdy nie są miłe; ani hojne, ani życzliwe, ani dobre. Są napędzane pieniędzmi i do cna egoistyczne. Lepiej byłoby, żebyś to dobrze zapamiętała.

On też powinien o tym pamiętać.

– O co więc chodzi z tym cudem, o którym wspomniałaś?

– Ciotka obiecała, że postara się wpłynąć na decyzję mojego brata co do mojego powrotu do domu na wsi. Ale tylko pod pewnymi warunkami.

– A jakież to warunki?

– Na początek nowa, modna garderoba.

– To akurat żadne wyzwanie. Nic co by choćby przypominało cud.

– Owszem, to ta łatwiejsza część. Moja dobra przyjaciółka Emma, zanim wyszła za mąż, była krawcową i wiem, że mi pomoże. – Penelope wzięła głęboki oddech. – Ale to nie wszystko. Muszę również zacząć pokazywać się w towarzystwie.

Gabriel pokręcił głową.

– Chyba mamy zupełnie odmienne zdania co do znaczenia słowa „cud”. Bo to, o czym mówisz, również nie wygląda na nic trudnego.

– Nic nie rozumiesz. Nie pokazywałam się w towarzystwie od prawie dekady. Zdążyli już zapomnieć o moim istnieniu. A jednak oczekuje się ode mnie, że dokonam niezwykłego powrotu na salony. Ciotka chce mnie widzieć wśród śmietanki towarzyskiej Londynu.

Gabe musiał przyznać, że to wyglądało na nieco bardziej skomplikowane zadanie niż wcześniejsze warunki postawione przez ciotkę, a już z pewnością nie było czymś, co by pasowało do jego talentów i umiejętności. Sam nie lubił balów i mimo że jego nazwisko nieraz pojawiało się w gazetach, to nigdy w kolumnie towarzyskiej.

Niemniej jednak i to zadanie było wykonalne. Kilku dżentelmenów było jego dłużnikami, więc mógłby nalegać na zaproszenia, gdyby byłoby to konieczne.

– Wspomniałaś o trzeciej rzeczy, której zażądała od ciebie ciotka.

– To dokładnie ta sama rzecz, której żądasz ode mnie ty. Żebym pozbyła się zwierząt. – Penelope czule podrapała kozę za uchem. – Złamie mi to serce, ale nie mam innego wyjścia. Muszę znaleźć im nowe domy.

– Załatwione.

– *Załatwione?*

Gabriel wzruszył ramionami.

– Oczywiście. Załatwione. Znajdę im domy. Im wszystkim.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. Zajmie mi to nie więcej niż tydzień.

– Wydaje mi się, że nic z tego nie rozumiesz – powiedziała Penny. – Te zwierzęta pojawiły się u mnie poranione, porzucone, zaniedbane. To zwierzęta, których nikt inny nie chciał. Nie będzie łatwo znaleźć im bezpieczne, kochające domy, w których ludzie będą je traktowali jak członków rodziny.

Członków *rodziny*? Penelope żyła w jakimś odrealnionym świecie. Nawet jeśli te „bezpieczne, kochające” domy istniały w prawdziwym świecie, Gabe nie wiedziałby, jak je rozpoznać. Na szczęście nie miał nic przeciwko kłamstwu.

– Nie musisz się tym martwić, zostaw to mnie. Znajdę im wspaniałe domy.

Penelope przyjrzała mu się lekko zmrużonym oczami, pełnymi wątpliwości.

– Proszę mi wybaczyć, panie Duke, ale nie jestem przekonana, że ma pan odpowiednie kwalifikacje, by zająć się tym rodzajem…

Jej nazbyt spostrzegawcza uwaga została przerwana przez gwałtowne szczekanie. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to, że szczekanie

dobiegało spod chodnika naprzeciw jej domu.

Odwróciła się w tamtą stronę.

– Och nie! Znów to samo.

Znów? Czyżby szczekanie pod jej domem było czymś normalnym? Oczywiście, że tak.

– Potrzymaj to. – Penny wcisnęła smycz, na której trzymała kozę, w rękę Gabriela i zostawiła ich na środku trawnika, a sama pobiegła w stronę, z której dobiegło szczekanie.

Gabe patrzył, całkowicie zaskoczony, jak lady Penelope Campion – córka hrabiego – klęka na ziemi i woła w małą, okrągłą, metalową pokrywę na środku chodnika. Piwnica na węgiel[3].

– Bixby? Bixby, to ty?

W odpowiedzi na jej wołanie, z dołu dobiegło skomlenie psa.

Penelope pochyliła się jeszcze bardziej i z boku, przysłoniwszy dłońmi oczy, spojrzała przez nieduży otwór w metalowej pokrywie.

– Nie bój się, kochanie. Bądź dzielny i trzymaj się. Już po ciebie idę.

Lady Penelope podniosła się z chodnika, ujęła spódnicę w obie dłonie i zniknęła we wnętrzu domu. Po kilku chwilach wewnętrznej walki samego ze sobą Gabe podążył za nią. Cała ta scena wzbudziła w nim, delikatnie powiedziawszy, spore zainteresowanie, a poza tym alternatywą do wejścia do domy lady Penelope było spacerowanie po placu z kozą na smyczy.

Po jego trupie.

– No chodźże – mruknął.

Pociągnął kozę po schodach do domu i przez drzwi, które lady Penelope zostawiła otwarte. Gdy wszedł do środka, usłyszał tę cholerną papugę, krzyczącą z pokoju obok:

– *Tak! Tak! Tak!*

Gabe zamknął za sobą frontowe drzwi i puścił kozę, by czymś się zajęła. Najlepiej ptakiem.

– Już idę, Bixby! – zawołała z oddali lady Penelope.

Gabe podążył w stronę, z której dobiegał głos, wzdłuż korytarza, a potem schodami w dół. Znalazł się w kuchni. Nie widać było żadnej służby, a w czajniku stojącym na płycie gotowała się woda.

– Jestem tu, Bixby! Wytrzymaj jeszcze chwilkę!

Ciężkie drzwi na końcu kuchni były otwarte; Gabe podszedł do nich i otworzył je jeszcze szerzej.

Nic, tylko ciemność.

Wszechogarniająca ciemność.

Kilka razy zamrugał, by wzrok przyzwyczaił się do mroku, aż wreszcie zorientował się, że znajduje się w komórce na węgiel, dokładnie pod żelazną pokrywą, przez którą z ulicy jeszcze kilka chwil temu krzyczała Penelope. Sterta węgla usypana pod ostrym kątem sięgała od podłogi aż do zsypni i pokrywy.

I tam, gdzieś w tej ciemności, najprawdopodobniej na szczycie sterty węgla był Bixby. Skomlenie psa słabło.

– Już prawie jestem. – Lady Penelope próbowała się wspiąć na stertę węgla na kolanach i podpierając się rękoma, odrzucając na boki luźne bryłki węgla.

Gabe zdjął z siebie płaszcz i rzucił go na bok.

– Co on, u licha, zrobił?

– Utknął. To już się kiedyś zdarzało. Jak zobaczy szczura, to go goni aż tutaj, po tej stercie węgla. A jego wózeczek czasem utknie między bryłkami węgla.

Wózeczek. Czyli to ten dziwny pies.

– Ma sparaliżowane tylne łapy i … – Penelope wspinała się coraz wyżej, odsuwając na boki coraz więcej węglowych bryłek. – Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Muszę go uwolnić, bo inaczej może się ześliznąć i zawiśnie.

Gabe odpiął spinki przy mankietach i podwinął rękawy do łokci.

– Ja to zrobię.

– Już prawie… – Penelope straciła równowagę, pośliznęła się i zjechała na sam dół.

Gabriel sięgnął po szuflę opartą o ścianę.

– Odsuń się.

Penelope wreszcie ustąpiła, stając obok sterty węgla. Gabe wspiął się niemal pod sam sufit, tak wysoko, jak się dało, i zaczął kopać, odrzucając na bok kolejne szufle węgla.

Gdy znalazł właściwy rytm, kopał szybko, wbijając szuflę raz za razem, nie tylko siłą rąk, ale również pleców i nóg. Mięśnie doskonale pamiętały to, o czym on próbował zapomnieć. Przerzucanie węgla to nie było coś, czego nigdy nie robił; raczej coś, czego przysiągł sobie, że już nigdy więcej robił nie będzie.

Gdy Gabe pracował, Penny z dołu wykrzykiwała słowa zachęty. Oczywiście nie do niego – do psa.

– Jeszcze chwilkę, Bixby!

Pies skomlał żałośnie.

Gabe już niemal do niego dosięgał. Odrzucił na bok szuflę i rękoma odrzucił jeszcze trochę węgla spod zsypni. Gdy miał już wystarczająco dużo miejsca, położył się na brzuchu i przesuwając się na łokciach, znalazł się tuż pod pokrywą zsypni.

Tutaj jesteś, mały kundlu. Bixby sam był niewiele większy od szczura. Zawisł na żelaznym haku pokrywy. Zahaczył się o niego skórzanym paskiem, którym mocowano mu wózeczek i teraz szarpał się, dociążony jeszcze bezwładnymi łapami i ciężarem samego wózeczka.

– Spokojnie, mały, spokojnie.

Gabe wyciągnął rękę w kierunku pokrywy, starając się zrobić to pod jak najlepszym kątem, ale nie mógł dosięgnąć. Zresztą nawet gdyby dosięgnął, tak naprawdę nie wiedział, po co sięga. Jak zrobiony jest ten cały wózeczek? Czy tam jest jakaś sprzączka czy guzik, który musi odpiąć, żeby uwolnić psa? Nawet jeśli tak, to sytuacja i tak była beznadziejna. Było zbyt

ciemno i nie miał wystarczająco miejsca na jakikolwiek manewr wymagający zręcznych ruchów.

– Dobrze, piesku, a teraz twoja kolej.

Gabe odwrócił się na bok i znów sięgnął do pokrywy, na ślepo. Gdy pod palcami poczuł sierść, umieścił psa na dłoni i podniósł nieco do góry, niemal wykręciwszy sobie staw barkowy, i mając nadzieję, że Bixby wiercąc się, zdejmie pasek wózka z haczyka.

– No dawaj, ty mały łobuzie – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Zniszczyłem sobie przez ciebie ubranie i na koniec nie zamierzam dawać twojej pani martwego psa.

Dzięki Bogu, zadziałało.

Wiedział, kiedy Bixby się uwolnił, bo pies zsunął się po hałdzie węgla i wylądował na jego twarzy. Skrobiąc małymi ostrymi pazurkami, pobiegł do swojej pani, ciągnąc za sobą sparaliżowane tylne łapy. Gdy Gabe wreszcie zdjął z haczyka wózeczek i zszedł na dół hałdy węgla, znalazł Penelope siedzącą na podłodze w kuchni, uspokajającą brudnego psa leżącego w jej ramionach.

– Bixby! – Psiak lizał ją po szyi i twarzy. – Jesteś niegrzecznym, bardzo niegrzecznym chłopcem. I bardzo cię kocham.

Gabe chrząknął.

– Wózeczek się połamał.

– Moja przyjaciółka Nicola go naprawi.

Odłożył to pogruchotane ustrojstwo na bok i zamknął drzwi do składziku z węglem. A gdy tylko się odwrócił, lady Penelope rzuciła się na niego i objęła za ramiona.

– Dziękuję.

Gabe skrzywił się, wyzwalając się z jej objęć.

– Zraniłeś się w ramię.

– To nic takiego.

– Mam nadzieję, że to nie staw? – Szturchnęła go w ramię, niezrażona grymasem bólu. – Gdy byliśmy dziećmi, mój brat Timothy zwichnął sobie ramię, spadając z drzewa. Nawet gdy już się zagoiło, ramię mogło wskakiwać i wyskakiwać z torebki stawowej, Timothy nauczył się to robić, bo wtedy krzyczałam z przerażenia.

– To nie staw. Daj już spokój.

Ignorując protesty Gabriela, Penelope popchnęła go w kierunku kuchennego stołka i zmusiła, by usiadł. Nieznoszącymi sprzeciwu ruchami odwiązała mu fular, stanęła za nim i wsunęła mu dłoń pod kołnierzyk koszuli.

Dobry Boże.

– Chwycił cię skurcz w mięśniu. – Opuszkami palców gładziła jego ramię, aż znalazła źródło bólu. Gabriel wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. – O matko, to boli, prawda?

Tak, cholernie boli. Próbował wyzwolić się od jej dotyku.

– Nie ruszaj się. – Uciszyła go. – Skurcz nie puści, jeśli nie będziesz spokojny.

– Nie wiem, co robisz, ale na pewno nie jest to uspokajające.

– Bo cały czas się wiercisz – odparła. – Na szczęście mam pewne doświadczenie w uspokajaniu takich drażliwych bestii. – Nacisnęła delikatnie na twarde mięśnie jego ramienia, lekko ugniatając. – Właśnie tak – szeptała. – Oddychaj spokojnie.

Jej palce przesunęły się po włosach Gabriela, głaszcząc aż po same brwi. Miał bolesną świadomość, jak bardzo jest zakurzony i spocony. Znów poczuł się jak brudny, głodny chłopaczek, odziany w jakieś łachmany, któremu ślinka cieknie na widok jedzenia stojącego na kuchni i okruszków chleba porozrzucanych na stole.

Pracował tak ciężko i zaszedł tak daleko, by dzieciństwo zostawić daleko za sobą.

W jego piersi narastał żal; serce waliło coraz szybciej. Wściekłość przysłaniała mu oczy, a pulsującą krew czuł w uszach.

Gabe zrzucił z siebie ręce Penelope i stanął na równe nogi. Musiał wyjść z tego domu, nim da upust emocjom i wyżyje się na niej. Może i była częścią elity, uprzywilejowanego świata, którego nienawidził, ale to nie był jej wybór. Tak samo jak nie było jego wyborem to, że urodził się w rynsztoku.

Zrobiła kilka kroków i stanęła bezpośrednio przed nim.

– I jak, lepiej?

Niechętnie kiwnął głową.

– Możesz ruszać ręką we wszystkie strony?

– Tak. – Poruszył ramieniem, by to udowodnić.

– A jak z chwytaniem?

– Chwyt mam mocny.

– Może powinnam założyć ci temblak?

– Nie potrzebuję.

– Poczekaj tutaj. Pobiegnę na górę, przyniosę materiał i…

– Na miłość boską, kobieto, nic mi nie jest. – Chwycił ją w talii i podniósł do góry, aż ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. – Teraz mi wierzysz?

Skinęła głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– To dobrze.

W jego rękach była delikatna jak laleczka z porcelany. Jej włosy były jak złoty skarb, którego nigdy by się nie ważył dotknąć. I och, jak bardzo pragnął tych miękkich, różowych ust.

W uszach zabrzmiał mu znajomy głos.

Nie dotykaj jej, chłopcze. Ona nie jest dla takich jak ty.

Postaw. Ją. Na. Ziemi.

Jednak nim jej ozdobione wstążeczkami pantofelki dotknęły podłogi, Penelope ujęła w dłonie jego brudną, spoconą twarz…

I pocałowała go w usta.

6

Pocałunek trwał niesamowitą, piękną chwilę.

Potem Gabe puścił ją na podłogę.

Penny, ty głuptasie.

Odległość od podłogi wynosiła zaledwie kilka cali, ale przez siłę upadku zadrżały jej kolana. Musiała przytrzymać się Gabriela, żeby nie stracić równowagi, co uczyniło całą tę sytuację jeszcze bardziej niezręczną.

– Przepraszam – powiedziała, puszczając go. – To był przypadek. – Gabe uniósł brwi. – Nie, to nie był przypadek. Przypadkowo to ludzie mogą uderzyć się głowami. Albo stuknąć kolanami. Ale nikt nie uderza się przypadkowo ustami. Zrobiłam to celowo. – Penny słyszała własny głos, jak plecie trzy po trzy, ale nie mogła przestać. – Byłam ci wdzięczna za pomoc przy Bixbym, a ponadto zachwyciła mnie twoja siła. I elastyczność twojego ciała.

Gabe wpatrywał się w usta Penny, z niedowierzaniem słuchając wylewającego się z nich bezsensownego potoku słów.

Penny zagryzła wargę.

– Uwierzyłbyś mi, gdybym powiedziała, że z powodu wysokości zakręciło mi się w głowie?

– Nie.

– Dobrze więc. Ja… – Zacisnęła oczy. – Chciałam cię pocałować. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale chciałam i nie ma na to żadnego

wytłumaczenia ani usprawiedliwienia. Ale w każdym razie nie martw się. To był oczywisty błąd i obiecuję, że to już ponownie się nie zdarzy.

Ponownie.

Ponownie ją pocałował.

Trzeba by powiedzieć inaczej: *on* pocałował *ją* po raz pierwszy. I on całował znacznie lepiej niż ona. Tego pocałunku z pewnością nie można było uznać za przypadkowe spotkanie ust. Och, nie. Całując ją, Gabriel miał cel. Jego wargi miały jakiś pomysł. A język miał *plany*.

Przymknęła oczy i oparła się o jego tors, kładąc ręce na jego muskularnych ramionach. Muskał wargami jej usta w serii niewinnych, ale wprawnych pocałunków. Przesunął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa i wsunął palce we włosy. Owinął jej loki wokół palców i zacisnął pięść, a potem mocno pociągnął, przechylając jej twarz, aż poczuła zmysłowy dreszcz przebiegający przez każdy cal ciała.

Gdy jęknąwszy, otworzyła usta, znów ją pocałował, wsuwając jej język między wargi. W pierwszym odruchu chciała się wycofać, ale stłumiła w sobie tę chęć. Sięgnęła wyżej, dotykając jego szyi i trzymając go mocno.

Językiem pieścił jej język, powoli ale natarczywie. Czuł smak sadzy i soli, i… co dziwne, jabłek. Lekko cierpki, przytłumiony, jakby tylko cień słodyczy.

Poczucie gwałtownej, nieprzyzwoitej przyjemności ogarniało jej ciało, płynęło żyłami, jakby przez całe lata czekało w ukryciu na właśnie tę chwilę.

Na tego mężczyznę.

I wtedy głosem szorstkim od tłumionego pożądania, wprost do ust wyszeptał jej jedno słowo:

– *Lista*.

Penny gwałtownie otworzyła oczy.

– Co?

– Przyślij mi listę – powiedział, wypuszczając ją z objęć. – Listę zwierząt. A ja zacznę szukać im domów.

Gabe sięgnął po płaszcz rzucony w kąt i przewiesił go sobie przez ramię. Spojrzał na uwalany węglem fular i wrzucił go do ognia.

Nagle Gabriel przemienił się w biznesmena załatwiającego ważne sprawy; Penny miała kompletny mętlik w głowie.

Kiedy wyszedł z kuchni i wszedł na górę po schodach, poszła za nim, bo cóż innego mogła zrobić.

– Kiedy ja będę zajmował się zwierzętami – ciągnął – ty porozum się z tą twoją przyjaciółką krawcową. Nie możesz chodzić na bale i tym podobne, dopóki nie masz odpowiedniej sukni. A jeśli chcesz przeczytać o sobie w gazecie, niech to lepiej będzie naprawdę olśniewająca suknia.

– Jeśli ktokolwiek potrafi uszyć suknię, o której można powiedzieć, że jest olśniewająca, to na pewno jest to Emma.

– Dobrze. – Gabriel otworzył drzwi. – Mamy więc wszystko ustalone.

– Doprawdy?

– Będę czekał na listę zwierząt od ciebie. – Skinąwszy głową, wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Jakież to irytujące. Penny wciąż drżała po ich pocałunku i nie mogła złapać tchu. Na nim najwyraźniej nie wywarł on aż takiego wrażenia. Troskliwy mężczyzna przynajmniej *udawałby* choć lekko poruszonego.

Wtedy drzwi znów się otworzyły i Gabriel Duke ponownie wszedł do kuchni.

– Jaśnie panienko, ja…

– Ty…? – zapytała po dłuższej chwili milczenia.

Spuścił wzrok.

– My.

Powiedział to tak, jakby to było całe zdanie, ale nawet po dłuższej chwil zastanowienia, Penny nie wiedziała, co chciał przez to wyrazić.

Gabriel nerwowo pokręcił głową, ponownie otworzył drzwi gwałtownym szarpnięciem, wyszedł szybkim krokiem i zatrzasnął je za sobą z takim hukiem, że zadrgały portrety wiszące na ścianie.

Penny uśmiechnęła się do siebie.

Teraz poczuła się usatysfakcjonowana.

Puk. Puk. Puk.

Następnego dnia Gabe siedział w swoim gabinecie. Tak naprawdę siedział tam już od kilku godzin. Nie pracował, nie czytał gazety, nie przeglądał umów, nie zajmował się księgami rachunkowymi, które na niego czekały. Siedział, beznamiętnie gapiąc się w przestrzeń i stukając w biurko monetą.

Puk. Puk. Puk.

Miała zamiar go pocałować. *Chciała* go pocałować. Powiedziała to wprost i wyglądała na zadowoloną, gdy odpowiedział na jej pocałunek. Nawet na bardziej niż zadowoloną.

Nie wykorzystał jej.

Po prostu był niewyobrażalnie głupi.

Z głośnym jękiem powoli opuścił głowę, aż czołem oparł się o blat biurka. I tak pozostał, starając się nie myśleć o słodkiej świeżości jej ust i o gorącej przyjemności, którą poczuł, gdy jej piersi oparły się o jego tors.

Niewyobrażalnie. Głupi.

– Panie Duke, nigdy pan nie zgadnie, co…

Gabe podniósł głowę.

Hammond kręcił się w drzwiach.

– Muszę coś panu pokazać, ale to chyba nie jest najlepszy moment.

– Nie, nie. – Gabe zerwał się na równe nogi. – Czas jest bardzo dobry.

W rzeczywistości był to idealny moment. Nigdy nie był tak szczęśliwy, że ktoś mu przerwał.

Hammond zaprowadził go do łazienki na górze, gdzie teatralnym gestem wskazał na wannę.

– Proszę podziwiać! Najnowszy wynalazek. Wanna z gorącą bieżącą wodą.

– Tym razem jesteś pewien, że działa?

– Bojler został naprawiony wczoraj. Właśnie wszystko sprawdziłem, rury są gorące.

Gdy architekt odkręcił kurek, Gabe skrzyżował ręce na piersi i odsunął się na bezpieczną odległość. Tym razem niech Hammond ryzykuje. Na szczęście kran nie wybuchł jak armata napakowana ostrymi odłamkami, ale na nieszczęście to, co z niego poleciało, wyglądało jak brudna, rdzawa maź.

– Do diabła. – Hammond zakręcił kran i ze złości kopnął kafelek. – Przysięgam na wszystkie świętości, że jeszcze godzinę temu wszystko działało. To na pewno pani Burns odprawiała tu jakieś czary.

– Ochmistrzyni? Nie zaczynaj znów z tymi głupotami.

– Mówię panu, że ona jest jakaś dziwna. Nie wiem, czy jest duchem, wiedźmą, demonem czy jeszcze czymś gorszym. Ale na pewno jest złem wcielonym.

– Hm.

Obaj, zaskoczeni, gwałtownie odwrócili się nie pięcie.

W drzwiach stała pani Burns. Nawet Gabe musiał przyznać, że to jej pojawianie się znienacka stawało się coraz bardziej niepokojące.

Hammond podniósł dłonie i ułożył ze wskazujących palców znak krzyża.

– Odejdź. Wyrzekam się ciebie.

– Dzień dobry, pani Burns – odezwał się Gabe. – Nie słyszeliśmy, jak pani weszła.

– Zawsze mnie uczono, panie Duke, że służba nie powinna w najmniejszym nawet stopniu zwracać na siebie uwagi.

Teraz pani Burns z pewnością zwróciła na siebie uwagę obu panów.

Pan Hammond bez słowa podniósł rękę, wyprostował wskazujący palec i trącił panią Burns w ramię.

Pani Burns patrzyła na niego zaskoczona.

– Tak, panie Hammond?

– Solidna konstrukcja ciała – mruknął. – Ciekawe.

Gabe szturchnął go łokciem w żebra tak mocno, że „konstrukcja ciała" architekta zatoczyła się w stronę wanny wypełnionej obrzydliwą mazią.

– Czy możemy w czymś pani pomóc, pani Burns?

– Przyszłam tylko powiedzieć, że jest do pana list. Właśnie go dostarczono.

– Poczta przyszła przecież dziś rano.

– Ten list nie przyszedł pocztą, panie Duke. To list od lady Penelope Campion.

Szanowny Panie Duke!

Tak jak Pan prosił, przesyłam listę zwierząt znajdujących się pod moją opieką:

Bixby – terier, który ma sparaliżowane tylne łapy;

Marigold – koza o silnym charakterze, która na pewno nie jest w ciąży;

Angus – trzyletni wół szkockiej rasy wyżynnej;

Regan, Goneril i Cordelia – kury nioski;

Delilah – papuga;

Hubert – wydra;

Freya – jeż;

Trzynaście kociąt o różnym umaszczeniu i charakterze.

Gabe z niedowierzaniem patrzył na wiadomość od Penny. Lista zwierząt ciągnęła się bez końca. Podała nie tylko imiona, rasę i wiek każdego z tych nieszczęsnych stworzeń, ale załączyła również tabelkę z opisem ich temperamentów, godzinami snu, ulubionym miejscem na drzemkę oraz listą

wymagań dotyczących żywienia, których spełnienie każdego mogłoby puścić z torbami. Poza sianem, lucerną, kukurydzą i ziarnami, zwierzęta każdego tygodnia wymagały kilku kilogramów mielonego mięsa, codziennych porcji świeżej śmietany i nieludzkiej ilości sardynek.

Penelope nalegała, by wół i koza zamieszkały w tym samym kochającym domu. Najwyraźniej zwierzęta były ze sobą związane, cokolwiek to w ogóle mogło znaczyć, i nie chciały jeść, jeśli je rozdzielano.

Kury nioski nie znosiły jaj regularnie. Ich poprzedni właściciel był mocno poirytowany tą sytuacją, gdyż utrudniała chów drobiu, i w ten właśnie sposób kury znalazły się pod opieką lady Penelope.

A szczęściarz, który przyjmie pod swój dach dziesięcioletniego jeża? No cóż, będzie musiał zapewnić mu nie tylko stałe dostawy ciepłych larw, ale również nieustannie być świadomym „traumatycznych przeżyć jeża z czasów jego młodości”.

Musiał to zdanie przeczytać trzy razy, nim uwierzył, że naprawdę to napisała.

Traumatyczne przeżycia jeża z czasów jego młodości.

Niewiarygodne.

Na świecie były tysiące dzieci, które dostawały mniej jedzenia i uwagi, niż ona poświęcała najmniejszemu ze swoich zwierzaków. Gabe doskonale o tym wiedział. Był kiedyś jednym z takich dzieci. Gdy mieszkał w przytułku, żył o chlebie, cienkiej zupie i kilku kawałkach sera, które musiały mu wystarczyć na cały dzień. A i to pod warunkiem, że racji żywnościowych mu nie ograniczano jako kary. A zazwyczaj tak właśnie bywało.

Nie miał na to wszystko czasu ani też nie ufał sobie, że uda mu się wypełnić zadanie, którego się podjął. Oznaczałoby to, że musiałby się z nią spotykać przynajmniej tyle razy, ile było zwierząt na liście. A że miał mniej niż miesiąc, by znaleźć im wszystkim nowe domy, musiałby się z nią widzieć niemal codziennie. Zbyt wiele sposobności, by zrobić coś głupiego.

Domy pełne miłości, akurat! Kusiło go, by wszystkie zwierzęta wysłać w pełną miłości podróż do najbliższej rzeźni. Gdyby lady Penelope o tym nie wiedziała, nie zabolałoby to jej… Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Ale z drugiej strony, gdyby dowiedziała się o tym później, z pewnością zabolałoby to *jego*. Nawet Gabe nie był tak bezwzględny, żeby wysłać niewinnego jeża do rzeźni.

Może nie do rzeźni, ale musi być jakieś miejsce, gdzie może wysłać je wszystkie razem. Nie przypuszczał, by ogród zoologiczny był zainteresowany podstarzałym jeżem czy trójką kur nie-niosek. A puszczenie wolno kozy i wołu pośrodku Hyde Parku też raczej nie pozostałoby niezauważone.

Miasto tak duże jak Londyn nie pozostawiało tej kwestii wielu możliwości. Potrzebował domu na wsi.

7

Co się potem stało? – Stojąc z centymetrem krawieckim w ręce, Emma mierzyła Penny od karku do talii i czekała na odpowiedź.

– Potem go pocałowałam – cicho odparła Penny. – A potem znów on pocałował mnie.

– *Nie*. – Emma zrobiła trzy kroki w tył i przyglądała się Penny, stojąc na drugim końcu pokoju śniadaniowego w swoim domu Ashbury House.

– Pogubiłam się w tamtej chwili. On uratował Bixby'ego, a ja byłam mu taka wdzięczna. A gdy mięśnie jego ramion napięły się pod dotykiem mojej dłoni…

– Dotykałaś jego *ramion*?

– Tylko jednego – zaprotestowała Penny, jak gdyby fakt, że dotykała tylko jednego ramienia a nie dwóch, czynił tę sytuację mniej niestosowną.

Penny zeszła z krawieckiego stopnia, na którym stała w trakcie zdejmowania miary, usiadła na sofie i ukryła w dłoniach twarz płonącą ze wstydu. Emma zwinęła centymetr i usiadła obok niej.

Penny oparła głowę na ramieniu przyjaciółki.

– Jak to dobrze znów cię widzieć. Nie mam komu się zwierzyć. Dziękuję, że przyjechałaś do miasta.

– Przecież to oczywiste, że przyjechaliśmy, skoro napisałaś, że nas potrzebujesz. A poza tym to ja powinnam podziękować tobie. Od lat marzyłam o tym, żeby zająć się twoją garderobą. Narysuję kilka projektów,

wymyślę parę wzorów. Zobaczysz, że będziesz miała najlepsze tkaniny i najwspanialsze suknie od najlepszej krawcowej w Londynie.

Jako krawcowa, która stała się księżną, Emma mogłaby rzucić pracę z igłą i nitką, i oddawać się jedynie przyjemnościom; wiele kobiet na jej miejscu na pewno tak właśnie by zrobiło. Emma jednak nie była tego typu kobietą i Penny była jej za to bardzo wdzięczna. Obie miały podobny status na obrzeżach szacownej arystokracji i właśnie dlatego stały się bliskimi przyjaciółkami.

– Nie wiem, co mnie napadło – płakała Penny. – Zawsze kiedy on jest gdzieś blisko, zaczynam się zachowywać jak kotka w rui. Chyba jakaś żądza mnie opętała.

– Może i tak, ale to nie jest najgorsza rzecz na świecie. Wiele kobiet pada ofiarami tej zarazy. W tym ja. Jeśli nie chcesz widywać pana Duke'a, to po prostu go unikaj.

– Nie mogę. Zaoferował mi pomoc w wywiązaniu się z obietnicy, którą złożyłam ciotce. A nawet gdyby tego nie zrobił, to przecież mieszka tuż obok.

– Dobry Boże, Penny. – Książę Ashbury wpadł do pokoju. – Wiesz, jaki łotr mieszka po sąsiedzku?

– Gabriel Duke – odparła Penny.

– Dokładnie, Gabriel Duke. – Ash, zagniewany, wyjrzał przez okno. Zawsze wyglądał nieco przerażająco ze względu na blizny na pół twarzy, pamiątkę po bitwie; gdyby nie dziecięcy uśmiech, wyglądałby naprawę strasznie.

– Richmond, kochanie. – Penny wyciągnęła ręce a mały chłopczyk przydreptał, by się do niej przytulić. – Ale wyrosłeś!

– Twój nowy sąsiad to znany łajdak i szubrawiec – ciągnął Ash. – A teraz Emma jeszcze mówi mi, że się z nim zadajesz?

– *Nie zadaję się* z nim. Po prostu ciotka postawiła mi ultimatum. Jeśli w ciągu miesiąca nie zyskam jej poparcia, brat zabierze mnie do Cumberland.

Penny żołądek podszedł do gardła. Od czasu wizyty ciotki perspektywa powrotu do Cumberland nawiedzała ją jak gradowa chmura, czarna i niebezpieczna. Na samą myśl o tym, że miałaby znów mieszkać w tamtym domu, sypiać w tamtym pokoju…

Nie mogła tam wrócić. I nie wróci.

– Pan Duke zaoferował się, że pomoże mi w kilku sprawach. Ma w tym własny, finansowy interes, żebym nadal mieszkała przy Bloom Square.

– Ależ oczywiście! Jestem przekonany, że ma w tym interes. Nie słyszałaś, co zrobił lordowi Fairdale?

Penny bujała Richmonda na kolanach.

– Nie, szczerze powiedziawszy, to nie słyszałam.

– Więc ci o tym opowiem. Najpierw wykupił wszystkie jego weksle. Dosłownie wszystkie. Znalazł wszystkich, którym Fairdale był cokolwiek winien, począwszy od nierozstrzygniętego zakładu u White’a a skończywszy na debecie, który miał u rękawicznika. Wszystko to zebrane razem stworzyło dług nie do spłacenia. Potem spowodował obniżkę wartości udziałów, które Fairdale miał w pewnym przedsiębiorstwie żeglugowym. Tym sposobem Fairdale nie miał już nic, co miało jakąkolwiek wartość i co mógłby spieniężyć. Został mu tylko spłachetek jałowej ziemi i popadający w ruinę dom rodzinny.

– Dobry Boże.

– Bóg nie miał z tym nic wspólnego. To czysta nikczemność. Nie tylko wywiódł tę rodzinę w pole, ale z pola zrobił rżysko. Fairdale nie był jego jedyną ofiarą. Ten człowiek chce puścić z torbami najznamienitsze angielskie rodziny. Nie powinnaś mieć z nim nic wspólnego; niebezpieczeństwo jest zbyt duże.

– Jakie niebezpieczeństwo?

Ash rozłożył szeroko ręce.

– Czy to nie oczywiste? Teraz chce zrujnować ciebie.

– Ash, proszę. – Emma zakryła uszy synka. – Nie przy Richmondzie.

– Przecież nie ma nawet dwóch lat; nic z tego jeszcze nie rozumie. – Ash jednak zniżył głos, stosując się do prośby żony. – Ten człowiek chce cię zrujnować.

Penny wyprostowała się na kanapie.

– Sugerujesz, że pan Duke ma zamiar mnie uwieść? Cóż za absurd.

To absurd, wmawiała sobie Penny. Pocałunek poprzedniego dnia nie był sposobem na uwiedzenie, tylko pewnego rodzaju wypadkiem. Chwilą zapomnienia. Tym bardziej że to ona była wszystkiemu winna. Jeśli ktokolwiek kogokolwiek tutaj wykorzystał, to na pewno ona jego.

Penny pokręciła głową.

– Gabriel Duke rujnuje lordów i niszczy ich fortuny, a nie reputacje dam.

– Nigdy nie wiesz, czy nie zajmie się i tym. Jeśli ten łajdak ma chrapkę na twój posag, to jesteś zbyt niedoświadczona, by sobie z nim poradzić.

– Och, myślę, że Penny na pewno sobie z nim poradzi – niewinnie rzuciła Emma. – Jak dotąd świetnie radziła sobie z mężczyznami.

Penny rzuciła przyjaciółce znaczące spojrzenie. *Proszę, nie*.

– Nie zamierzam tego tolerować – powiedział Ash z mocą w głosie. – Ani ja, ani Chase.

– Chase?

– Jak zwykle wygląda na to, że nie trzeba mnie anonsować.

Chase Reynaud wszedł do pokoju, pod rękę z Alexandrą, swoją żoną, w zaawansowanej ciąży. Za nimi podążały Rosamund i Daisy, ich podopieczne.

– Alex. – Penny oddała Richmonda w ręce Emmy i podbiegła do przyjaciółki, by ją objąć mocno i czule – w każdym razie na tyle mocno, na ile pozwalała na to przeszkoda w postaci okazałego brzucha Alexandry. Rosamund i Daisy obsypały Penny pocałunkami, a potem Penny pomogła przyjaciółce usiąść na sofie.

– Myślałam, że już urodziłaś.

– Jeszcze nie, jak widać, ale jestem już bardzo zmęczona. – Alexandra ciężko opadła na sofę. – Poza tym Ash powiedział, że jesteśmy potrzebni, i to natychmiast. Z tym że nie wiem po co.

– Powiedz jej, Chase – odezwał się Ash.

Chase wstał i palcem wskazał na Penny.

– Nie możesz mieszkać obok tego mężczyzny. Nie wiesz, co zrobił lordowi Fairdale? Ten łajdak…

– Wykupił jego długi, zrujnował inwestycje i zostawił z niczym.

– Tak. A co jeśli ten łaj…

– Chase – ostro zareagowała Alexandra.

Chase westchnął.

– A co jeśli ten łajdek zainteresuje się tobą?

– „A” – poprawiła go Rosamund. – Łajdak.

Penny wpadła na pewien pomysł.

– Dziewczynki, czy mogłybyście pójść do mojego domu po drugiej stronie placu i zobaczyć jak miewa się Angus? Wczoraj kichał, chyba się przeziębił.

– Może to zaraza! – ucieszyła się Daisy.

– Zapewne nie – odezwała się Penny – ale lepiej idźcie sprawdzić.

– Czy to możliwe, że Angus jest umierający? Oczywiście nie chcę, żeby umarł, ale to byłoby takie ekscytujące, gdyby była na to szansa.

– Nie, Daisy, Angus nie umiera. – Rosamund pociągnęła młodszą siostrę za rękę. – Po prostu próbują się nas stąd pozbyć, żeby mogli swobodnie porozmawiać o dorosłych sprawach.

– Phi! – nadąsała się młodsza z dziewczynek.

Gdy tylko dziewczynki oddaliły się na tyle, że nie mogły słyszeć rozmowy, Chase wrócił do przerwanego wykładu:

– Penny, nie musisz nas słuchać, ale poczytaj gazety. Zaczęli go nazywać Księciem Zniszczenia.

– Jeszcze nie tak dawno gazety ciebie nazywały Potworem z Mayfair – zauważyła Penny. – Sama doskonale wiem, jak czytać plotkarskie gazety.

– Ale to nie są jedynie plotki. – Chase przysunął sobie krzesło. – Ten człowiek celowo doprowadza bogate rodziny do skraju niewypłacalności.

– Nie tylko doprowadza je na skraj niewypłacalności, ale potem strąca w przepaść. Nie można wykluczyć, że i z tobą chce zrobić to samo. Któż może wykluczyć, że nie ma takich samych zamiarów wobec ciebie?

– To niemożliwe. Zarządzaniem pieniędzmi i posiadłościami zajmuje się mój brat Bradford.

– Nawet jeśli Gabriel Duke nie może dobrać się do pieniędzy rodziny – wtrącił się Chase – to pozostaje jeszcze twój posag.

– Jeśli sama się przed nim nie zabezpieczysz – ostrzegł Ash – my będziemy musieli podjąć stosowne środki ostrożności w twoim imieniu.

– Jakie środki ostrożności?

Do pokoju wbiegła Nicola. Kosmyki rudych włosów układały się wokół jej głowy jak niesforna aureola. W ręce trzymała paczuszkę zawiniętą w brązowy papier.

– Przyniosłam ciasteczka nasączone trucizną – powiedziała zdyszana. – Wciąż pracuję nad pułapką z zapadnią obok drzwi.

Cudownie. Kolejny członek ekipy pod szyldem „Chrońmy Penny”.

– To bardzo uprzejme z twojej strony, Nicola. – Penny wyjęła pakuneczek z rąk przyjaciółki, splotła ręce z tyłu na plecach i spokojnie przechadzając się po pokoju, dyskretnie wrzuciła go do kominka.

– Prawdopodobnie panowie mają tutaj trochę racji – odezwała się Alexandra. – Może naprawdę mamy powód do niepokoju.

– Alex, tylko nie ty, proszę.

– Przykro mi, kochana, ale wszyscy wiemy, jak wrażliwe masz serce. Czułe i piękne, i za to cię kochamy. Ale czasami za bardzo ufasz ludziom.

– Nie czasami, tylko ciągle – dodał Chase.

Penny nie mogła w to wszystko uwierzyć.

– Czyli nie tylko sądzicie, że Gabriel Duke będzie próbował mnie uwieść, ale również, że ja dam się nabrać na ten podstęp.

– Nie chcemy, żeby ktoś cię skrzywdził – powiedziała Nicola. – Nikt z nas tego nie chce.

Penny odwróciła się i patrzyła w stronę okna. Powoli zaczynała się czuć urażona brakiem wiary przyjaciół w jej umiejętność oceny sytuacji. Była dorosłą kobietą a nie dzieckiem. Jeszcze chwila, a znów zaczną rozmawiać na ten sam temat.

Usłyszała jednak pukanie do drzwi.

Boże drogi, kogo jeszcze zatrudnili do misji ratunkowej?

Tym razem Penny nie przejęła się nawet na tyle, żeby się odwrócić i spojrzeć, kto przyszedł.

– Tak – powiedziała rozdrażniona – mój nowy sąsiad to Gabriel Duke. Tak, słyszałam, co zrobił lordowi Fairdale. Tak, wiem, że gazety nazywają go Księciem Zniszczenia. I nie, nie potrzebuję, żeby mnie przed nim chronić. Wszystko, czego chce on, to sprzedać dom; a wszystko, czego chcę ja, to pozostać w moim domu. Mamy pewną *tymczasową* umowę, korzystną dla nas obojga. On mnie nie próbuje uwieść, a ja się na pewno w nim nie zakocham.

Cisza, która zapadła po słowach Penelope, mówiła wiele o tym, co właśnie zaszło. Gdyby ciszę można było nazwać, miałaby tytuł *Najgorsze chwile w życiu Penny, tomy 1–13*.

Aura jego męskości wypełniła całe pomieszczenie, przyprawiając Penny o gęsią skórkę. Nie musiała nawet się odwracać, żeby wiedzieć, że wszedł do pokoju. Nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że w końcu nadejdzie ten straszny moment, że będzie *musiała* stanąć z nim twarzą w twarz. Niestety nie mogła ukryć się między zasłonami i poczekać, aż wyjdzie.

A może jednak mogła? Zastanowiła się nawet nad tym przez chwilę, lecz musiała odrzucić ten pomysł.

Zajęło jej to dłuższą chwilę, ale w końcu zmusiła się, by się odwrócić.

Stał tam, w drzwiach pokoju śniadaniowego, ponury i olśniewający. Odezwał się niskim, rozkazującym głosem:

– Przyszedłem w sprawie kozy. – Nikt z obecnych nie miał bladego pojęcia, jak zareagować. – Oraz w sprawie wołu i kurczaków – ciągnął, zwracając się do Penny. – Ochmistrzyni powiedziała mi, że tutaj cię znajdę. Mam pewien pomysł.

– O mój Boże, to dzieje się tak szybko. – Penny poczuła ukłucie w sercu. Nie była jeszcze gotowa, żeby pożegnać się z Angusem i Marigold.

– Mówiłem ci, że nie marnuję czasu. Przyjdę jutro po południu i wtedy omówimy szczegóły.

– Moment. – Ash wstał gwałtownie. – Penny nie będzie niczego z tobą omawiała.

– Tak jest. – Chase również się podniósł. – Ani ona, ani jej koza.

Gabriel patrzył raz na jednego z mężczyzn, raz na drugiego.

– Kim panowie jesteście?

– Książę Ashbury. – Ash wypiął pierś.

– Ash, daj spokój – zainterweniowała Penny. – Nie używamy tytułów. A nasz gość jest jednocześnie naszym sąsiadem. Posłuchajcie wszyscy, to pan Gabriel Duke. Gabrielu, poznaj moich dobrych przyjaciół: Alexandrę, Chase’a, Nicolę, Emmę i Asha.

– Twierdzisz, że to twoi przyjaciele? Zdaje się, że pomyliły im się role i uważają się za twoich opiekunów.

– Posłuchaj mnie, ty łajd… – Ash, niemal warcząc z gniewu, zamilkł w pół słowa, i po chwili zaczął jeszcze raz: – Posłuchaj mnie, ty łajdaku.

– Nie – odpowiedział mu Gabriel. Krótka odmowa z ust Gabriela kompletnie zaskoczyła Asha, jednocześnie doprowadzając go do wściekłości. – Będę rozmawiał tylko z jedną osobą w tym pokoju – ciągnął spokojnie Gabriel – i to nie ty jesteś tą osobą. Lady Penelope może mówić sama za siebie.

Och, Penny poczuła, jak serce wyrywa się jej z piersi.

Jeśli jakimś cudem Gabe miał zamiar ją uwieść, powtórzenie tego zdania jakieś pięćdziesiąt razy mogłoby mu to umożliwić.

Gabriel odezwał się bezpośrednio do Penny, tylko do niej:

– Jutro po południu. Jesteśmy umówieni?

Skinęła głową.

– Jesteśmy umówieni.

Wyszedł z pokoju bez zwyczajowych uprzejmości; opuścił dom z głośnym trzaśnięciem drzwiami.

Po dłuższej chwili Chase przerwał milczenie pełne niedowierzania.

– Dobry Boże, ten facet jest nie do zniesienia.

– To prawda – zgodziła się Penny. – Jest nie do zniesienia.

Alexandra usiadła wyprostowana – co w jej przypadku nie było wcale takie proste – i z niepokojem spojrzała na Penelope.

– Och, Penny.

– Co?

– Sposób, w jaki to powiedziałaś. Byłaś taka… rozmarzona.

– Nie byłam rozmarzona – skłamała Penny. – Chase stwierdził, że Gabriel jest nie do zniesienia, a ja się z nim zgodziłam. Jeśli chcesz, mogę jeszcze dodać, że jest niewychowany i bezczelny.

– Dokładnie tak – odezwała się Nicola. – I to właśnie martwi nas najbardziej. To typ mężczyzny, który może się podobać. A wszyscy wiemy, jak lubisz wyzwania.

– Uwierz mi, że mam w tej chwili w życiu wystarczająco wyzwań, niepotrzebne mi kolejne.

– Obiecaj nam chociaż jedną rzecz – poprosiła Alexandra. – Obiecaj, że nikt nie przyłapie cię z nim na osobności.

– Dobrze – ustąpiła Penny. – Obiecuję.

8

Dotrzymanie obietnicy złożonej przyjaciołom nie stanowiło dla Penny żadnej trudności. Tak naprawdę nigdy nie zostawała sama. Zbieranina przedziwnych zwierząt, którymi się opiekowała, od jakiejś dekady dość skutecznie trzymała mężczyzn na dystans i Penny nie widziała najmniejszego powodu, by teraz miało się to zmienić.

Następnego dnia po południu Penny wracała ze spaceru z Marigold, którą jak zwykle zabrała, by ta mogła się paść na trawie na placu, gdy nagle stukot kół nadjeżdżającego wozu kazał im wycofać się w stronę stajni.

Wóz ciągnęły najpotężniejsze konie, jakie Penny kiedykolwiek widziała. Na miejscu dla woźnicy siedziała para ludzi w średnim wieku, dość zwyczajnie odziana. A na samym wozie, jak marszałek na defiladzie, stał Gabriel Duke.

Wóz zatrzymał się. Gabriel Duke przeskoczył przez bok wozu i wylądował tuż przed Penelope.

– Co to jest? – zapytała.

Gabriel wskazał na woźnicę i jego towarzyszkę, którzy właśnie zsiadali z wozu.

– Pozwól, że ci przedstawię: pan i pani Brown.

– Miło mi państwa poznać – powiedziała Penny, choć nie do końca była pewna, *dlaczeg*o właściwie poznaje tych ludzi.

Pan Brown zdjął kapelusz i trzymał go przyciśnięty do piersi, kłaniając się.

– To prawdziwy zaszczyt, jaśnie pani.

Jego żona złożyła głęboki ukłon.

– Nigdy nie myślałam, że kiedyś poznam prawdziwą damę.

– Państwo Brown mają urocze gospodarstwo w Hertfordshire – powiedział Gabriel Duke – i byliby zachwyceni, gdyby mogli zaopiekować się twoimi zwierzętami.

– Wszystkimi?

Gabriel uśmiechnął się.

– Wszystkimi. Jeszcze dzisiaj.

Penny nie mogła w to uwierzyć.

– Jak to się stało? Jak się poznaliście?

– Hammond poznał państwa Brown na targu. Przyjechali do miasta z ogromną ilością… Co to było, panie Brown?

– Pasternak, sir.

– Właśnie, z pasternakiem – pokiwał głową Gabe. – Hammond uwielbia świeży pasternak. Proszę opowiedzieć jaśnie pani o waszym gospodarstwie.

– To naprawdę ładne miejsce na wsi, milady. Nieduże gospodarstwo, ale nasze, własne. Pastwiska dla koni, pola owsa, lucerny i koniczyny.

– I pasternaku – dodała Penny.

– Tak, oczywiście. I pasternaku – uśmiechnęła się pani Brown. – Mamy nawet mały staw.

– Proszę mi powiedzieć, pani Brown, czy taki mały staw byłby dobrym miejscem dla wydry? – zapytał Duke.

– Ośmielę się powiedzieć, że byłby doskonałym miejscem dla wydry, sir.

– Och naprawdę, nie mogłoby być lepiej. Słyszałaś? Mogą wziąć nawet wydrę. Dobrze więc, ładujmy wóz.

Penny podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Zakładam, że pan Duke wyjaśnił państwu, że niektóre zwierzęta wymagają szczególnej troski?

Pani Brown złożyła ręce jak do modlitwy.

– Bóg nigdy nie pobłogosławił nas potomstwem, milady. To będzie prawdziwa radość opiekować się zwierzętami. Potrzebujemy stworzeń, które będziemy mogli kochać.

– W rzeczy samej. – Pan Brown klepnął Angusa w zad. – Założę się, że ta stara dziewczynka daje dużo mleka.

– Przecież to wół – zauważyła Penny.

– Och! – Rolnik – jeśli to w ogóle był rolnik – zajrzał Angusowi pod ogon. – No faktycznie. U nas w Herefordshire…

Pani Brown trąciła męża łokciem.

– Hertfordshire.

– Tak, właśnie, w Hertfordshire nieczęsto widujemy tę rasę.

Penelope mogła zwrócić mu uwagę, że narządy płciowe zwierząt wyglądają mniej więcej tak samo niezależnie od rasy, ale nie chciało się jej. Kimkolwiek byli ci ludzie, na pewno nie byli rolnikami uprawiającymi pasternak w Hertfordshire. W ogóle nie byli rolnikami.

– Cóż więc – Gabriel Duke klasnął w ręce – pakujemy zwierzęta?

Jak długo zamierzał odgrywać tę komedię? Naprawdę myślał, że Penny upadła na głowę i nie zorientuje się w jego podstępie?

– Ależ oczywiście, pakujcie – odezwała się. – Ja w międzyczasie pójdę po moje rzeczy.

– Twoje rzeczy?

– Oczywiście. Nie chciałabym obrazić państwa Brown, ale osobiście chciałabym zobaczyć i ocenić gospodarstwo, gdzie mają trafić moje zwierzęta.

– Droga zajmie dwa dni – nieco niewyraźnie powiedział Gabriel – i to w jedną stronę.

– Odpowiednio się spakuję – uśmiechnęła się Penny.

– Dobrze, pakuj się. Państwo Brown zaczekają.

Nim Penny weszła na kolejny poziom gierki, która się toczyła, zainterweniował „pan Brown”.

– Zaraz, sir. Czy to jakiś podstęp? Dwa dni w jedną stronę? Przecież to nie do pomyślenia.

Miękki wiejski akcent mężczyzny zmienił się w czystą angielszczyznę rodem ze sztuk Szekspira, razem z drżącym „r” i innymi lingwistycznymi ozdobnikami.

Kobieta udająca panią Brown twardo zwróciła się do Gabriela Duke’a z lekko irlandzkim zaśpiewem.

– Zgodziliśmy się na jednorazowy występ, sir. Jedno popołudnie, kiedy mamy odegrać rolę skromnego rolnika i jego żony. O co chodzi z podróżą do Hertfordshire? Za kilka godzin mamy występ w Drury Lane[4]. Nie dam tej miernocie, mojej dublerce, zagrać lady Makbet.

– Musi pan wiedzieć, że pojawiam się na scenie już w pierwszym akcie – zagrzmiał rolnik. – Nie mogę się spóźnić.

– I tak nikt by tego nie zauważył, Haroldzie. Jesteś tylko elementem dekoracji.

Harold dumnie wypiął pierś.

– W teatrze nie ma nieznaczących ról.

– Och, oczywiście, że nie ma. A rozmiar nie ma znaczenia. Dalej to sobie powtarzaj.

Gabriel Duke sięgnął do kieszeni po pieniądze.

– Idźcie już, oboje.

Penny zaczekała, aż aktorzy odjadą.

– Jesteś niemożliwy. I zupełnie pozbawiony wyobraźni. Uprawa pasternaku?

– No cóż, nie ma żadnej uprawy ani żadnego gospodarstwa. Ale na swoją obronę mam to, że mam zamiar kupić pierwsze dostępne pastwisko.

– *Pierwsze* dostępne? Obiecałeś mi, że trafią do *najlepszego* gospodarstwa. Do ludzi, którym zależy na zwierzętach.

– Dałaś mi listę zwierząt długą na kilometr. Gdzie niby mam znaleźć dom dla tylu zwierząt, w dodatku w większości już starych?

– To koszmarny pomysł. Nigdy nie powinnam była przyjmować twojej propozycji. Jeśli teraz zamierzasz ze mnie drwić, to całe to przedsięwzięcie nie ma najmniejszego sensu. Zgadzasz się z moją ciotką, że jestem głupiutka i żałosna, i że czas już, żebym się poddała. – Penny odwróciła się i ruszyła w stronę domu. – Może macie rację.

– O nie, nie zrobisz tego. – Złapał ją za nadgarstek. – My dwoje… Jesteśmy z różnych światów, z różnych bajek. Nie będę udawał, że rozumiem twoje postępowanie w stosunku do tych zwierząt. Co więcej, wątpię, żebyś i ty pochwalała mój sposób na życie.

Coś w tym jest, pomyślała.

– Jedną rzecz mamy jednak wspólną: jestem uparty jak jasna cholera. I dochodzę do wniosku, że ty też nie jesteś z tych, co szybko odpuszczają. Chyba się nie mylę, prawda?

– Nie mylisz się.

– Mamy więc umowę. – Gabriel patrzył na nią uparcie. – Ani ja się nie poddam, ani ty.

Penny poczuła, że się czerwieni. Jej wzrok przesunął się w kierunku jego ust i tam pozostał. Dobry Boże, myślała o pocałunku. Nie o tym, że całowali się ubiegłej nocy, ale o tym, żeby znów go pocałować.

Ależ z niej głupek. Naiwny, ufny, wychowany pod kloszem głupek.

A Gabe chciał ją zdeprawować; czuła to do szpiku kości.

Musi ukończyć to absurdalne zadanie, i to jak najszybciej.

– Kupię posiadłość na wsi. Musimy znaleźć jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli umieścić wszystkie zwierzęta. Co myślisz o hrabstwie Surrey?

– Surrey? Chyba mam mieszane uczucia.

– Wszyscy mają mieszane uczucia w odniesieniu do Surrey. Nie jestem pewien, czy można się czuć inaczej w odniesieniu do Surrey.

– To nie ma znaczenia. My nie szukamy jakiegoś przypadkowego miejsca, żeby „je umieścić”. Chcemy znaleźć im domy; prawdziwe domy z prawdziwymi ludźmi.

– Problem polega na tym, że prawdziwi ludzie muszą coś jeść. Nie mogą sobie pozwolić na zajmowanie się zwierzętami na specjalnej diecie czy zwierzętami bez nóg.

– Myślisz, że tego nie wiem? Właśnie dlatego wszystkie są tutaj, ze mną. Nikt inny by ich nie wziął. Na przykład Angusa. – Ruchem głowy wskazała na wołu. – Jakiś durny handlarz wymyślił sobie, że przywiezie żonie w prezencie cielaczka, bo akurat spędzał wakacje w Szkocji, a tam hoduje się tę rasę. I jakoś mu nie przyszło do głowy, że zwierzę urośnie.

– Ludzie nie mogą być aż tak głupi.

– Ależ są, ciągle popełniają ten sam błąd, z tym że najczęściej ze szczeniakami i kucykami, nie z bydłem. – Penny pokręciła głową. – Rogów pozbawili go w najgorszy, najbardziej bolesny sposób. Gdy trafił do mnie, miał zakażone rany, w których roiło się robactwo. Mógł paść od muszycy[5]. Człowiek, który go kupił, był bardzo głupi. Jedyne co mu wyszyło, to wybór zwierzęcia. Angus jest naprawdę cudowny.

Cudowny?

Gabe spojrzał na Angusa. Zwierzak sięgał mu do ramienia i pachniał… tak jak pachnie bydło. Pęki krzaczastej rudej sierści opadały mu na oczy, a czarny gąbkowaty nos błyszczał.

– To najwspanialszy wół szkockiej rasy wyżynnej na świecie – powiedziała Penelope. – Chodź się z nim przywitać.

– To chyba nie jest konieczne.

Penny jednak nie dała mu większego wyboru; wzięła Gabriela pod łokieć i przyprowadziła do wielkiego kudłatego wołu.

– Lubi, jak się go drapie między uszami. – Pogłaskała Angusa po czole. – Jak większość stworzeń. Chodź, spróbuj.

– Nie będę głaskał krowy.

– To jest wół.

– Nie będę głaskał w…

Penelope wzięła rękę Gabriela i położyła ją na płaskiej głowie Angusa, a potem przesuwała ją w tę i z powrotem, jakby był dzieckiem, które trzeba nauczyć głaskania.

– Widzisz? Jego sierść jest bardziej miękka, niż na to wygląda.

Gabe jednak bardziej był zainteresowany skórą dłoni lady Penelope niż sierścią wołu. Jej dłoń, spoczywająca na wierzchu jego dłoni, była mała i zgrabna, ale nie aż tak miękka i delikatna, jak można by się spodziewać u damy jej pokroju. Gdzieniegdzie skórę pokrywały zmarszczki i blizny, niektóre wyblakłe, a niektóre jeszcze różowe, oraz ślady zadrapań i ugryzień, których doświadczyła w ciągu wielu lat. Penelope od lat miała w zwyczaju zajmować się zwierzętami, które do takiej opieki zupełnie nie były przyzwyczajone: były zbyt dzikie lub zbyt przerażone, żeby to zaakceptować – a to czyniło z niej najodważniejszą z głupców.

Gabe chciał pocałować każdą z tych zagojonych ran – co z kolei czyniło z niego zwykłego głupca.

Angus sapnął i kiwnął głową.

– Chyba cię polubił – uśmiechnęła się Penny.

Gabe odsunął się, wycierając rękę o spodnie.

– Nie wymyśliłem tego całego gospodarstwa i nie wynająłem aktorów dlatego, że jestem *kompletnie* bezduszny. Chodzi o praktyczne podejście. Jeśli będziemy szukali domów dla każdego ze zwierząt z osobna, to będziemy spędzali mnóstwo czasu razem. A to bardzo zły pomysł.

– Martwisz się o moją reputację. Nie martw się. Nikt tego nie zauważy, bo nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Niesprawiedliwość płynąca z tych słów wprawiła go w zakłopotanie. Jak to możliwe, żeby nikt nie zawracał na nią uwagi? Od kilku dni Gabriel nie mógł się skupić na niczym innym poza *nią*.

– Jesteśmy dorośli – powiedziała Penelope. – Możemy być sobą i zachowywać się normalnie. Obiecuję, że już więcej cię nie pocałuję.

– To nie sam pocałunek powinien cię martwić.

– A co jeszcze może się wydarzyć, co cię tak martwi?

Dobry Boże. Martwił się o wiele rzeczy, które nie mogą się wydarzyć. Nie spał pół nocy, zastanawiając się nad różnymi możliwościami.

– Spójrz na swoją kozę – powiedział. – Nie zwracałaś na nią uwagi i teraz jest w ciąży.

– Marigold *nie* jest w ciąży.

– Widzisz? Jesteś zbyt ufna. Dlatego cała ta sytuacja jest taka niebezpieczna. Jeśli będziemy spędzać cały czas razem, sam na sam, istnieje zbyt duże ryzyko…

– Zbyt duże ryzyko czego?

Gabe podszedł bliżej, pozwalając, by rosło napięcie między ich ciałami.

– Tego.

Penelope spuściła wzrok tak, że złotymi rzęsami musnęła zaróżowione policzki.

– Martwisz się bez powodu. Moje zwierzęta nijak się mają do atrakcyjności, zalotów, romansów czy małżeństwa. Przypomina mi się o tym regularnie i już od lat. Zwierzęta są niezwykle utalentowane w zniechęcaniu dżentelmenów.

– Nie jestem dżentelmenem. A gdyby łatwo było mnie zniechęcić, nigdy nie udałoby mi się zgromadzić majątku, jaki mam. Gdy na coś się uprę, nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Promienie słońca przechodząc przez wirujące w powietrzu drobinki kurzu, utworzyły aureolę nad głową Penelope. Te iskry dotknęły jego ciała i przebiegły żyłami do każdego zakamarka, aż w niemal bolesny sposób uświadomił sobie, jaka jest piękna.

Pochylił głowę, by ją pocałować.

Wyprostowała się, by wyjść na spotkanie jego ustom.

I wtedy Angus kichnął, pryskając na nich mokrą, lepką substancją, która wypełniała jego nozdrza. Gabe nie chciał nawet myśleć, co to za substancja. Stał tam, nieruchomo, warcząc z wściekłości. I *ociekając* śliną Angusa.

Wytarłszy twarz rękawem, przeklinał bydło, Szkocję i generalnie cały świat.

Penelope zaczęła się śmiać. Oczywiście.

Odwiązała chustkę z szyi i zaczęła wycierać koszulę Gabriela, zupełnie nieświadoma, jak bardzo odsłoniła dekolt. Uśmiechnęła się ujmująco.

– Angus chyba właśnie potwierdził moją teorię.

Gabriel pokręcił głową.

– Od teraz porozumiewamy się na piśmie.

– Przecież to absurd; mieszkamy obok siebie.

– To absolutnie konieczne. To ostatni raz, kiedy spotykamy się na osobności. Zwierzęta nie liczą się jako przyzwoitki, nawet te zasmarkane. Rozumiesz?

– Zupełnie nie doceniasz umiejętności moich zwierząt i ich umiejętności zapobiegania skandalom.

Klnąc pod nosem, Gabriel chwycił ją za brodę i lekko uniósł jej głowę.

– A ty, jaśnie pani, nie doceniasz siebie.

9

Minęły dwa dni, a plany Gabe’a już spaliły na panewce.

Dama była niemożliwa. Kiedy napisał jej o wydrze, udzielił jasnych instrukcji. Bądź gotowa do wyjazdu punktualnie o siódmej trzydzieści. Ubierz się stosownie do pogody. A co najważniejsze, przyprowadź towarzystwo.

Przyniosła papugę.

Papugę.

Granice Londynu zostawili wiele mil za sobą, a on wciąż nie mógł uwierzyć w całą sytuację. Spójrzcie tylko na niego. Uwięziony w powozie z damą, papugą i wydrą. Znalazł się w samym środku absurdalnego żartu. Takiego, który z pewnością zakończy się hałaśliwym śmiechem – jego kosztem.

Czując się nieszczęśliwy, wiercił się na siedzeniu powozu.

– Czy naprawdę musiałaś zabrać tego ptaka?

– Tak. – Pogłaskała gładką brązową sierść wydry. – Sądzę, że Alexandra i Chase wezmą ją do siebie. Ich dziewczynki uwielbiają zabawę w piratów. Ale jak zauważyłeś, Delilah powinna nieco poprawić słownictwo i dlatego próbuję wpoić jej kilka przyzwoitych wyrażeń. Zważywszy, że mam jedynie dwa tygodnie, nie mogę sobie pozwolić na stratę ani jednego dnia.

Nachyliła się bliżej klatki i radośnie zagruchała, jak to wcześniej zrobiła nie mniej niż sto razy, odkąd opuścili Bloom Square:

– Kocham cię.

Ptak zagwizdał.

– *Ładna dziewczynka.*

– Kocham cię.

– *Chcesz się bzykać, skarbie?*

– Kocham cię.

Ptak nastroszył jaskrawe pióra.

– *Tak, tak, tak!*

Nie czuła się zniechęcona.

– Kocham …

– To nie ma sensu – wtrącił się. – Strata czasu. Nawet jeżeli uda ci się nauczyć papugę jednego lub dwóch nowych wyrażeń, ona nigdy nie zapomni poprzednich. Jedno pranie nie zmyje wielu lat plugastwa. To tak, jakby powiedzieć że zostawiłabyś za sobą pensjonarskie kaprysy przez *wzruszający, namiętny pocałunek* – wyraz łagodnego buntu.

Wyprostowała się gwałtownie.

– Nie mam pensjonarskich kaprysów.

– Z pewnością nie – zaczął gderać. – Nie przestawaj sobie tego powtarzać, jaśnie panienko.

– Czy mógłbyś przestać zwracać się do mnie w ten sposób? Wszyscy bliscy nazywają mnie Penny.

– Nie jesteśmy sobie bliscy.

– Jesteśmy uosobieniem bliskości.

Dobry Boże. Czy musiała o tym wspomnieć? Byli zdecydowanie zbyt blisko w tym powozie, w sposób, który sprawiał, że pragnął być jeszcze bliżej. Jego ciało boleśnie odczuwało jej obecność.

Gabe gardził arystokracją. Powiedział sobie kiedyś, że nigdy nie będzie pożądał delikatnej damy.

Najwidoczniej okłamał samego siebie.

– Jesteśmy sąsiadami – powiedziała. – Nasze domy stoją tuż obok siebie. To czyni nas bliskimi.

– To nie czyni z nas przyjaciół.

Ponownie skupiła uwagę na papudze, wznawiając torturę wokalną.

– Kocham cię. Koooocham cię.

– Dosyć. – Gabe z trudem wydostał się z płaszcza, niemałe osiągnięcie w powozie, i powiesił go na ptasiej klatce. – Ona potrzebuje odpoczynku. *Ja potrzebuję odpoczynku.*

Wydęła wargi, ale on był niewzruszony

Ładna dziewczynko masz ochotę się bzykać, kocham cię, kocham cię, kocham cię….

Te słowa zaczynały mu się mieszać w umyśle – a jego umysł był miejscem gdzie „bzykać się”, a w szczególności „ładna dziewczynka” muszą pozostać rozdzielone.

– Możesz przestać wpatrywać się we mnie? – powiedział.

– Przepraszam. Zastanawiałam się, czy mogłabym zaobserwować, jak rosną ci bokobrody. Kiedy wyjechaliśmy z Londynu, byłeś gładko ogolony, a już masz szorstką twarz. To jak chwasty po deszczu. Fascynujące. – Wzdrygnęła się. – Powiedz mi, dokąd jedziemy.

– Do wiejskiego domu pewnego znajomego dżentelmena. Jego syn błagał o fretkę.

– Hubert nie jest fretką. Jest wydrą.

– Dla chłopca jest fretką.

– Chyba żartujesz.

– On ma pięć lat. Nie robi mu to różnicy.

– Nie będzie mieć wiecznie pięciu lat.

– Tak, ale do tego czasu nie będzie to miało żadnego znaczenia. To jak opowiastka dla dzieci z łabędzim jajem w kaczym gnieździe. Ona będzie Brzydką Fretką.

– Pięcioletnie dziecko nie potrafi odpowiednio zaopiekować się ani wydrą, ani fretką.

– Więc zostawisz szczegółowe instrukcje.

Pokręciła głową.

– Równie dobrze możesz natychmiast zawrócić powóz. Tego nie było w naszej umowie.

– Chciałaś znaleźć kochający dom. Hubert będzie tam uwielbiany.

– Być może – rzekła. – Ale nie z powodu jego samego, nie dla wydry, jaką naprawdę jest w głębi duszy.

Gabe uszczypnął się w grzbiet nosa.

– Zajechaliśmy tak daleko. Nie mam zamiaru zawrócić.

– Marnuj czas, jeśli chcesz. Nie zostawię go tutaj.

– Myślę, że zostawisz. Możesz mi opowiadać, że zamierzasz odmówić, ale kiedy już tam przybędziemy i staniesz przed jasnookim, pełnym nadziei chłopcem? Nie będziesz w stanie powiedzieć: „Nie”. Masz zbyt miękkie serce.

Jej ciało było także miękkie.

Pochyliła się, w jednej ręce trzymając wydrę, a drugą sięgając po koszyk – poza, która przypadkowo umożliwiła mu ujrzenie jej stanika. Jej słodkie, kuszące piersi wypychały się z muślinowej skorupy.

Gabe zacisnął pięści. Ledwie udało mu się przestać pożerać wzrokiem jej piersi – chociaż jeszcze nie przestać o nich myśleć – powóz z trzaskiem zatrzymał się.

Lady Penelope spadła z siedzenia wprost na jego kolana.

Piersi i cała reszta.

Kiedy lądowali na ziemi, Penny nie upadła na niego z wdziękiem. Po tym jak powóz gwałtownie zatrzymał się, żałowała, że nie ześlizgnęła się elegancko w jego czekające, bohaterskie, umięśnione ramiona. Niestety, prawda okazała się zupełnie inna. Pochylała się do przodu, aby odzyskać kąsek dla Huberta. Siła uderzenia wyrzuciła ją z siedzenia, popychając w stronę Gabriela. Spadła z nosem wgniecionym w jego pierś, a jej piersi rozłożyły się na jego kolanach.

Cudownie. Po prostu cudownie. Ale z niej dama.

Objął ją i podniósł, odklejając jej twarz od satynowej kamizelki. Posadził ją sobie na kolanach.

– Dobry Boże. Powiedz, że nie jesteś ranna. Możesz poruszać palcami u rąk i nóg?

– Sądzę, że tak.

Najwidoczniej uznał te zapewnienia za niewystarczające. Rozwiązał jej czepek i odrzucił na bok. Oczy mu pociemniały z zatroskania, kiedy przyglądał się jej z uwagą. Trzymając jej podbródek, obrócił jej głowę w drugą stronę, obejrzał policzki i skronie w poszukiwaniu sińców. Następnie musnął dłońmi jej rękę, przesunął aż do koniuszków palców, które mocno uścisnął.

Po sprawdzeniu wszystkiego położył dłoń na jej policzku i kciukiem pogłaskał dolną wargę.

– Jesteś pewna, że nie jesteś ranna?

Potrząsnęła głową

Ranna? Nie.

Zelektryzowana? Możliwe.

Z pewnością bez tchu.

Kręciło jej się w głowie z powodu jego bliskości, dotyku i, przede wszystkim, niespodziewanej czułości. Promień słońca przeniknął przez powóz, tworząc przepaść między zimnem a gorącem. Czuła gorączkowe bicie serca. Prawdopodobnie jej serca, ale nie była pewna.

Była tak zdezorientowana, że myślała o czymś niemożliwym do pomyślenia.

Całkowicie zapomniała o zwierzętach. Przynajmniej na kilka sekund. Może na minutę lub dwie.

Skrzeczenie wstrząsnęło nią i przywróciło do rzeczywistości.

– Delilah. – Zerwała się na równe nogi i zaczęła przeszukiwać powóz. – Hubert.

Na szczęście znalazła zarówno papugę jak i wydrę leżące u jej stóp. Delilah wypadła i trzepotała skrzydłami obok przewróconej do góry nogami klatki, była zdenerwowana, ale nie zraniona. Penny wzięła w ramiona Huberta i przewracała go z boku na bok w poszukiwaniu ran lub krwi.

Nie znalazłszy żadnych, odetchnęła z ulgą.

Gabriel już wysiadł z powozu, prawdopodobnie w celu zbadania przyczyny ich nagłego postoju. Po kilku chwilach powrócił, wyglądając na całkowicie przywróconego do swego dawnego niesympatycznego „ja".

– Te przeklęte wiejskie drogi. Powóz wjechał w koleinę i koła wymagają naprawy.

Podał jej rękę. Przyjęła ją, jednocześnie poprawiając suknię i wysiadła na brudną, pokrytą koleinami drogę.

– Milę lub dwie wcześniej minęliśmy wioskę. Woźnica pójdzie tam, aby poszukać kowala albo kołodzieja – Rozejrzał się, chłonąc widok słonecznej wiejskiej okolicy. – Przypuszczam, że to miejsce równie dobre na postój jak każde inne. W każdym razie konie potrzebują odpoczynku i wody. Wygląda na to, że płynie tutaj strumyk. – Skinął głową w kierunku linii drzew i krzewów niedaleko od drogi. – Możemy równie dobrze wykorzystać opóźnienie.

Penny wydostała kosz z wnętrza powozu i przełożyła go przez nadgarstek, wpychając Huberta pod drugie ramię.

– Jesteś głodny?

– Zawsze jestem głodny.

– Wzięłam kanapki. Zakładam, że nie uległy całkowitemu zniszczeniu w tym zamieszaniu.

Poszła w stronę strumyka i wybrała miejsce wystarczająco ocienione przez kwitnące gałęzie, ale niezbyt wilgotne. Wyjęła z koszyka kwadratowy wzorzysty obrus i rozłożyła go na ziemi.

– Możemy urządzić piknik.

Zmarszczył czoło.

– Co, na ziemi?

– Tak zwykle urządza się piknik – zadrwiła. – Czy kiedykolwiek byłeś na pikniku?

Nie odpowiedział, co samo w sobie było odpowiedzią. Nigdy wcześniej nie był na pikniku. Przypuszczała, że był zbyt zajęty rujnowaniem majątków i przejmowaniem mienia.

– W takim razie musisz przyjść właśnie na ten piknik – powiedziała.

Penny usadowiła się wygodnie na ziemi, wsuwając nogi pod suknię. Hubert rozłożył się obok, prosząc się o pogłaskanie po brzuchu. Nie mogła odmówić.

Tak się złożyło, że kanapki były tylko lekko zgniecione. Penny wyjęła je z brązowego papieru i pięknie ułożyła na drewnianej desce do sera.

– Spakowałam też gazowaną lemoniadę. – Wyjęła zakorkowany dzbanek. – Jednakże, biorąc pod uwagę nasz niedawny upadek, może przez jakiś czas powstrzymajmy się z jej otwarciem.

Podała mu talerz z kanapkami.

– Proszę.

Wziął jedną i przyjrzał się jej z uwagą.

– Co to jest?

– Po prostu spróbuj.

Penny wiedziała z doświadczenia, że ujawnianie przepisów na potrawy zbyt wcześnie nie było dobrym pomysłem. Ludzie często traktowali podejrzliwie niezwykłe składniki, jakich używała. Jednakże, uczciwie ocenione, jej kanapki zawsze zadowalały nawet najbardziej wybredne podniebienia.

– No, dalej – rzekła. – Zrobiłam je sama. Spróbuj.

Mój Boże. Ten *smak*.

Kiedy Gabe zatopił zęby w kanapce, doświadczył niezwykle rzadkiego w jego życiu uczucia.

Smutku.

Smak był jak uderzenie pięścią w nos. Mięśnie szczęk przestały pracować. Po prostu odmówiły żucia. Kęs czegoś – cokolwiek to było, ponieważ z pewnością nie mogłoby być nazwane jedzeniem – tkwił na języku, coraz bardziej miękki i lepki.

– Co – spytał, w końcu przełykając – to było?

– Mój najnowszy przepis – rozpromieniła się. Liściowina[6].

– Jest zepsuta. Niepodobna do kanapki z wołowiną, jaką kiedykolwiek jadłem.

– Nie, nie. Nie pieczona wołowina. Pieczony liść.

Spojrzał na nią.

– Jestem wegetarianką – wyjaśniła. – Nie jem mięsa, więc tworzę warzywne zamienniki. Na przykład, pieczony liść. Kupuję warzywa na rynku, gotuję i zgniatam, dodaję soli i ugniatam przed pieczeniem w piekarniku. Według książki kucharskiej, to równie smaczne jak prawdziwe mięso.

– Twoja książka kucharska to stek bzdur.

Trzeba przyznać, że dzielnie to zniosła.

– Ciągle udoskonalam pieczone liście. Może to wymaga więcej pracy. Posmakuj innych. Te na brązowym chlebie to tuńczykorzepa – zamiast tuńczyka, liście rzepy moczone w soli. Na białym chlebie – oszukana szynka. Wszyscy to najbardziej lubią. Czy nie wygląda jak szynka? Tajemnica tkwi w buraku.

Gabe spróbował obu. Coś podobnego do tuńczyka okazało się wątpliwym ulepszeniem pieczonego liścia. Natomiast, jeśli chodzi o oszukaną szynkę… równie dobrze mogłaby być jego ulubioną z tych trzech potraw. Jednak, biorąc pod uwagę asortyment, nie robiła wielkiego wrażenia. Wpakował resztę kanapki do ust i zaczął żuć.

– I jak? – nalegała.

– Prosisz o uczciwą opinię?

– Ależ oczywiście.

– Są obrzydliwe. – Przełknął z niechęcią. – Wszystkie.

– Mnie smakują. Moi przyjaciele też je lubią.

– Nie, nie lubią. Jak ja uważają, że są obrzydliwe. Po prostu nie chcą ci tego powiedzieć, żeby nie zranić twoich uczuć. – Pokręcił głową, kiedy sięgał po następny trójkąt białego chleba i oszukanej szynki.

– Skoro są tak obrzydliwe, dlaczego tak dużo ich jesz?

– Ponieważ jestem głodny i nie marnuję jedzenia. W przeciwieństwie do ciebie i twoich przyjaciół, nigdy nie mogłem sobie pozwolić na luksus bycia wybrednym.

Rozerwał kawałek kanapki jednym pełnym złości kęsem. W dzieciństwie, wałęsając się po ulicy, błagałby o resztki, które rzucała psu. W domu dla ubogich, gdzie dawano mięso dwa razy w tygodniu, wysysałby szpik z każdej chrząstki.

Ta kobieta – nie, ta *dama* – mogłaby tak zastawić stół pieczeniami, udźcami, drobiem, homarami, że skrzypiałby pod ich ciężarem.

Natomiast jadła to. *Celowo*.

Ta myśl w sposób instynktowny i irracjonalny rozzłościła go.

Wyjął szylinga z kieszeni kamizelki i uderzył nim o udo.

– Nie wiem, czemu zadaję sobie trud wyjaśnienia tego. Nie zrozumiałabyś. Nie możesz zrozumieć. Nigdy nie zaznałaś braku czegokolwiek.

– Masz rację – zgodziła się.

Gabe nie chciał, żeby się zgodziła. Chciał nadal być rozzłoszczony.

– Nie zaznałam głodu tego rodzaju. Moim wyborem jest niejedzenie mięsa i wiem, że luksusem jest móc wybrać. Luksusem jest posiadanie jakiegokolwiek wyboru. Również wiem, że ludzie uważają mnie za śmieszną.

– Nie za śmieszną. – Rzucił monetę do góry i złapał jedną ręką, chowając ją w dłoni. – Za trzymaną pod kloszem. Ufną i naiwną.

– Nie żyję pod kloszem i nie jestem tak naiwna, jak sądzisz.

Mógł się jedynie roześmiać.

– Mówię szczerze. – Podniosła źdźbło trawy. – Moja młodość nie była idealna.

– Niech zgadnę. Piękny Brummell[7] zignorował cię na przyjęciu. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie koszmary do dziś cię dręczą.

– Nic nie wiesz o moim życiu.

– Jeszcze więcej udręk? – Znowu podrzucił szylinga i z łatwością złapał monetę. – Kapelusznikowi zabrakło różowej wstążki.

– Przestań być taki okrutny.

– Świat jest okrutny. Przynajmniej *ten* świat. Powiedz mi, jaśnie panienko, jak się żyje w twojej bajkowej krainie?

Wyrwała mu z ręki monetę. Kiedy spojrzał z irytacją, stanęła, podniosła rękę i wyrzuciła monetę do góry z całej siły.

Zerwał się na równe nogi.

– Właśnie wyrzuciłaś doskonałą jednoszylingową monetę. Nie mogę sobie wyobrazić lepszego przykładu twojego rozpieszczonego życia. To dzienna płaca robotnika.

– Jak chętnie wszystkim opowiadasz, masz miliony szylingów.

– Tak, ale nigdy nie zapominam, że pochodzę z nizin. Nie mógłbym zapomnieć, nawet gdybym próbował.

– Ja *próbowałam*. Zapomnieć, skąd pochodzę, wyrzec się przeszłości. Nie wiesz, jak bardzo się starałam.– Jej głos załamał się. – Może nie zaznałam biedy, ale to nie znaczy, nie zaznałam bólu.

Gabe przesunął dłonią po włosach. Jej głos brzmiał prawdziwie. Ona była szczera, a on zachowywał się jak idiota.

Nareszcie ujawnił się jej charakter. Nie wiedział, kto lub co zraniło ją w przeszłości, ale ostrze bólu wniknęło głęboko. W świecie nie było dość zranionych kociąt, które mogłyby ukoić tę ranę, ale to nie powstrzymało jej od kolejnych prób.

Gabe przemówił kojącym głosem.

– Słuchaj…

– Och, nie. – Zakręciła się dookoła. – Nie ma Huberta.

– Hubert. Wydra. Jedyny powód, dla którego utknęliśmy tutaj, w Buckinghamshire, pamiętasz?

Tak. *Ten* Hubert.

– Jak mogłam być tak nieuważna? – Przysłoniła oczy dłonią przed słońcem i rozejrzała się. – Dokąd mógł pójść?

– Biorąc pod uwagę to, że jest wydrą rzeczną, śmiem zgadywać i powiem, że w stronę rzeki.

Najwidoczniej doszła do tego samego wniosku. Gabe podążył za nią, gdy pędziła w kierunku brzegu strumienia.

– Hubert! – Złożyła dłonie w trąbkę wokół ust. – Huuuuuubert! – Z pluskiem weszła w wilgotną trawę i zaczęła szarpać za sznurówki.

– Co robisz?

– Zamierzam go poszukać.

Kiedy zrzuciła buty, uniosła suknię, rozwiązała urzekającą różową podwiązkę i zaczęła zwijać białą pończochę wzdłuż kuszących konturów nogi.

Słodka wspaniałość.

Gabe wzdrygnął się. Przypuszczał, że była to chwila, kiedy należałoby odwrócić wzrok. Właściwie honorowa chwila miała miejsce kilka sekund wcześniej, ale on nie postępował zgodnie z zasadami honoru, a oderwanie wzroku od takiej piękności było nie lada osiągnięciem. Ten widok przyciągał jego uwagę, jak rzeka przyciągała wydrę.

Kiedy pozbyła się pończoch, wstała, ujęła suknię w dłoń i schodząc brzegiem rzeki, trzymała ją powyżej kostek nóg.

Gabe westchnął. Powinien pójść za nią. Nie dlatego, że zależało mu na złapaniu Huberta, ale ponieważ było wielce prawdopodobne, że Penelope potknie się na skałach i skręci kark.

– Zostaw go. – Dogonił ją i zaoferował ramię dla utrzymania równowagi. – Chciałaś, żeby miały dobre domy. Zaoszczędził nam fatygi i sam sobie taki znalazł.

– Mieszka ze mną od urodzenia. Nie przeżyje w dziczy.

– W dziczy? Jesteśmy w środkowej Anglii. Trudno nazwać to dziczą.

Ożywiła się.

– Widzę go. Tam.

Na przeciwległym brzegu cienki brązowy ogon zniknął z pluskiem pod powierzchnią wody.

Szarpnęła go za rękę.

– Musimy go uratować.

– On nie potrzebuje ratunku.

Ignorując go, uniosła suknię po kolana i zanurzyła palce nóg w wodzie.

– Nie. – Gabe postawił stopę na błotnistym brzegu i zatrzymał ją. – Nie ma mowy. Nie wchodzimy do wody.

Rzuciła się do przodu.

Wchodzili do wody.

Było cholernie zimno. Przy drugim kroku rzeka sięgnęła mu do kolan, buty napełniły się wodą. Jego nowe, najlepszej jakości buty, kupione za niebotyczną kwotę.

Niepowstrzymana, brnęła dalej. Wkrótce zanurzyła się po pas. Gdy Gabe do niej dołączył, jądra skurczyły się i podniosły tak szybko, że mógłby przysiąc, że ulokowały się w klatce piersiowej. Złapał ją mocno za nadgarstek. Tym razem nie zniesie żadnych argumentów.

– Ani kroku dalej.

Wskazała ręką.

– Jest po drugiej stronie. Widzę go. Nie musisz iść ze mną. Jeżeli przejdę przez strumień…

– Oszalałaś?

– Nie jest taki głęboki. Głowa zostanie nad wodą.

– To naraża zdecydowaną większość twojego ciała na zapalenie płuc, suchoty i grypę.

– Może chcę podjąć to ryzyko.

– Ale ja nie. – Objął ją w pasie jedną ręką, drugą wsunął pod kolana i wyciągnął z wody. Jak przeklętą syrenę. Lśniącą, złotowłosą syrenę, o rubinowych wargach.

– Nie mogę cię stracić – powiedział.

Nie czuję łokci, pomyślała Penny.

Nie mogła powstrzymać się od długiego omdlewającego westchnienia.

Ten mężczyzna był taki niebezpieczny. Wyrzucał z siebie władcze szorstkie zdania, przerywane mocnymi spojrzeniami i zakończone demonstracją czystej męskości.

A wtedy natychmiast je niszczył.

– Jeżeli coś ci się stanie, mój…

– Wiem, wiem. – Wysunęła się z jego ramion. – Twój majątek straci wartość. Nie możemy do tego dopuścić.

– Nie narzekaj. Gdybym nie był materialnie zainteresowany twoim życiem, już odesłano by cię do Cumberland.

Tego Penny nie mogła zakwestionować.

– Nie przejdę przez rzekę, ale nie poddaję się.

Stąpała po kolana w wodzie, wołając Huberta.

Gabriel szedł za nią ciężkimi krokami.

– Na miłość boską, niech to zwierzę zasmakuje wolności. Jest pełnym wigoru… czy jak to się tam u wydr nazywa.

– Samcem.

– Zbuduje sobie dom…

– Legowisko.

– …znajdzie jakąś panią Hubertową…

– Wydry są poligamiczne. Samce łączą się w pary z wieloma samicami.

– Więc znajdzie wiele pań Hubertowych. To nawet lepiej. Nigdy nie sądziłem, że pozazdroszczę wydrze, a jednak.

Wydała długie, głębokie i pełne cierpienia westchnienie.

– Wkrótce spłodzi całe stado wydrzątek.

– Szczeniąt. – Odwróciła się, aby spojrzeć na niego. – Szczeniąt. Przestań udawać, że wiesz, czego potrzebuje wydra. Nie masz o nich najmniejszego pojęcia.

– Wiem, że robi to, do czego jest stworzony. A ty jesteś egoistką.

– Egoistką?

– To zwierzę nie jest twoją własnością. Nie istnieje dla twojej rozrywki. Ma potrzeby, instynkty, pragnienia.

Sposób, w jaki wymówił ostatnie słowo, burkliwie i dosadnie, sprawił, że ciarki przebiegły jej po plecach.

Z trudnością przełknęła ślinę.

– Pragnienia?

Tak. *Pragnienia.* Podszedł do niej – o ile mężczyzna mógłby kroczyć w wodzie po kolana.

– Ale co taka dama jak ty może o tym wiedzieć?

– Och, rozumiem pragnienia. Teraz mam przemożne pragnienie, aby uczynić to.

Popchnęła go mocno, mając nadzieję, że wpadnie do wody, machając rozpaczliwie rękami.

Nie poruszył się, nawet się nie zachwiał. Nawet nie drgnął.

Penny nie poddała się. Cofnęła się o krok i spróbowała ponownie, pomagając sobie ciężarem ciała.

Tym razem był przygotowany. Chwycił ją za nadgarstki, udaremniając kontakt.

– No, no, jaśnie panienko. To bardzo niestosowne zachowanie.

– Wiem o tym. – Zacisnęła pięści. – Jesteś taki irytujący. Prowokujesz mnie jak nikt inny, jak nikt inny ze znanych mi osób. To tak jak gdybym w

twojej obecności stawała się inną osobą i nie jestem pewna, czy ją lubię.

Przyciągnął ją do siebie.

– Ja tak.

Lubię jej – gorąca przerwa – *możliwość zysku z majątkowej inwestycji.*

Nie tym razem.

Pochylił głowę i znalazł jej usta.

Rozsunął je i ich języki spotkały się.

Potem upadli na brzeg rzeki, całkowicie połączeni.

Gabe nie chciał jej pragnąć. Ale tak było. Na Boga, tak było, nawet jeśli nie miało to sensu. Nawet jeśli w głębi duszy był temu przeciwny.

– Nie powinienem tego robić.

Przylgnęła do niego, zostawiając dość miejsca na wymianę spojrzeń.

– Oboje to robimy.

Pocałował ją namiętnie, badając językiem jej słodycz i przyciskając ją do ziemi. Sprężysta zielona trawa szeleściła pod jej plecami, chroniąc przed wilgocią ziemi. Suknia zaplątała się wokół jego butów, trzymając go w mocnym uścisku. A jej ciało i słodkie zagłębienia poddały się, zapraszały jego twarde części i dawały mu miejsce spoczynku.

Jej palce wędrowały przez jego włosy, dostarczając mu dreszczu przyjemności.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno przytuliła.

– Gabriel.

– O, nieba!

Nie. Nie. Raczej słodkie piekło.

Wiedział, ile mogą go kosztować zaloty na brzegu rzeki, nie tylko w szylingach, ale i utraconej dumie. Wiedział też, ile *ją* to może kosztować. Mimo to nie mógł zmusić się, aby przestać.

Smakowała tak słodko i była taka miękka, kiedy pod nim leżała.

Nie powinien tutaj być.

Nie pasował do jej objęć. Był ulicznym łobuzem, bezprawnie wchodzącym do wspaniałego domu, gdzie niczego nie wolno mu było dotknąć. Jednakże właśnie tego tak boleśnie nade wszystko pragnął – dotknąć jej. Wziąć to, czego mu zawsze odmawiano.

Niestety, znów zburzyła jego sposób myślenia. Nawet najgorzej urodzony człowiek nie potrafiłby ukraść tego, co mu ofiarowano.

Kiedy się całowali, wygięła się, wyrażając cichą instynktowną prośbę. Przesunął dłonią po jej klatce piersiowej, aż musnął dolną część piersi. Napięła się i wbiła mu paznokcie w szyję.

Przerwał pocałunek, spojrzał na nią z góry, oddychając nierówno, aż jej ciało odprężyło się i błękitne oczy pozwoliły mu kontynuować.

– Tak?

Skinęła głową.

– Tak.

Kiedy obejmował dłońmi jej piersi, westchnął z radością. Marzył o tym, pragnął tego zarówno we śnie, jak i na jawie. Miała chłodne ciało, a lodowaty strumień sprawił, że sutek zesztywniał. Przez chwilę po prostu trzymał w dłoni chłodną miękkość, pragnąc ją ogrzać, wyrzucić chłód.

Jednakże taki zwyczajny kontakt nie mógł mu dać zadowolenia na dłuższy czas. Pomasował słodki ciężar, potem kciukiem znalazł sutek i delikatnie dotknął. Wstrzymała oddech. Ten słaby dźwięk stał się iskrą zapalającą pożądanie, które rozpaliło się w płomień i rozżarzyło w nim każdy nerw.

Znowu zaczął mamrotać głupie słowa z twarzą wtuloną w jej skórę – słowa typu „chcę”, „potrzebuję”, „Penny”, „Boże” i ukrył twarz w słodkim zgięciu jej szyi, aby nikt ich nie usłyszał, nawet on sam.

Niezgrabnie zdarł z niej przeklęty muślin, przełożył rękaw przez ramię, aż w końcu miał dość miejsca, aby przesuwać palcami pod jej piersią, unieść ją i uwolnić z halki i gorsetu.

Jej naga skóra przypominała jedwab, a twardy sutek miał tak samo różową barwę jak wargi. Słoneczny promień przesunął się między liśćmi pokrytymi gałęziami, pokrywając jej skórę plamkami ciepła. Pochylił głowę, złapał sutek w usta, pociągnął językiem i – kiedy to nie wystarczyło – delikatnie podrapał zębami. Smakowała jak wiosenny kwiat, świeżo, czysto, słodko. Otarł się o nią, pragnąc więcej.

Więcej.

Kiedy wszedł do wody, jądra schowały się tak głęboko, że Gabe nie spodziewał się ich pojawienia się przez wiele dni. Nie docenił władzy tej kobiety. Członek stwardniał w rozcięciu spodni, napinając guziki i uporczywie przyciskając jej biodro. Biodro wygięło się i nawiązało z nim cudowny kontakt. Przebiło go gorące drgnienie rozkoszy.

Jego dłoń podróżowała dalej, badając pofałdowany krajobraz jej talii, bioder, ud. Przemoczona suknia przykleiła się jej do nóg, ujawniając zarys ciała. Gdy dosięgnął brzegu sukni, zaniepokoiła go krawędź między palcami a kciukiem. Pomyślał o pończochach rozrzuconych na trawie.

Nie powinien.

Zrobił to.

Zdzierając z niej materiał przywierający do skóry, sięgnął niżej, aby objąć nagą nogę.

Kiedy przesuwał dłoń wyżej po łydce, wzdrygnęła się zdziwiona. Złapała go za rękę i uwięziła ją tuż pod kolanem. Natychmiast przestał.

– Łaskotki? – Z trudnością wydobył z siebie głos.

Pokręciła głową.

– O co chodzi?

– Ja …? – Jej zaróżowione od pocałunków policzki wygięły się w lekkim uśmiechu. – Myślę, że chodzi o pożądanie.

Nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Te pełne kokieterii aluzje doprowadzały go do szaleństwa graniczącego z ciekawością. Chciał rozerwać delikatne różowe szwy materiału i odkryć

wnętrze tej zmysłowej kobiety.

Jednakże miała serce. Miękkie, wrażliwe, łatwe do złamania. Nie mógł sobie ufać względem tej części ciała i jeśli była choć trochę ostrożna, nie pozwoliłaby mu zbliżyć się do siebie.

– Panie Duke! – rozległo się wołanie od strony drogi. – Panie Duke, jest pan tam?

– Och, nie. – Lady Penelope odepchnęła go i wydostała się spod niego. – Wrócił.

– Chwileczkę! – krzyknął Gabe. Podał jej dłoń i pomógł wstać. – Zostań tu. Pójdę pierwszy i wymyślę dla ciebie jakąś wymówkę.

– Jaką wymówkę?

– Nie wiem. Powiem, że poszłaś się załatwić.

– Naprawdę? – Zmarszczyła nos. – Nie możesz przynajmniej powiedzieć, że zrywałam kwiatki lub coś podobnego? – Poprawiała mokrą, zabłoconą suknię. – Poślizgnęłam się i poturlałam do strumyka, wpadając wprost w błoto.

Wzruszył ramionami.

– Jak wolisz.

– To takie żenujące. Jak gdybym nie miała dość własnych upokorzeń. Teraz muszę doznawać więcej od ciebie.

Zawahał się.

– Nie, żeby mi to przeszkadzało, ale… może mogłabyś poprawić nieco suknię.

Spojrzała w dół. Widząc odsłonięte piersi, pospiesznie schowała je do gorsetu.

– Rozumiesz, co mam na myśli? Mnóstwo upokorzeń. Mnóstwo.

Gabe zastanawiał się, czy ostatni kwadrans to również jedno z jej upokorzeń i czy go żałowała.

Zastanawiał się, ale nie zamierzał pytać.

Jeśli chodzi o niego, nie umieściłby tego wspomnienia pod nagłówkiem „Upokorzenia”. Nie, nie. Szło wprost do schowka „Fantazje”, który każdy mężczyzna trzyma ukryty w myślach.

Nigdy nie zapomni jej czystego i słodkiego smaku, skóry poruszającej się jak satyna pod jego dłońmi i rozgrzewającej się pod wpływem jego dotyku.

A jej reakcja? Już wryła mu się w umysł.

Myślę, że to pożądanie, powiedziała.

Problemem było to, że ich pożądanie nie zostało zaspokojone.

I tak pozostanie, powiedział sobie. To popołudnie to pomyłka. Urocza pomyłka, ale mimo to pomyłka. Czas oprzytomnieć. Gabe mógł pogodzić się z każdą stratą oprócz tej.

Nigdy już nie dotknie lady Penelope.

Absolutnie nie.

Zdecydowanie nie.

Prawdopodobnie nie.

Do diabła.

10

Aby uwiarygodnić swą opowieść, Penny zdecydowała, że równie dobrze może zerwać kilka polnych kwiatków w oczekiwaniu na naprawę koła powozu.

I tak właśnie spędziła kolejny kwadrans. Zbierała polne kwiatki, stała w słonecznym miejscu, daremnie próbując wysuszyć suknię, jednocześnie wypatrywała Huberta i myślała o języku Gabriela na swoim sutku.

Lizanie. Wirowanie. Ssanie.

Westchnęła.

Inne damy – i niewątpliwie wielu dżentelmenów – uważałaby ich skomplikowany, namiętny przerywnik za pomyłkę. Penny? Nigdy. Ani krzty ubolewania.

Czuła się obudzona. Żywa.

I raczej dumna z siebie.

Nigdy nie marzyła o doznaniu tak nieokrzesanych i zmysłowych uczuć. Jej przyjaciółki zawarły małżeństwa, gdzie miłość i namiętność były ciasno splecione. Jednak Penny zawsze uważała, że w jej przypadku tak się stać nie może. Pozbawiono jej tej szansy dawno temu, kiedy była zbyt młoda, aby zrozumieć, co straciła.

Ale dzisiaj…

Pomyślała o tym, jak zatrzymał się, kiedy dotknęła jego dłoni. Kiedy nie wiedziała, czy chce, aby dalej jej dotykał, czy wolała go odepchnąć. Nie

osądzał, nie wywierał nacisku, aby zaspokoić pożądanie – po prostu czekał na jej decyzję. To było coś niespotykanego.

Po spakowaniu kosza piknikowego – mrówkom kanapki smakowały, nawet jeśli Gabrielowi nie – po raz ostatni spojrzała na brzeg rzeki, przeszukując wzrokiem szuwary w nadziei dostrzeżenia jakiejkolwiek oznaki obecności brązowej wydry o gładkiej sierści.

Nic.

Gdyby Hubert chciał wrócić, przypuszczalnie już by to zrobił. Wiódł życie, do jakiego był stworzony. Życie, w którym nie było miejsca dla Penny.

Żegnaj, Hubercie. Życzę ci wielu szczęśliwych lat.

Gdy odwróciła się w kierunku powozu, woda zachlupotała w butach. Znalazła pończochy, ale nie było sensu ich zakładać, bo mokra suknia natychmiast by je przemoczyła.

Penny nie znała się na kołodziejstwie, ale trudno było nie zauważyć, że powozu jeszcze nie naprawiono. Potwierdzeniem tego było stanowiło koło leżące na skraju drogi.

– Zepsuła się część łącząca je z osią. – Gabriel otarł czoło. – Naprawa zabierze wiele godzin.

– To pech.

– Możemy iść do wioski – powiedział. – Zaczekamy w gospodzie.

– Dlaczego nie możemy poczekać tutaj?

– Nie mogę odwieźć cię do domu w takim stanie. – Ogarnął wzrokiem ubłoconą i poplamioną trawą suknię. – Obojgu nam przyda się kąpiel.

– Mogę wykąpać się w domu.

– I przydałby ci się odpoczynek.

– Skoro tak się przejmujesz moim zmęczeniem, dlaczego chcesz, abym szła dwie mile do gospody?

– Ponieważ. Jestem. Głodny jak wilk.

Penny spojrzała z niedowierzaniem.

– No, proszę. Zadowolona? Nie mogłem przełknąć twoich nędznych kanapek. Muszę coś zjeść. Coś, co kiedyś miało twarz.

Zmarszczyła nos.

– Co za okropny sposób wyrażania się.

– Pytałaś. Tym razem próbowałem nie urazić twoich uczuć. Przyznaj mi choć tyle.

– W takim razie idź sam. Ja mogę zaczekać tutaj.

– Nie zostawię cię samej na drodze.

– Nie będę sama, ale z woźnicą i kowalem.

– Nie liczysz się dla nich tak bardzo jak dla mnie. Nie zostawię cię tutaj.

Podniósł klatkę i zawrócił w kierunku wioski.

– Tak jak ty nie pozwolisz mi odejść z twoją przeklętą papugą.

Niemożliwy człowiek.

Po południu ociepliło się. Jako ptak egzotyczny Delilah świetnie znosiła wysoką temperaturę. Penny natomiast nie. Była zmęczona, chciało jej się pić i robiła się zgryźliwa.

– Myślałam, że do wioski jest tylko mila lub dwie.

– Nie może być dalej. Prawdopodobnie jest tuż za zakrętem.

– Mówiłeś to dwa zakręty wcześniej; sądziłam, że do tej pory dogoni nas powóz. Może nie mogą go naprawić.

– Tym lepszy mamy powód, aby znaleźć wioskę. Jeśli sprawy się pogorszą i nie będzie można naprawić powozu, będziemy mogli znaleźć inny środek transportu. Mogę wynająć… – zatrzymał się. – Cholera.

Bluźnierstwo rozśmieszyło ptaka.

Chcesz się bzykać, skarbie? Och, tak! Ładna dziewczynka!

– Mój płaszcz – rzekł. – Zostawiłem go w powozie.

Penny zatrzymała się i zmrużyła oczy w blasku bezchmurnego nieba i palącego słońca.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że będziesz go potrzebował.

– Niepotrzebny mi płaszcz, ale schowane w nim pieniądze. – Postawił klatkę na ziemi i z przekleństwem potarł twarz dłońmi.

– Co robimy?

– Nie wiem. Tak czy inaczej, zawiozę cię do Londynu przed nocą. Nie musisz się martwić o zszarganą reputację.

– Nie martwi mnie to.

Zniżył głos, chociaż nikt prócz Delilah nie mógł ich usłyszeć.

– Chodzi o to, co zdarzyło się wcześniej, nad rzeką. Istnieje ogromna przepaść między tym, co zrobiliśmy a aktem kopulacji. Nie straciłaś cnoty.

– Na miłość boską. Wiem, jak wyglądają sprawy między kobietą a mężczyzną. – Otarła pot z czoła. – Nie mogę zostać zrujnowania, ponieważ to przede wszystkim sugerowałoby, że jest coś do stracenia. Jeszcze nie wyszłam za mąż. Choć jestem córką hrabiego i mam duży posag, zalotnicy nie stukają do drzwi.

– Nie ma mowy, żeby ich brak zainteresowania stanowił przyczynę twego panieńskiego stanu.

– Proszę, oświeć mnie co do przyczyny.

– To proste. Ukrywasz się i dobrze ci to wychodzi. Mistrzowski kamuflaż.

Roześmiała się.

– Kamuflaż?

– To jedyne możliwe wyjaśnienie. Uszyłaś suknię z tego samego jedwabiu, którym obite są ściany bawialni, przybrałaś ją kocimi włosami i piórami, a gdy panowie przychodzą z wizytą, stoisz nieruchomo i wtapiasz się w tło.

– Masz zadziwiająco bujną wyobraźnię.

– Mam doświadczenie. – Stanął i odwrócił się do niej. – Zgromadziłem fortunę, zauważając i wydobywając na światło dzienne rzeczy niedostrzegane i niedoceniane. Sprzedawałem je za dobrą cenę. Potrafię rozpoznać ukryty skarb.

– Och.

Spojrzał w bok, przesuwając dłonią po włosach.

– Tylko nie to.

– Tylko nie co?

– Za każdym razem, gdy mówię te słowa, wyglądasz, jakbyś miała zamiar paść mi w ramiona.

– Nie mam – zaprotestowała, bardzo dobrze wiedząc, że właśnie o tym myślała.

– Niemądrze wzdychasz, czerwienisz się jak burak. A najgorsze są oczy. Zmieniają się w małe jeziorka. Szklane, niebieskie jeziorka z rekinami ludojadami pod powierzchnią.

– Mam nadzieję, że nie planujesz poetyckiej kariery.

– Dla dobra nas obojga musisz przestać na mnie patrzeć.

– W takim razie ty musisz przestać zalecać się do mnie.

Zalecać się do ciebie. Skrzywił się, jak gdyby te słowa miały kwaśny posmak.

– Nie zalecam się.

– Zanadto się zalecasz. – Zniżyła głos, dopasowując do jego szorstkiego tonu. „Potrzebuję cię”. „Nie pozwolę ci odejść”. Słysząc te słowa, kobieta mięknie w środku. Takie deklaracje są nieznośnie romantyczne.

– Dobrze wiesz, że nie *tak* należy to rozumieć.

Mogła tylko przewrócić oczami.

– Przypuszczam, że dowiedziałabym się w tej chwili, gdybym już wcześniej nie była tego świadoma.

– Dokładnie. Więc nie omdlewaj na mój widok.

– Zapewniam cię, że nie musisz się o to martwić. Gdybym rzeczywiście omdlewała, to tylko z gorąca.

Stukot kopyt za nimi zapowiadał ratunek. Penny odwróciła się z nadzieją na ujrzenie powozu.

Nie był to powóz Gabriela, ale coś prawie równie dobrego. Mijający ich dyliżans. Penny wyskoczyła na drogę, machając rękami, dopóki woźnica się nie zatrzymał.

– Jest pan aniołem stróżem – powiedziała Penny. – Możemy zabrać się do wioski?

Woźnica popatrzył nieufnie na ich ubłoconą odzież.

– W tym stanie? Musielibyście jechać koło kufrów.

– Możemy. – Penny podała dłoń woźnicy. – Pomoże mi pan?

Woźnica nie ujął dłoni.

– Nie tak prędko. Najpierw trzeba zapłacić.

– Ile? – spytał Gabriel.

– Zobaczmy. – Woźnica zmrużył oczy. – Za was dwoje plus dwa pensy za bagaż.

– Och, to nie bagaż. – Penny podniosła klatkę. – To papuga.

– W takim razie za dwie osoby plus trzy pensy za papugę… Razem szyling.

Penny sięgnęła po torebkę.

Nie było jej.

Została w powozie. Razem z płaszczem Gabriela.

– Do licha – powiedział z dramatyzmem. – Gdybym tylko miał szylinga.

Westchnęła.

– Byłem pewien, że gdzieś mam. – Ostentacyjnie poklepał się po kieszeni. – Tak, ktoś go wyrzucił.

– Proszę. – Penny błagała woźnicę. – Niech się pan zlituje. Mieliśmy wypadek. Tylko do najbliższej wioski.

– Przykro mi, pani. – Woźnica machnął lejcami, zmuszając konie, aby ruszyły z miejsca. – Nie ma jazdy bez zapłaty.

Penny i Gabe patrzyli w milczeniu na odjeżdżający powóz, aż zniknął za zakrętem.

Poszli dalej. Po prostu nie można było zrobić niczego innego.

– Zawsze mam w kieszeni szylinga – mruknął Gabriel po kilku chwilach milczenia wypełnionego złością. – Zawsze. Wiesz, *dlaczego* zawsze mam szylinga w kieszeni? Bo wszystko, czym dzisiaj jestem, wszystko, co zarobiłem, zaczęło się od tego. Kiedyś byłem wart szylinga. Teraz jestem wart setki tysięcy funtów.

– Nie, nie jesteś.

– Mam pokazać ci księgi bankowe, aby to udowodnić?

– Rejestry bankowe nie mają znaczenia. Mam zapisaną pewną sumę. Czterdziestotysięczny posag, a mimo to gdybym straciła cnotę, niektórzy uznaliby mnie za bezwartościową.

– Nigdy nie mogłabyś być taką.

– Z pewnością obniżyłabym cenę twego domu. Zawsze mi o tym przypominaj.

Pokręcił głową.

– Nie o to chodzi.

– Właśnie o to. – Zastąpiła mu drogę, zmuszając do spojrzenia jej w oczy. Rekiny ludojady i tak dalej. – Nikogo nie można sprowadzić do liczb w księgach bankowych, sterty banknotów lub srebrnych monet. Jesteśmy ludźmi, mamy serca, dusze, odczuwamy miłość, namiętność. Każdy z nas jest nieoceniony, nawet ty.

Odsunęła od siebie uczucie frustracji i ujęła w dłonie jego twarz.

Potrzebował tych słów jak każdy, nawet ona. Może właśnie dlatego tak często mówiła je różnym osobom. Aby wróciły do niej echem.

– Gabrielu Duke, jesteś nieoceniony.

11

Serce Gabriela wymierzyło mu kopniaka w żebra.

W swoim dotychczasowym życiu przygotował sobie wiele odpowiedzi (nieważne, jak nieprawdopodobnych) na wypadek, gdyby ich potrzebował. Przemówienie po otrzymaniu nagrody Ligi Londyńskich Przedsiębiorców. Dobrze przećwiczył mordercze groźby na wypadek spotkania z okrutnym drabem lub opiekunem z przytułku.

Gabe nawet wiedział, co powiedziałby matce, gdyby wstała z martwych.

Nie miał pojęcia, jak na *to* odpowiedzieć. Z pewnością nic nie przygotował. Nic nie przygotowało go nawet na *wyobrażenie* sobie takich słów.

Jesteś nieoceniony.

– Na Boga, nie musisz być taki przerażony. – Uśmiechnęła się i lekko potrząsnęła głową. – To niewiele więcej niż to, co codziennie słyszy ode mnie Bixby.

Oczywiście, niewiele więcej. Dokonywała tylko małej zemsty po tym, jak zadrwił z rumieńców i tym podobnych. Z pewnością na to zasłużył. Nienawidził uczucia rozczarowania i bycia oszukanym.

Odsunął jej ręce.

– Powiedziałaś, co myślisz. Zrobię, co w mojej mocy, aby nie omdleć.

– Gabrielu, zaczekaj.

Szedł dalej.

– Nie musisz się martwić żadnymi deklaracjami z mojej strony. W ogóle nie musimy rozmawiać.

Wreszcie dotarli do wioski i jedynej w niej gospody.

– Jak widać, mieliśmy wypadek w podróży. – Gabe wyjaśnił zdumionemu oberżyście. – Weźmiemy największy apartament. Moja siostra będzie potrzebować pokojówki przy rozbieraniu i kąpieli.

Poczuł na sobie pytające spojrzenie jaśnie panienki. *Siostra.*

– Gdy będzie wypoczywać, należy wyprać i wysuszyć jej odzież. Chcemy też jak najszybciej zjeść obiad.

– Proszę wybrać, panie. – Oberżysta wskazał na tabliczkę, na której niewyraźnie wypisano kredą listę dań do wyboru.

Gabe przebiegł wzrokiem jadłospis. Zapiekane cynaderki. Duszona wołowina, udziec barani, duszony królik. Mięso, mięso, mięso i mięso. Cudownie.

– Jedno z każdego rodzaju. Nie, dwa.

Lady Penelope szturchnęła go w bok.

– Nie musisz dla mnie nic zamawiać.

– Nie zamówiłem.

Wstrętny człowiek. Westchnęła cicho.

– Nie jesteś dzieckiem. Równie dobrze jak ja możesz odczytać, co napisano i dokonać wyboru.

Znowu westchnęła. *Nie taki całkiem wstrętny.*

– To już lepiej.

– Proszę grzankę z masłem – zwróciła się do oberżysty. – Kawałek sera i trochę konfitur, jeśli są.

– Jeszcze jedno – dodał Gabe. – Żądam papieru listowego, pióra i atramentu. Muszę wysłać list. W Buckinghamshire mieszka pewien pięcioletni chłopiec, który będzie zrozpaczony, kiedy nie dostanie małej fretki.

– Na miłość boską – mruknęła. – Nigdy nie miał jej dostać.

Oberżysta gryzmolił na zatłuszczonym kawałku papieru.

– Razem z noclegiem… To będzie sześć szylingów osiem pensów.

– Nie mam przy sobie drobnych – rzekł Gabe. – Zapłacę, gdy przybędzie mój powóz z woźnicą.

– Ma się rozumieć, a ja nakarmię pana obiadem, kiedy przyjedzie mój paryski kucharz.

Gabe zaklął i przejechał dłonią po włosach.

– Proszę wziąć w zastaw moje buty.

Oberżysta zerknął na ubłocone, przemoczone buty.

– Wyglądają, jakby walczyły na wojnie.

– Zapłaciłem za nie dwanaście funtów. Z pewnością są warte sześć szylingów, a na pewno osiem. Proszę je zatrzymać, dopóki nie zapłacę.

– Dobrze, zatrzymam buty i wypraną odzież tej damy. Jak zapłacicie, dostanie wypraną i wyprasowaną suknię.

Raczej sprawiedliwe postawienie sprawy.

Wzięli największy apartament. Sypialnia dla jaśnie panienki do kąpieli i odpoczynku. Salon, gdzie mógł zjeść i szybko napisać list i – co najważniejsze – przedpokój między nimi.

Rozstali się w drzwiach. Służące przyniosły jej do pokoju gorącą wodę, a jemu tacę z jedzeniem. Wszystko tak jak należy. Całkowicie osobno.

Gdy Gabe został sam, ściągnął koszulę i powiesił do wysuszenia na krześle przy kominku. Po zakończeniu niezbędnej toalety w umywalce, zasiadł do obiadu.

Odpowiedniego obiadu. Prawdziwe jedzenie. Żadnego oszukanego pasztetu ani duszonego krabokrólika, czy czegoś równie głupio przez nią nazwanego. Uniósł nóż i ruchem pełnym satysfakcji nabił kawałek duszonej wołowiny.

Pochłaniał drugą porcję gorących zapiekanych cynaderek, gdy coś sprawiło, że powoli przestał żuć. Właśnie wtedy to usłyszał. Najcichsze

dźwięki dochodzące z jej pokoju przez przedpokój, wślizgujące się pod drzwiami jego pokoju.

Dźwięk kąpieli.

Plusk.

Lejąca się woda.

Słaby odgłos kropel.

To wszystko zwiększało mękę.

Czysta tortura.

Odsunął talerz, oparł łokcie o stół i z jękiem ukrył twarz w dłoniach. Nie pomogło nawet zatkanie uszu.

Wyobraził ją sobie, gdy zamknął oczy. Nagą w płytkiej wannie. Stopy zwisające na krawędzi z jednej strony, a głowa oparta o przeciwległą. Woda obejmowała ją swoim ciepłem, kładła się na jej nagim ciele, rozlewała się po najbardziej tajemniczych kształtach i fałdkach.

Poczuł zdumiewające pożądanie.

Zabębnił palcami po stole. Doskonały czas na ulewę. Zamieszanie, wybuch emocji, bezdźwięczny dziecięcy chór. Coś, cokolwiek głośnego.

Nic.

Nic prócz miękkich, druzgocących erotycznych dźwięków.

Może dałoby się oszukać umysł. Przekonać samego siebie, że odgłosy nie pochodzą z kąpieli. Wyobrazić sobie ją gotującą zupę. Nieapetyczną zupę. Zupę, jak w przytułku. Wodnisty rosół z kilkoma kawałkami kiepskiego mięsa.

Wydała długie omdlewające westchnienie.

Do diabła. Cały plan runął. Nikt nie wzdycha omdlewająco, gotując zupę.

Na Boga, kobiety kąpią się bezsensownie długo.

Czy można umrzeć od zbyt długiego wzwodu? Może wybrała go jako ciekawy przypadek medyczny.

Pospiesz się – cicho ją ponaglił.

Kończ już.

Oczyma duszy ujrzał, jak zanurza gąbkę w mydlanych bańkach, przyciska ją z tyłu szyi, tuż pod złotymi kręconymi włosami na karku. Mocno ścisnęła gąbkę, a woda spłynęła kaskadą po plecach. Mały figlarny strumyczek spłynął bokiem po obojczyku, wtulił się między piersiami i ześlizgnął się do pępka, zanim zniknął w kępce miodowych loków.

Dość.

Odsunął krzesło i odpiął spodnie. Wziął do ręki penis i rozsmarował po prąciu wilgoć zebraną na czubku.

Zamknął oczy, wyobrażając sobie ją nago. Była ciągle w kąpieli, ale *on* był wodą. Ogrzewał ją, pieścił. Lizał wszędzie. Nie musiał się zadowalać jednym różowym sutkiem. Nie tym razem. Ścisnął jej piersi i rozkoszował się nimi, skubał i ssał. Jęczała, szarpała się pod nim i ściskając za włosy, prowadziła w dół, gdzie wodził językiem wzdłuż krawędzi słodkiej, mokrej…

Ścisnął mocniej, głaskał szybciej.

Teraz ona trzymała go w ramionach, oplatała nogami, aż kostki wbiły się w lędźwie. Zmuszając do szybszych ruchów. Do środka. Głębiej.

Gabriel.

Gabriel.

– Gabrielu?

Otworzył gwałtownie oczy. Prawie spadł z krzesła. Chwycił papier listowy dostarczony przez oberżystę, zerwał się na równe nogi, strategicznie zasłaniając krocze i modląc się jak szalony, aby rozpięte spodnie nie opadły do kostek.

Otworzyła drzwi wystarczająco szeroko, aby wsunąć głowę i zajrzeć do środka.

– Nic – oznajmił.

Zdezorientowana zmarszczyła czoło.

– Co, nic?

– Nic i nic.

Był głupcem, a jego bijące serce przypominało mu o tym. Niezliczoną ilość razy w ciągu sekundy. *Głupiec. Głupiec. Głupiec. Głupiec.*

Spojrzała na papier.

– Piszesz list?

– Tak – odchrząknął. – Piszę mój list. – Najwyraźniej pisał koniuszkiem penisa.

– Robi się ciemno – powiedziała.

– Zauważyłem.

– Powóz… Nawet gdyby woźnica i kowal przybyli wkrótce, konie będą potrzebować odpoczynku.

– Tak, wiem. – Gabriel zaklął w duchu. Nie miał pieniędzy, aby zapłacić oberżyście, nie mówiąc o wynajęciu innego dyliżansu. Na skutek braku przezorności, będą zamknięci w tym apartamencie do brzasku.

– Skoro już tu tkwimy, możesz równie dobrze iść spać.

– Nie mogę.

– Z pewnością jesteś zmęczona.

– Tak, ale… – zagryzła wargę. – Potrzebuję w łóżku zwierzęcia.

Gapił się na nią.

– W domu zawsze mam przynajmniej jedno w łóżku. Zwykle więcej. Oczywiście Bixby i jedno lub dwa kocięta. Nie potrafię spać sama.

– A papuga? Z pewnością może dotrzymać ci towarzystwa.

– Delilah? Śpi w klatce. A nawet gdyby nie, trudno przytulić się do papugi. – Omiotła wzrokiem pokój. – Miałam nadzieję, że jest tu może książka lub gazeta, abym mogła zabić czas.

– No cóż, nie ma.

Otworzyła szerzej drzwi, ujawniając, że jest ubrana jedynie w prześcieradło udrapowane w sposób naśladujący grecką starożytną modę. Wdzięczne kąty nagich ramion i rąk błyszczały w ciemności. Węzeł włosów wilgotnych od wody łatwo można było zburzyć. Lekki ruch

uwolniłby je, pozwalając im spływać w dół między palcami na podobieństwo roztopionego złota.

A to prześcieradło … Jedno szarpnięcie i leży na podłodze.

Próbowała go zabić. Był tego pewien.

– Co ty, u licha, masz na sobie?

– Kazałeś im wyprać wszystkie moje ubrania.

– Nie sądziłem, że dasz im także odzież na zmianę.

– Była ubłocona. Nie mogłam nosić ubrań w takim stanie.

Potarł brzeg nosa.

– Chcesz powiedzieć, że nie masz się w co ubrać?

Nie mów tego.

Proszę, powiedz to.

Zrobiła krok do przodu, ciągnąc za sobą prześcieradło jak tren welonu.

– Jesteś pewien, że nie masz nic do czytania? Wydawało mi się, że dostrzegłam jakiś kwartalnik na półce kominka.

– Nie!

Skuliła się za drzwiami jak kopnięte szczenię.

– Nie musisz na mnie krzyczeć.

– Wracaj do pokoju. Przykryj się czymś innym niż prześcieradło.

– Mam gorset i pończochy. Mam to założyć?

Jezu Chryste.

Mocno trzymając spodnie, przechylił się na bok i złapał koszulę suszącą się przy kominku. Rzucił ją w jej stronę i koszula trafiła ją w twarz…

Gdy powoli ściągała ją z siebie, obdarzyła go urażonym spojrzeniem.

– Czy to było naprawdę konieczne?

– Tak. Idź już. Przyjdę, jak tylko skończę list.

Gdy wreszcie wyszła i zamknęła za sobą drzwi, Gabe westchnął z ulgą. Włożył w spodnie opadły już penis. Nie było mowy, żeby kontynuować. Bóg wie, kiedy mogłaby znów postanowić, że zajrzy i co mogłaby mieć na sobie – lub nie.

Zamiast tego usiadł i napisał list – piórem i atramentem. Nie spieszył się przy wyborze końcowych słów. Jego kaligrafia nigdy nie była tak staranna. Mimo to kilka akapitów nie chciało przeciągnąć się w godziny. W końcu zabrakło mu wymówek i przeszedł przez przedpokój. Gdy uchylił drzwi, pomodlił się.

Proszę, spraw, aby spała w łóżku.

Nie spała. Nie była w łóżku.

Leżała *na* łóżku. Ubrana w jego koszulę, którą jej, jak cholerny głupiec pożyczył.

Okryta prześcieradłem, wyglądała jak grecka bogini. Powściągliwa bogini, którą trzeba wielbić, czcić, nawet bać się – ale nigdy przytulić.

Widział, jak płynęła w falach koszuli, z jasnymi włosami luźno spływającymi na ramionach. Intymność sytuacji wstrząsnęła nim do głębi.

Wyglądała nie tylko kusząco, ale wydawała się jego niezbędną częścią. Tą, gdzie mógłby ukryć swe zalety (jeśli takowe posiadał).

Gabe wątpił w to, ale zdał sobie sprawę, że najzwyczajniej pragnie nabrać pewności.

Niebezpieczna sytuacja. Nie ma wydry, nie ma powozu ani woźnicy.

Tylko mężczyzna, kobieta i łóżko.

– Gabriel? – przemówiła słodkim chrapliwym głosem. – Nie idziesz?

Nie rób tego, powiedział sobie.

Zostaw ją. Jest bezpieczniejsza bez ciebie. Zamknij drzwi, zarygluj, zabij gwoździami dla twego dobra.

Wyjdź.

Zamiast tego wszedł.

12

Gdy jego postać pojawiła się w drzwiach, Penny głośno przełknęła ślinę.

Znajdowali się w starej powozowni. Deski podłogowe uległy zniszczeniu, a podłoga przechylała się pod dziwnym kątem tam, gdzie ściany były usadowione w ziemi. Pokoje miały niskie sufity i jeszcze niższe belki kominkowe.

Kiedy Gabriel wszedł do środka, wszystko to spotęgowało imponujący efekt. Stanął w progu, wielka postać ledwie widoczna w ciemności, a gdy szedł w kierunku łóżka, podłoga jęczała i skrzypiała pod jego stopami.

W instynktownym odruchu obronnym skuliła się na brzegu materaca i podciągnęła kołdrę pod szyję. Logicznie rzecz biorąc, nie było się czego bać. To znaczy nie jego. Jednak gdy jego oszałamiające muskularne ciało znalazło się po drugiej stronie łóżka, poczuła lekki strach.

Był taki duży i ciepły. Pachniał mydłem i czystą wodą, a spojrzawszy ukradkiem na niego, ujrzała w przyćmionym świetle owłosioną klatkę piersiową.

– Już. – Złożył ramiona na piersiach i skrzyżował nogi. – Masz zwierzę w łóżku. Śpij.

Spać. Niemożliwe.

Jak mogła spać w takim hałasie? Tętno łomotało. Całe *ciało* pulsowało: serce, bębenki w uszach, nadgarstki, zagłębienia w kolanach – a najbardziej intymne części między nogami.

Poddanie się pożądaniu od pierwszego wejrzenia było fatalne. Tego popołudnia wpadła do rzeki pożądania aż po szyję, teraz tonęła w morzu zmysłów. To ją wyprowadzało z równowagi, nawet wpędzało w panikę – ale mimo wszystko przyciągało do niego.

Ponieważ umiał pływać.

I mógł nauczyć ją pływać.

Zakryła twarz dłońmi i jęknęła.

– Co?

– Zwierzęta – skłamała. – Nie dostaną dziś obiadu. Bixby wysika się na dywan do naszego powrotu, jeśli pani Robbins go nie wyprowadzi.

– Dziś nic nie można na to poradzić. Oszczędzaj siły. Wydra to tylko jedno ze zwierząt. Mamy ponad tuzin zbędnych. Nie mówiąc o twojej szafie i towarzyskich zobowiązaniach.

Spojrzała w górę na poczerniałe belki sufitowe.

– To się nigdy nie uda. Nawet jeśli znajdziemy domy dla zwierząt – a musisz przyznać, że niezbyt fortunnie zaczęliśmy – nigdy nie spełnię oczekiwań ciotki co do bywania w towarzystwie.

– Spełnisz. Pomogę ci je urzeczywistnić. Mam pieniądze i wpływy i są one do twojej dyspozycji.

– Nie wątpię. Jednakże żadne pieniądze i wpływy nie zmienią mojego charakteru.

– Nie ma w nim nic złego. Jest doskonały.

Tylko te słowa sprawiły, że ucałowałaby go.

– Jestem samotnicą podpierającą ściany – rzekła. – Nie, nawet nie. Na przyjęciu taka osoba stoi pod ścianą pokrytą boazerią. Ja nawet nie daję rady wejść za próg.

– Dlaczego nie? – Łóżko skrzypnęło, gdy przeturlał się na bok. – To nie ma sensu. Pomijając aspekt bycia córką hrabiego, jesteś miła. Zbyt miła, moim zdaniem. Chodzi o tłumy? Hałas?

– Nie. – Skuliła się i odwróciła ku niemu twarz. – Chodzi o jeża.

Jedyną reakcją z jego strony było tępe spojrzenie. Nie tego oczekiwała.

– Na pensji nie mogłam dopasować się do innych dziewcząt. Zawsze wolałam towarzystwo zwierząt. Kiedy inne uczennice malowały kwiaty akwarelami, ja odnosiłam młode jeże do gniazd. Takie, jak Freya.

Podniosła nitkę z kołdry.

– Jak możesz sobie wyobrazić, inne uczennice śmiały się ze mnie. Bawiły się moim kosztem. Wiesz, jakie są dziewczęta w tym wieku.

– Właściwie nie jestem pewien.

– Nieważne. W końcu znalazłam wierniejszych przyjaciół. Jednak kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Londynu, czułam się raczej samotna i nieprzygotowana do życia. Rodzice przebywali w Indiach, a ciotka Caroline była – jest – niezwykłą kobietą. Nalegała, abym weszła do towarzystwa. Nie chciałam oficjalnego debiutu, więc poszłyśmy na kompromis – przedstawienie się w klubie Almack’s.

– Almack’s? – skrzywił się.

– Wiem, że to okropne. Wiesz, że podają tam tylko lemoniadę i ciastka? W każdym razie byłam taka zdenerwowana. Myślałam, że nie zniosę tej próby sama, więc włożyłam do kieszeni Freyę.

– Twoja suknia balowa miała kieszenie?

– Każda powinna mieć. Ciotka zawsze na to nalegała i to jedyna rzecz, co do której zgadzałyśmy się. – Zmarszczyła czoło w skupieniu. – Gdzie skończyłam?

– W Almack’s w dniu twojego wielkiego debiutu, jedząc suche ciastka i ukrywając jeża w kieszeni.

– Tak. Cóż, nie ma już wiele więcej do opowiedzenia. Pierwszy taniec tańczyłam z Bernardem Wendlebym. Poprosił mnie, oczywiście z rodzinnego obowiązku. Nie pragnął tam być bardziej niż ja. Kroki poplątały się nam w kadrylu, jego biodro zderzyło się z moim. Przypuszczam, że domyślasz się, co było dalej.

Powoli skinął głową.

– Wyobrażam to sobie.

– Dobrze – odparła żywo. – W takim razie nie ma potrzeby tego opisywać.

– Nie, nie. Chcę usłyszeć wszystkie szczegóły.

Obawiała się, że to powie.

– Freya przestraszyła się i ukłuła Bernarda. Podskoczył przerażony i nadepnął mi na stopę. I…

– I…?

– I Freya wypadła mi z kieszeni. Przeturlała się po podłodze jak piłka w trawie. Ludzie rozbiegli się.

Poczuł w piersi głuche dudnienie.

– Nie śmiej się. – Uderzyła go poduszką. – To nieuprzejme.

Wyszarpnął poduszkę.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem uprzejmy.

– Byłam upokorzona. To nie było śmieszne.

– Może nie wtedy, lecz tutaj i teraz jest ogromnie komiczne i doskonale o tym wiesz.

Penny tak przypuszczała. Minęło wiele lat, prawda?

Wtedy przyjaciele starali się ją pocieszyć. Mówili, że z czasem drwiny ustaną, a cały epizod stanie się jedynie zabawną opowiastką powtarzaną na przyjęciach.

Tylko że ona potem nie bywała na wielu przyjęciach.

Teraz, tak daleko od snobizmu Mayfair, Penny wspominała tę scenę i doceniła jej absurdalny humor. Gdy już zaczęła chichotać, nie mogła przestać.

– Najgorsze… – Otarła łzy wywołane śmiechem. – Najgorsze było to, że jedna z opiekunek – nie pamiętam, która – zemdlała i wpadła do misy z lemoniadą. Stała za mną, kiedy upadłam i zobaczywszy jeża turlającego się po podłodze… – zachichotała, zakrywając dłonią usta – myślała, że to moja

głowa, że jakimś sposobem odcięłam ją przy upadku na podłogę i głowa toczyła się.

Potrząsnął głową.

– Zaskakujące. Nigdy nie sądziłem, że powiem to o klubie Almack’s, ale żałuję, że mnie tam nie było.

– Jeżeli chcesz złożyć tam wizytę, będziesz musiał znaleźć kogoś innego do towarzystwa. Moją kartę wstępu anulowano – rzekła z dumą. – Na zawsze.

– Szkoda. – Podparł głowę ręką i popatrzył na nią uważnie. – Więc jaki jest prawdziwy powód?

– Prawdziwy powód czego?

– Wycofania się z towarzystwa. Życia w samotności.

– Właśnie ci powiedziałam.

– Opowiedziałaś mi historyjkę o jednej zawstydzającej chwili z przeszłości. Mam uwierzyć, że córkę hrabiego wygnano z towarzystwa z powodu jeża? – Pokręcił głową. – Nie, musi być coś jeszcze.

Czuła, jak panika ściska jej gardło. Nie przygotowała innej opowieści. Wszyscy akceptowali incydent z jeżem jako wystarczający powód.

Najwidoczniej wszyscy prócz niego.

– Sądzę, że teraz twoja kolej – powiedziała, odbiegając od pytania. – Jeśli chcesz usłyszeć więcej o mojej tragicznej młodości, lepiej opowiedz coś o sobie.

– Nie mam nic odpowiedniego dla uszu damy.

– No, dalej, tajemniczy człowieku. Opowiedz mi coś. Cokolwiek. Rodzina, szkoła, gdzie się wychowałeś. Na pewno masz jakąś zadrę, która ci dokucza. – Ze wstydliwym uśmiechem szturchnęła go w żebro. – Może tutaj?

Skrzywił się z oburzeniem.

– Co ty sobie myślisz?

Połaskotała go w ramię.

– A może tutaj?

– Kokietka.

Chwycił ją za nadgarstek i ukrył głowę pod jej ramieniem. Zapiszczała ze śmiechem, gdy wyciągnął ją spod kołdry. Na chwilę udało jej się wyrwać z uścisku, ale szarpnął ją za kostkę u nogi i przełożył przez kolano.

Połaskotała go w brzuch i zyskała przewagę, gdy zaklął i wzdrygnął się.

Usiadła mu okrakiem na udach. Wyciągnął ręce w jej kierunku, ale złapała je i stanowczym ruchem włożyła je sobie pod kolana. Dłonie oparła na piersiach.

Udało się. Przyszpiliła go. Przygwoździła do łóżka biodra, dłonie i klatkę piersiową. Mógł ją z łatwością obezwładnić, gdyby tylko złapał oddech, ale, na razie, był jej niewolnikiem.

Włosy zwisały jej luźno na szyi, a koszula – *jego* koszula – zsunęła się z ramienia na bok, gdy napawała się swoim triumfem. – Każdy ma słaby punkt. Znajdę twój.

– Przeszukaj mnie, jeśli chcesz, jaśnie panienko. Ostrzegam cię, że nie znajdziesz nic miękkiego ani słabego.

Przeszukaj mnie, jeśli chcesz.

Penny nie mogła się oprzeć temu zaproszeniu.

Przejechała mu dłonią po obojczyku. Jego dłonie uwięziła w kolanach, przebiegła palcami po klatce piersiowej, zagłębiając się w kępki ciemnych włosów i obrysowując kontury mięśni. Kciukami przycisnęła jego mocne płaskie sutki.

Wiele lat temu matka Penny przywiozła z Austrii pozytywkę. Byli tam pasterz i panienka na szczycie góry. Pełno dźwigni i mechanizmów. Przesunięcie mechanizmu sprawiało, że pasterz kłaniał się, a uruchomienie korbą sprawiało, że dziewczyna wirowała. Po przekręceniu klucza słychać było przyjaźnie brzmiącą melodię.

Gdy badała jego ciało, Gabriel nie drgnął ani nie ruszył się. Na pewno nic nie nucił. Warczał, jęczał, krzywił się i przeklinał. Mimo tych

wszystkich dźwięków, pozornie wyrażających niezadowolenie, nie uczynił najmniejszego wysiłku, aby ją zniechęcić. Oddał ciało w jej władzę tak, jak pragnęła od chwili, gdy natknęła się na niego ubranego tylko w ręcznik i ociekającego wodą.

Kokieteryjnie, jednym palcem, narysowała linię przez środek jego klatki piersiowej aż do pępka.

Oblizał usta. Erekcja podrażniła ją, a nagły kontakt przyprawił o głębokie westchnienie. Ich ciała oddzielała warstwa koszuli i wełnianych spodni, ale czuła go – jego długość, gorąco, twardość.

Jego pożądanie.

Triumfowała na myśl, że przykuła go do łóżka, ale to było nic w porównaniu z przypływem siły, jaki teraz poczuła. Potężne uczucie podniecenia wbiło się jej między uda – dla niej. Tylko dla niej. Podniecenie przeszyło jej ciało usadowiło się w pochwie, stając się miękkim pulsującym bólem.

Pragnąc uśmierzyć ten ból, zaczęła się na nim kołysać. Napięcie wysłało impuls błogości. Sądząc po jego pełnym udręki jęku, czuł to samo.

Głowa opadła mu na łóżko.

– Boże. Tak. Jeszcze.

– Ładnie poproś. – Podniosła się na kolana, przycisnęła mocniej dłonie do wypchanego słomą materaca i uniosła jego biodro, aby przerwać kontakt. – Nazwij mnie po imieniu.

Po chwili narzekania poddał się.

– Lady Penelope…

– Penny – poprawiła. – Nazwij mnie Penny.

Była tak zdecydowana, jak on pragnął więcej, ale nie mogła pozwolić, aby okazja wymknęła się jej z rąk. Od dawna prosiła, aby nazywał ją Penny i teraz miała jedyną szansę, aby skłonić go do posłuszeństwa.

Zacisnął zęby.

– Na miłość boską, kobieto.

– Penny.

– Dobrze. Penny. Już. Jesteś zadowolona, Penny? Ile razy chcesz to usłyszeć, Penny? Do diabła, Penny. Tęskniłem za tym cały przeklęty dzień. Oszaleję z pożądania. Penny, Penny, Penny.

Zbliżyła biodra do jego bioder. *Jezu.*

– Na razie dosyć.

– Dzięki Bogu.

Poruszyła się delikatnie, przesuwając się, aż jego twardy penis dotknął jej pochwy.

Instynkt zwyciężył. Podparła się na ramionach, dłonie przycisnęła do piersi i ocierała się o jego ciało w powolnym, stałym rytmie.

– To jest to – mruczał, kołysząc się pod nią. – Właśnie tak. Dobrze?

Skinęła głową, zbyt odurzona, aby okazywać pruderyjność lub nieśmiałość.

– Tak jest dobrze.

– Rób to dalej.

– Co?

– Ujeżdżaj mnie – wyszeptał. – Wykorzystaj mnie. Zadowól się.

Zawahała się.

– Czy ty nigdy…? Może nie uczą tego na pensji. – Poruszył się, jak gdyby chciał się uwolnić. – Pokażę ci.

– Nie. – Przytrzymała go za ramiona. – Nie potrzebuję pomocy.

Miała we władzy dużego, pięknego mężczyznę i nie zamierzała wyrzec się tej władzy. Nie łudziła się, że uzyskała nad nim przewagę fizyczną. W każdej chwili mógł się wymknąć.

Nie wzięła władzy. *Dał* jej władzę. To polepszało sytuację.

Ona decydowała, kiedy zacząć i kiedy przestać. Kiedy drażnić go napięciem, kiedy przycisnąć biodra. Ona nadawała tempo. Ona litowała się, lub nie, gdy błagał szeptem.

– *Szybciej*.

Jej rozkosz wzrastała z każdym ruchem – wolnym lub szybkim, zdecydowanym lub delikatnym. Oddychała nierówno i oblewało ją gorąco.

Pochyliła się, aby go pocałować, szukała jego ust. Badała. Gdy ich języki złączyły się, bokobrody drapały ją w usta i podbródek. Sutki zmarszczyły się, przypominając wrażliwe supełki. Z każdym ruchem całowały twardą powierzchnię jego klatki piersiowej.

Rozkosz napływała ze wszystkich stron. Pędziła ku obietnicy spełnienia. Poruszała się w mniej eleganckim rytmie. Biodra drgały i podskakiwały wraz ze wzrostem pożądania.

– Tak. – W jego głosie słychać było napięcie. – Nie opóźniaj. Chcę czuć, jak wychodzisz mi naprzeciw. Chcę cię słyszeć.

Te słowa zachęty przyniosły odwrotny skutek. Po raz pierwszy poczuła przez chwilę strach. Nigdy z nikim nie osiągnęła szczytu rozkoszy. Zabrało jej wiele lat, aby zaakceptować siebie, nie mówiąc o jakimś mężczyźnie.

Kiedy skończyła, była wobec niego całkowicie odkryta. Bardziej naga niż naga.

Położyła mu czoło na ramieniu, ukrywając twarz.

– Przytul mnie – jęknęła.

W jednej chwili uwolnił dłonie, objął ją, głaskał po włosach, gładził po plecach, dając bezpieczeństwo, którego potrzebowała.

– Mam ciebie, skarbie. Mam ciebie.

Gdy zaczęła się ponownie poruszać, jego dłonie ześlizgnęły się jej na plecy. Objął i ścisnął jej pośladki. Prowadził ją, zachęcał, jeszcze raz i jeszcze raz, przesuwał nad twardym penisem.

Trzymał ją w ostatnim, osłabiającym momencie próżni i popchnął ku jasności po drugiej stronie.

Poczuła radość przenikającą skórę i pulsującą w żyłach. Ukryła jęki rozkoszy w zagłębieniu jego szyi.

Gdy orgazm minął, napięcie ustąpiło i połączyło się z jego namiętnością. Przeszyło ją cudowne uczucie spokoju, jak gdyby w zimny dzień siedziała

w ciepłym pokoju i patrzyła na płatki śniegu spadające na parapet.

Nie dzielił jej rozleniwienia, rozmarzenia. Penis wcinał się w jej brzuch, wciąż twardy i niezaspokojony. Włożył rękę między ich ciała i odpiął spodnie.

– Przepraszam – powiedział. – Nie mogę już czekać.

Penny odwróciła się na bok. Czy powinna mu pomóc? Byłby to sprawiedliwy rewanż. Jednak nie miała pojęcia *jak*. Może wtrącanie się przyniosłoby więcej szkody niż pożytku.

Kiedy wsunął dłoń w spodnie, podjęła nieodwracalną decyzję. Czy chciał pomocy czy nie, miała zamiar patrzeć.

Niestety, niewiele było do oglądania. Zanim przyzwyczaiła oczy do światła, ciasno obejmował przedmiot jej zaciekawienia i poruszał zaciśniętą pięścią tak szybko, że widziała tylko niewyraźny zarys. W ciągu kilku chwil jego ciałem wstrząsnęło szarpnięcie i wydał niski, gardłowy dźwięk. Wolną ręką chwycił za koniec prześcieradła. Nasunął je na lędźwie i, drżąc, dokończył kilkoma wolniejszymi ruchami.

– Niewiele brakowało. – Opadł na łóżko. – Tylko tyle mogłem zrobić, żeby nie zabrudzić spodni. Wtedy nie mielibyśmy ani jednego czystego ubrania.

Położyli się na plecach. Patrząc w sufit. Wraz z uspokojeniem oddechów nastąpiło niezręczne milczenie.

Penny przypuszczała, że kiedy ludzie się kochają, a przynajmniej są kochankami, spędzają te chwile, przytulając się i przygotowując się do snu. Ale oni nie byli zakochani ani nie byli kochankami. Byli sąsiadami niemającymi wiele wspólnego z wyjątkiem obopólnego pragnienia, aby już nie być sąsiadami. Jakimi zasadami powinni się kierować? Jakich zasad ona *chce*?

Pytania zawisły nad nimi jak chmury.

Zaoferował najbardziej prawdopodobne rozwiązanie.

– Chyba powinienem przeprosić.

– Jeśli się ośmielisz, obrzucę cię poduszkami.

Ktoś głośno zapukał w drzwi, a senny głos za nimi należał do oberżysty.

– Panie, prosił pan, żeby obudzić, jak tylko pojawi się pański woźnica.

– Rzeczywiście, cholera – mruknął Gabe. – Chce być pewny, że dostanie zapłatę. – Wstał szybko, zapiął spodnie i odchrząknął. – Ehm. Potrzebuję koszuli.

– Och, oczywiście. – Penny wysunęła ręce z rękawów, ściągnęła ją przez głowę i, zanim ją rzuciła w jego stronę, zakryła się kołdrą. Pomimo odwagi, sprzed kilku minut, poczuła się bezbronna i samotna.

Przejechał dłonią po włosach, nadaremnie próbując je uporządkować, a następnie wyszedł, zostawiając ją samą.

Co teraz?

13

Wrócili na Bloom Square bardzo późno lub bardzo wcześnie, w zależności od punktu widzenia.

Przez większą część podróży Gabriel to budził się, to zasypiał. Czuł się jak tchórz, unikając rozmowy, ale nie miał najbledszego pojęcia, co powiedzieć, a drzemka umożliwiła mu uporządkowanie w myśli wspomnień, zanim umknęły.

Przypomniał sobie, jak go dotykała z uroczym, bezwarunkowym zaciekawieniem. Pulchne zagłębienie pośladków w jego dłoniach, siedzenie okrakiem na penisie. Śpiewna melodia jej krzyków, gdy szczytowała.

Jak gdyby to nie było wystarczającą męczarnią, ślady jej rozkoszy zostały na jego koszuli. Zapach unosił się nawet teraz, ciepły i oszałamiający.

Woźnica zwolnił, gdy wjeżdżali do Mayfair, ograniczając hałas do minimum. Świtało, wędrująca mgła zasłaniała ulice i otulała miasto warstwą ciszy.

Gabe spojrzał w obie strony, zanim pomógł jej wysiąść z powozu. Jak można się było spodziewać, nawet po dokładnym wypraniu i wyprasowaniu, jej koronkowa, niegdyś jasnoróżowa suknia była w nieładzie.

– Zaprowadzę cię do środka.

Weszli przez stajnie, a raczej pomieszczenia dla kozłów i wołów. Oczywiście, musiała się zatrzymać i uspokoić je czułym głaskaniem i

hojnymi porcjami siana i lucerny. Gdy szli przez ogród, rozrzuciła kurczakom kukurydzę i spojrzała smutno na pustą wannę Huberta.

– Chodź. – Pociągnął ją za ramię w kierunku domu. – Zostaniesz tu jeszcze chwilę i ktoś na pewno cię zobaczy.

– A jeśli nawet? Jesteśmy tylko sąsiadami gawędzącymi rankiem w ogrodzie. Co w tym skandalicznego?

Odetchnął.

– Może masz rację. – Wypuścił powietrze.

– I tak nikt nie zwraca na mnie uwagi.

W zwykłych okolicznościach Gabe wymądrzałby się na temat nieprawdopodobieństwa lub niesprawiedliwości takiego stwierdzenia, nawet gdyby było prawdą. Jednakże dziś jej tajemniczość mogła działać na ich korzyść.

Może ujdzie im to na sucho.

Kiedy szedł za nią kuchennymi schodami w stronę drzwi do pokoju, już wiedział, że się myli. Natychmiast otoczyło ich mnóstwo ludzi. Przyjaciele czekali. Wszyscy. Księżna, piegowata dama, druga dama w ciąży, książę z blizną i jeszcze jeden, irytująco czarujący.

Pięć osób, u których nawet najbystrzejszy obserwator nie odnalazłby wspólnej cechy. Z wyjątkiem jednej oczywiście. Wszyscy troszczyli się o Penny.

– Penny, to ty?

– Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna.

– Szaleliśmy ze zmartwienia.

– Gdzie, u diabła, byłaś?

– Bixby nasikał na dywan w jadalni.

Gdy odwrócili uwagę od Penny, skupili się na osobie Gabriela. Gdyby ktoś nie wiedział, te pięć osób miało jeszcze jedną wspólną cechę. Wszyscy byli na niego wściekli.

Trzy damy pociągnęły Penny na bok, poddając ją surowemu, ale czułemu przesłuchaniu.

Dwaj mężczyźni przycisnęli Gabe’a do ściany.

– Coś ty jej, do diabła, zrobił? – warknął Ashbury, a jego poznaczona bliznami twarz gniewnie się skrzywiła. – Żądam odpowiedzi.

– Ja również – wtrącił się ten drugi. Penny nazwała go Chase.

– Zawoziliśmy wydrę na wieś. Złamała się oś w kole powozu i mieliśmy opóźnienie.

– Daj spokój – powiedział Chase. – Wypadek z powozem. Wymyślałem w życiu wiele wykrętów, ale to, moim zdaniem, najbanalniejszy w całej opowieści.

– Opowieści? – spytał Gabe. – Nie ma żadnej opowieści.

– Jest – warknął Chase. – Nawet jak nie ma, ja taką piszę.

– Daj spokój. – Ashbury szarpnął go za klapy marynarki, aż poruszyły się oprawione w ramy obrazy na ścianie. – Chcę znać prawdę.

– To jest prawda. Zepsuła się oś w kole. Czekaliśmy, aż przyjedzie kowal i ją naprawi.

– To dlaczego jej suknia jest w nieładzie?

Gabriel westchnął.

– Wydra uciekła do rzeki. Penny nalegała, aby ją gonić. Wpadła do wody, przewróciła się na błotnistym brzegu i zaplątała w szuwary.

Chase wyglądał na zirytowanego.

– Cóż, to brzmi wiarygodnie, gdy chodzi o Penny.

– Tak więc zakładam, że sobie to wyjaśniliśmy. – Gabe zamierzał odejść.

– Nie tak szybko. – Ashbury ponownie przycisnął go do ściany, powodując poruszenie wśród wiszących dzieł sztuki. – Stan jej sukni wskazuje na pewną nielogiczność. Chcę wiedzieć, gdzie byliście całą noc.

Po drugiej stronie Penny opowiadała przyjaciółkom tę samą historię.

– Poszliśmy do wioski i potem… Och, jesteś, skarbie. – Bixby dotknął nosem jej nogi, a ona ukucnęła i zasypała go czułościami.

– Co potem? – szturchnęła ją Nicola.

– Potem zatrzymaliśmy się w gospodzie.

Emma i Alex wymieniły zatroskane spojrzenia.

Nicola nie była tak taktowna.

– *W gospodzie*?

Penny uciszyła ją, nie chcąc, aby Ash lub Chase je usłyszeli.

– Mieliśmy wybór: albo gospoda, albo oczekiwanie w powozie. Twoja reakcja sprawia, że to brzmi tak strasznie.

– Bo to jest straszne!

– Nie było. Tak naprawdę było…

Erotyczne. Cudowne. Oszałamiające…

– …doskonale bezpieczne.

– Powinnaś była nakarmić go zatrutymi ciastkami.

– Nicola. – Alexandra mruknęła uszczypliwie. – Penny mówi, że warunki były przyzwoite.

– Cóż, ja tak nie uważam – Nicola podniosła głos. – Jak możesz przyjmować to tak spokojnie? Spędziła noc *z mężczyzną*. *Tym* mężczyzną. *W gospodzie*.

– Gospoda? – warknął Ashbury. – Spędziliście noc w gospodzie?

– Jaśnie panienka potrzebowała odpoczynku, musiała coś zjeść i ogrzać się. To była najlepsza decyzja, chyba że wolałbyś, żebym przywiózł ją do domu z zapaleniem płuc.

– Przypuszczam, że dysponowali tylko jednym pokojem. Z jednym łóżkiem. – Chase skrzyżował ramiona. – To też część opowieści.

– Apartament składał się z trzech pokoi.

– Dzieliliście ten sam apartament? – Ashbury znowu mocno nim potrząsnął.

Chase wtrącił się.

– Ash, wystarczy. Puść go.

Książę z niechęcią uwolnił Gabe’a i cofnął się kilka kroków.

– Teraz moja kolej. – Chase zajął jego miejsce i złapał Gabriela za klapy marynarki, ponownie przyciskając go do ściany.

Jezu. Nie wyglądał na tak silnego. Tym razem jeden z obrazów spadł na podłogę.

– Wiesz – rzekł Gabe. – Lady Penelope może lubi niektóre z tych dzieł. Bądź trochę bardziej uważny.

Ash podniósł małą, owalną ramkę. Był w nią oprawiony niewiarygodnie brzydki szkic zadziornego i zezowatego mopsa.

– To ohydne.

– Tak – zgodził się Chase. – To prawdopodobnie jej ulubiony.

Gabe wyrwał szkic z rąk księcia i powiesił na gwoździu.

– Nie miałem zamiaru zostawiać jej bez opieki w obcym miejscu.

– I mamy uwierzyć, że była bezpieczna w twoim towarzystwie? – spytał sceptycznie Ashbury. – To przed tobą trzeba ją chronić.

Trudno było z tym polemizować.

– Nie rozumiem. – powiedział Chase. – Penny obiecała nam, że weźmie kogoś do towarzystwa.

Gabe drwiąco zachichotał.

– Doprawdy.

– Penny – Emma upomniała ją po matczynemu – papuga nie jest stosownym towarzystwem.

Penny rzuciła okiem na ptaka siedzącego w klatce.

– Delilah jest bardziej skuteczna, niż przypuszczasz. Z pewnością lepsza niż pani Robbins.

– Niestety, to prawda – odparła Alex.

– Powiedz nam prawdę – poprosiła Nicola. – Czy on cię wykorzystał?

– Nie – odparła szczerze Penny. – Nie przekroczył żadnych granic.

Wprost przeciwnie, pozwolił na to *jej*. Pozwolił badać jego ciało, aby wyrazić siebie. Jedna jej część chciała im wszystko szczegółowo opowiedzieć, ale nie tu i nie teraz.

– Coś się stało – twierdziła Alex. – Widzę to na twojej twarzy.

– Co masz na myśli? – Penny może nie potrafiła kłamać, ale od lat doskonaliła umiejętność dochowywania tajemnicy. Z pewnych spraw nigdy nikomu by się nie zwierzyła.

Na twarzy Nicoli odmalowało się rozczarowanie.

– Uśmiechasz się. To straszne.

– To straszne, że się uśmiecham?

Emma wzięła Penny za rękę.

– Kochamy cię. Jeśli jest coś, o czym chciałabyś powiedzieć, cokolwiek, możesz nam zaufać.

– Wiem.

Czy aby na pewno mogła im *całkowicie* zaufać? Coś, co powiedział Gabriel, nie dawało jej spokoju.

– Powiedzcie szczerze – poprosiła. – Czy uważacie, że moje kanapki są wstrętne?

– Nazwałeś jej kanapki wstrętnymi? – Chase poczerwieniał z gniewu. – Jak śmiesz?

– Powiedziałem jej prawdę. Takie właśnie *są*.

– Oczywiście. – Dźgnął Gabe’a palcem w twarz. – Dlatego nigdy jej tego wyraźnie nie mówimy.

Gabe odepchnął jego palec.

– Czyli kłamiecie.

– To lepsze niż łamać jej serce.

– *Serce*. Dobry Boże, człowieku, to tylko kanapki.

– To nie są zwykłe kanapki – odparł Chase przez zaciśnięte zęby. – To próba, a ty jej nie przeszedłeś.

Ashbury przemierzał wąski hol, mrucząc ze złością: – Jeśli wczorajszej nocy coś między wami zaszło, Bóg mi świadkiem…

Gabe wygładził klapy marynarki.

– Gdyby coś między nami zaszło, nie byłaby to wasza sprawa.

– Nieokrzesane zero! – krzyknął Ashbury. – Cuchnący grubokościsty ćwok.

Gabe nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Przeklina po szekspirowsku – wyjaśnił Chase. – Wiem, że to irytujące. Przywykniesz.

Czując zmęczenie, Gabe otarł dłonią twarz. Nigdy nie zamierzał przywyknąć do tej stukniętej arystokracji. Czuł pulsujący ból głowy, a pyszałkowaty popis Asha wyczerpał jego cierpliwość.

– Przysięgnij, że jej nie tknąłeś – zażądał Ashbury.

– Nie odpowiadam przed wami. Ona też nie.

– Penny jest naszą przyjaciółką.

– Lady Penelope jest dorosłą kobietą – powiedział stanowczo Gabe. – Jeżeli chcecie wiedzieć, co robiła zeszłej nocy, zapytajcie ją sami.

– *Oooooch, taaaak, taaaak!*

Wszyscy ucichli. Przekręcili jednocześnie głowy w kierunku, skąd dochodził krzyk: ptasiej klatki. W środku papuga wesoło podskakiwała na drążku.

Do diabła. Gabe wiedział, co teraz nastąpi i nie było to nic dobrego. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wyrwie pióra tej zmorze i upiecze ją na obiad.

– *Ładna dziewczynka* – zaśpiewała Delilah. – *Tak, tak.*

– *Nie mów tego* – rozkazał Gabe.

Nie mów tego.

Delilah zaświergotała, aby zwrócić na siebie uwagę i wstydliwie przeciągała napięcie.

– *Chcesz się bzykać, skarbie?*

14

Penny zamknęła oczy z uczuciem porażki. Cóż za doskonałe podsumowanie jej życia. Zdradzona przez papugę,

– Co… – Emma przechyliła głowę. – Co powiedział ten ptak?

Alex zmarszczyła nos w zamyśleniu.

– Chcesz pić?

– Nie. – Chase potrząsnął głową. – To nie to.

– Chcesz się płaszczyć? – zaproponowała Nicola.

– Też nie to – powiedział Chase.

– W takim razie co? – spytała Emma.

– Bzykać. – oznajmił Ash z irytacją. – Powiedziała: bzykać. B-Z-Y-K-A-Ć To właśnie powiedziała. *Chcesz się bzykać?*

Chase cmoknął.

– Doprawdy, Ash, z której to sztuki Szekspira?

– Z *Zamknąć piekło: Tragedia w jednym akcie Reynauda.*

Delilah nastroszyła pióra.

– *Chcesz się bzykać? Chcesz się bzykać? Och, ładna dziewczynka.*

Ash i Chase spojrzeli nienawistnie na Gabe’a.

– Zabieramy to. Teraz.

– Zaczekajcie. – Penny rzuciła się do przodu, zasłaniając Gabriela. – To nie tak, jak myślicie. Delilah nie nauczyła się tego od żadnego z nas.

– Mówiłaś, że należała do starszej damy – powiedziała Emma.

– Do starszej damy, która mieszkała w burdelu. – Penny przyłożyła dłoń do czoła, zdając sobie sprawę, że być może właśnie wymyśliła najgorszą bajeczkę w życiu. – Nie, żeby to miało znaczenie.

– Dosyć. – Gabriel dotknął jej pleców, przesuwając się bliżej środka. – Nie baraszkowaliśmy na wsi. A nawet gdyby, to nie wasz przeklęty interes.

Stanowczy sposób, w jaki to powiedział, dodał otuchy Penny.

– Jaśnie panienka chce pozostać w Londynie, w tym domu. Wszyscy obecni tutaj pragną tego samego. Jeżeli tylko jej ciotka i brat pozwolą jej zostać, będziecie mieć dodatkową przyjemność pozbycia się mnie. Mamy tylko dwa tygodnie, więc zamiast stać bezczynnie, recytować Szekspira i wypytywać o papugę z burdelu, stanowczo sugeruję, abyście zaoferowali pomoc.

– Ma rację – rzekła Nicola. – Powinniśmy coś zaplanować.

– Nareszcie. – Gabe uniósł ręce. – Nareszcie jedno z was widzi, że trzeba coś postanowić.

– Przede wszystkim chciałabym widzieć, jak stąd wychodzisz – odcięła się i zwróciła się do pozostałych. – Powinniśmy zacząć od zwierząt.

– Hubert jest w idealnym miejscu – powiedziała Penny. – Bixby i Freya zostają. Z pewnością wolno mi zatrzymać psa, a Freya nie przysparza kłopotów.

Gabriel policzył na palcach.

– Zostają Delilah, kocięta, Marigold i Angus, Regan, Goneril i Cordelia.

Penny wzruszyła się. Pamiętał wszystkie imiona? Uspokój się, moje serce.

– Chase, Alexandro. Miałam nadzieję, że weźmiecie Delilah – powiedziała Penny. – Czy Daisy i Rosamund wciąż lubią bawić się w piratów? Nie można być piratem bez papugi na ramieniu.

– Gdyby to była inna papuga, chętnie zgodzilibyśmy się – odparł Chase. – Ale *ta* papuga? Wkrótce urodzi nam się dziecko, a dziewczynki już zachowują się jak łobuziaki.

– Wiem, wiem. Trzeba trochę poprawić jej słownictwo. Pracuję nad tym. Czy ponownie rozważycie swoją decyzję, jeżeli mi się uda?

– Jestem pewna, że dziewczynki byłyby zachwycone – odpowiedziała Alex. – Nawet jeśli Chase nie jest.

– Nasza letnia posiadłość leży tylko dziesięć mil od miasta. – Emma spojrzała na męża znacząco. – Piękna okolica. Mnóstwo pastwisk.

– No dobrze. Wezmę krowę. – mruknął Ash.

– To młody wół – uściślił Gabriel. – I koza pójdzie z nim.

– Świetnie, wezmę też kozę.

– Skoro już tak pomagasz, mógłbyś też wziąć kury.

– Na miłość…

– Będziemy zachwyceni, mogąc wziąć kury – wtrąciła się Emma.

– Zostają kocięta – powiedziała Penny – i mogę znaleźć im domy. Rozumiem je. Ale wielki świat? To trudne. Nie mogę nigdzie pójść bez sukni balowej, prawda?

– Już wybrałam fasony – odrzekła Emma – ale pozostaje wiele do zrobienia. Trzeba wybrać jedwabie, koronki, wstążki, nowe pantofle i rękawiczki.

– Nie mówiąc o tym, że otrzymuję niewiele zaproszeń.

– Obawiam się, że my też nie – odpowiedziała Emma.

– Nawet nie otwieram listów – wtrąciła Nicola.

– Z przyjemnością służyłbym jako przyzwoitka – powiedział Chase – ale zbliżający się poród Alexandry…

– Nie ma mowy – szybko odpowiedziała Penny. – Musisz być blisko domu. Pomyślimy o czymś lub o kimś.

Zwrócili się w stronę jedynej możliwej osoby w pokoju.

– Nie patrzcie na mnie – powiedział Gabriel. – Nikt w Mayfair nie chce mnie widzieć na przyjęciach, a jaśnie panienka nie może się pokazywać z Księciem Zniszczenia.

– Chyba mam pomysł – powiedział Chase. – Jeden z klubów urządza jutro zabawę w ogrodach Southwark. Tańce, kolacja, sztuczne ognie. Nie trzeba mieć zaproszenia ani nowej balowej sukni, a jeśli dobrze wszystko zaplanujemy, nawet niesławny Duke może ci towarzyszyć bez skandalu.

– Brzmi idealnie – oznajmiła Penny.

– Brzmi niemożliwie – odparował Gabriel. – Nie znajdziemy wystarczająco bezpiecznego przyjęcia, a na pewno nie nadającego się do wzmianki w kronice towarzyskiej.

– Ależ tak. – Szeroki uśmiech powoli rozlewał się na twarzy Chase'a. – Ale nie spodoba ci się.

Gabe z nienawiścią musiał przyznać, że Chase miał rację.

Wcale mu się nie podobało.

Stał z Penny na końcu ogrodu, obserwował falujące tłumy lordów i dam z maskami na twarzach i rozmyślał nad tematem, któremu rzadko poświęcał uwagę: nad średniowieczną historią.

– Jak, u diabła, Anglia wygrała jakąkolwiek krucjatę? W tym nie da się nawet chodzić. Ani patrzeć, ani jeść, ani pić. – Poprawił przyłbicę, aż zatrzasnęła się klapka. – Poza tym ochraniacz na jądra jest stanowczo za mały.

– Przestań narzekać. Nie jest tak źle.

– Łatwo ci mówić. Twoje jądra nie dyndają między dwoma metalowymi płytkami. – Zbroja zaskrzypiała, gdy ostrożnie dostawił jedną stopę do drugiej.

Służący w stroju z epoki zbliżył się powoli, niosąc tacę z wąskimi kryształowymi kieliszkami.

– Szampana?

Gabe z chęcią się zgodził. Tak chętnie, że zapomniał o ograniczeniach spowodowanych przez jego aktualny strój. Jednym ruchem metalowej

rękawicy opróżnił tacę, zrzucając na ziemię kryształowe kieliszki i oblewając służącego szampanem.

Świetnie.

Gdy służący oddalił się, Gabe zaczął przeklinać pod ciasnym hełmem.

– Nalegałeś na prawdziwe, zakrywające twarz przebranie. To wszystko, co dało się zdobyć w tak krótkim czasie. Bądź wdzięczny, że Ash ci je pożyczył. Wyświadczył ci przysługę.

– Przysługę – mruknął. – Nie sądzę, żeby jego książęca mość wyświadczył mi przysługę i przytrzymał mi członek, kiedy będę musiał się wysikać.

Po incydencie z szampanem Gabe nie napiłby się za nic w świecie. Może to nie był dobry pomysł.

Posłała mu kokieteryjne spojrzenie.

– Jeśli to mogłoby pomóc, naprawdę wyglądasz jak rycerz.

Pomogło. *Troszeczkę*.

– Może ci niewygodnie – powiedziała. – Jednakże to ja jestem skazana na wieczną zgubę. Suknia żałobna na bal maskowy? Ostatni raz miałam ją na sobie na pogrzebie wujka Jeremiasza. Pewnie będzie mnie straszył po nocach. Owłosione uszy i tym podobne.

Z ogromnym wysiłkiem obrócił tułów, aby na nią spojrzeć. Była, oczywiście, przebrana za kota. Prężący się, ponętny kot. Stojące uszy na złotych przylizanych włosach. Czubek nosa i oczy posmarowała węglem, a na policzkach narysowała kocie wąsy. Natomiast z tyłu sukni ciasno przyszyła czarny ogon, który kołysał się kusząco, kiedy się poruszała.

Ochraniacz na jądra był stanowczo za mały.

Ponownie opuścił przyłbicę.

Na podwyższeniu w kształcie muszli zgromadziła się mała orkiestra i zaczęła stroić instrumenty.

– Powinnaś zatańczyć – powiedział jej.

– Nie chcę.

– A ja nie chcę nosić osłony na jądra, ale noszę. Mam nadzieję, że to się opłaci.

– Jak mam tańczyć, skoro nikt mnie nie poprosił – powiedziała cicho

– Jak ktoś ma to zrobić, kiedy schowałaś się w krzakach. Podpierasz ściany.

– Nie. Tu nie ma ścian.

– W takim razie podpierasz zarośla.

– Pobrzękiwanie nad głową nie pomaga.

Gabe miał spytać, *co* w takim razie pomogłoby, ale nie miało to większego sensu. Cokolwiek to było, nie było w jego mocy. Nie mógł jej przedstawić nikomu z tej śmietanki towarzyskiej, nie mógł dodać jej pewności siebie, kiedy sam nie miał pojęcia, co tu robi. I, do diaska, nie mógł poprosić jej do tańca.

Nawet w błyszczącej zbroi nie był dla niej odpowiednim bohaterem.

– Zatańczyłbym, gdybym mógł – powiedział – ale nie mogę.

– Wiem.

– Nie przekonasz ciotki, że bywasz w towarzystwie, jeśli przez cały wieczór będziesz się ukrywać w zaroślach.

– Jestem zła na siebie, uwierz mi. Bal maskowy ma być okazją, aby przez kilka godzin udawać kogoś innego, prawda? Mimo to wydaje mi się, że się nie uda. Pod maską cały czas jestem sobą.

– Wiem, co masz na myśli. – Pod zbroją Gabriel także był sobą. Intruz pośród arystokratów. Niemile widziany. Nieodpowiedni. – Przypuszczam, że jesteśmy, jacy jesteśmy.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy – zgodziła się.

Gabe gardził nutą klęski w jej głosie. Jemu *podobała się* taka, jaka jest pod maską. Poza tym kiedy przebywał w jej towarzystwie, prawie lubił siebie. Myśl, że ktoś mógłby nie zwrócić na nią uwagi, rozwścieczała go.

– Nie musisz tańczyć. – Wskazał niezgrabnie uzbrojonym w metal ramieniem. – Nawiąż z kimś rozmowę. Z kimkolwiek.

– Rzeczywiście, widzę kogoś znajomego.

Stanęła na palcach i wyciągnęła szyję.

– Tamten mężczyzna. To daleki kuzyn.

– Ten przebrany za rosyjskiego księcia?

– Ten, który faktycznie jest rosyjskim księciem.

Oczywiście. Jak gdyby Gabe potrzebował jeszcze jednego przypomnienia, że ich status społeczny dzieli ogromna przepaść.

– Więc idź.

Zawahała się.

Zbroja zaskrzypiała, gdy zakołysał się, podchodząc bliżej.

– Incydent z jeżem wydarzył się dawno temu. Wszyscy zapomnieli.

Zesztywniała.

– Nie jestem taka pewna.

– Lady Penelope Campion. Czy to naprawdę ty?

Penny skrzywiła się. Ze wszystkich ludzi, jakich mogłaby spotkać podczas pierwszego od lat pobytu w towarzystwie, to akurat musiały być bliźniaczki Irving.

– Moja droga lady Penelope. – Thomasina uścisnęła dłonie Penny. – Ile to już minęło czasu?

Niewystarczająco dużo.

Tansy i Thomasina Irving były jej zmorą w czasie pobytu na pensji. W przeciwieństwie do innych dziewcząt, nigdy nie okazywały jawnego okrucieństwa – nie ryzykowałyby, że zrobią sobie wroga z córki hrabiego. Jednakże nigdy nie traciły okazji, aby jej dokuczyć, a ponieważ były razem, ciosy następowały z obu stron.

Tego wieczoru wystroiły się jak pawie. Każda miała błękitną suknię z błyszczącej satyny, a do tego dobrane rękawiczki i pantofelki. Pawie pióra w kształcie wachlarza wyrastały im z pośladków.

– Och, nie widziałyśmy cię od debiutu w – Tansy zwróciła się do siostry – klubie Almack’s, prawda?

– Nie pamiętam – radośnie odpowiedziała Thomasina.

Fałszywie, nieszczerze.

– Nieważne. Cudownie, że jesteś tutaj.

Penny wiedziała, że ją prowokują i czuła się bezradna, nie mogąc stawić im czoła. W stosunku do Gabriela umiała być zgryźliwa i dowcipna, ale one przywoływały wspomnienia z szesnastego roku życia. Wszystkie stare uczucia wysunęły się na pierwszy plan. Nie dlatego, że upokorzenie podczas debiutu było ich winą, ale ponieważ nieodłącznie kojarzyły jej się z tamtymi latami. Latami, kiedy tak bardzo starała się być dobra, cicha, zwinąć się w ciasną, niedostępną kulę i pozostać niezauważona.

Zamiast pozostać niezauważona, zrobiła z siebie widowisko. Zbiła z tropu wszystkich gości w klubie.

– Nie przedstawisz nas twojemu przyjacielowi? – Thomasina rzuciła niedelikatne, flirtujące spojrzenie na zakutą w zbroję postać Gabe’a. – Z pewnością imponująca figura, jak Rycerz Okrągłego Stołu.

– Tak, dla każdego stołu – zachichotała Tansy.

Penny gotowała się ze złości.

– Gdybym go przedstawiła, nie byłby to bal maskowy, prawda?

– Przypuszczam, że będziemy musiały to z niego wyciągnąć – powiedziała Thomasina. Czy to była wyobraźnia Penny, czy jej spojrzenie zatrzymało się na wysokości osłony krocza?

Przestań się na niego gapić, hieno.

Skarciła samą siebie za tak podłą myśl. Niegrzeczną w stosunku do hien.

– Lady Penelope, powinnaś tańczyć – powiedziała Tansy. – Nasz brat jest tutaj. Jestem pewna, że chętnie dotrzyma ci towarzystwa.

– To miłe z waszej strony, ale dziś nie mam ochoty tańczyć.

– Co za szkoda. – Thomasina uśmiechnęła się. – Jak się ma twój jeż? Przypuszczam, że już go nie ma między nami.

– Przeciwnie, jest. Od dziesięciu lat.

– Założyłabym się, że jest w dobrych rękach. Na pewno twój dom jest pełen małych bezpańskich stworzeń.

Tansy ścisnęła siostrę za ramię.

– Och Tommy. Pamiętasz żabę?

Gdy śmiały się, Penny miała ochotę cofnąć się aż do zarośli, aby móc w nich zniknąć.

– Byłaś taka słodka – rzekła Thomasina. – Zawsze tak przywiązana do mniejszych bożych istot. Zastanawiałam się, jaka jest najnowsza bestia w twojej kolekcji.

– *Ja*. – Metal zabrzęczał, gdy Gabriel odchylił przyłbicę. – Ja jestem jej najnowszą zdobyczą.

Siostry Irving zdusiły śmiech.

Zrobił brzęczący krok do przodu, przewyższając je wzrostem.

– Pozwólcie sobie powiedzieć, że lady Penelope ma ręce pełne roboty. Jestem narowisty. Nieoswojony. Nie przychodzę do nogi. – Pochylił się do przodu, zniżając głos do warkotu. – I gryzę.

Odwrócił się i – stojąc naprzeciwko żywopłotu – zaatakował go, jak Turcy atakowali mury Tyru.

Gdy jego ubrane w zbroję ciało utorowało drogę, wyciągnął dłoń, zapraszając Penny, aby poszła za nim.

Włożyła swą dłoń w rękawiczce w jego metalową błyszczącą zbroję.

Zamiast ją poprowadzić, przyciągnął ją do siebie, objął i uniósł, aby pantofelki nie zabrudziły się od wydeptanych zarośli.

Jej zwierzę w lśniącej zbroi.

Gdy niósł ją przez żywopłot, pomachała siostrom Irving, które wytrzeszczały oczy.

– Miło było was widzieć.

Przeniósł ją kawałek w stronę ogrodu i postawił na ziemi. Po kilku chwilach coraz bardziej komicznych trudności, zerwał hełm i odrzucił go z

przekleństwem.

Penny podeszła do niego.

– Zostaw – powiedział.

– Należy do Asha.

– No właśnie.

Jego twarz miała czerwonopurpurową buraczaną barwę, a ciemne włosy sterczały na wszystkie strony. W ciemności wyglądał dokładnie tak dziko i niebezpiecznie, jak przed chwilą oznajmił.

Penny ujęła w dłonie jego twarz i mocno pocałowała w usta.

– Dziękuję ci. To było wspaniałe.

– To było głupie. Jeśli plotki dotrą do twojej ciotki, albo, co gorsza, do kroniki towarzyskiej…

Pomogła mu zdjąć rękawice.

– Dziś nic nie możemy na to poradzić.

– Wiedziałem, że to błąd, za cholerę nie mogę przebywać w tym towarzystwie.

– Bliźniaczki Irving zawsze były wstrętne.

– Nie chodzi tylko o nie. Chodzi o to wszystko. – Spojrzał na okolicę pełną światła i radości. – Dlatego gardzę arystokracją. Ich jedynym sposobem na przetrwanie jest wywyższanie się nad resztą świata. Nie wystarczy im, że szydzą z biednych, że wykorzystują klasę pracującą. Muszą się zwracać przeciwko swoim. Drwiły z ciebie, bo nie lubisz tańczyć walca i trzymasz w domu jeża.

– Śmiałeś się z jeża – przypomniała mu. – Rozumiem to. Jest zabawne.

– Rzeczywiście, ale śmiałem się z sytuacji, a nie z ciebie.

Odpiął nakolannik i cisnął nim o ziemię z taką siłą, że odbił się od darni.

– Jesteś warta tysiąc razy więcej niż każda dama z tutaj obecnych.

– Chodźmy stąd, przebierz się w coś odpowiedniego i zjedzmy kolację. – Pogładziła go po czole. – Sądząc po tej pulsującej żyłce, musisz być głodny.

– Zawsze jestem.

– Tylko żałuję, że ominą nas sztuczne ognie.
– Chcesz sztucznych ogni – uniósł brwi. – Mogę ci je dać.
W takim razie Penny nie mogła się doczekać.

15

Nie była to najbardziej zyskowna inwestycja Gabe’a, ale niekiedy posiadanie jednego z największych londyńskich hoteli okazywało się pożyteczne. To była jedna z takich chwil. Po pierwsze, w apartamencie trzymał zapasowe ubranie i dlatego mógł zrzucić tę bezsensowną zbroję.

A inny powód? Niepowtarzalne, imponujące położenie z widokiem na sztuczne ognie, w sam raz na nieoficjalną kolację.

– Ostrożnie. – Trzymał ją za rękę i prowadził po kilku ostatnich stopniach drabiny na taras na dachu. – Stąd będziemy mogli patrzeć na sztuczne ognie.

– Tak, myślę, że tak. – Jej ściszony głos i sposób, w jaki ściskała go za ramię przyprawiały go o dreszcz. – Czuję się, jak gdybym unosiła się w jednym z tych balonów napełnionych gorącym powietrzem.

– Wkrótce każę podać kolację.

– Dziękuję. – Przycisnęła się do niego mocniej. – To o wiele lepsze niż ten głupi bal maskowy.

Podeszła do balustrady z kutego żelaza i oparła się o nią, obserwując ogromne skupisko londyńskich zabudowań. Lekki wiatr poruszał jej włosami, uwalniając kilka złotych loków z ucisku szpilek.

Gabe stanął obok.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w bezczelność tych kobiet.

– Lituj się nad ich rodzicami – rzekła. – Już jedna panna Irving wystarczyłaby. Mieli dwie za jednym razem.

– Wcale mi ich nie żal. Jeśli chcesz, mogę dla ciebie zrujnować całą rodzinę.

Odwróciła się.

– Co?

Wzruszył ramionami.

– To może zabrać kilka lat. To tylko kwestia dyskretnego zasięgnięcia informacji tu i ówdzie i zauważenia pewnych schematów. Gdzieś znajdą się długi, niezapłacone podatki, złe inwestycje – przy odrobinie szczęścia, opłacany szantażysta. Bez względu na to, jak imponująca jest rodzinna posiadłość, zawsze znajdzie się obluzowana cegła. Każdy ma swoje słabości.

– Wiem – uniosła brwi. – Ciągle szukam ich u ciebie.

Zuchwała dziewczyna. Wiedziała, jak doprowadzić go do utraty tchu.

Boże. Była piękna w blasku księżyca. Była równie piękna w blasku słońca i ulewnym deszczu. Gabe podejrzewał, że błyszczałaby nawet w całkowitych ciemnościach.

Chociaż miała cudowne rysy twarzy, a usta jak płatki róży, zdecydowanie jej najpiękniejszą cechą było serce.

Właśnie teraz, gdy unosili się ponad miastem wśród gwiazd, setki mil od wszystkiego, co mogłoby ich rozdzielić, zbliżył się niebezpiecznie blisko do uczynienia tego wyznania.

– Mój słaby punkt to kolacja – rzekł. Nadszedł korowód służących. Nieśli dwuosobowy stół, krzesła, adamaszkowy obrus, srebro, porcelanę, świeczniki, kryształowe kieliszki na wino i tace pełne bosko pachnącego jedzenia.

– Mój Boże! – roześmiała się. – To dopiero sztuczka.

– Robi wrażenie? – Odsunął krzesło od stołu, aby usiadła.

– Ogromne.

Gabe usadowił się na krześle, nalał jej wina, a potem napełnił swój kieliszek.

– Kazałem kucharzowi przyrządzić dania bezmięsne. Mam nadzieję, że są zadowalające.

Uniosła małą wazę i zanurzyła łyżkę w dymiącej zawartości. Gdy mieszała, zapach egzotycznych przypraw unosił się w powietrzu.

– Potrawka warzywna? Pachnie bosko. Jestem głodna jak wilk.

Po milczącym porozumieniu rozmowę odłożono na później. Napełnili talerze i zaczęli pochłaniać jedzenie.

Kilka minut później Penny usiadła wygodnie na krześle z pełnym satysfakcji westchnieniem, delikatnie trzymając kieliszek.

– W takim razie, opowiedz mi.

Znieruchomiał z widelcem w połowie drogi do ust.

– Co mam opowiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

– Wszystko. Jak stałeś się Księciem Zniszczenia? Gdzie tak wiele nauczyłeś się o finansach i znajdowaniu obluzowanych cegieł w posiadłościach?

Gabe powoli przełknął i odłożył widelec.

– Prawdę?

– Oczywiście.

Niech będzie. Wiedział, że ta chwila nadejdzie i zastanawiał się, jak ona wtedy zareaguje. Dziś oboje się o tym dowiedzą.

– Kiedy byłem młody, pracowałem dla lichwiarza. Słynął z dyskrecji i wytwornej klienteli. Nauczyłem się szacować wartość pięknych przedmiotów – co więcej, nauczyłem się oceniać wyższe sfery. Z czasem dostrzega się pewne schematy. Dama, która przychodzi co miesiąc, regularnie jak w zegarku i pozbywa się kolejnej perły z ciągle kurczącego się naszyjnika? Szantażowana z powodu tajemnicy, której za żadną cenę nie może zdradzić mężowi. Młody człowiek, zataczający się z samego rana i śmierdzący brandy, chętnie przyjmujący szylinga za zegarek wart funta?

Długi karciane. Ci, którzy łkali, pozbywając się rodzinnego spadku? Oni balansują na krawędzi niewypłacalności.

– A ty korzystasz z tej wiedzy. Chwytasz się ich słabości, aby zabrać to, co jeszcze pozostało.

– Tylko w doskonałej zgodzie z prawem.

– Nie czujesz dla nich litości?

– Żadnej. – Pochylił się do przodu i oparł o stół. – Skąd, twoim zdaniem, wzięły się te wszystkie pieniądze? Tak jak twój rodzinny majątek z działek ziemi nadanych wiele lat temu jednym machnięciem królewskiej dłoni. Oczywiście to dotyczy Anglii. Kiedy to nie wystarczyło, zagarniali pieniądze z każdego zakątka świata. Arystokracja zbudowała fortuny na grzbietach chłopów pańszczyźnianych, wieśniaków, dzierżawców. Ani przez chwilę nie czuję wstydu, kiedy odbieram im bogactwo.

– Zdajesz sobie sprawę, że kiedy mówisz: oni, masz na myśli także mnie? Moją rodzinę, przyjaciół.

– Jestem tego świadomy.

Zaczęła dziobać łyżeczką deser biszkoptowy.

– Gdzie wcześniej pracowałeś?

– Na ulicy. Kradłem. Jak, twoim zdaniem, spotkałem lichwiarza? Musiałem gdzieś sprzedać zegarki i błyskotki.

– A wcześniej?

– Głównie w przytułku.

– W przytułku? To straszne.

– Mogło być gorzej. Przynajmniej nie było mi zimno. Skąpe posiłki to lepsze niż nic. Uczyli nas czytać, pisać i liczyć. – Gabe ponadto nauczył się, jak zgniatać kości kamieniem, aż krwawiły palce i jak przetrwać okrutne razy od dyrektora szkoły, któremu ich wymierzanie sprawiało dziką radość. Ale o tych lekcjach lepiej nie wspominać.

– A twoi rodzice?

– Nigdy ich nie poznałem. – Jedyne kłamstwo w całej opowieści.

– Przykro mi – powiedziała.

– Mnie nie.

– Więc wychowałeś się przytułku, teraz jesteś na szczycie. – Oparła łokieć na stole, a podbródek na dłoni. – To niezwykłe, Gabrielu. Na pewnością odczuwasz dumę.

Czy tak było? Zawsze tak mu się wydawało, ale teraz nie był pewny. Poczucie dumy pociągało za sobą zadowolenie. Dotąd to co zgromadził, powinno wystarczać, ale tak nie było. Zadowolenie ponownie go omijało.

Głód nigdy nie został zaspokojony.

Odsunął krzesło i wstał od stołu.

– Wkrótce zaczną się fajerwerki.

Zaprowadził ją tam, gdzie leżał stos poduszek i przepysznych pluszowych koców. Aksamit, satyna, haftowany jedwab.

Zanurzyli się w luksusie i spojrzeli na przejrzyste nocne niebo.

– Alexandra podałaby nazwę każdej z gwiazd – powiedziała Penny. – Wiesz, że odkryła kometę? Jest nazwana jej imieniem.

– Imponujące.

– Mam niezwykle zdolnych przyjaciół. Alex to astronom, Emma mistrzyni szycia, a Nicola cóż, ma tuzin pomysłów dziennie. Tylko połowa z nich to nowe przepisy na ciasteczka.

– A ty?

– Ja jestem tą, która zaprasza na herbatę i spotkanie z kociętami i robi okropne kanapki. – Szturchnęła go w żebra. – Nie mam żadnych wybitnych talentów. Po prostu staram się, żeby moi przyjaciele czuli się jak u siebie.

– To jest niezwykły talent. I cholernie rzadki.

Zaśmiała się z przesadną skromnością.

– Naprawdę. Spytaj któregokolwiek hotelarza. Brakuje ludzi z miłym usposobieniem.

– Dobrze wiedzieć. Nigdy nie wiadomo, kiedy stara panna będzie potrzebować przyzwoitej pracy.

Zamilkli i patrzyli w ogromne rozgwieżdżone nocne niebo. Wiele razy w życiu spoglądał w ciemność. Nic nie dawało takiego poczucia samotności.

Przesunął w bok dłoń, aż mały palec otarł się o jej dłoń. To muśnięcie sprawiło, że wstrzymał oddech. Uścisnęli się za ręce, spletli palce i mocno się trzymali. Serce podeszło mu do gardła.

Rakieta ze świstem przecięła powietrze, eksplodowała gdzieś ponad nimi z nagłym hałaśliwym dźwiękiem i wybuchem złotych iskier.

– Kochaj się ze mną.

Serce przestało mu bić.

Przekręciła się na bok, twarzą do niego. Jej palce powędrowały do guzików koszuli i rozpięły je. Jeden po drugim. Wsunęła rękę pod materiał i pieściła jego klatkę piersiową. Musnęła jego usta swoimi. Słodycz pocałunku sprawiła ból.

– Nie, nie, nie. – Odsunął się z bohaterskim wysiłkiem. – Twój pierwszy raz powinien być szczególny.

– Gabrielu. Jesteśmy na dachu, leżymy na stercie satynowych poduszek, patrzymy na niebo pełne sztucznych ogni. Myślę, że to spełnia szczególne wymagania.

Wybuch czerwonego blasku wśród gwiazd nastąpił równocześnie z jej sprzeciwem.

– Powinnaś przeżyć swój pierwszy raz z *kimś* szczególnym – powiedział.

– Nie ma w tobie absolutnie nic zwykłego.

– Miałem na myśli twego męża.

Opadła na poduszki i jęknęła.

– Masz być niebezpieczny i namiętny, a nie trzymać się zasad.

– Zrobiłem karierę, doprowadzając majątki do upadłości, ale nigdy nie doprowadziłem do zguby kobiety i, do diabła, ty nie będziesz pierwsza.

– Gardzę tym słowem. Zgubiona, zrujnowana. Jak gdyby namiętność była niewybaczalnym występkiem, a dziewictwo jedynym dowodem

wartości kobiety. – Spojrzała na niego. – Czy naprawdę w to wierzysz? W to, że kochanie się ze mną dziś uczyniłoby mnie bezwartościową jutro?

– Oczywiście, że nie.

– Jednakże mogłoby obniżyć wartość twojej własności. Czy tak?

– Nie, wcale o tym nie myślę.

Rzeczywiście, całkiem o tym zapomniał. Jego finansowe zainteresowanie już nie stanowiło powodu ich umowy. W którejś chwili przestało mu zależeć na tym przeklętym domu.

Zamiast tego zaczęło mu zależeć na Penny.

– Nic nie uczyniłoby cię jutro bezwartościową, ale raczej mniej stosowną partią, gdyby rozeszły się plotki.

– Po balu maskowym już pewnie plotkują.

Zaklął.

– Nie przypominaj mi.

– Jakie to ma za znaczenie? – Oparła się na łokciu. – Może nigdy nie wyjdę za mąż. Może brat ograniczy moje fundusze. Mam trochę odłożonych pieniędzy. Mam przyjaciół. Co mnie mogą obchodzić znikające perspektywy małżeńskie? Raczej wolałabym mieć kontrolę nad swoim życiem, wolność robienia tego, co chcę. – Podrażniła palcami włosy na jego piersi. – A kochanie się z tobą jest najważniejszą z tych rzeczy.

– Nie opowiadaj bzdur o braku perspektyw. Gdybyś chciała, mogłabyś mieć wszelkie szanse. A coś mi mówi, że chciałabyś. W głębi serca pragniesz założyć kiedyś rodzinę. Obdarzać miłością dzieci, stworzyć im domowe ognisko. Takiego talentu nie można zmarnować. – Dotknął jej policzka. – Nie wykluczaj tej możliwości. Zasługujesz na dobro. Obietnice. Czułość. Miłość. Wszystko, o czym marzyłaś.

– Ostatnio marzę tylko o tobie. – Pocałowała go w szyję, muskając nosem skórę.

Pożądanie i sumienie toczyły walkę w jego wnętrzu i nie było wątpliwości, która strona przegra. Przesunął rękę po jej żebrach i poczuł

zapięcie sukni. – Będą konsekwencje – mruknął jej do ucha. – Jestem łajdakiem, którego należy ignorować.

– Jestem całkowicie świadoma zagrożeń dla mojej reputacji, jak również dla ciała i serca.

Dobry Boże, jej serca?

Jej *serca.*

– Pragnę cię, Gabrielu.

Takie proste zdanie, a mieściło w sobie wszystko, tęsknotę całego życia. Wszystkie lata gniewu i pragnień. Tęsknił tylko za tym: by ktoś go pragnął.

Pożądanie paliło go w piersiach z zaskakującą siłą. Przenikało.

Gdy z nim walczył, ujrzał w jej oczach cień wątpliwości. Był to decydujący cios. Honor wywiesił białą flagę w geście poddania. Nigdy nie pozwoli jej na chwilę zwątpienia.

– To znaczy, oczywiście – przygryzła wargę – jeśli mnie chcesz.

16

Penny czekała na odpowiedź w niemym cierpieniu.

– *Jeśli* cię chcę – powtórzył. – *Jeśli.*

– To twój wybór tak samo jak mój. Jeżeli potrzebujesz więcej czasu do namysłu…

Błyskawicznie położył ją na plecach. Leżała pod nim bez tchu.

Wpatrywał się w nią czarnymi oczami.

– Jedyną rzeczą, nad którą rozmyślam, jest to, jak usunąć słowo „jeśli” z twojego słownika.

– Och.

– Najpierw rozbiorę cię do naga. Będę głaskał każdą część twego ciała. Potem będę je lizał. A kiedy już skończę, nigdy, przenigdy nie spytasz, czy cię pragnę.

– Dobrze. *Jeśli* nalegasz…

Warknął z wymuszonym uśmiechem.

– Ty mała kokietko.

Pocałował ją mocniej niż kiedykolwiek, ssał jej język i delikatnie gryzł każdą z warg. Spontaniczne pożądanie udowodniło, że podczas poprzednich spotkań powstrzymywał je. Teraz da jej odczuć pełną, pierwotną siłę jego namiętności.

Nie mogła się doczekać.

Przewrócił ją na bok i zaczął odpinać guziki sukni. Nie pamiętała, ile ich jest, ale sądząc po tym, ile mu to zajęło, przypuszczała, że przynajmniej

siedemdziesiąt osiem. Jego palce szarpały koronki gorsetu, przeciągając je przez oczka w materiale, aż gorset całkowicie się zsunął.

– Na litość boską, pospiesz się.

Zlitował się nad nią, chwycił halkę i rozerwał ją. Rzucił swoją koszulę obok.

Znowu przewrócił ją na bok i pomógł zsunąć ciasne czarne okrycie z tułowia i bioder. Zgniótł je i odrzucił na bok.

Leżała naga, z wyjątkiem pończoch.

Spojrzał na nie.

– Na Boga, gdzie…?

– Emma je ufarbowała na bal maskowy. Białe nie pasowałyby do przebrania kota, prawda? – Rozwiązała podwiązkę.

– Nie waż się. – Przesunął wzrokiem po jej ciele. – Nigdy nie widziałem niczego bardziej kuszącego.

Przesunął rękę po jej łydce, kolanie i czułym na dotyk udzie, aż dotknął wzgórka. Westchnęła z rozkoszy. Jego palce delikatnie ją pieściły, głaskały krawędź pochwy, drażniąc ją delikatnymi ruchami aż do utraty tchu.

Sięgnęła do jego spodni i szarpnęła guziki spragnionymi niewprawnymi palcami. Wreszcie odpięła i napięty penis wpadł jej w dłoń. Gorący, ciężki i twardy. Dotykała go jak on jej, wodziła palcami, podziwiała jedwabną miękkość skóry, śledziła intrygujące, nieznane kształty.

– Pozwól mi cię zobaczyć – wyszeptała.

Uklęknął i jego narząd wzniósł się ku niej.

Ciemne włosy na piersiach opadały w dół, jak znak wskazywały: tędy ku męskości.

Jak gdyby można było to przeoczyć.

Nieprzyzwoity, wielki, otoczony ciemnymi włosami i imponująco męski. Żadnych niespodzianek. Po prostu wyglądał jak część jego ciała. Przerażająco duża, biorąc pod uwagę, co miało się stać i gdzie, miała nadzieję, go umieści.

Z drugiej strony nie było to ani obce, ani przerażające. Jak wszystkie inne części jego ciała, uznała ją za odważną, silną, coraz bardziej podnieconą. Widziała inną twarz człowieka, którego coraz lepiej poznawała i który stawał się jej coraz droższy.

Nawet ukochany.

Oplotła prącie dłonią, głaskała, jak on robił to w gospodzie. Skrzywił się, ale bez złości. Zanim ją odsunął, pozwolił tylko na kilka ruchów.

– Jeszcze chwila, a skończymy, zanim nawet zaczęliśmy.

– Nie może tak być.

Ściągnął spodnie, rzucił je na bok i wrócił do niej. Zakrył jej nagość swoim ciałem i umieścił biodra między jej udami. Wygięła się z cichą prośbą. Znowu kazał jej czekać.

Pocałował ją w szyję, ssał piersi.

Włożył rękę między jej uda.

– Pozwól mi pocałować się tutaj.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim podejrzewam, że spodoba ci się i chcę sprawić ci przyjemność. Jeśli teraz będziesz szczytować, potem poczujesz mniej bólu. Ale też dlatego, że naprawdę, w głębi serca, pragnę poczuć twój smak.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie bardzo chętnie.

Schował głowę i broda drapała jej uda. Szerokie ramiona rozłożyły jej kolana, uniósł jej biodra, układając je pod kątem.

Przez chwilę byli zbyt blisko, czuli się zbyt niepewnie.

Jego język ślizgał się po krawędzi pochwy.

Boże. Boże.

Chwyciła leżące obok poduszki i zanurzyła palce w brokatowych frędzlach.

Sztuczne ognie były niczym w porównaniu z doznaniami wybuchającymi w niej z każdym jego ruchem. Rozchylił ją kciukami i nie przestawał

dotykać.

Skupił uwagę na wzgórku pochwy i poruszał tam zręcznym językiem.

Penny odchyliła głowę, zamknęła oczy, poddając się jego erotycznym talentom i wzrastającej rozkoszy. Chwyciła go za włosy i wygięła się ku niemu w poszukiwaniu bliższego kontaktu i większej przyjemności. Wyżej, wyżej, więcej, aż poczuła oszołomienie i obawę przed spojrzeniem w dół.

Rozkosz wypełniała ciało, wybuchała iskrami błogości. Uklęknął i skierował penis tam, gdzie pragnął go umieścić. W najgłębszej głębi.

– Proszę – błagała.

Kiedy w nią wszedł, zabolało. Przytrzymał ją, gdy oddychała i wyginała się. Czuła jego walkę i napięcie.

– Czy ty jesteś…? – zduszony głos. – Czy to pierwszy…?

W odpowiedzi położyła mu dłonie na plecach i przyciągnęła do siebie.

– Penny – jęknął.

Pchał mocniej, lekkimi, posuwistymi ruchami. Z ostatnim doszedł do końca, wydobywając z niej okrzyk zdziwienia.

– W porządku – zapewniła go. – Czuję się świetnie.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową.

– Czuję się świetnie.

Gdy ustalił spokojny delikatny rytm, przez jej umysł zaczęły przemykać słowa.

Mam się dobrze.

Jest świetnie.

Jest dobrze.

Tak dobrze.

Jestem twoja. Twoja. Twoja.

Zwiększył tempo. Podniósł jej biodra, aby mógł wejść głębiej. Jego ruchy ponownie trafiły w czułe miejsce. Za każdym razem towarzyszył im

chrapliwy dźwięk. Wycofał się z przekleństwem, wziął penis w dłoń i skończył.

Potem opadł jej na piersi ciężko jak kamień. Przytuliła go i trzymała mocno, gładziła po plecach. Łzy napłynęły jej do oczu, ale powstrzymała je. Pomyślałby, że płacze ze smutku, a była to radość.

Już nie było słychać sztucznych ogni. Żadnych wybuchów i trzaskających iskier. Tylko nierówne oddechy i bijące serca.

Przeszłość, przyszłość nic się nie liczyło. Tylko ta chwila, ten człowiek, to bicie serca, a potem połączenie tego wszystkiego w życiu.

Życiu. Które należało do niej. Nareszcie.

Przewróciwszy się na bok, Gabe obserwował ją przez mgłę fajerwerków. Wierzył, że naprawdę tego chciała. Inaczej nie kochałby się z nią.

To już minęło. Czas pokaże, czy później będzie czuła to samo.

– Gabrielu. – Przewróciła się na plecy i spojrzała w niebo. – Spytaj mnie, jak to jest być zrujnowaną.

– Jak to jest być zrujnowaną?

Zobaczył szeroki uśmiech na jej twarzy.

– Nie mam pojęcia.

Gabe wypuścił powietrze i węzeł uciskający mu piersi rozwiązał się.

– Więc nie żałujesz.

– Żałować? – Szybko usiadła. – Absolutnie nie. Jestem zachwycona. Sądzę, że pragnęłam tego, odkąd się spotkaliśmy, ale nie wyobrażałam sobie, że zdobędę się na odwagę. – Przycisnęła dłonie do ust i zaśmiała się. – Właśnie straciłam dziewictwo na dachu z – wskazała na jego nagie ciało – tobą.

Gabe położył ramię pod głowę. Przypuszczał, że to komplement.

– Emma, Nic i Alex nigdy w to nie uwierzą.

– Zaczekaj. – Teraz z kolei on usiadł prosto. – Chyba nie masz zamiaru im powiedzieć.

– Mówię im wszystko. Prawie.

– Tak, ale…

– Dlaczego miałabym im nie powiedzieć? Myślisz, że powinnam się wstydzić?

– Nie – odpowiedział. – Ale one pomyślą, że *ja* powinienem.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy potrafię to ukryć. Domyślą się natychmiast, kiedy mnie zobaczą.

Tak, pomyślał, prawdopodobnie. Była rozkojarzona, zarumieniona. Rozpromieniona, Nic nie mogło przewyższyć jego radości z tego, że przyczynił się do tego uśmiechu. Nawet burzący krew, wstrząsający duszą orgazm, który przeżył kilka minut wcześniej.

– Nie martw się – powiedziała. – Są moimi najbliższymi przyjaciółkami i nikomu nie pisną słowa. Nie zamierzam ogłaszać tego w „Timesie”.

To zdanie zastanowiło go. Może spodziewała się innego ogłoszenia w „Timesie”. O zaręczynach.

Odchrząknął.

– Jakie są twoje oczekiwania?

– Oczekiwania?

– Nadzieje, jeśli takowe żywisz.

– O, tak. – Pochyliła podbródek i spojrzała na niego spod firanek rzęs. – Mam nadzieję, że zrobimy to jeszcze raz.

Spojrzał na nią z zachwytem.

– Niekoniecznie zaraz – powiedziała pospiesznie. – Na pewno jesteś zmęczony. Może być któregoś dnia.

Nie mógł powstrzymać chichotu. Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i obsypał pocałunkami, a ona oddawała je z równą namiętnością i chrapliwym oddechem. Pomimo uroczego zaniepokojenia jego zmęczeniem, ponownie z łatwością sprostał zadaniu.

– Dobry Boże – powiedział. – Co ja uwolniłem.

– Mnie. – Podniosła i ucałowała jego dłoń. – Mam władzę nad moim życiem i ciałem i nie masz pojęcia, co to oznacza. Nie jestem pewna, czy ja to wiem, ale nie mogę się doczekać, aby się dowiedzieć.

Ja też, pomyślał. *Do diabła, ja też.*

Odgarnął jej włosy z twarzy, podziwiając piękność skąpaną w blasku gwiazd. Wydawała się całkowicie inną kobietą.

Drgnęła.

– Bixby. Musimy iść do domu. Trzeba go wyprowadzić.

Cóż, może nie tak całkiem inną.

17

Kilka dni później Penny siedziała przy stole w kuchni Nicoli i patrzyła na świeżo wydrukowany egzemplarz „Prattlera”.

– Nie mogę.

– Chcesz, żebym przeczytała? – Nicola sięgnęła po gazetę.

– Nie. – Penny uderzyła dłonią w gazetę. – Sama to zrobię, kiedy będę gotowa. – Spojrzała na swój pusty talerz. – Czy są jeszcze ciastka?

– Ty i Bixby wyczyściliście kuchnię.

– Och. Planowałaś upiec więcej? – spytała Penny z nadzieją. – To mogłoby pomóc.

Wszystko wydawało się trochę łatwiejszym wyzwaniem z talerzem świeżych ciastek.

Postukała palcami w pierwszą stronę gazety.

– Nie wiem, dlaczego to takie trudne. Przecież nie zmienię treści, przedłużając czekanie. Co wydrukowane, to wydrukowane. Już jestem albo skandalistką, albo starą panną, w zależności od tego, co tam napisano.

– Właściwie – zamyśliła się Nicola – i tym, i tym, dopóki gazeta jest zamknięta.

– Jak to?

– Teraz jesteś zarówno skandalistką, jak i starą panną.

– Przepraszam, obawiam się, że nie rozumiem. – Podobnie jak inni, Penny często miała trudności z dogonieniem myśli Nicoli pędzących w różne strony.

Oczy Nicoli były nieskupione, jak gdyby patrzyła na odległy horyzont, który widziała tylko ona.

– Wyobraź sobie, że wzięłaś kota – rzekła powoli – i zamknęłaś w pudełku.

– Zamknąć kota w pudełku? – Penny była przerażona. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

– Oczywiście, że nie. Próbuję tylko zilustrować zagadkę filozoficzną.

– Jaka zagadka filozoficzna wymaga wyobrażania sobie, że zamykasz kota w pudełku? Z pewnością istnieje lepszy przykład.

– Masz rację. Pomyślę o czymś innym. – Nicola odłożyła robótkę. – Penny, jeśli chcesz o czymś porozmawiać, jestem obok. Wiem, że nie mam tyle współczucia i słów pokrzepienia co Emma i Alexandra.

– Nic… Nie martw się.

– Nie dyskredytuję siebie. Po prostu znam swoje talenty, a ten do nich nie należy. Jednakże, zawsze jestem gotowa słuchać. Natomiast jeśli chodzi o sprawy sercowe, nie jestem zupełnie niedoświadczona.

– Nie… Nie jesteś? – Penny spojrzała z zaskoczeniem na przyjaciółkę. W ciągu tylu lat ich przyjaźni nigdy nie wspomniała o ukochanym lub konkurencie. Tym bardziej o zakochaniu.

Nicola potrząsając głową, podniosła przerzutkę rowerową i obróciła ją w ręku.

– Mężczyźni bywają okropnie roztargnieni.

Tysiąc pytań kłębiło się w głowie Penny, ale zanim jakiekolwiek zadała, zegary zaczęły wybijać godzinę. Ze wszystkich kątów domu ogłuszały je dźwięki kurantów, kukułek, uderzeń wahadeł i dźwięki dzwonków.

Nicola posiadała wiele zegarów, a raczej to jej ojciec je posiadał, a ona nie mogła się zdecydować na pozbycie się ani jednego. Chociaż powtarzający się co godzinę chałas przerywał rozmowę, Penny nigdy nie narzekała. Jak mogłaby? Kobieta, która przygarniała tuziny kociąt miała niewielkie pole do krytyki.

Dziś mogło być gorzej. Zegary nie hałasowały zbyt długo, ponieważ była zaledwie trzecia po południu.

Mój Boże. Trzecia po południu? Penny siedziała tutaj od bardzo dawna.

Dosyć wahań.

Sięgnęła po „Prattlera”, otworzyła na stronie z kolumną towarzyską i zacisnęła oczy. Dziwnie. Nie wiedziała, czego chce. Może Nicola miała rację i Penny opóźniała nadejście tej chwili, ponieważ podobało się jej bycie samotnicą i kusicielką i oburzała się, że wyższe sfery nie pozwolą jej grać obydwu ról.

Dni po balu maskowym były najbardziej ekscytującymi w jej życiu. Podczas oczekiwania na wyrok korzystali z Gabrielem z danego im czasu i oddawali się namiętności na różne i coraz bardziej pomysłowe sposoby. Jak gdyby wszystkie zegary stanęły, a oni stworzyli dla siebie tajemnicze ustronie wolne od wścibskich oczu i przyszłych konsekwencji.

Kiedy otworzyła gazetę, zegary znowu zaczęły tykać. Czas ich dogonił i skradzione chwile skończyły się.

Penny nie chciała tego.

Mimo to nie dało się uciec od rzeczywistości. Gdyby sama nie przeczytała, usłyszałaby od ciotki Caroline. Lepiej być przygotowaną.

– Czytaj głośno – powiedziała Nicola.

– „Sprawozdanie z wiosennego balu w klubie Maximus”. – Przejrzała treść i wychwyciła najważniejsze słowa. – Southwark, ogród, bal maskowy, orkiestra, szampan. O, tutaj: obecność znakomitych gości.

Penny rzuciła okiem na listę nazwisk i tytułów. Oczywiście, wzmianka o rosyjskim kuzynie. Następnie, panny Irving. Przeczytała prawie do końca i nie znalazła ani słowa o lady Penelope Campion.

Potem przeczytała końcowy fragment.

– „Jak zwykle na balach maskowych, można było rozpoznać większość gości. Jednakże, jeden z obecnych tam panów wielu zaintrygował. Gdy wieczór zbliżał się ku końcowi, na ustach wszystkich było tylko jedno

pytanie: Kim jest rycerz w lśniącej zbroi? Tajemnica pozostaje nieodkryta. Ostatnio widziano go w towarzystwie”… – Penny jęknęła.

– Co? – spytała Nicola. – Co takiego? Skandalistka czy stara panna?

– Najwidoczniej żadna z nich.

– Niech zobaczę. – Nicola wzięła gazetę i znalazła miejsce, gdzie Penny skończyła czytać. – „Ostatnio widziano go w towarzystwie nieznanej kobiety”.

– Nieznanej kobiety. – Penny powtórzyła każdą sylabę oddzielnie. Oparła głowę o stół. – Co mogłoby być bardziej przygnębiające?

– Duszący się kot.

– To prawda.

Nicola przewróciła stronę.

– Zaczekaj. Twój sąsiad urządza bal.

– Co?

Penny wstała z krzesła, szybko podeszła do Nicoli i pochyliła się nad jej ramieniem. Rzeczywiście. Czarno na białym.

„»Prattler« dowiedział się, że niejaki pan Gabriel Duke, lepiej znany czytelnikom naszej szacownej gazety jako Książę Zniszczenia, zamierza urządzić bal w posiadłości uprzednio należącej do rodziny Wendlebych na Bloom Square. Według naszych źródeł, pan Duke zaprosił znakomite towarzystwo. Zważywszy na finansowe wpływy gospodarza i bezwzględny sposób ich egzekwowania, problem nie polega na tym, kto przyjmie zaproszenie, ale raczej, kto ośmieli się odmówić.”

– Burns! Burns!

Gabe skrzywił się. Tego mu tylko brakowało – jeszcze jednego bezsensownego konfliktu między architektem a ochmistrzynią. Wstał zza biurka i udał się do jadalni, skąd dochodziły wrzaski Hammonda, mając nadzieję powstrzymać awanturę, zanim się zacznie.

Niestety, za późno. Pani Burns już przybyła.

– Tak, panie Hammond? – Ochmistrzyni stanęła wyprostowana. – Czy mogę coś dla pana zrobić?

Hammond wskazał portret na ścianie.

– Czy może pani wyjaśnić, dlaczego patrzę na skrzyżowanie tłustego puddingu i salamandry z obwisłym podbródkiem?

– To portret pani Bathsheby Wendleby.

– Dwa dni temu wyraźnie powiedziałem robotnikom, aby usunęli te obrazy. I oto ponownie się zjawiły. Jakby za pomocą magii. – Jego głos stwardniał. – Czarnej magii.

Pani Burns nie zwróciła uwagi na niewypowiedziane oskarżenie Hammonda.

– To są portrety rodzinne wielu pokoleń rodu Wendlebych.

– Te pokolenia rodu Wendlebych już tu nie mieszkają.

– Mimo wszystko, panie Hammond – powiedziała, mając złe przeczucia – ten dom posiada spuściznę i nie zostanie ona zapomniana.

– Ten dom posiada odpowiednie położenie – wtrącił się Gabe. – Sprzedam go jakiemuś dorobkiewiczowi, który chce zadawać się z arystokracją. Tacy nabywcy nie życzą sobie niszczejących portretów zrzędliwego dziedzica i jego psów myśliwskich. Chcą nowoczesnych łazienek i pozłacanych gzymsów. Gdyby sir Algernon Wendleby troszczył się o tę cenną spuściznę, nie roztrwoniłby rodzinnej fortuny na karty i kochanki.

Kiedy Gabe skończył tyradę, czuł się raczej nikczemnie. Nie był sfrustrowany z powodu ochmistrzyni, ale samym sobą.

Po kilku ostatnich dniach – i nocach – z Penny Gabe potrzebował przypomnienia co, u diabła, robi w Mayfair. Miał sprzedać ten dom za najwyższą możliwą cenę, a jeśli *towarzystwo* nie polubi nowego mieszkańca, tym lepiej.

Nie przebywał tu też, aby kontynuować ognisty *romans* z sąsiadką. Przed każdą schadzką obiecywał sobie, że to już ostatnia. *Musi* tak być. Penny

ryzykowała zbyt wiele.

Potem szeptała jego imię, uśmiechała się wstydliwie lub czuł blisko jej oddech i wszystkie postanowienia zmieniały się w pył.

– Jak pan sobie życzy, panie Duke – powiedziała ochmistrzyni. – Dziś obrazy zostaną usunięte.

– Jeszcze jedno, zanim pani odejdzie. – Hammond zmrużył oczy. – Jak umarł?

– O kim pan mówi, proszę pana?

– Pan Burns. Pani mąż. Owdowiała pani, jak przypuszczam.

– Zwyczaj nakazuje, aby do ochmistrzyni zwracać się „pani” bez względu na to, czy jest zamężna, czy nie. Nigdy nie było żadnego pana Burnsa. – Na dźwięk dzwonka skłoniła głowę. – Jeśli pan wybaczy, pójdę otworzyć.

Po jej wyjściu Hammond zbliżył się do Gabe’a i zniżył głos do szeptu.

– Nie ma pana Burnsa? Nie wierzę. Ukrywa jego ciało gdzieś w szafie.

Gabe pociągnął nosem.

– Co to za zapach?

– Czosnek. – Hammond wyjął z kieszeni białą, cienką jak papier kulkę. – Przekonałem się, że warto trochę mieć przy sobie. Pan też powinien. Dla ochrony. One nie lubią czosnku.

– Ochmistrzynie?

– Wampirzyce.

– Na litość boską, to musi się skończyć. Burns *nie* jest wampirzycą.

– Jest wystarczająco blada; z drugiej strony, spaceruje w dzień. Może jest wędrującym złym duchem, który opętał ciało pięknej dziewicy. – Hammond odszedł sztywnym krokiem, przesuwając dłońmi po siwych włosach.

Gabe popatrzył za nim. Piękna dziewica? *Burns?*

Gdyby nie zwracać uwagi na ponury strój i wiecznie odpychający wyraz twarzy, mogłaby uchodzić za atrakcyjną. Ale piękność? Może rzeczywiście

rzuciła urok na Hammonda.

Od strony korytarza zbliżały się lekkie kroki.

– *Bal*? Urządzasz *bal*? Czy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

Penny. Skoro mowa o uroczych pięknościach.

Gabe odwrócił się, aby ją przywitać, ale nie mógł wydobyć głosu.

Dobry Boże, była śliczna.

W czasie krótkiej znajomości stale niszczyli jej suknie – najpierw ratując Bixbiego z piwnicy z węglem, potem goniąc Huberta w rzece … Po balu maskowym nawet czarna żałobna suknia nie była taka jak wcześniej.

W rezultacie sięgała coraz głębiej do szafy i wyciągała stroje, których prawdopodobnie nie nosiła od pewnego czasu. Każda suknia pokazywała inną, młodszą Penny. Dziwne, ale przyzwyczajał się do niej. Raz wybierała jaskrawsze kolory i głębsze dekolty, innym razem wolała skromne koronki, a kiedy indziej modystka namówiła ją na absurdalną ilość falbanek.

Dzisiejszą suknię na pewno uszyto kilka lat temu, kiedy była nie tylko młodsza, ale i szczuplejsza. Jej figura nabrała dojrzałości i muślin przyklejał się do ciała, nadając mu wygląd kamienia pobielonego wapnem.

O niebiosa, widać było *sutki*.

Gryzło go sumienie. Coś, o czym przypomniał sobie kilka chwil wcześniej. Coś o sprzedaży tego miejsca, zostawieniu za sobą Mayfair i lady Penelope Campion. Miał o tym pamiętać.

Nic nie pamiętał. Nic, z wyjątkiem jej jedwabistych ud oplatających jego biodra i chropowatej derki, która otarła mu kolana, kiedy wczoraj wziął ją na strychu stajni. Nawdychał się tyle kurzu, że przez całą noc kichanie nie pozwalało mu spać.

Niczego nie żałował.

– Jestem tutaj, Gabrielu – powiedziała cierpko, a on gwałtownie oderwał wzrok od jej piersi. Trzymała gazetę tak, aby mógł ją zobaczyć, a czoło zmarszczyła z troską. – I musimy o tym porozmawiać.

18

– Co to ma znaczyć? Urządzasz bal? – Penny czekała na wyjaśnienia Gabriela.

Nic nie wyjaśnił.

Zamiast tego przeszedł przez pokój w jej kierunku, wziął od niej gazetę i przeczytał informację o zbliżającym się balu.

– Niewiele tu do wyjaśniania. „Prattler” wychwycił szczegóły. Właściwie jest zadziwiająco dokładny, biorąc pod uwagę ogłoszenie. – Oddał jej gazetę.

– Tak, ale…

– Skoro już tu jesteś… – Wyszedł, rzucając jej zapraszające spojrzenie. – Chcę, abyś wyraziła swoje zdanie na temat niektórych materiałów do obicia ścian.

Wszedł po schodach, a Penny za nim. Nienawidziła tego, że idzie za nim jak piesek, ale nie zamierzała pozwolić mu odejść.

– Według gazety, już wysłałeś zaproszenia. Może moje zaginęło w drodze?

– Hammondowi podoba się niebieskofioletowy – kontynuował. – Natomiast nie ufam jego opinii co do aktualnej mody ani damskich apartamentów.

Penny warknęła przez zaciśnięte zęby. Czy on w ogóle nie zwracał na nią uwagi? Najwidoczniej nie. Inaczej ostrzegłaby go, że to okropny pomysł.

Zaprowadził ją do prawie pustej sypialni. Kilka mebli przesunięto na środek i przykryto mocnym holenderskim płótnem, a ściany wyglądały jak płaty białego gipsu. Trzy pasy jedwabnego adamaszku przypięto do jednej ściany, każdy w innym odcieniu niebieskiego.

– Widziałeś mój dom. Nic nie wiem o najmodniejszych materiałach ściennych. Opinia pana Hammonda z pewnością…

Zamknął drzwi i przycisnął ją do nich, zamykając jej usta w zachłannym pocałunku. Gdy języki spotkały się, wydał pełne pragnienia westchnienie. Gazeta wyślizgnęła się jej z rąk i upadła na podłogę. Przede wszystkim nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego ją trzymała. Nieważne.

Chciała trzymać jedynie Gabriela.

Wzięła w dłonie jego twarz, przesunęła palcami po kilkudniowym zaroście, wplotła palce we włosy i mocno trzymała. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, pragnęły bioder i muskały piersi.

– Potrzebuję cię – mruczał między pocałunkami. – Minęły wieki.

Pomyślała, że minęło siedemnaście godzin.

– Wieki. – Pochylił się, aby pocałować ją w szyję.

– Nie możemy – wydyszała. – Nie tutaj. Nie ma łóżka.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Skarbie, nie potrzebujemy łóżka.

– Och.

Jedną ręką złapał brzeg sukni. Uniósł go do kolan i zebrał halki między ich ciałami. Przesunął dłonią po jej udzie, a dotyk wywołał fale przyjemności. Kiedy ocierał się o jej szyję, lizał piersi w miejscu, gdzie wylewały się z gorsetu, dotykał też miejsc intymnych. Oddychała szybciej, sutki zesztywniały i przypominały szczyty pagórków.

Wsunął w nią palce. Czuła, jak topnieje, a kolana miękną. Chwyciła go w ramiona, szukała siły, gdy rozpalał pożądanie przez doświadczone pieszczoty.

– Nie rozumiesz, co mi zrobiłaś – wyszeptał. – *Ja* tego nie rozumiem.

– Cokolwiek to jest, zrobiłeś to samo mnie. – Złapała gwałtownie powietrze, gdy włożył do środka drugi palec i zamknął ją w pocałunku. Szarpali na sobie ubrania.

– Od początku cię pragnąłem – powiedział.

– Ja ciebie też.

– Kiedy zamykałem oczy, widziałem cię w moim łóżku.

– Ciągle wyobrażałam sobie ciebie nagiego.

– Gdybyś wiedział co w moich myślach robiłaś.

– Dotykałam siebie, myśląc o tobie.

Jęknął z ustami przy jej ustach.

– Jezu, to jedna z tych rzeczy.

Jęknęła w proteście, gdy palce wycofały się. Przesuwał dłonie do pośladków, podniósł ją, przeniósł przez pokój w stronę opartego o ścianę wielkiego lustra w pozłacanej ramie. Na pewno zbyt ciężkiego, aby je przenieść.

Okręcił ją, aby w nie spojrzała i stanął za nią. Ich spojrzenia spotkały się w lustrzanym odbiciu. Oczy miał ciemne, pełne pasji, wymagające.

– Pokaż mi. – Szarpnięciem uniósł ubranie do pasa: suknię, halkę, bieliznę i zupełnie ją obnażył. – Pokaż mi, jak dotykasz siebie.

Serce Penny zatrzymało się. Opryskliwy rozkaz zbulwersował ją, ale i podekscytował.

Szorstkim ruchem przyciągnął ją do siebie. Penis pulsował przy jej plecach.

– Pokaż mi.

Penny spojrzała w lustro. Napotkała spojrzenie odważniejszej i bardziej niegrzecznej siebie. Położyła palec na brzuchu i przesunęła w dół, aż do bursztynowych włosów. Zawahała się, wstrzymała oddech.

– Jeszcze – zażądał. – Chcę cię zobaczyć.

Jego szorstkość podnieciła ją, ale nie przestraszyła. Wiedziała, że przy nim jest bezpieczna.

Uniosła rękę, złapała go za szyję, by utrzymać równowagę i położyła mu głowę na piersi. Otoczył ją ramieniem, mocno trzymał i przycisnął uniesioną suknię do talii. Czuła, jak stawy miękną, a uda rozchylają się.

– Właśnie tak. Szerzej. Chcę zobaczyć.

Kobieta w lustrze zrobiła, co kazano, przesunęła palce w dół, aby rozłożyć nabrzmiałe różowe płatki pochwy. Koniec jednego palca dotknął wrażliwego wzgórka i delikatnie go masował.

Jego nierówny oddech ogrzewał jej ucho.

– Boże, jesteś piękna.

Spojrzała w jego oczy odbite w lustrze, pełne erotyzmu. Czuła się jak kobieta z buduaru na obrazie, zanurzona w pożądaniu, niewstydząca się zakamarków i cieni swego ciała. Świadoma siły, którą posiadała, nawet będąc naga.

Gdy podniecenie wzrastało, szybciej poruszała palcami. Dyszała, odchylała się w tył.

Nagle szybko odpiął i zsunął spodnie. Penis pulsował między ich ciałami, gruby, gorący i bardzo twardy.

Tak. Weź mnie.

Zamiast tego drażnił ją, gładził pośladki i wargi sromowe, rozmazywał wilgoć. Potem uniósł się, przechylił ją i wsunął się do środka. Głęboko, głębiej, do samego końca, dając jej spełnienie, którego pragnęła. Wraz z uspokojeniem jej oddechu wzrastało napięcie w jego ciele.

Pochwyciła jego spojrzenie w lustrze i skinęła głową.

Teraz.

– Pochyl się – warknął. – Dłonie na ramie.

Opryskliwy rozkaz przyprawił ją o dreszcz. Zrobiła, co kazał, pochyliła się i oparła dłonie po obu stronach złoconej lustrzanej ramy.

Podniósł ją za biodra i wszedł głęboko, posiadł ją jednym mocnym ruchem. Ich ciała łączyły się przy dźwięku ostrych rytmicznych klaśnięć.

Dźwięk ten niósł się po pokoju, nieprzyzwoity i podniecający. Wkrótce towarzyszyły mu niskie, pierwotne pełne zadowolenia chrząknięcia.

Obserwowała go, zafascynowana widokiem surowego, nieskrępowanego męskiego pożądania. Pot wystąpił mu na czoło. Szczęka mocno zaciśnięta, sztywne ścięgna na szyi. Spojrzał w lustro na jej piersi kołyszące się z każdym ruchem.

Klnąc pod nosem, przyspieszył. Trudno jej było przyglądać się. Mogła jedynie się trzymać, aby nie upaść. Jutro byłaby posiniaczona od jego żelaznego uścisku.

Czuła, jak w niej pęcznieje, a tempo słabnie. Z pełnym udręki jękiem wyrwał się z niej, ścisnął jej nogi, wytrysnął między udami, aż nasienie rozlało się po skórze – gorące i szorstkie.

Czuła się naznaczona, zdobyta, ale także dzika i wolna.

Kilka dyszących, spoconych, lepkich chwil później, skulili się na podłodze i oparli plecami o ścianę. Penny położyła mu głowę na piersi. Cudownie było go przytulić. Tak go było dużo. Zadowoliłoby ją tylko jedno ramię.

Ależ nie, chciała go całego.

Nie mogła już dłużej temu zaprzeczać.

Zamknęła oczy i przyłożyła ucho do jego bijącego serca. Było mocne, wyzywające, wierne, jak on cały. Zdolne do trwałej miłości. Mógł temu zaprzeczać, ale ona znała prawdę. Gdyby kiedykolwiek pozwolił sobie na uczucie miłości, byłoby ono mocne i bez zahamowań. Tylko najbardziej uparte kobiety mogłyby to znieść.

Penny nade wszystko uwielbiała wyzwania.

Pozwól mi spróbować. Pozwól mi spróbować.

– Więc… – Usiadł i przeciągnął się, przesuwając ją z wygodnego miejsca. – Pytałaś o bal.

Bal.

Wyrwała się z zamyślenia. Tak, to dlatego przyszła, prawda?

– Kiedy postanowiłeś urządzić bal?

Stał, wkładając spodnie.

– Gdzieś między odwiezieniem cię do domu z hotelu tamtej nocy a wywarciem niewielkiego wpływu na Irvingów następnego ranka.

Penny była poruszona.

– Nie, to nie było tak.

– Wolałabyś, żeby siostrzyczki rozpuszczały o tobie wredne plotki po całym Londynie?

– Nie chcę, żebyś przeze mnie niszczył im życie rodzinne.

– Nie zniszczyłem Irvingów. Jedynie dałem do zrozumienia, że *mógłbym*, gdybym tego chciał.

Jęknęła.

– Słuchaj, to nie moja wina, że ich ojciec postawił na złe przedsiębiorstwo w handlu futrami.

– Handel futrami? – Przyjęła podaną rękę, aby móc wstać. – No, dobrze. Nie będę narzekać. Nie tym razem.

Dlatego więc pozostała „tajemniczą kobietą” w „Prattlerze”. Powinna była się domyślić.

Postarała się jak najlepiej doprowadzić do porządku. Szew pod ramieniem pękł. Jeszcze jedna suknia do naprawy.

– To wciąż nie tłumaczy, dlaczego wydajesz bal.

– Powiedziałbym ci coś o dwóch ptakach i kamieniu, ale oskarżyłabyś mnie o okrucieństwo. Wystarczy, że powiem tak: wynajmując orkiestrę i zapraszając tłum ludzi, aby podziwiali to miejsce, możemy rozwiązać dwa problemy podczas jednego wieczoru. Ty zadowolisz ciotkę, a ja sprzedam dom. – Klasnął wesoło w dłonie. – Wszystko załatwione.

– Jak skutecznie.

– Skoro już tu jesteś, mogłabyś mi powiedzieć, co myślisz o tapetach. – Wskazał jedwabny adamaszek na ścianie. – Powiedz, co wolisz.

– Błękit.

– Wszystkie są błękitne. Nawet nie patrzysz. – Wziął ją za ramiona i obrócił, aby mogła ocenić próbki. – Które są najlepsze dla pani tego domu?

– Dlaczego moje zdanie miałoby mieć znaczenie?

Zesztywniał.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ *nie jestem* panią tego domu. – Próbowała bezskutecznie ukryć niepokój. – To nie moja sypialnia. Nigdy nie będzie, więc moje zdanie nie ma znaczenia, prawda?

Potarł szyję ręką.

– Może nie.

Penny wygładziła suknię i wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. Nie zasługiwał na jej frustrację. Jego celem zawsze była sprzedaż domu, a ona zachowała się niegrzecznie, bo nie chciała o tym pamiętać.

To nie jego wina, że się w nim zakochiwała. Tylko ona była temu winna.

– Nie przejmuj się mną – powiedziała odważnie. – Nie znam się na modzie i, szczerze mówiąc, niezbyt lubię jakikolwiek odcień niebieskiego. To wszystko.

Pocałował ją w czoło w jakiś niewytłumaczalnie przygnębiający sposób.

– Zgoda.

Penny postanowiła zmienić temat.

– Mam dobre wieści. Ostatni koci miot jest już odstawiony od matki. Są gotowe na nowy dom. Jutro możemy je zabrać.

19

Większość ludzi nie uważałaby kociąt za zwiastuny przeznaczenia. Jednak Gabe nie był większością.

Miał złe przeczucia co do otrzymanego zlecenia.

Zaczęło się, gdy odrzuciła jego propozycję dotyczącą sposobu podróżowania. Zaoferował powóz, ale ona nalegała na dorożkę.

– Nie zniosę twojego zrzędzenia, jeżeli któreś z kociąt podrapie obicia.

Wsiedli do dorożki, trzy kosze z kociakami między nimi. Trzymanie ich w zamknięciu okazało się niemożliwe. Czepiały się jego płaszcza jak rzepy, a gdy tylko zdjął z ramienia jedno i wepchnął do koszyka, następne wspinało mu się po nodze.

Tymczasem Penny siedziała naprzeciwko, całkiem spokojna. Śmiała się z tarapatów, w jakie wpadł.

– Mogłabyś pomóc.

– I zniweczyć rozrywkę? Nigdy.

Przeklinając, Gabe odczepił maleńki przezroczysty pazurek od haftu na kamizelce.

– Może wzięły cię za drzewo – powiedziała.

– Może wetknęłaś mi makrelę za pasek kapelusza. – Małe drapieżne ząbki wpiły mu się w płatek ucha.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Prawie na miejscu. A dokładnie, prawie gdzie? Gabe wykręcił szyję, aby wyjrzeć na zewnątrz. Kiedy odpierał kocie oblężenie, wjechali już do East

Endu.

Zmarszczył czoło.

– Co, u licha, robimy w tej dzielnicy?

– Zabieramy kociaki do nowego domu.

Dorożka zatrzymała się.

– Wysiadamy tu – oznajmiła.

– Tutaj?

– Tak, tutaj.

Wzięła ostatnie nieustraszone kociątko z jego rękawa i włożyła do koszyka. Guzik na mankiecie zwisał na jednej nitce.

Zatrzymali się przed budynkiem z prostą ceglaną fasadą. Wydawał się dobrze utrzymany jak na tę okolicę, ale Gabe nie ufał pozorom.

– Jeśli masz zamiar puścić je na ulicę, nie będzie im brakować szczurów.

– Nigdy nie myślałam o czymś takim.

Wiedział o tym i tym bardziej to go niepokoiło. W tej wylęgarni zbrodni i pijaństwa istniały nikłe szanse na znalezienie domu. Młoda bezbronna istota nie znajdzie tu wygody, jedynie zimno, głód i strach.

Kiedy Penny zamierzała wysiąść, powstrzymał ją.

– O, nie, chyba nie zamierzasz.

– Nie wygłupiaj się. Jest zupełnie bezpiecznie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Gabrielu. – Otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem. – Naprawdę *nigdy* tu nie byłeś?

Dlaczego miałby tu przychodzić? Rozejrzał się w poszukiwaniu nazw ulic, numerów, jakichkolwiek znaków. Zobaczył tylko okno, a w nim zaskakująco dużo twarzy przyciśniętych do szyby.

Twarze dzieci.

Uczucie prawdy spłynęło na niego. *Penny, coś ty zrobiła?*

Już stanęła na chodniku, w każdej ręce niosła koszyk, a jemu zostawiła trzeci. Skinęła na niego głową.

– Chodź.

– Zaczekaj.

Wygramolił się z dorożki z zamiarem złapania jej, powstrzymania, ale już zadzwoniła do drzwi.

– Hammond ci powiedział, prawda? To nie mogłoby być inne miejsce.

Delikatnie szturchnęła go łokciem.

– Nie denerwuj się.

– Nie denerwuję się.

– W takim razie nie bój się.

– Nie boję się. Jestem wściekły. Wyrzucę go zanim…

– Bzdura. Nie jesteś zły na pana Hammonda. Jesteś zły, że w końcu się dowiedziałam.

– O czym?

Posłała mu pełen zadowolenia uśmiech.

– O twojej słabości.

Drzwi otworzyły się i przywitała ich kobieta w średnim wieku, ubrana w biały fartuch założony na ciemnozieloną suknię. Zobaczywszy Penny, uśmiechnęła się szeroko.

– Lady Penny. Co za radość znów panią ujrzeć. Proszę wejść. Proszę wejść. – Ruchem ręki wskazała drogę.

– Tak jak rozmawiałyśmy, przywiozłam dzieciom niespodziankę – Penny podniosła kosz. – Dla pani również. Pani Baker, czy mogę przedstawić pana Gabriela Duke. Pani niewidzialnego dobroczyńcę.

– Pan Duke? – Zszokowana kobieta przycisnęła dłoń do piersi. Odwróciła się do Gabe’a. – Jest pan ogromnie mile widzianym gościem. Ogromnie.

W odpowiedzi Gabe wymamrotał zdawkowe słowa powitania. Ta pani Baker chciała, by czuł się mile widziany, a on pragnął odwrócić się i wyjść. Zaraz będą nalegać, aby go oprowadzić.

– Może pani będzie tak dobra i oprowadzi nas – zaproponowała Penny.

Gabe wtrącił się.

– To nie będzie konieczne.

– Nic nie sprawi mi większej radości – odparła pani Baker. – Proszę, panie Duke, tędy. Mam nadzieję, że uzna pan, iż wszystko jest na odpowiednim poziomie.

Wyglądało na to, że nie ma ucieczki.

Gdy szli korytarzem, Gabe wypatrzył małą twarzyczkę o czerwonych policzkach, która zerkała zza drzwi. Kiedy dzieciak zdał sobie sprawę, że go zauważono, natychmiast zniknął. Wyznaczono mu rolę zwiadowcy, sądząc po odgłosach zamieszania i szeptów dochodzących zza drzwi.

– Obecnie mieszka tu trzydzieścioro dwoje dzieci.

Pomimo widocznego poczucia dumy, pani Baker nie lubiła się ociągać, którą to cechę Gabriel doceniał. Poprowadziła ich do hałaśliwej kuchni, potem przez jadalnię z długimi rzędami stołów i ławek. Wyłonili się w korytarzu i starsza pani natychmiast weszła na półpiętro.

Gdy Gabe zwlekał, Penny popędziła go, by szedł za nimi. Nie miał wyboru, chyba że chciał wyglądać jak niesforny uczniak.

– Na tym piętrze są sypialnie – powiedziała pani Baker, gdy dotarli do półpiętra. – Po jednej stronie dziewczynki, po drugiej chłopcy.

Za jej namową zajrzał do jednej z sypialni. Prosto umeblowanej, ale nieskazitelnie czystej. Łóżko, toaletka, rząd wieszaków na ścianie, gdzie wisiały płaszcze od największego do najmniejszego. Pod każdym płaszczem stała para butów, podobnie ustawionych według rozmiarów.

Gabe nie mógł oderwać wzroku od butów.

Pani Baker zauważyła to.

– Dzieci mają inne buty na każdy dzień, proszę pana. Te są do kościoła i na specjalne wyjścia.

– Tak, oczywiście – chrząknął.

– Wracaj tu, mały łobuzie! – Penny pobiegła za czarnym kociakiem, który uciekł z koszyka. Podniosła małego podróżnika za kark.

Pani Baker roześmiała się.

– Bez wątpienia chce zobaczyć dzieci. Lepiej chodźmy od razu na górę.

Gdy ruszyła do przodu w stronę półpiętra, Penny i Gabe podążyli za nią.

– Po lewej stronie jest przedszkole dla młodszych dzieci. Pokój do nauki znajduje się na prawo. Oczywiście, wiele dzieci przybywa do nas z zaległościami w nauce, albo wcale nie są przyzwyczajone do lekcji. Mamy szczęście, że znaleźliśmy cierpliwych nauczycieli.

Klasnęła w dłonie. Dzieci zerwały się na równe nogi i stanęły prosto.

– Proszę, aby wszyscy zebrali się w sali przedszkolnej, nasi goście przywieźli dla nas niespodziankę.

Dzieci zostawiły tabliczki do pisania i zaczęły się tłoczyć, aby zająć najlepsze miejsca.

Penny odwróciła się do Gabriela.

– Czy chcesz czynić honory domu?

– Dlaczego? To twoje kocięta.

– Tak, ale dzieci są pod twoją opieką.

– Nie, nie są – powiedział stanowczo. Przeznaczał dla nich pieniądze, ale nie opiekował się nimi.

– Jak sobie życzysz.

Penny i pani Baker weszły do środka koła i zaczęły wyjmować kociaki z koszyków. Zobaczywszy małe puszyste kuleczki, dzieci krzyknęły z zachwytu.

Chłopcy przekomarzali się, które jest czyje. Penny wtrąciła się do sprzeczki i dopasowała kocięta do właścicieli.

Gabe rozplątał rudego, pasiastego kociaka, który szykował się do ułożenia na jego nodze. Mała dziewczynka trzymała się z boku, przycisnęła kolana do piersi i z tęsknotą w oczach obserwowała radosne zamieszanie.

– Masz, weź tego. – Gabriel położył jej kociaka na kolanach.

Kiedy się zawahała, ukucnął przy niej i delikatnie pogłaskał zwierzątko.

– Za uszami. O tak. Nie ma wielu zwierząt, które nie lubią drapania za uszami.

Dziewczynka cofnęła rękę.

– Warczy.

– Mruczy – poprawił. – To znaczy, że cię lubi. – Małe stworzonko wtuliło się w jej ramiona. – Lepiej wymyśl mu imię.

Gdy tak stał, poczuł na sobie czyjś wzrok. Gdy napotkał oczy Penny pośród morza futrzanego zamieszania, miała na twarzy ten zadowolony z siebie uśmiech, którego się spodziewał. *Mówiłam ci.*

Do licha. Nie marnowała czasu na patrzenie na niego. Po opuszczeniu sierocińca poszli w kierunku bardziej zatłoczonej ulicy, aby znaleźć dorożkę na Bloom Square. Nie byli nawet w połowie drogi do zakrętu, gdy Penny zatrzymała się na chodniku i odwróciła do niego.

– Gabrielu Duke. Jesteś całkowitym hipokrytą.

– Hipokrytą? Ja?

– Tak, ty. Pan Wiem-Gdzie-Jest-Ukryty-Skarb. Powiedziałeś, że wiesz, jak dostrzec niedocenione rzeczy i ludzi. Mimo to nalegasz, aby mieć o sobie niskie mniemanie. Jeśli ja jestem klejnotami koronnymi w przebraniu, ty jesteś… – machnęła ręką w powietrzu – …diamentową tiarą.

Skrzywił się.

– Świetnie. Możesz być kimś bardziej męskim. Grubym berłem. Wystarczy?

– Myślę, że to już lepiej.

– Od wielu tygodni upierasz się, że nie masz najmniejszego pojęcia, jak znaleźć kochający dom. „Jestem zbyt bezwzględny, Penny. Moją jedyną motywacją jest własny interes, Jestem złym, złym człowiekiem, Penny”. Przez cały czas zajmujesz się sierocińcem. Z chęcią dałabym ci kopniaka.

– Nie zajmuję się sierocińcem. Daję im pieniądze. To wszystko.

– Podarowałeś im kocięta.

– Nie, *ty* podarowałaś im kocięta.

– Na Boże Narodzenie wysłałeś im prezenty, zabawki, słodycze i gęś na kolację.

– To było jedyne, czym mogłem się zająć w Święta, a ja nie lubię marnować czasu. Banki i biura są zamknięte.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Naprawdę. Spodziewasz się, że w to uwierzę?

Przeczesał włosy.

– Jaki jest cel tego przesłuchania?

– Chcę, żebyś przyznał, jaka jest prawda. Dajesz dom tym dzieciom. Miejsce pełne ciepła, bezpieczeństwa i, tak, nawet miłości. Przy tym uparcie odmawiasz sobie tego samego.

– Nie mogę sobie odmawiać czegoś, czego nie chcę.

– Domu się nie *chce*. To coś, czego każdy *potrzebuje*. Gabrielu, nie jest dla ciebie za późno. – Jej głos złagodniał. – Możesz mieć to wszystko dla siebie.

– Co, z tobą?

Drgnęła, słysząc jego drwiący ton.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale to miałaś na myśli, prawda? Myślisz sobie, że mnie uratujesz. Sprawisz, że mnie zaakceptują. Będziesz trzymać mnie na smyczy, każesz jeść mi z ręki. Nie jestem zagubionym szczenięciem i nie potrzebuję ratunku. Jesteś głupia.

Wysunęła podbródek.

– Nie kpij ze mnie. Nie śmiej drwić ze mnie tylko dlatego, że się boisz.

– Myślisz, że się *boję*. Nie wiesz, co to strach, głód, samotność.

– Wiem, co to miłość. Wiem, że na nią zasługujesz. Wiem, że jesteś zbyt dobry, aby być samotnym.

– Nie mów takich rzeczy – ostrzegł ją. – Nie każ mi udowodnić, że się mylisz.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie mylę się.

Przechylił głowę w tył i zaklął. Nie potrafił jej przekonać słowami. Nigdy nie zrozumie, dopóki nie pokaże jej prawdy.

– W takim razie, chodź. – Szorstko wziął ją pod ramię. – Przejdziemy się.

Pociągnęła go za ramię.

– Gdzie mnie zabierasz?

– Na wycieczkę do piekła.

Penny potknęła się, gdy pociągnął ją za róg, na mniejszą, zatłoczoną uliczkę, z dala od hałaśliwych sklepów. Mijające ich kobiety mierzyły ją wzrokiem z ciekawością zmieszaną z pogardą. Mężczyźni przeszywali ją pożądliwymi spojrzeniami.

– Trzymaj się blisko. – Jego głos był ponury i pełen goryczy. – Właśnie tutaj bohaterki wieczoru zachwalają swoje towary. W tej okolicy wieczór trwa cały czas.

Penny poczuła gorąco na twarzy. Gdy zeszli z chodnika, uniosła suknię, aby nie pobrudziła się błotem.

Cmoknął językiem.

– Uważaj, żeby nie podnosić sukni zbyt wysoko. Jeszcze kilka cali wyżej i wezmą cię za jedną z nich.

Powietrze okropnie śmierdziało brudem i dżinem. Ludzie wołali i gwizdali z okien i drzwi po obu stronach ulicy.

– Zróbmy sobie małą wycieczkę po moim dzieciństwie, dobrze? Prawdopodobnie poczęto mnie w jednym z wielu pokoi na górze. Ojcem mógł być każdy z nich, a urodziła mnie matka prostytutka, niewolnica dżinu. Mimo to była lepsza niż wiele innych matek. Nie porzuciła mnie, abym umarł z wychłodzenia. Przynajmniej nie w dzieciństwie.

Przemykali przez gęsty labirynt krętych uliczek i ukrytych we mgle przejść. Opuszczone budynki tłoczyły się po obu stronach, a ulice były tak

wąskie, że nie było widać nieba.

Penny nie mogłaby przypomnieć sobie drogi powrotnej. Gdyby ją tutaj zostawił, na zawsze wędrowałaby bezradnie we mgle.

Gabriel nie zatrzymywał się i przypuszczała, że to nie męska duma wywołała w nim niechęć do pytania o drogę. Dokładnie wiedział, dokąd idzie. Każdy zakręt stanowił część mapy wyrytej w umyśle.

Minęli żebraczkę, z dłonią wyciągniętą w oczekiwaniu na ćwierć pensa. Penny odruchowo zatrzymała się, ale pociągnął ją dalej.

– Na dole jest piwnica, gdzie kiedyś było wybite okno. – Rzucił tę uwagę, jak gdyby wskazywał na kościół o ciekawej architekturze. – Zimą tu spałem. Ja i mnóstwo szczurów.

Potknęła się na kamieniu, a but rozchlapał płytką kałużę czegoś nieokreślonego. Szare łajno ochlapało brzeg sukni.

Zapuścili się głębiej w labirynt czynszówek i noclegowni. Co minutę lub dwie zatrzymywał się, aby obojętnym tonem wskazać próg, gdzie przed zimnym wiatrem kuliło się sześciu urwisów, lub piekarnię, gdzie najłatwiej ukraść chleb. Nie było trudno wyobrazić go sobie w tym miejscu jako dziecko. Gdziekolwiek się odwrócili, widziała bladą, brudną od sadzy twarzyczkę chłopca w łachmanach. Twarz, która mogłaby być twarzą Gabriela.

Nagle dał znak aby przystanąć. Penny czuła ból w stopach, paliło ją w płucach, a serce rozpadało się na kawałki.

– Teraz najlepsze. – Ujął ją za ramiona i zwrócił twarz na drugą stronę ulicy. – Ten bar. Tu właśnie matka mnie sprzedała.

– Sprzedała? Matka nie może sprzedać dziecka.

– W melinach to się ciągle zdarza. Mężowie sprzedają żony. Rodzice sprzedają dzieci. Mnie sprzedano właścicielowi baru.

– Mówiłeś, że byłeś w przytułku.

– Byłem. Po tym jak wyrzucił mnie z domu. Przedtem jednak spędziłem tu trzy lata. Nosiłem węgiel, wodę, skrobałem wymiociny z tej samej

podłogi, na której spałem w nocy.

– Gabriel. – Chciała błagać go, by przestał, ale to nie wydawało się sprawiedliwe. Nie mogła odmówić wysłuchania tego, skoro on to *przeżył.*

– Chcesz wiedzieć, ile warte były tamte lata mego życia? Możesz zgadnąć, jaką cenę matka wyznacza za własne dziecko?

Penny podejrzewała, że zna odpowiedź. Zrobiło jej się niedobrze, gdy sięgnął do kieszeni płaszcza.

– Szylinga. – Wyjął monetę z kieszeni i podniósł ją tak, by mogła ją zobaczyć. – Tyle byłem wart. Jedynie szylinga.

– Nie mów tak. Zawsze byłeś wart więcej niż szylinga.

– Masz rację – powiedział. – Szyling to absurdalnie niska cena. Gdyby tak rozpaczliwie nie pragnęła dżinu, utargowałaby aż pół korony.

– Nie będę tego słuchać. – Penny wyrwała mu monetę i rzuciła na ziemię.

– Ależ będziesz. Będziesz słuchać i usłyszysz.

Złapał ją za nadgarstek i poprowadził ciemną uliczką, tak wąską, że z trudem szli obok siebie. Gdy doszli do ukrytego w ciemnościach miejsca, odwrócił się do niej.

– Nie mów mi o domach, wygodach i miłości – rzekł przez zaciśnięte zęby. – Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nic.

– Dlaczego?

Pociągnął ją za włosy.

– Rozejrzyj się. Nie jesteśmy na Bloom Square, Penny.

– Nie dbam o to, czy urodziłeś się w rynsztoku, czy w pałacu, czy twoja matka była żebraczką, czy królową. Nie obchodzi mnie to.

– Może obchodzi mnie. Pomyślałaś o tym? Tak bardzo zachwyca cię to, że raczysz być z kimś nisko urodzonym, że nawet nie zastanowiło cię, czy ja chcę mieć do czynienia z wysoko urodzoną osobą.

– Myślałam, że nie wierzysz w różnice klasowe.

– To nie kwestia różnych klas. Pochodzimy z różnych *światów.* Kiedy ty jadłaś na śniadanie grzanki z masłem i dżemem, ja głodowałem. Kiedy twoja niania ubierała cię w świeżo wyprasowany fartuszek, ja chodziłem bez butów. Kiedy w każdym pokoju zapalano świece, co wieczór rozpalano w kominku, kładziono stosy kołder na łóżku – ja drżałem w ciemnościach ulicy. Budził mnie najlżejszy hałas, w każdej chwili byłem gotów do ucieczki. Nikomu nie mogłem zaufać, a ty dożyłaś dwudziestego szóstego roku życia w przekonaniu, że cholerne kocięta mogą rozwiązać każdy problem.

– Nie wierzę, że kocięta mogą rozwiązać każdy problem. Wierzę w miłość. Pewnie miłość nie może uleczyć wszystkich ran, ale sprawia, że goją się szybciej, pozostawiają mniej blizn. Rozumiem, dlaczego ty w to nie wierzysz. Jak mógłbyś, skoro nigdy tego nie zaznałeś? Jednakże może powinieneś spróbować? Pozwól zaopiekować się sobą. To nie muszę być ja, ale… – urwała – nie, zapomnę o ostatnim zdaniu. To muszę być ja. Jestem hojna, ale nie *aż tak*. Jeśli chodzi o miłość, niechętnie się dzielę.

– Penny, nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

– Kocham cię. – Wypuściła głośno powietrze. – Właśnie. Czy to nie jest wystarczająco proste?

20

*P*roste?

Gabe spojrzał na nią. Nie, to nie było proste. Było niepojęte.

– Kocham cię – powtórzyła.

– Co z tego? Kochasz wszystkich.

– Nie w ten sposób. – Dotknęła czule jego dłoni – Kocham ciebie.

– Penny, przestań. – Emocje ściskały go za gardło jak imadło. – Musisz przestać.

– Sądzę, że nie potrafię, nawet gdybym próbowała. Nie chcę próbować. – Uniosła do ust jego dłoń i ucałowała ją.

Jej gest był zły, taki niewłaściwy. Panowie całują dłonie pań, nie odwrotnie, a na pewno nie w cuchnących, brudnych dzielnicach nędzy.

Krew mu pulsowała, chciała wedrzeć się do duszy i pozwolił jej na to.

Pocałowała go pierwsza, z cichym jękiem pozwoliła mu przejąć kontrolę. Przesunął ręce na plecy, uniósł ją i popchnął na ceglany mur.

– Tutaj – zachrypiał. – Teraz.

– Tak.

Pędzili do tego samego celu, ona szarpała guziki jego spodni, a on uniósł jej suknię. W chwili gdy musnęła penis, już był gotowy i obolały. Gdy wsunął dwa palce w jej mokre gorąco, ogarnął go triumf.

Tak, chciała tego. Chciała jego.

Wyjął palce i zaczął je ssać. Boże, była słodka, a on zepsuty i niegodziwy.

Wygięła się w niemej prośbie. Nie mógł czekać. Wziął w ręce penis i skierował go we właściwym kierunku. Gwałtownie westchnęła, gdy poczuła pierwszy ruch, bardzo głęboko. Wbiła mu paznokcie w kark, sprawiając, że drgnął z radością.

Doszła szybko, a mięśnie w środku zacisnęły się. Przedzierał się przez gorącą falę jej rozkoszy, szarpał suknię, wchodził do samego końca. Szybciej, mocniej. Jej namiętny szloch mieszał się z jego ostrymi gardłowymi dźwiękami.

Na pewno ją ranił, ale nie mógł przestać, ani nawet zwolnić. Gdyby choć na chwilę się zatrzymał, dogoniłaby go prawda. Zmuszony byłby pogodzić się z faktem, że bierze ją w bocznej uliczce jak brutal zwykłą prostytutkę. Ponadto znowu przypomniałaby mu, że nie zasługuje na nią, nie może mieć nadziei, że będzie na nią zasługiwał.

Dlatego rozpaczliwie pędził dalej. Pędził przez ciemny tunel tęsknoty, dopóki nie pojawił się w oślepiającym świetle. W miejscu gdzie uderzenia serca odmierzały wieczność, a to, co nie było radością, nie liczyło się.

Później osunął się na nią, drżąc z radości, jaką daje wyzwolenie.

Gdy rozkosz odpłynęła, wkradło się nieuniknione uczucie wstydu i odrazy. Rozejrzał się, marszcząc nos w cuchnącym zaułku i wszedł w kałużę, z Bóg wie czym. W gardle czuł żółć. Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy – piękne, niebieskie oczy. Oczy błyszczące od uczucia, które nazwał głupotą, a ona miłością. Być może to było to samo.

Bez względu na określenie to uczucie znalazło do niego drogę, napięło żebra i wyżłobiło miejsce w piersiach. Usadowiło się na dobre.

Jak ona to zrobiła? Wiedział najlepiej w świecie, jak zamknąć serce, zasłonić okna okiennicami, zaryglować drzwi. Ona jakoś wślizgnęła się przez dziurkę od klucza, poczuła się jak w domu.

Do diabła, Gabe nie mógł pozwolić jej zostać. Wiedział, jak ją bezlitośnie i z zimną krwią usunąć. Przez ostatnie tygodnie pozwolił sobie na osłabienie silnej woli.

Czas naprężyć mięśnie. Niebezpieczeństwo było zbyt wielkie. Nie dla jej reputacji – to jej życie i jej wybór – ale dla jej serca. Jej pięknej, promiennej duszy. Gdyby zniszczył ten ufny, pełen poświęcenia charakter, nie umiałby z tym żyć.

Wziął ją na ręce i wyniósł z labiryntu podejrzanych miejsc. Nie pozwoli już na niszczenie sukni. Nie z jego powodu.

Kiedy dotarli do głównej ulicy, przywołał dorożkę.

– Mayfair – powiedział dorożkarzowi. – Bloom Square.

Ostrożnie umieścił Penny na siedzeniu dorożki. Przesunęła się, aby zrobić mu miejsce.

– Przepraszam – powiedział.

– Za co?

– Za to. – Zatrzasnął drzwi dorożki i dał dorożkarzowi znak, żeby jechał.

– Gabrielu, zaczekaj!

Dorożka powiozła ją i jej słowa sprzeciwu w stronę ulic Londynu. Gdy odjechała, Gabe odwrócił się i poszedł w przeciwnym kierunku.

Już. Skończone na zawsze.

Jeśli Gabriel myślał, że wszystko skończone, oszukiwał się. Penny nie zniechęcała się tak łatwo. Postanowiła dać mu dzień lub dwa na dojście do siebie. Gdy dorożka zatrzymała się przy Bloom Square, pragnęła tylko wziąć kąpiel i wypłakać się.

Jednak kiedy weszła do domu, było jasne, że zarówno kąpiel, jak i łzy będą musiały zaczekać.

Ciotka Caroline spojrzała na ubłoconą i nieuporządkowaną suknię.

– Och, Penelope.

– Jak miło cię widzieć, ciociu Caroline. – Penny osunęła się na krzesło ze smutnym westchnieniem, niezdolna do uczynienia czegokolwiek innego. – Czy długo czekasz?

– Śmiem twierdzić, że zbyt długo. Odbyłam niepokojącą rozmowę z twoją papugą.

– Przypuszczam, że jej częścią było: „kocham cię”.

Oczy ciotki błyszczały jak stal.

– Nie.

Niech to. Wydawało się, że Penny nie mogła nikogo przekonać do wiary w te słowa.

– Również czytałam. – Ciotka uniosła kopię „Prattlera”. – Kiedy powiedziałam, że chcę o tobie przeczytać w kolumnie towarzyskiej, nie miałam na myśli *tego*.

– Nie piszą o mnie.

– Nie kłam. – Ciotka potrząsnęła gazetą. – Napisane czarno na białym. „Nieznana kobieta”. To możesz być tylko ty. Kto inny przyszedłby na bal i wyszedł, nie zamieniwszy słowa z nikim z obecnych?

Penny zasłoniła oczy i jęknęła.

– Staram się, ciociu Caroline. Naprawdę się staram. Wydra odpłynęła, a zwierzęta z farmy za kilka dni jadą na wieś. Dziś rano zawieźliśmy kocięta do… – Nie była w stanie dokończyć zdania. – Naprawdę się staram.

Mimo to wszystkie wysiłki nie wystarczyły. Nie dla ciotki, nie dla Gabriela. Nawet nie dla papugi.

– A teraz ten bal, który wydaje twój obrzydliwy sąsiad.

– Nie musisz się martwić. Nie mam zamiaru iść.

– O, tak, pójdziesz – ciotka chrząknęła. – Zaczyna brakować ci czasu. Jeśli chcesz pozostać w Londynie, istnieje tylko jeden sposób, aby to się udało. Zaręczyny lub przynajmniej ich perspektywa. Jeśli będziesz mieć jednego lub dwóch oczekujących za kulisami konkurentów, Bradford nie wyciągnie cię z miasta.

– Gdyby było tak łatwo ustawić jednego lub dwóch konkurentów za kulisami, nie byłabym w obecnej sytuacji.

– Obie wiemy, że nie próbowałaś. Ten bal to idealna okazja. Wielu lordów i dżentelmenów o dobrej pozycji uczepiło się Księcia Zniszczenia i są jego dłużnikami. Nie odrzucą zaproszenia. – Wstała. – Krótko mówiąc, ciebie wraz z twoim miłym posagiem otoczą mężczyźni w rozpaczliwym położeniu finansowym. Nigdy nie będziesz mieć lepszej szansy na usidlenie jednego z nich.

– Ciociu Caroline, jak zwykle czynisz cuda, aby wzmocnić moją pewność siebie. – Penny odprowadziła ciotkę do drzwi.

– Nie było mi miło patrzeć, jak się ukrywasz przez te wszystkie lata. – Ciotka Caroline poklepała ją czule po ramieniu. – Wierz lub nie, wspieram cię. Zasługujesz na to, by być *rozpoznawaną* kobietą.

Penny przez chwilę brakło słów.

– Dziękuję.

Ze wszystkich miejsc, gdzie szukałaby pokrzepienia, nie spodziewała się go od wymagającej ciotki Caroline. Jej gest nie był zbyt wylewny, ale Penny nie mogła być wybredna. Brała, co mogła dostać.

Ten rzadki pokaz uczuć skończył się, ciotka otworzyła drzwi.

– W takim razie, do zobaczenia na balu. Spróbuj wyglądać…

– Porządnie – dokończyła Penny. – Wiem.

Ciotka cmoknęła językiem.

– Obawiam się, że porządnie nie wystarczy. Jeśli chcesz wygrać, lepiej wyglądaj olśniewająco.

Olśniewająco.

Penny nie była zainteresowana kolekcjonowaniem zdesperowanych konkurentów z towarzystwa. Szczególnie interesowało ją zdobycie serca jednego mężczyzny, co oznaczało postawienie wszystkiego na miłość. Jeśli pójście na bal i olśniewający wygląd mogłyby choć trochę pomóc…?

Cóż, w takim razie miała niewiele czasu.

21

*P*ospieszcie się. – Gabe unieruchomił i kopnął wóz, gdy Ash i Chase przymocowali drewniany podjazd. – Musimy to zrobić, zanim panie wrócą ze sklepów.

– Skąd ten pośpiech? – spytał Chase.

Gabe odparł wymijająco.

– Żeby mogły przyjechać do wiejskiej posiadłości Asha przed zmrokiem. Bezpieczniej dla ludzi i zwierząt.

Tak naprawdę nie chciał ryzykować spotkania z Penny, za wszelką cenę należy unikać rozmowy. Cokolwiek by powiedziała, on nie zmieni zdania, a cokolwiek on powiedziałby, nie ułatwiłoby niczego.

– No już. – Klasnął w dłonie. – Angus czeka. Musimy załadować Marigold, zanim ulokują kury.

– Mamy problem! – zawołał Ashbury ze stajni. – Koza nie chce się ruszyć. Tupie kopytami i beczy. Jej brzuch nie wygląda dobrze. Pęcznieje i rusza się.

Chase i Gabe poszli z nim do stajni.

– Penny zawsze mówi, że to stworzenie ma wrażliwy żołądek – rzekł Gabe. – Może zjadła coś, co jej nie pasuje.

– Albo to coś innego – odpowiedział Chase.

– Na przykład?

– Czytałem trochę o pewnych rzeczach. – Chase zatknął kciuk za pasek spodni. – Wiesz, bo Alexandra wkrótce urodzi. Ludzie różnią się od kóz,

ale niektóre kobiece cechy są z pewnością uniwersalne. Między innymi skurcze brzucha i jęki.

Ashbury otarł czoło rękawem.

– Chase, o czym ty, do diabła, mówisz?

– Mówię, że Marigold przygotowuje się do porodu.

Gabe uderzył rękawiczką o udo.

– Do licha, wiedziałem. Wiedziałem, że ta koza się rozmnaża.

Ashbury oparł ręce na biodrach.

– Zbyt chętnie obdarzała względami, co? Prostytutka.

– Uważaj – warknął Gabe. – Marigold nie jest taka.

– Tak, nie zawstydzajmy biednej dziewczyny – dodał Chase. – Może to była pechowa miłość.

– Wracając na chwilę do rzeczywistości, jeśli można – rzekł Gabe. – Co, do cholery, mamy zrobić?

– Na pewno nie możemy jej przewieźć w tym stanie – powiedział Ashbury.

– Czy zwierzęta same nie wiedzą, co zrobić? – spytał Chase. – To instynkt. Możemy tylko czekać.

Więc czekali.

I czekali.

Po, wydawałoby się, wielu godzinach Gabe przeszedł przez stajnię.

– Czy ona powinna tak hałasować?

Ashbury wzruszył ramionami.

– Słyszałeś kiedyś rodzącą kobietę?

– Nie – ostrożnie odpowiedział Gabe.

– Z przykrością muszę powiedzieć, że brzmi bardzo podobnie.

– Dlaczego mi to mówisz? – narzekał Chase.

– Właśnie – rzekł Gabe. – Poślę po weterynarza. Dwóch. Trzech. Poczekamy na ich radę.

Więc czekali.

I czekali.

Po, wydałoby się, wielu godzinach, nie zjawił się żaden weterynarz.

Marigold oparła łeb o ścianę stajni, ryła kopytami o ziemię i beczała. Ogon podniósł się.

– Zaczekaj. Myślę, że coś się dzieje. – Gabe skinął na pozostałych. – Jeden z was powinien rzucić okiem.

– Ty, Ash – powiedział Chase.

– Dlaczego ja?

– Bo twoja żona rodziła. Mówiłeś, że byłeś przy tym.

– Powiedziałem, że słyszałem. Nie widziałem.

Chase wstał i podszedł do kozy z tyłu.

– Spojrzę. Nie boję się. Będę cały czas podczas cudu narodzin mojego dziecka. – Ukucnął i zmrużył oczy. – I zmieniłem zdanie.

Chase wycofał się i usiadł na skrzyni w rogu stajni, a bladość twarzy ustąpiła chorobliwej zieleni.

– Świetnie – powiedział Ashbury. – Ja pójdę. Jeśli zniosłem obrażenia od fajerwerków, zniosę i to. – Poszedł, spojrzał i zataczając się, zrobił krok do tyłu. – Boże. Coś wychodzi.

– Oczywiście, że coś wychodzi – powiedział Gabe. – Koźlątko.

– Nie – powiedział ponuro Ash. – Nie.

– Jeśli to nie koza, to co?

– Kara za moje ziemskie grzechy.

– Opisz to – rozkazał Chase. – Ja już sprawdziłem. Jak wygląda?

– Wyobraź sobie bańkę mydlaną – powiedział powoli Ashbury. – A potem wyobraź sobie bańkę mydlaną nadmuchaną w piekle przez demona.

Chase zgiął się wpół.

– Myślę, że właśnie zwymiotowałem.

– Może to łożysko – zasugerował Ashbury.

– Ash, ty idioto. – Chase trzymał głowę między kolanami. – Łożysko wychodzi później. Nazywają to połogiem. Nic nie czytałeś, gdy Emma była

w ciąży?

– Czytałem różne rzeczy. Jakąkolwiek książkę, która mnie od tego wszystkiego odrywała.

– To raczej tchórzliwe, Ashbury.

– Tak, a ty jesteś wzorem odwagi, kiedy zostawiasz śniadanie w wiadrze po mleku. Czytanie nie pomaga, ale mówi ci o wszystkim, co może pójść nie tak. Nie potrzebowałem tego. Sam mogę sobie wyobrazić zbyt wiele rzeczy, które idą nie tak.

– Dzięki Bogu, jeden z nas się przygotował. – Chase wziął się w garść i otarł czoło rękawem. – To co widzisz, to niewątpliwie pęcherz płodowy, zwany też owodniowym.

Ash wstał.

– Jezu, weszło z powrotem do środka. Weszło z powrotem do środka.

Gabe odwrócił się do Chase’a.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, co to znaczy.

– Właśnie powiedziałeś, że czytałeś o tym.

– Tego nie było w książce.

– Zaczekaj, zaczekaj. Znowu. Wypycha. Teraz więcej i wygląda bardziej flegmowato.

Chase poczuł odruch wymiotny.

– Ash, proszę.

– Masz rację. Myślę, że to pęcherz płodowy.

– Co widzisz w środku? Nos? Nogę?

– Skąd mam wiedzieć? Co za różnica, jaka to część ciała?

– Nos oznacza, że najpierw wychodzi głowa. To dobrze. Myślę, że byłoby źle, gdyby najpierw wyszła noga.

– Myślisz…

– Zależy, czy to tylna, czy przednia noga.

– Jak rozróżnimy, która to?

– Nie wiem! – krzyknął Chase. – Nie jestem weterynarzem!

Ashbury wyrzucił do góry ramiona i chodził w kółko.

– Znowu się cofnęło.

Gabe stracił cierpliwość. Nie wiedział, gdzie, u diabła, jest weterynarz. Ale to nie liczyło się. Prędzej czy później Penny wróci do domu i Gabe wolałby umrzeć, niż powiedzieć jej, że Marigold zdechła.

– Słuchajcie, wy dwaj. Ta koza nie zdechnie. Musimy przestać się kłócić i coś zrobić.

We trójkę stanęli za kozą. Po kolejnym skurczu zebrali się na odwagę i ukucnęli za Marigold w celu dokładniejszego badania.

Chase wstrzymał oddech.

– To nie jest ani prawa, ani lewa noga. To ogon.

– To dobrze, czy źle?

– Źle. Chyba bardzo źle. To znaczy, że małe jest w położeniu pośladkowym. Będzie jej ciężko jak diabli urodzić w ten sposób. Jedno z nich lub oboje mogą umrzeć.

– Powiedziałem ci, że tak się nie stanie! – krzyknął Gabe. – Nie, jeśli da się tego uniknąć, a na pewno się da. Co mówi książka, Reynaud?

– U kobiety położna spróbowałaby zmienić położenie dziecka. Jeśli Marigold i małe mają przeżyć, myślę, że musimy je odwrócić.

Ashbury pochylił głowę.

– Jak to zrobisz?

– Grając walca na skrzypcach – zażartował Chase. – Oczywiście wkładając rękę do macicy.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia i powoli włożyli ręce do kieszeni.

Gabe spojrzał na Chase’a.

– Ty powinieneś to zrobić.

– Dlaczego ja?

– Przeczytałeś książkę i jesteś najmniejszy.

– Nie jestem najmniejszy. Jestem wyższy od was obu.

– Tak, ale jesteś szczupły. – Ashbury wziął go za ramię i podniósł je. – Spójrz. Nawet powiedziałbym, że jest giętkie.

Chase wyrwał rękę.

– Na miłość boską, nie jestem giętki. Dlaczego nie ty? – Wziął ramię Asha i poruszył nim w górę i w dół. – Masz blizny i jesteś wysuszony. Nawet nie poczujesz śluzu.

– Nie mamy na to czasu. – Gabriel odepchnął ich z przekleństwem na ustach. Nie musiał czytać książek o porodzie, aby wiedzieć, że im dłużej to trwało, tym większe stanowiło niebezpieczeństwo dla Marigold i jej dziecka. – Ja to zrobię.

Gabe za diabła nie wiedział, co robi, ale był pewny jednego: jest zakochany w lady Penelope Campion. Nic innego nie przekonałoby go.

Penny, to dla ciebie.

Podwinął wysoko rękawy, wziął głęboki oddech i potrząsnął głową.

– Wchodzę.

22

Gabriel? – Penny wpadła przez drzwi i przeszukiwała gorączkowo pokoje. – Gabriel!

– Tutaj! – Wołanie dobiegło z kuchni na dole.

Natychmiast zbiegła pośpiesznie po schodach.

Chłopiec na posyłki od Asha znalazł je w sklepie z tekstyliami i powiedział, że dzieje się coś strasznego i że mają natychmiast wracać. Przez głowę przebiegło jej momentalnie mnóstwo przerażających możliwości, ani przez chwilę niepoddających się spokojnemu logicznemu rozumowaniu.

Gdy pojawiła się w kuchni i zobaczyła ich żywych siedzących przy ogniu, po raz pierwszy od godziny zaczęła normalnie oddychać.

Podbiegła do niego.

– Co się stało?

– To się stało. – Poruszył się, aby pokazać zawiniątko z małymi guzowatymi stawami i puszystymi białymi i czarnymi łatkami.

Nowo narodzone koźlątko.

– Mój Boże. – Uklękła i popatrzyła mu przez ramię. – Chyba nie Marigold?

– Mówiłem ci – rzekł z irytacją.

Jak gdyby szorstkie słowa mężczyzny przytulającego nowo narodzonego koziołka przestraszyły ją. Zawsze wiedziała, że jest zdolny do czułości.

Ja też ci mówiłam.

Wyciągnęła dłoń, aby pogłaskać futerko koziołka. Mięśnie na ramieniu Gabriela nerwowo drgnęły.

– Chcę, byś wiedziała, że mam zniszczoną koszulę. Nie do uratowania. To małe chuchro cały czas się trzęsło.

– Pomogłoby, gdybym ci powiedziała że nigdy nie wyglądałeś tak niesamowicie atrakcyjnie jak w tej chwili?

– Nie.

Uśmiechnęła się, sięgnęła do kieszeni i wyjęła pakunek owinięty w szary papier i przewiązany sznurkiem.

– Proszę. Potrzebne ci ciastka.

Oburzył się.

– Nie jestem cholerną papugą.

– Oczywiście, że nie. Wyrażasz się o wiele gorzej. – Zbliżyła do jego ust stronę posmarowaną masłem. – Nicola upiekła świeże dziś rano. Jedz. Wiesz, jaki jesteś z pustym żołądkiem. Weź, a potem znajdę ci coś stosownego na kolację.

Poddał się, wyrwał jej ciastko i pochłonął je jednym kęsem.

– Gdzie, u licha, byłaś?

Podała mu kolejne ciastko i tym razem przyjął je bez protestu.

– Na zakupach. Emma pomogła mi wybrać koronki i pończochy w sklepie tekstylnym. Właśnie tam znalazł nas posłaniec od Asha.

– Cóż, gdy ty przeżywałaś rozterki związane z koronkami, twoja koza prawie zdechła. Ona i jej dziecko. Niewiele brakowało.

Przestała strzepywać okruszki z kącika jego ust.

– Sami we trzech przyjęliście poród?

– Głównie ja. Oni wiele nie pomagali. Chase przynajmniej próbował. – Przełożył koziołka do jednej ręki i podał jej srebrny przedmiot wielkości dłoni.

Penny obejrzała butelkę do karmienia zrobioną naprędce z butelki po brandy. Tam, gdzie miał być smoczek, włożył kawałek uciętej skórzanej

rękawiczki wielkości paznokcia, nałożył na otwór i przebił dziurkę.

– Marigold była zbyt słaba, by karmić – wyjaśnił. – My musieliśmy, co było samo w sobie smutne.

– Pomysłowe. Wątpię, czy Nicola wymyśliłaby coś lepszego. Przy tym mam nadzieję, że najpierw opróżniłeś butelkę z brandy.

– Wierz mi, już dawno sami ją wypiliśmy. – Wydał zmęczone westchnienie. – Mało brakowało, Penny. Prawie straciliśmy oboje.

– Wspaniale sobie poradziliście. Marigold przeżyła, a mały ma się świetnie. – Pochyliła głowę. – A może to ona?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić i nie obchodzi mnie to. Po dzisiejszym dniu widziałem już dość kozich zadków, wystarczy mi na całe życie.

Zaśmiała się. Palcem zgięła jedną z tylnych nóg koziołka i sprawdziła.

– To on i jest kochany.

– Weterynarz przyjechał i odjechał. Powiedział, że Marigold odzyska siły, ale nie możemy się dziwić, jeśli odmówi karmienia. Może też całkiem odrzucić małego. Powiedział, że to się zdarza. Czasami. – Pogłaskał czubkiem palca aksamitne ucho, jak gdyby bał się, że je złamie. – Czasami, kiedy matka jest chora lub osłabiona, wie, że nie może uratować i potomstwa, i siebie. Dlatego porzuca dziecko, aby przeżyć.

Serce Penny ścisnęło się.

– Co za rozdzierający serce wybór dla matki.

Spojrzał w ogień. Pod twardą nieogoloną szczęką bursztynowe ciepło i zimne cienie walczyły o władzę.

– To koza. Kozy kierują się instynktem. Ludzie wybierają.

– Masz rację. Ludzie dokonują wyborów. Czasami okrutnych i niewybaczalnych, ale możemy uczynić nasz mały kawałek świata ciepłym i bezpiecznym. – Przesunęła rękami po jego piersiach i mocno go przytuliła. – Jeśli Marigold nie będzie w stanie opiekować się nim, my to zrobimy.

Wyciągnęła rękę po koziołka, ale Gabe odsunął się.

– Nie, nie, ty nie. Nie pozwolę nad nim gaworzyć. Jest mój i postąpię tak, jak uznam za stosowne. Odeślę do posiadłości Asha, wygonię na pastwisko, utuczę na bożonarodzeniową kolację. Mówiłem ci, że będzie rodzić, a ty mi nie wierzyłaś. Odebrałem poród, a ciebie tu nie było. Nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie.

– Przypuszczam, że to sprawiedliwe.

Patrząc, jak przytula malucha, nie czuła się zbyt zmartwiona o jego przyszłość. Ani Gabriela. Byłoby jej łatwiej rozstać się z nim, gdyby wiedziała, że kogoś kocha. Nawet koziołka karmionego butelką.

– Dałeś mu imię?

– Biorąc pod uwagę to, jaki jest nieznośny, skłaniałbym się ku imieniu „Ashbury”.

Penny zachichotała.

– Zdradzę ci tajemnicę dotyczącą Asha. Na chrzcie otrzymał imię George. Nienawidzi go.

Skinął głową.

– Niech będzie George.

George poruszył się, dotknął nosem piersi Gabriela i płaczliwie zabeczał.

– Powinniśmy zabrać go z powrotem do stajni, blisko Marigold – zaproponowała Penny – aby nie zapomnieli swojego zapachu. Może ona poczuje się wystarczająco silna na karmienie. Jeśli nie, pomogę przy tym.

George wypił kolejną butelkę mleka kilka godzin później i potem znowu po północy, przy świetle latarni.

W pewnej chwili Penny z pewnością zasnęła, bo obudziła się z pierwszymi promieniami słońca. Oparli się o siebie w rogu stajni na niewygodnej stercie świeżego siana.

Gabriel szturchnął ją.

– Patrz.

Nowo narodzony koziołek stał chwiejnie, stawiał niepewne kroki. Kiedy przewrócił się na bok, zabeczał z oburzeniem.

Gabriel wstał, by mu pomóc, ale Penny go powstrzymała.

– Zaczekaj.

Marigold zbudziła się, spokojnie podeszła do swojego dziecka i zaczęła lizać je po głowie, aż George zakołysał się, a kiedy dotknął jej napęczniałego boku, pozwoliła mu pić.

– Och, to piękne. – Penny przytuliła się do ramienia Gabriela.

– Dzięki Bogu, w końcu przekonała się do niego – powiedział.

– Jak mogło być inaczej? Spójrz, jaki on jest uroczy. Najlepszy koziołek w świecie.

Przez kilka minut obserwowali matkę i dziecko, czując zmęczenie i spokój. Potem Gabriel uniósł rękę Penny i położył sobie na piersi.

– Wszyscy uwierzą, że cię zrujnowałem – powiedział cicho. – Że poślubiłem cię dla pieniędzy.

To prawda. Penny próbowała nie okazać, jak podskoczyło jej serce na dźwięk tych prostych słów. Nie „może uwierzą”, czy „uwierzyliby”, ale „uwierzą”.

– Nie dbam o to.

– Innych to obchodzi. Twoją rodzinę, ludzi z twojej sfery. W ich oczach nie jestem odpowiedni, aby stać u ciebie na dywanie, a co dopiero dzielić łóżko.

Uśmiechnęła się.

– Spałeś u mnie z o wiele bardziej zabłoconymi i kudłatymi stworzeniami.

– Jesteś córką hrabiego, a ja draniem z nizin.

– Jesteś cudem przenikliwości w interesach, zawdzięczającym wszystko sobie. Zresztą spójrz na Asha i Chase’a. Jeden poślubił krawcową, a drugi guwernantkę. To możliwe.

– To nie to samo. Emma i Alexandra podniosły swój status społeczny. Ty byłabyś damą, która zniżyła się do poślubienia plebejusza. Nie tylko plebejusza, ale i przestępcy z ulicy. Plotki będą okrutne.

Podniosła głowę.

– Myślisz, że obchodzą mnie plotki? Niemożliwe, żebyś miał o mnie tak niskie mniemanie.

– Mam takie o sobie. – W oczach miał pustkę, którą pragnął wypełnić. – Nie rozumiesz. Mogę być obrzydliwie bogaty, mieszkać w najwspanialszych domach, nosić najświetniejsze ubrania, ale w głębi duszy ciągle jestem głodującym chłopcem w łachmanach z ulicy. Głód, gniew nigdy nie znikają. Nigdy nie będę jednym z *towarzystwa*. Mogę zabrać ich pieniądze, wzbudzać strach, ale nie zdobędę ich akceptacji, nie mówiąc o szacunku.

– Będziesz miał moją miłość. Jeśli ja będę mieć twoją, to więcej niż nam trzeba.

– Romantyczne myśli. Jednak jeśli po latach szanowane damy ciągle będą spoglądać na ciebie w kościele z wyższością, dzieci wrócą ze szkoły posiniaczone i zapłakane z powodu okrucieństwa szkolnych kolegów…?

Położyła mu głowę na ramieniu.

– Wtedy opowiem im zabawną historyjkę o jeżu w sali balowej, przytulę je i każę przytulić kocięta, a my przypomnimy sobie, że dzieci są silniejsze niż ktokolwiek podejrzewa.

Odetchnął głęboko. Uwolnił się z jej objęć.

– Muszę się wykąpać i ubrać. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia przed balem.

Skurczyła się.

– Naprawdę muszę przyjść?

– Tak, naprawdę musisz. – Strzepnął siano ze spodni. – Dama musi wziąć udział w swoim balu zaręczynowym.

Penny usiadła prosto.

– Gabrielu Duke. Wiem, że oświadczyłeś mi się w stajni, nie zadałeś sobie trudu i nie uklęknąłeś, kiedy moje włosy wyglądały jak ptasie gniazdo i śmierdziały kozami.

– Nie oświadczyłem ci się. – Wsunął ręce w rękawy płaszcza. Zanim wyszedł, uśmiechnął się lekko i szelmowsko i wypowiedział słowa, które sprawiły, że jej serce przewróciło się do góry nogami. – Jeszcze nie.

23

W ciągu kilku minionych dni, między pospiesznymi naprawami hydraulicznymi, wieszaniem obić ściennych, draperii i innych szalonych prac wykonywanych na ostatnią chwilę, Gabe znosił wiele hałasu. Jednakże po powrocie do domu następnego popołudnia, usłyszał najmniej spodziewany dźwięk.

Śmiech. Kobiecy śmiech. Podążył za nim do bawialni i nie mógł uwierzyć, gdy ujrzał, skąd pochodzi.

Pani Burns.

Chrząknął.

– Co się tutaj dzieje?

Ochmistrzyni odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Pan Duke. – Próbowała opanować wyraz twarzy, ale nie dość szybko. Śmiech zmienił jej wygląd.

Wyraz twarzy już nie był odpychający i blady, ale ożywiony. Ciepły. Ludzki.

– Mógłbym przysiąc, że słyszałem śmiech.

– Naprawdę, proszę pana?

– Tak. Może to duch? Może obłąkana kobieta przykuta łańcuchem na strychu.

– To moja wina. – Zjawiła się Penny, niosąc George’a. – Przyszłam spytać, czy mogłabym jakoś pomóc w przygotowaniach.

– Najpierw zabierz koziołka do stajni. Ten dywan uratowano z francuskiego zamku. Jego właściciela zgilotynowano. Trzeba cenić takie pochodzenie.

– Wiem, ale spójrz. – Postawiła malca na podłodze, a George zaczął brykać i wydawać wysokie szczebioczące, beczące dźwięki. – Podskakuje na boki. To urocze.

Koziołek spróbował skoczyć, upadł na bok, wylądował na dywanie, potem podniósł się i potrząsnął głową.

Nawet Gabe musiał przyznać, że jest uroczy. Szczególnie sposób, w jaki przeszedł przez pokój, zatrzymał się obok jego butów i zabeczał. Już teraz był małą, wymagającą istotką.

Gabe pochylił się, aby podrapać go między uszami.

– Zabiorę go z powrotem do matki. – Pani Burns wzięła małego koziołka w ramiona.

Gdy ochmistrzyni wychodziła, zatrzymała się. Zwróciła się bezpośrednio do Gabe’a.

– Panie Duke, może pan być pewny, że ja – i cała służba – zrobimy wszystko, by bal się udał. Najważniejsze jest to, że ten dom ma spuściznę. Spuściznę, którą uważam za swoją własną. Teraz i pan jest jej częścią.

Uniósł brwi.

– Ufam, że oznacza to, iż jest pani dumna, pracując tutaj, a nie, że zamierza pani zamknąć moją duszę w obrazie i powiesić go nad kominkiem w salonie.

Ochmistrzyni posłała mu konspiracyjne spojrzenie.

– Proszę nie mówić panu Hammondowi. Zabawnie było drażnić się z nim. Nie mogłam się powstrzymać, ale położę temu kres.

– Proszę się nie krępować. On na to zasługuje.

– Jak pan sobie życzy, proszę pana. – Ochmistrzyni wyprostowała się, przegoniła z twarzy uśmiech i przybrała swój zwykły poważny ton. – Daleko mi do nieposłuszeństwa wobec życzeń pracodawcy.

Ta kobieta nie przestawała zaskakiwać.

Gdy ochmistrzyni zostawiła ich samych, Penny przeszła przez pokój i pocałowała go.

– Nie spodziewałam się zobaczyć cię dziś po południu. Myślałam, że masz pilne sprawy.

– Odbyłem wiele wizyt. Mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni i wyjął sztywną kartkę z nazwiskami wypisanymi eleganckim odręcznym pismem.

Wzięła powoli kartonik i obróciła, aby dokładnie obejrzeć.

– Co to jest?

– Twój karnet.

– Mój karnet?

Gabe obserwował ją z uwagą. Ułożył tańce na cały wieczór, wybierając wysoko urodzonych, nieżonatych mężczyzn. Parowie, lordowie, znamienici dżentelmeni. Wszyscy z rodzin sięgających wiele pokoleń wstecz.

– Nie rozumiem. Dlaczego to zrobiłeś?

– Będę zajęty obowiązkami gospodarza, więc wcześniej wybrałem odpowiednich partnerów.

Przejrzała karnet.

– Lord Brooking do gawota. Tańce wiejskie obiecane sir Nevillowi Chartwellowi. Walc o północy dla księcia z rodziny królewskiej? – Jej brwi poszybowały do góry. – Nie wystarczył zwykły książę?

– Jeśli chodzi o ciebie, żaden nie jest wystarczająco dobry. To najlepsi, jakich można było znaleźć.

– Czy to nie ja powinnam decydować, z kim tańczę? Lub czy w ogóle chcę tańczyć?

– Tak to już jest, Penny. Jeśli będziesz polegać na sobie, wcale *nie* zatańczysz. Będziesz podpierać ścianę.

Popchnęła kartonik w jego kierunku.

– Nie chcę tańczyć z tymi mężczyznami. Nie obchodzą mnie. Ty mnie obchodzisz.

– Więc zrób to *dla mnie* – powiedział, nie mogąc ukryć wzrastającego rozdrażnienia. – Zacząłem to wszystko planować z myślą o tobie. Zaraz po tym idiotycznym balu maskowym. Odpowiedni goście, najlepsza orkiestra, najwykwintniejsze jedzenie i wino. Celem balu nie jest sprzedaż domu. To może być twoja druga szansa na właściwy debiut.

– Dlaczego?

– Bo na to zasługujesz. Bo spędziłaś zbyt wiele lat, ukrywając się po kątach i krzakach, kiedy powinnaś być ozdobą każdego spotkania towarzyskiego.

– To urocze i troskliwe, ale mam zamiar wyjść za ciebie. Tamto już jest nieważne.

– Jest ważniejsze niż kiedykolwiek. Myślisz, że *ja* chcę patrzeć, jak tańczysz z innymi? Do diabła, nie. Chcę, żeby goście to zobaczyli. Zanim ogłosimy nasze zaręczyny, chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że mogłaś wybrać dżentelmena. Wszyscy, łącznie z twoją rodziną. Twoją ciotką, twoim bratem.

– Moim bratem? Przyjedzie dopiero w przyszłym tygodniu.

– Wysłałem konnego posłańca, aby przekazał mu zaproszenie. Podróżuje z postojami, więc przybędzie na czas. Oczywiście powinienem porozmawiać z twoim ojcem, ale nie mam cierpliwości, aby czekać na listy z Indii.

Odsunęła się od niego, marszcząc czoło z dezaprobatą.

– Zrobiłeś to wszystko, nie zapytawszy mnie najpierw?

Gabe był tak zaskoczony, że potrzebował czasu na znalezienie słów.

– Zaplanowałem to jako niespodziankę. Myślałem, że udaną. Jeśli weźmiemy ślub…

– *Kiedy* weźmiemy ślub.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– *Kiedy* weźmiemy ślub, nalegam na odpowiednią uroczystość, z błogosławieństwem rodziny. Długie zaręczyny. Wystawny ślub.

– Nie potrzebuję wystawnego ślubu.

– Potrzebujesz. Jestem Księciem Zniszczenia. Jeśli pospieszymy niedbale do ołtarza, wszyscy uwierzą, że cię skompromitowałem, by skraść posag, lub nawet celowo poniżyłem twoją rodzinę i wciągnąłem arystokratyczny tytuł do rynsztoka, gdzie się urodziłem. Nie unikniemy całkowicie plotek, ale przynajmniej mogę porozmawiać z twoim bratem przed zaręczynami.

Przyłożyła dłoń do skroni.

– Rozumiem, że miałeś uczciwe intencje. Po prostu szkoda, że mnie nie ostrzegłeś.

– Nie chciałem cię martwić. Zadbałem o wszystko.

– Nie zrobię tego. Nie mogę tego zrobić. – Karnet zadrżał w jej dłoni z pobladłymi kostkami. – Nie rozumiesz.

– W takim razie wyjaśnij mi to, bo teraz wygląda to tak, jak gdybyś szukała wymówek. Znowu się ukrywasz lub może ukrywasz mnie. – Ogarnęło go uczucie obrzydzenia. – O to chodzi, prawda? Wstydzisz się.

– Nie. Nigdy. Jak mogłeś coś takiego pomyśleć?

– Jestem dość dobry do seksu w ciemnej uliczce, ale nie chcesz, aby cię ze mną widziano, ani tym bardziej przedstawić swojej rodzinie. O to chodzi? – Wziął karnet i trzymał przed jej twarzą. – To ważne. Jeśli ludzie nie zobaczą, że możesz wybierać, nigdy nie uwierzą, że mnie chcesz.

Ja też nie uwierzę, że mnie chcesz.

Gabe musiał mieć pewność, że nie traktowała go jak ucieczki – łatwy sposób uniknięcia należnego jej miejsca w towarzystwie. Co gorsza, ostatnią deskę ratunku. Miała wybór i zasługiwała na to, aby o tym wiedzieć, zanim coś mu narzuci.

– Do diabła z tobą, Gabrielu. Jesteś zaskakująco zapatrzony w siebie. – Otarła łzę niecierpliwym machnięciem. – Wiem, że trudno sobie wyobrazić, ale czasami mam myśli niezwiązane z tobą.

– Podziel się nimi.

– Nigdy się nimi nie dzieliłam. Chociaż chciałam. – Głos jej się załamał. Spojrzała w bok, oczy miała czerwone i opuchnięte od łez.

Gabriel potarł dłonią twarz. Miała rację. Był osłem zapatrzonym w siebie.

Odetchnął głęboko, powoli, uwolnił instynktowny, obronny gniew, który stał się dla niego tak naturalny jak oddychanie. W przeszłości ten ogień ogrzewał go w nocy, kiedy ziemia zamarzała pod bosymi stopami. Wypełniał brzuch, gdy przez wiele dni pokarmem była tylko piętka chleba.

Ta siła pchała go do przodu, walczyła z ciężarem świata chcącego go powstrzymać.

Ten gniew towarzyszył mu, gdy nie miał przyjaznej duszy.

Jednakże już nie był sam.

Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem się Penny w jego życiu. *On* musiał być inny. Jeśli była w niebezpieczeństwie, miał jej bronić. Jeśli cierpiała, miał jej strzec.

Przyciągnął ją bliżej i wymruczał do ucha nieskładne przeprosiny. Zaprowadził ją na sofę, usiedli blisko siebie.

– Opowiedz mi.

24

Opowiedz mi powiedział.

Serce Penny skurczyło się. Czy miała na tyle śmiałości? Pozbycie się ciężaru tych wspomnień oznaczało wyjęcie ich z sejfu i wydobycie na światło dzienne ich brzydoty. Tak długo tego unikała w nadziei, że nadejdzie odpowiedni czas, aby zwierzyć się komuś.

Teraz zrozumiała, że nigdy nie będzie odpowiedniej chwili. Nie można czuć się dobrze, mówiąc o rzeczach tak złych. Nie, nigdy nie będzie właściwej chwili, aby podzielić się wspomnieniami, ale może pojawi się odpowiednia osoba.

Właściwa osoba była tutaj i trzymała ją w ramionach.

– Kiedy byłam małą dziewczynką, ojciec miał przyjaciela, pana Lamberta. – Nazwisko przynosiło wstrętny posmak, więc szybko zaczęła mówić dalej. – Odwiedzał nas pod koniec każdego lata. Razem z ojcem polowali, strzelali. Wiesz, zwykłe jesienne sporty.

Skinął głową w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Kiedy byłam mała, on zawsze… Cóż, zawsze byłam jego ulubienicą.

Widziała teraz, gdy spoglądała w przeszłość, jak wcześnie zaczął zdobywać jej zaufanie. Przy każdej wizycie przywoził hojne prezenty, a w zamian żądał jedynie całusa. Zwracał na nią uwagę, gdy Bradford i Timothy nie bawili się z nią. Gdy uczyła się czytać, klepał się zapraszająco po kolanie, a ona podbiegała, aby usiąść. *Chodź, laleczko. Pokaż mi, jak dobrze czytasz.*

Gdy przytulał ją nieco mocniej, niż chciałaby, lub wkładał dłoń pod sukienkę, by pogłaskać ją po nodze, nie skarżyła się. Uwielbiała go.

– Nie mogłam się doczekać jego odwiedzin bardziej niż urodzin lub Bożego Narodzenia. Zawsze sprawiał, że czułam się kimś szczególnym.

Gabriel spokojnie trzymał jej dłoń.

– Podawał mi pod stołem słodycze, kiedy mama tego zabraniała. Czytał mi przerażające opowieści, na które niania nigdy by nie pozwoliła. Mówił, że podarunki muszą być naszą tajemnicą. Nie wolno nikomu mówić, bo rodzice będą się gniewać.

Penny bardzo dobrze umiała dotrzymywać tajemnicy.

To właśnie tej jesieni, gdy skończyła dziesięć lat, zaczął ją dotykać.

– W tym roku była okropna pogoda. Deszcz uniemożliwiał uprawianie sportów. Gdy inni czytali lub zajmowali się robótkami, pan Lambert zaproponował nową tajemnicę: lekcje tańca.

Spotykali się w wielkim pokoju w ciemne deszczowe popołudnia. Tylko we dwoje. Pokazywał, jak kłania się dżentelmen, całował jej dłoń. Bardzo ważne, aby zawsze zachowywała się jak dama. Pokazał jej, jak trzymać się prosto i rękami poprawiał postawę. Na początku jedynie muskał jej ciało od ramion do bioder. Potem było gorzej, coraz gorzej. Mówił, że panowie tak dotykają damy.

Patrząc wstecz, jego taktyka była tak oczywista. Jak każda dziewczynka w jej wieku, Penny pragnęła dorosnąć, a ograniczenia narzucone przez rodziców irytowały ją. Wiedział o tym i manipulował nią. Powiedział, że jest nad wiek mądra. Rodzice chcieli, by została małą dziewczynką, ale on rozumiał, że dorastała i stawała się damą. Wnioskował o tym z dojrzałości jej manier, ale pewność dawało mu tylko dotykanie jej pod ubraniem. Brzmiał tak rozsądnie, nawet jeśli zimne ręce sprawiały, że ją skręcało. Pan Lambert był najstarszym przyjacielem ojca, przyjacielem Penny. Nigdy nie skrzywdziłby jej.

Kiedy odchodził, przypominał jej surowo, że lekcje muszą pozostać tajemnicą. Gdyby ktokolwiek się dowiedział – nawet służący – powiedzieliby rodzicom, a rodzice gniewaliby się. Winiliby Penny. Nie tylko za dorosłe lekcje tańca, ale za wszystkie tajemnice. Zakazane słodycze, podarunki, opowiadania nie dla jej uszu i obrazki, których nie powinna oglądać. Wszystko.

Ogromnie rozczarowaliby się, dowiedziawszy się, jak się zachowywała przez tyle lat.

Po tamtej jesieni nic nie było takie samo.

Ona nie była tą samą osobą.

Kiedy w następnym roku przyjechał z wizytą, aby go unikać, udawała chorą do tego stopnia, że zmuszała się do wymiotów. Udawanie nie sprawiało trudności, bo jego obecność rzeczywiście przyprawiała ją o mdłości. Bóle głowy, przeziębienie, choroba. Wymyślała każdą możliwą wymówkę.

Jednakże nie mogła wiecznie udawać chorej. Mama delikatnie, ale stanowczo ja upomniała. Pan Lambert zawsze był w stosunku do niej uprzejmy. Penny chyba nie chce zranić jego uczuć, prawda?

Przełykając żółć w gardle, Penny posłusznie odpowiedziała, że nie chce.

„Grzeczna dziewczynka”, odpowiedziała mama z uśmiechem.

Mama nie wiedziała, że Penny nie jest grzeczną dziewczynką. Już nie.

Była brudna. Co pomyśleliby o niej rodzice, gdyby wiedzieli? Może wyczuliby różnicę, gdy ich przytulała? Dlatego wycofała się. Bała się niedziel. Nawet jeśli potrafiła ukryć wstyd przed rodziną, Bóg na pewno wie. Może pastor widział to wypisane na jej twarzy, gdy siadała w kościelnej ławce i udawała, że jest grzeczną dziewczynką.

Całe jej wychowanie nauczyło ją, że największym atutem jest niewinność. Gdyby ją straciła, byłaby zrujnowana. Bezwartościowa.

Tylko zwierzęta dawały pociechę. Mniej swobodnie przytulała rodzinę i przyjaciół, ale kocięta nigdy się nie wzbraniały. Zwijały się w kłębek na

kolanach. Mruczały i gniotły ją aksamitnymi łapkami. Szczególnie przyciągały ją zagubione i bezbronne stworzenia.

– Potrzebowały mnie – powiedziała Gabrielowi. – Gdy mogłam je uratować, czułam się wartościowa.

Gdy opowiadała, nieświadomie brała w ręce różne przedmioty, nie pamiętając, jak je potem odłożyła. Po prostu tam były, dokładnie, kiedy ich potrzebowała.

Chusteczka do nosa.

Poduszka.

Filiżanka herbaty do ogrzania drżących rąk, a potem, gdy gardło piekło od mówienia, zimna woda do połknięcia jednym haustem.

W pewnej chwili przedmioty znalazły się poza jej zasięgiem, a ona trzymała się jedynego pewnego źródła pociechy: dłoni Gabriela.

– Myślałam, że ucieczka na pensję będzie ulgą – kontynuowała – ale było gorzej. O wiele gorzej.

Pensje na pozór istniały po to, by uczyć młode damy grać na klawikordzie i malować akwarelami. Jednakże wykłady starszych dam często nie miały nic wspólnego ze sztuką i muzyką. Ich tematem była cnota. Znaczenie czystości, niepozwalanie panom na zbyt wiele przed ślubem. Żadnego pocałunku, żadnego dotykania. Bez niewinności młoda dama nie jest nic warta.

Do dnia debiutu Penny czuła się jak oszustka. Nie była taką młodą damą, jakiej (tak powiedziano) pragnąłby prawdziwy dżentelmen i nigdy już nie mogła taką być. Przyjęcie było kłamstwem. *Ona* była kłamstwem Oczywiście myśl o tańcu sprawiała, że robiło jej się niedobrze.

Dlatego włożyła jeża do kieszeni. Freya była talizmanem ochronnym. Zwinięta w ciasną kulkę, miękkość ukryła pod rzędami ostrych kolców.

Nawet teraz, kiedy była wystarczająco dorosła, by zrozumieć, że jej dusza jest nietknięta, ciągle nie mogła się przemóc, by zatańczyć.

Gdy wyrzuciła z siebie łzy i słowa, czuła, jakby minęło wiele godzin. Może tak było. Czuła wyczerpanie fizyczne i psychiczne.

Gdy podniosła głowę, opanowała się i spróbowała się przygotować. Gabriel wiedział, co to znaczy być bezbronnym, cierpiącym dzieckiem. Będzie chciał sprawiedliwości w jej imieniu.

Będzie potrzebowała pewności. Nie wolno mu się złościć lub uczynić coś pochopnie. Powie mu, że czuje się lepiej, o wiele lepiej.

Prawda była taka, że nie czuła się lepiej. Nie pomogło zrzucenie ciężaru, oczyszczenie ze wstydu, bólu i tajemnic. Co pozostało po rozpakowaniu starej szafy? Pustka, której zapełnienie będzie wymagało wielu lat.

Nie, jeszcze nie czuła się lepiej.

Czuła jedynie odrętwienie i nie miała siły, aby udawać, że jest inaczej.

– Penny – powiedział. – Czy mogę cię przytulić?

Skinęła głową, a on przycisnął ją mocno do siebie.

Mocno ucałował jej włosy. Nie uwierzyłaby, że może jeszcze płakać, ale płakała.

– Nie mam kociąt – powiedział – ale jeśli czegoś potrzebujesz, może mam coś odpowiedniego.

25

Penny patrzyła z ciekawością, jak Gabriel podwinął rękawy po łokcie, pochylił się nad ogromną miedzianą wanną i chwycił za kran.

– Pomódl się do bożków nowoczesnych rur – poradził. – I powiedz zaklęcie chroniące przed czarami, jeśli znasz jakieś.

Odkręcił kran i woda popłynęła do wanny – czysta, gorąca i w dużej ilości.

– To mi się podoba – mruknął.

– Ciepła woda bieżąca? – Włożyła rękę do wanny i poruszyła palcami. – Niniejszym odwołuję wszystkie skargi na hałasy przy remoncie. To cud.

– Z pewnością potrzebna była siła wyższa, aby to osiągnąć.

Odkręcił drugi kran, dodając zimnej wody dla wyrównania temperatury. Potem sięgnął po flakonik z olejkiem różanym i wlał kilka kropel do wanny. Łazienkę wypełniła pachnąca para.

– Są ręczniki. – Wskazał stos nieskazitelnie białych ręczników złożonych w doskonałe kwadraty. – Mydło jest obok umywalki. Idę dopilnować kilku spraw na dole, ale jeśli będziesz czegoś potrzebować, tylko zadzwoń, a natychmiast przyjdę.

– Zaczekaj. – Odwróciła się do niego plecami i podniosła włosy. – Pomóż mi z zapięciem, dobrze?

Ostrożnie rozwiązał i rozluźnił tasiemki gorsetu. Zrobił to delikatnie, nie uwodzicielsko.

– Powieszę szlafrok na wieszaku za drzwiami – powiedział. – Zostań tak długo, jak trzeba.

Kiedy wyszedł, Penny uwolniła się z sukni, rozwiązała gorset i halki, odpięła bieliznę. Zrzuciła wszystko z siebie jednym ruchem. Pod bosymi stopami czuła zimno płytek, ale gdy zanurzyła się w głębokiej wannie, otuliło ją ciepło.

Niebo.

Woda objęła ją, objęła każdą część ciała. Rękę, kolano, pierś, ucho – woda ich nie odróżniała. Zanurzyła się po czubek głowy i pozwoliła ciepłej wodzie płynąć pod nią i wokół niej.

Zanim zmusiła się do wyjścia z wanny, woda zrobiła się prawie zimna. Po wytarciu się miękkimi ręcznikami wślizgnęła się w śmiesznie wielki szlafrok zostawiony przez Gabe’a.

Mogłaby zmieścić się w jednym rękawie. Jedwabne haftowane poły szlafroka ciągnęły się za nią, gdy szła do łóżka.

Z pewnością zasnęła w chwili, gdy przyłożyła głowę do poduszki, bo po obudzeniu się za oknami panowała ciemność, a w kominku błyszczał ciepły ogień. W drugim końcu pokoju Gabriel siedział przy biurku i przeglądał dokumenty przy świetle kinkietu.

Gdy przewróciła się na bok i przeciągnęła się, podniósł głowę.

– Chyba nie jesteś kapryśną Złotowłosą. Mam nadzieję, że łóżko jest odpowiednie.

– Co?

– Nic. Cieszę się, że mogłaś pospać, to wszystko.

– Ja też. Dziękuję ci. – Nagle wzdrygnęła się. – Bixby, George, Marigold, Angus…

– Zająłem się nimi – zapewnił ją. – Wszystkimi.

– Naprawdę? Skąd wiedziałeś, co robić?

Przejrzał papiery i wyjął znajomo wyglądającą grubą kopertę.

– Kilka tygodni temu ktoś był tak dobry, że napisał bezsensownie szczegółowe instrukcje.

Uśmiechnęła się i objęła kolana dłońmi.

Pościel u jej stop zmarszczyła się. Pojawił się mokry, czarny nos, a za nim wąsata mordka.

– Bixby! – Wyciągnęła rękę do psa, wzięła go w ramiona i obsypała pocałunkami. Szczeniak nie posiadał się z radości, obracał się w kółko i lizał ją wszędzie, gdzie mógł. – Och, skarbie. Niech spojrzę. Skąd się tu wziąłeś?

Gabriel przeszedł przez pokój i stanął obok łóżka.

– Wiedziałem, że potrzebujesz zwierzęcia w łóżku, a sądziłem, że to nie powinienem być ja.

– Jest miejsce dla jeszcze jednego.

Przysiadł na łóżku. Bixby dotknął nosem jego dłoni, a Gabe zmierzwił mu sierść. Najwidoczniej zaprzyjaźnili się.

Serce Penny urosło.

– Jesteś najlepszym mężczyzną na świecie – powiedziała.

– Na pewno nie – zachichotał.

– Ależ tak. – Pogładziła brązową sierść teriera. – Tej nocy, kiedy go znalazłam w bocznej uliczce, drżał, był niedożywiony i ciągnął za sobą tylne nogi. Zmiażdżył je powóz lub końskie kopyta. Przyjechał weterynarz. Amputował niemożliwe do uratowania części, a pozostałe włożył w szyny, ale dawał mu małe szanse na przeżycie nocy. Ostrzegł, żebym nie wymyślała dla niego imienia, bo będzie mi trudniej, gdy umrze.

Uśmiechnęła się i przemówiła do szczeniaka.

– Jego ostrzeżenie przyszło za późno, prawda? Już nazywałeś się Bixby i oboje wiedzieliśmy, że masz serce i jesteś zdecydowany żyć. Minęły dwa lata, a ty gonisz wiewiórki i siejesz postrach, który leży w twojej naturze.

Podniosła głowę w kierunku Gabriela.

– To najlepszy pies na świecie, nie potrzeba mi żadnych innych.

Zmrużył oczy.

– Czy właśnie porównałaś mnie do psa?

– Wiem. Też nie jestem pewna, czy zasługujesz na ten komplement. – Położyła Bixbiego obok siebie. – Nie muszę tańczyć, flirtować, spacerować, jeździć na przejażdżki z innymi, aby wiedzieć, że ty jesteś najlepszy z nich wszystkich.

– Mam tylko nadzieję, że to, co przeżyliśmy, było… – Jego palce przeczesały jej włosy. – To znaczy, tamto w ciemnej uliczce było raczej.

– Nadzwyczajne. – Zbliżyła się, ujęła jego dłoń. – To, co tam się stało, było porywające. To znaczy chwila, kiedy próbowałeś zostawić mnie na zawsze, była kiepska, ale przedtem ogromnie satysfakcjonujące.

Odetchnął głęboko.

– Cieszy mnie to.

– Mnie również. Wiem, że większość dziewcząt marzy o dreszczach pierwszego pocałunku, dotyku. – Kciukiem rysowała małe kształty na jego dłoni. – Nie oczekiwałam takich przeżyć. Szczerze mówiąc, wątpiłam, czy ich pragnę. Potem spotkałam ciebie i wszystko się zmieniło. Sądziłam, że to pożądanie od pierwszego wejrzenia. Nie mogłam przestać o tobie myśleć. Nie w sposób romantyczny jak o księciu z bajki, ale cielesny – roześmiała się. – To wytrącało z równowagi.

– Wyobrażam sobie.

– Ale było cudowne. Patrząc wstecz, nie sądzę, że to było pożądanie od pierwszego wejrzenia, To było zaufanie od pierwszego wejrzenia. Przy tobie czułam się bezpieczna. Wszystkie upragnione pierwsze doznania skradziono mi. Przy tobie odzyskałam je. *Odebrałam* je na moich warunkach. Żałuję tylko, że nie mogę cofnąć czasu i pomóc ci odzyskać, co utraciłeś.

– Ja też miałem moje pierwsze razy. Kichnął na mnie młody wół, byłem akuszerką kozy. Pierwsza oszukana kanapka. I jednocześnie ostatnia.

Szturchnęła go w żebra.

– Jesteś okropny i kocham cię.

Przytulił jej policzek do swej dłoni.

– Usłyszeć te słowa to także pierwszy raz.

– Wiem – wyszeptała. – Ale nie ostatni.

Wiedziała, że dziś on nie wyjdzie z inicjatywą. Dlatego pochyliła się, by go pocałować.

Jej pocałunek był słodki i poszukujący. Gabe nie był pewien, jak odpowiedzieć. Nie chciał odmówić, ale niech będzie przeklęty, jeśli zmusi ją do jednego kroku więcej, niżby sobie życzyła. Pozwolił jej prowadzić, otworzył się na wszystko, co chciała mu dać – jeśli całowała jego ciało z nieznaną mu czułością, nie miał pewności, czy wytrzymałby to, gdyby nie miłość do niej.

Podniosła mu koszulę i zrzuciła szlafrok, który jej wcześniej dał. Zdjęli wszystko, zostali nadzy i połączenie ciał stało się proste i nieuniknione. Przytuleni, poruszali się niespiesznym rytmem, który mimo to szybko przywiódł ich na krawędź spełnienia. Wbiła mu w ramiona paznokcie, drżała i wydawała okrzyki ulgi. Mocno go trzymała, gdy pędził ku spełnieniu i nie pozwalała mu uwolnić się z objęć. Poddał się, skończył w niej z pierwotną, władczą radością.

Potem wtuliła się w niego.

– Nie musisz ratować mojej reputacji, ale mam nadzieję, że wiesz, jak nadszarpnąć swoją. Długie zaręczyny i ślub w kościele Świętego Jerzego na Hanover Square? Niezbyt bezwzględne, ani odstraszające Książę Zniszczenia.

– Nie zamierzam szargać mojej reputacji – rzekł. – Zamierzam ją całkowicie zniszczyć. Dla ciebie.

– Wiem – wyszeptała. – Tak bardzo cię za to kocham.

Zaoferuje jej wszystko. Nawet jeśli oznacza to życie pośród arystokratów, którymi pogardzał, i przełykanie dumy i urazy.

Książę Zniszczenia dziś umarł, w jej ramionach. Nie wiedział do końca, kim dalej będzie, ale wiedział jedno. Będzie jej mężem i obrońcą i już nigdy nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić.

Zgodnie z takim tokiem myślenia, lepiej odstawić ją do domu przed świtem.

– Muszę odprowadzić cię do domu – rzekł. – Ostatnia rzecz, jakiej nam trzeba, to sąsiad z naprzeciwka, który zobaczy, jak rano przemykasz się na palcach do siebie. Na tym etapie skandal w związku z zalotami dałby twej rodzinie powód do sprzeciwu.

– Chciałabym zaprotestować, ale nie zrobię tego.

– Sprawdzę korytarz – powiedział Gabe. – Nie chcemy, by pani Burns znowu nas zaskoczyła.

– Nie powiedziałaby żywej duszy.

– Może nie, ale wpędziłaby w panikę moją duszę.

Gabe odważył się wyjść na korytarz, stanął i wstrzymał oddech. Na dole słyszał skrzypienie desek podłogowych. Gdy szedł w stronę tego dźwięku, w oddali pojawiła się upiorna postać.

Drgnął i przetarł oczy.

– Hammond?

Siwe włosy architekta sterczały we wszystkie strony, miał na sobie białą nocną koszulę. W jednej ręce z trudem trzymał tacę z jedzeniem. Pod ramię wetknął butelkę wina, a w drugiej dłoni trzymał kieliszki – jak przypuszczał Gabe, źródło dźwięku. Był spocony i z trudem oddychał.

– Co się, u diabła, dzieje? – spytał.

– Rzeczywiście, diabeł – wyszeptał Hammond i pochylił się nad tacą. – Wreszcie dowiedziałem się prawdy o pani Burns.

– Wspaniale – wymamrotał Gabe. – Myślałem, że wykluczyłeś ducha, czarownicę i wampirzycę. Co zostało?

– Ta kobieta jest demonem.

– Co to jest demon?

– Kobieta demon. – Brwi Hammonda uniosły się. – Taka, co karmi się seksualną rozkoszą.

– W takim razie przykro mi, że spytałem.

– Gerard, to ty? – słychać było zmysłowy kobiecy głos z sąsiedniej sypialni. – Czekam.

– Dobry Boże. Uwodzicielka woła. – Hammond wycofał się do sypialni z tacą i winem. – Jeżeli rano nie będę żył, proszę mnie zakopać z kołkiem w sercu.

Oniemiały i wstrząśnięty Gabe wrócił do pokoju.

Penny uniosła pytająco ramiona.

– I co?

– Mam dobre i złe wiadomości.

– Najpierw poproszę o złą.

– Zła jest taka, że dopóki żyję, nie wymażę z pamięci ostatnich dwóch minut. – Podrapał się po głowie. – Dobra wiadomość: jesteśmy wolni od podejrzeń i bezpieczni.

26

Ranek w dniu balu tak obfitował w gorączkowe przygotowania, że kiedy Gabe spotkał Penny w drzwiach, nawet nie zadał sobie trudu, by się przywitać.

– Chodź. – Wziął ją za rękę. – Mam coś dla ciebie w gabinecie.

Kiedy zamknął drzwi, zarumieniła się i zniżyła głos do szeptu.

– Cóż, Gabrielu chętnie, ale właśnie umyłam i spięłam włosy i założyłam ostatnią zdatną do noszenia suknię.

– Nie mówię o tym – zapewnił ją. – Nie to, że miałbym coś przeciwko, oczywiście, ale dziś nie będziesz schylać się na stole na namiętnej schadzce. – Chwilę zabrało mu wyrzucenie z umysłu tej kuszącej wizji, poklepał krzesło za biurkiem. – Siadaj.

Otworzył kasę pancerną ukrytą w szafie i wyjął duże płaskie aksamitne pudełko. Z ogromnym zaniepokojeniem położył je na podkładce na biurku.

– Dalej, otwórz.

Podniosła pokrywkę i zajrzała do środka.

– Och, Gabrielu.

Przesunął się za krzesło i obserwował przez jej ramię lśniącą kolekcję pierścionków. Diamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy, każdy kamień szlachetny, jakiego zażądał od jubilera i kilka, o których istnieniu nawet nie wiedział.

– Sądziłem, że będziesz wolała niespodziankę, ale nie ufałem sobie, że wybiorę jakie lubisz, więc kupiłem wszystkie.

– Są wspaniałe.

Machnął ręką na tę pochwałę.

– Żadne z nich nie są dość wspaniałe dla ciebie.

– Nie potrzebuję nawet *jednego* tak wspaniałego pierścionka, nie mówiąc o tak wielu.

– Za późno. Są twoje. Jeśli chcesz, możesz nosić je wszystkie naraz, albo przeznaczyć po jednym na każdy dzień tygodnia.

Podważyła aksamitną podkładkę i wyjęła jeden z pierścionków – bladoróżowy diament w złocie otoczony mniejszymi błyszczącymi kamieniami.

– Zawsze kochałam różowy.

– Przymierz.

Penny wsunęła pierścionek na środkowy palec. Wyciągnęła rękę i z odległości podziwiała, jak kamień błyszczy w świetle.

– Jest piękny. – Wstała z krzesła i pocałowała go. – Dziękuję ci. Uwielbiam go.

Odetchnął z ulgą.

– Dobrze. Teraz odłóżmy go. Zamknę go w bezpiecznym miejscu.

Przyłożyła rękę do piersi.

– Muszę go zdjąć?

– Tak, musisz. Nie jesteśmy zaręczeni.

Podniosła brew i uśmiechnęła się.

– Jeszcze nie.

Dobry Boże. Nie wiedział, skąd wzięła się jej wiara w niego – prawdopodobnie rzucona przez wróżki unoszące się na wietrze z parasolami z muchomorów – ale za diabła go to nie obchodziło. Gdyby mu się udało, byłby albo najbardziej przebiegłym draniem w Anglii, albo największym szczęściarzem. Prawdopodobnie jednym i drugim.

Z lekko nadąsaną miną zdjęła pierścionek i położyła mu na dłoni.

– Zgodziliśmy się, że weźmiemy ślub. Na kolanach czy nie, dla mnie to oznacza zaręczyny.

– Dla mnie nie – odparł stanowczo. – Dopóki nie porozmawiam z twoim bratem.

Umieścił pierścionki w sejfie. Nie spieszył się, upewnił się, że jest dobrze zamknięty. Kiedy skończył, odwrócił się i zobaczył, jak Penny kuca na podłodze otoczona rozrzuconymi dokumentami i listami. Dokumentami, których miała nigdy nie ujrzeć.

– Gabrielu, co to wszystko znaczy?

– To nie to, co myślisz.

– Umiem czytać. – Ściskała dokumenty. Potrząsnęła głową. – Planujesz zniszczyć moją rodzinę.

Penny nie miała zamiaru wtykać nosa w cudze sprawy, ale gdy wstawała zza biurka, zrzuciła dokumenty na podłogę. Gdy ukucnęła, by je podnieść, ujrzała swoje nazwisko. To był kontrakt zaręczynowy.

Przebiegła wzrokiem kilka pierwszych stron, czując się w pełni usprawiedliwiona. Przecież to także jej małżeństwo. Najwidoczniej zrobił kilka wersji. Tak jak pierścionki przygotowane na każdą ewentualność. Dlaczego tego z nią nie omówił? Na końcu sterty znalazła umowę, której nie zredagowano w jej imieniu. Zawierała imię Bradforda i nie był to kontrakt zaręczynowy.

To była zdrada.

– Miałaś nigdy tego nie ujrzeć – rzekł.

– Och, łatwo mogę sobie wyobrazić dlaczego – odparła.

Rozumiała, dlaczego Gabriel ukrywał przed nią te dokumenty. Przyczynę zapisano czarnym atramentem na szeleszczącym pergaminie, czytelnie i brutalnie, pozbawiając ją nadziei na możliwość pomyłki.

Prawda była prosta i przebiła jej serce jak sztylet.

– Tu jest napisane, że wykupiłeś w banku pożyczkę. Pożyczkę zaciągniętą przez moją rodzinę pod zastaw nieruchomości.

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Gabriela. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Nawet nie próbował zaprzeczać.

– Tak, to prawda.

– Tę pożyczkę zaciągnięto w celu dokonania ulepszeń w gospodarstwie. Miała pomóc dzierżawcom przetrwać czas słabych żniw, pomóc im uniknąć głodu. Teraz grozisz, że zażądasz spłaty długu, jeśli mój brat nie zgodzi się na nasze małżeństwo?

– Nie, nie. Źle zrozumiałaś.

Zaszeleściła papierem.

– To jest tu jasno napisane.

– Nie straszę żądaniem spłaty długu. Proponuję całkowite umorzenie w zamian za twój posag.

Oniemiała.

– To ma brzmieć lepiej?

Przeczesał ręką włosy.

– To miała być ostatnia deska ratunku, w razie gdyby się nie zgodził. Nazwij to ubezpieczeniem.

– Nazywam to obrazą, bo tym właśnie jest. Zaplanowałeś to, nic mi nie mówiąc? Z radością opowiadałabym o tym, co nas łączy, gdy tymczasem moja rodzina znałaby prawdę: że mnie kupiono. – Upuściła dokument. – Kiedy nalegałeś na „odpowiednie” załatwienie sprawy, nie miałam pojęcia, że masz na myśli to.

– Nie przejmuj się tak. Oboje wiemy, jak wyglądają arystokratyczne małżeństwa. Bez względu na to, kogo poślubiłabyś, posag byłby legalną transakcją.

– Tak, oczywiście – powiedziała z goryczą. – Inaczej jaki mężczyzna poślubiłby mnie bez zachęty?

– Z mojej strony nie ma zachęty finansowej. – Wskazał dokumenty. – Nic nie zyskuję. Pożyczka twego brata jest o wiele większa niż twój posag. Poniosę straty.

Te słowa uderzały ją jak kamienie rzucane przez okrutnego uczniaka.

Zaklął.

– Zabrzmiało gorzej niż chciałem.

– Mam nadzieję. To koszmar.

Wzięła papiery i przedarła je na połowę przez środek. Potem wzięła połówki i powoli potargała je na jeszcze mniejsze kawałki. To wciąż nie wystarczało. Metodycznie kontynuowała niszczenie do chwili, aż kawałki stawały się coraz mniejsze, jak płatki śniegu.

– Mój adwokat ma kopie – powiedział.

– Nie obchodzi mnie to. To i tak przyniosło satysfakcję.

Obszedł biurko i zbliżył się do niej.

– Twój brat nigdy nie zgodzi się na nasze małżeństwo bez nacisku. Miałaś lepszy pomysł?

– Tak. Oto mój szalony pomysł. Powiem mu, że kocham cię całym sercem i chcę spędzić z tobą resztę życia. Jeśli się nie zgodzi, pobierzemy się bez jego błogosławieństwa.

Ujął ją za ramiona.

– Pomyśl, co proponujesz. Rodzina unikałaby cię. Wszyscy będą mówić, że jesteś zgubiona.

– Nie obchodzi mnie, co ktoś mówi.

– *Mnie* obchodzi. Obchodzi mnie, co ludzie o tobie mówią. Penny, mówię ci…

– *Mówisz* mi? Myślałam, że propozycja wymaga spytania mnie o zdanie. Zakochałam się w tobie również dlatego, że szanowałeś moje decyzje dotyczące wszystkiego, poczynając od kolacji, a kończąc na pierścionku zaręczynowym. Nagle stałeś się autokratą.

Westchnął znużony.

– Próbuję cię chronić. Zrobię wszystko, by uchronić cię przed skandalem, nawet jeśli to oznacza wzięcie spraw w swoje ręce.

– Co *to* oznacza?

– Jeśli twój brat dowie się, jak spędziliśmy kilka ostatnich tygodni, z pewnością zgodzi się, że ślub jest konieczny.

Boże. Jej żołądek skurczył się.

– Powiedziałbyś mu, że jestem zgubiona, zrujnowana.

Miał twardy wyraz twarzy.

– Zbrukana dla towarzystwa – kontynuowała. – Nic niewarta. On nie ma wyboru, jedynie pobłogosławić ten związek, bo inaczej nikt inny nie będzie mnie chciał.

– Wiesz, że *ja* tego tak nie widzę.

– Jednakże z chęcią pozwolisz mojej rodzinie tak mnie postrzegać i potem skorzystasz z przewagi. Po tym, jak dowiedziałeś się o mojej przeszłości, nie mogę uwierzyć, że stoisz tu i proponujesz coś podobnego.

Skrzyżowała mocno ręce na piersiach.

– Wszyscy ostrzegali mnie, bym ci nie ufała. Wszyscy moi przyjaciele. Nie słuchałam.

– Od początku wiedziałaś, jaką cieszę się reputacją. Nigdy nie twierdziłem, że jest inna.

– Tak przypuszczam. Mimo wszystko byłam wystarczająco naiwna, aby się w tobie zakochać.

– Może nie zakochałaś się we mnie – warknął. – Może zakochałaś się w mężczyźnie, który nie istnieje.

– Może tak naprawdę wcale mnie nie kochasz.

Czekała, aż zaprzeczy. Zapewni, że kocha ją ponad wszystko. Zamiast tego wypuścił ją z objęć i przesunął dłonią po twarzy.

– Działasz w emocjach. Jesteś zmęczona. Powinnaś iść do domu i odpocząć.

– Idę do domu, ale nie po to, by odpocząć, ale spakować rzeczy. Masz rację, może już pora zwrócić się do rodziny. Dziś wieczorem mogę wyjechać z Bradfordem.

– Penny, zaczekaj.

– Nie – powiedziała. – Czekałam wystarczająco długo. Straciłam dziesięć lat życia na ukrywanie wstydu i tajemnic. Ani dnia dłużej, odmawiam. Nawet tobie.

27

*P*ani Robbins! Pani Robbins!

Delilah – ptak, który nie potrafił nauczyć się słów „kocham cię” mimo powtarzania ich tysiące razy – zamiast tego nauczyła się je parodiować. Papuga zmuszała biedną gospodynię do biegania po całym domu.

Penny wstała z łóżka, gdzie w przygnębieniu spędziła całe popołudnie i powlokła się na dół, zanim pani Robbins zadała sobie trud wejścia po schodach na górę.

Jednak gdy zeszła, ujrzała bawialnię wypełnioną pudłami. Małe, duże, pudła na kapelusze. Pośród nich stała Emma.

– Niespodzianka! – Emma wskazała pudła szerokim gestem i milczącym *voilà*. – Przybyła twoja szafa. Powiedziałam ci, że będzie gotowa na czas. Pełen zestaw sukien, bielizny codziennej, dwie suknie wieczorowe stosowne do opery lub teatru, rękawiczki, dobrane pantofelki na obcasach i, oczywiście, suknia balowa. Nie mogę się doczekać, aby ci wszystko pokazać.

– Nie fatyguj się. – Penny zdjęła z krzesła stos pudełek i sztywno usiadła.

– Co?!

– Zostaw je w pudłach. To oszczędzi mi ponownego pakowania przy wyjeździe.

– Och, nie. Czy ciotka odmówiła pomocy?

Penny potrząsnęła głową.

– W takim razie twój brat. Nie zmieni zdania?

– To nie moja rodzina. To… – Łzy napłynęły jej do oczu. – Emmo, czuję się taka głupia.

Penny załamała się i opowiedziała wszystko przyjaciółce. Wszystko. Od Cumberland i sekretnych lekcji tańca aż do kontraktu i złamanego serca. Z konieczności pominęła wiele szczegółów, ale nic nie ukryła.

Potem siedziały obok siebie na sofie, ocierając chusteczkami łzy. Nawet Delilah wydała żałobne westchnienie. Pani Robbins przyniosła dzbanek krzepiącej herbaty.

Emma przytuliła przyjaciółkę.

– Penny, kochanie. Tak mi przykro.

– Nie wiem, co robić. Wszyscy próbowali mnie ostrzec, a ja sądziłam, że wiem lepiej. Wierzyłam, że w głębi duszy jest dobry. Sądziłam, że gdy zda sobie z tego sprawę, odłoży na bok bezwzględną zemstę. Myliłam się – pociągnęła nosem. – Powinnam była o tym wiedzieć, gdy obraził moje kanapki.

– Nie byłaś głupia – rzekła Emma. – Zaufałaś sercu i, szczerze mówiąc, nie jestem przekonana, że twoje serce się myliło.

– Czy ty mnie słuchałaś?

– Wiem. To, co zrobił, jest okropne. Nie usprawiedliwiam go, ale mężczyźni robią nonsensowne rzeczy, kiedy są zakochani i zachowują się jak idioci, kiedy boją się stracić ukochaną. Nie oceniaj się zbyt surowo. Zalety, jakie w nim dostrzegłaś, wciąż istnieją, nawet jeśli pozwolił na pokonanie ich przez strach lub gniew. Nikt nie jest całkowicie dobry ani całkowicie zły. – Emma wzięła Penny za rękę. – Szukasz w ludziach najlepszego. To jedna z cech, jakie w tobie podziwiam. Jesteś taka odważna.

– Nie jestem odważna.

– Masz więcej odwagi niż ktokolwiek, kogo znam. Chociaż tak głęboko cię zraniono, ciągle otwierasz serce.

– Może dla kociąt.

– Również dla ludzi. Na przykład dla mnie. Nigdy nie zapomnę, jak zaprosiłaś mnie na podwieczorek w tygodniu ślubu z Ashem. Nawet się wcześniej nie spotkałyśmy, a żadna dama z *towarzystwa* nie uznała, że istnieje krawcowa, która stała się księżną. Z jakiegoś powodu rozumiałaś, jak rozpaczliwie potrzebowałam przyjaciółki.

Penny uśmiechnęła się do niej.

– Zaproszenie cię na podwieczorek było jedną z najmądrzejszych rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Nie najodważniejszą.

– To była czysta odwaga. Mogłam okazać się morderczynią. – Emma popijała herbatę. – Nie byłam jedyną. Nicola, Alexandra, Ash, Chase… Łączysz nas. Wyciągnięcie pomocnej dłoni wymaga odwagi, ale trzymanie jej nawet więcej.

Penny tuliła Freyę i głaskała jej kolce. Jeż przeturlał się, rozwinął i wystawił do pogłaskania puszysty biały brzuszek.

– Czułam się przy nim bezpiecznie. Wszystko mu opowiedziałam. Powiedział, że jestem skarbem, zbyt odpornym, by zmatowieć, że nigdy nie będę zrujnowana. W zakamarkach umysłu wiedziałam o tym, ale po raz pierwszy czułam się wystarczająco bezpiecznie, by w to uwierzyć.

– Penny.

– Zdradził zaufanie, jakie w nim pokładałam. Co gorsza, ja straciłam zaufanie do samej siebie.

– W takim razie pożycz trochę ode mnie. Cokolwiek chcesz teraz zrobić, absolutnie w ciebie wierzę. Wszyscy wesprzemy cię i będziemy w pobliżu, jeśli będziesz nas potrzebować.

Penny z namysłem pogłaskała puszysty kłębek futerka Freyi. *Co* chce zrobić? Serce i umysł były zbytnio rozdarte, poranione, aby rozmyślać o przyszłości. Wiedziała jedynie, czego *nie chce.* Nie chce się poddać i ukrywać.

Rozpakowanie nowej szafy ułożonej w stos pudełek zabrało Emmie dużo czasu i wysiłku. Penny pożegnała się z niektórymi zwierzętami i wysłała je,

aby wykazały się odwagą na własny rachunek. Była to winna Hubertowi, prawda? Także przyjaciołom.

Przede wszystkim była to winna samej sobie. Trzy tygodnie temu zawarła z ciotką umowę i już zaszła tak daleko. Chciała wygrać.

Penny delikatnie włożyła Freyę do koszyka, a potem przejrzała stosy pudełek dookoła.

– W którym jest suknia balowa?

Emma skoczyła na równe nogi i klasnęła dłońmi z ekscytacją.

– Bałam się, że nie zapytasz. Przecisnęła się wśród pudeł i znalazła największe. – Nie chciałam naciskać, ale dobiłby mnie fakt zostawienia jej nienoszonej. Trzy krawcowe pracowały przez wiele dni nad samym haftem.

Kiedy Penny sprzątnęła po podwieczorku, Emma podniosła pudełko i położyła je na stole. Zabębniła palcami po pokrywie, zwiększając napięcie.

– Jesteś gotowa?

Penny z trudem przełknęła ślinę.

– Sądzę, że tak.

Emma szybko zdjęła pokrywę z pudełka i odsłoniła kłębek bibuły.

– Przygotuj się na olśnienie.

28

*P*iękna.

– Nadzwyczajna.

– Oszałamiająca. Absolutnie oszałamiająca.

Penny usłyszała wiele podobnych komplementów od chwili przybycia na bal. Niestety, żadnego z nich nie skierowano bezpośrednio *do* niej. Wypowiadano je *obok* niej.

– Nigdy w życiu nie widziałam tylu wyciągniętych szyi. – Nicola zlustrowała wzrokiem salę balową.

– Powinnaś uczestniczyć w spotkaniu astronomów – powiedziała Alexandra.

– To raczej przypomina spotkanie strusi.

Tańce jeszcze się nie zaczęły, ale orkiestra grała lekką muzykę. Goście przechadzali się po pokojach, wyrażając podziw dla bogatego wystroju wnętrz. Ściany pokryte lustrami, obrazy w złoconych ramach, rzeźbione gzymsy, wodospady błękitnego aksamitu okalające okna.

W sali balowej najwięcej uwagi przyciągały podwieszane sufity. Ktoś patrzący z boku mógłby wywnioskować, że zadarte głowy i głębokie dekolty to najnowsza moda kontynentalna.

– Powinni patrzeć na twoją suknię – rzekła Alexandra. – To prawdziwe dzieło sztuki.

Rękami w rękawiczkach Penny pogładziła jedwabny tiul naszyty na satynę w kolorze kości słoniowej. Zwiewny materiał ozdobiono małymi

różowymi różyczkami połączonymi kręconymi kawałkami zielonego materiału. Krótkie kimonowe rękawy miały kształt płatków satyny ułożonych na kremowej koronce. Talię ciasno spinał szeroki pas zielonego aksamitu, a śmiały dekolt odkrywał dokładnie tyle biustu, ile wypadało.

– Emma potrafi czynić cuda – powiedziała Penny.

– Piękno tkwi w osobie noszącej ubranie – odrzekła łaskawie Emma.

– Miejmy nadzieję, że jakiś niezasługujący na to mężczyzna pojawi się i wyrazi podziw – mruknęła Nicola.

Penny stanęła na palcach i przebiegła wzrokiem przez rosnący tłum gości.

Ani śladu Gabriela. Ani jej brata.

Nicola potrząsnęła głową.

– Cały czas mówiłam, że on nie jest dość dobry dla ciebie. Jaki człowiek nie zjawia się na swoim własnym balu?

– Gdzieś jest – powiedziała Emma. – Najprawdopodobniej zajęty obowiązkami gospodarza. Wkrótce się pojawi.

Służący chodził między gośćmi i roznosił szampana. Penny, Nicola i Emma chętnie się poczęstowały. Alexandra odmówiła i wybrała jedzenie.

– Toast za waszą trójkę. – Penny podniosła kieliszek. – Nie musiałyście przychodzić, ale jestem wdzięczna, że to zrobiłyście. Szczególnie ty, Alex. Powinnaś siedzieć w domu ze stopami opartymi o poduszkę.

Alexandra utrzymała talerz z przekąskami na swoim ogromnym brzuchu.

– Nie zostawiłybyśmy cię samej z tym wyzwaniem. – Skubnęła kanapkę. – Poza tym, samo jedzenie jest warte przyjścia tutaj. Znacznie ulepszyłaś przepis, Penny.

– Co masz na myśli? Jaki przepis?

Alex uniosła na wpół zjedzoną kanapkę.

– Oszukaną kanapkę. Jest niezła.

Nicola skrzywiła się.

– Z pewnością przemawia przez ciebie ciąża.

Alexandra poczęstowała ją ze swojego talerza.

– Sama spróbuj.

– Spróbuję – Emma wzięła kanapkę, zatopiła w niej zęby i zaczęła ostrożnie żuć. Gdy przełknęła, uniosła ze zdziwieniem brwi. – Prawie smaczna. Co zmieniłaś, Penny?

– Nic nie zmieniłam. To musiał zrobić kucharz Gabriela. Nie miałam nic wspólnego z przekąskami.

– Dziwne – powiedziała Alex. – Przypuszczałam, że zaplanowałaś jadłospis. Ani kawałka mięsa.

– Naprawdę? W ogóle nic?

– Szukałam uważnie, ale nic nie znalazłam. – Spojrzała na swój wielki brzuch. – To dziecko to mięsożerca. To naprawdę bardzo smaczne. Cebulowe ciasteczka, ptysie nadziewane serem, pasztet grzybowo-orzechowy. Piramida egzotycznych owoców. Same ananasy musiały kosztować małą fortunę. Po za tym oczywiście oszukana kanapka.

– Och, Penny. On musi cię naprawdę kochać – powiedziała Emma. – Ash i Chase zjedli oszukaną kanapkę. Gabriel zrobił ich więcej.

Penny nie mogła w to uwierzyć. Na pewno ułożył jadłospis. Oczywiście zanim się pokłócili. Mimo to wzruszył ją ten gest. Naprawdę zaplanował ten wieczór do ostatniego szczegółu.

Wtedydy Emma niestrudzenie pracowała nad jej suknią, Nicola i Alexandra wspierały ją, chociaż pewnie wolałyby być gdzie indziej.

Jednakże Penny nadal tkwiła w kącie.

Jak zwykle podpierała ścianę.

Przyrzekła sobie, że dziś wieczorem będzie inaczej. Zostawi taniec tym, którzy mają na niego ochotę. Zamiast tego przyłączy się do towarzystwa, będzie rozmawiać, krążyć wśród gości choćby po to, by sobie powiedzieć, że tak zrobiła. Nie dla Gabriela i nie dla ciotki Caroline. Dla siebie.

Penny głęboko odetchnęła i odsunęła się od ściany.

– Zaczekaj. – Nicola złapała ją za ramię i pociągnęła do tyłu. W jej głosie brzmiała panika. – Nie idź.

Penny odwróciła się w stronę przyjaciółki.

– Na Boga, Nicola. Jesteś blada jak papier.

– Jesteś chora? – Emma położyła dłoń na czole Nicoli i po matczynemu sprawdziła temperaturę. – Chcesz usiąść?

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – rzekła Alex.

– Gorzej niż ducha. – Nicola zakryła twarz jedną ręką i opuściła głowę – Zobaczyłam narzeczonego.

– Narzeczonego? – powtórzyła Penny. – Czyjego narzeczonego?

Jęknęła cicho.

– Sądzę, że mojego.

– *Co?*

Nicola zaręczona? Penny wymieniła pytające spojrzenia z Emmą i Alexandrą. Pokręciły głowami, jak gdyby chciały powiedzieć, że dla nich to także nowa wiadomość.

Penny rozejrzała się.

– Gdzie? Kto?

– Na miłość boską, nie patrz! – Nicola ustawiła je ramię przy ramieniu, budując rodzaj ogrodzenia i ukryła się za nimi. – Nie mogę pozwolić, by mnie zobaczył. Rozpozna mnie po włosach.

Orkiestra zagrała pierwsze takty kadryla. Za chwilę miały się rozpocząć tańce.

– Chodź. – Emma objęła płomiennowłosą przyjaciółkę. – Znajdziemy ci miejsce daleko od tłumu, a potem *musisz* nam wszystko opowiedzieć.

– Dobrze, ale musicie mnie bezpiecznie ukryć.

– W kącie sali balowej są drzwi dla służby. Korytarz za nimi prowadzi do tylnej części domu. Możemy się tędy wymknąć.

We trójkę podreptały na bok w niezdarny, wcale niepodejrzany sposób. Nicola przykucnęła w ich cieniu i tuptała schowana za tą ludzką tarczą. Na

szczęście wszyscy byli bardziej zainteresowani dobieraniem się w pary do kadryla niż obserwowaniem kwartetu towarzyskich odmieńców.

Kiedy doszły do kąta, Penny uchyliła ukryte drzwi.

– Wy trzy najpierw. Ja będę pilnować. – Odwróciła się do sali balowej, niewinnie uśmiechnęła i rozłożyła suknię, aby stworzyć większą osłonę. Za nią przyjaciółki gęsiego przemykały się przez drzwi.

Wtedy ujrzała w tłumie Gabriela stojącego po przeciwnej stronie sali. Wyglądał wspaniale w stroju wieczorowym. Czarny frak na śnieżnobiałej kamizelce i fular pod szyją. Policzki wyglądały tak gładko, że wyobraziła sobie, iż golenie ich w ostatniej chwili stanowiło przyczynę spóźnienia. Do północy znów będzie mieć ślady bokobrodów. Ich spojrzenia spotkały się.

– *Penny* – szepnęła Alexandra. – *Nie idziesz?*

– Nie teraz – odpowiedziała. – Idźcie dalej beze mnie.

Gdy kadryl dobiegł końca, tancerze rozeszli się. Ruszył w jej kierunku.

Zawsze marzyła o tej scenie. Która dziewczyna nie marzyłaby? Ciemnowłosy, przystojny mężczyzna wymieniający z nią spojrzenia przez zatłoczoną salę balową. Kroczył ku niej, niewzruszony w swych zamiarach, przyciągany jej urodą. Postępował zgodnie z nieuniknionym połączeniem pożądania i przeznaczenia.

Tak się nie stało. Nie dziś. Nie zgodziła się stać potulnie, gdy szedł, aby ją zdobyć.

Spotka go w pół drogi.

Gdy zaczęła iść w jego kierunku, Gabe cicho zaklął. To było wbrew jego planom. Była niewypowiedzianie piękna. Przynajmniej on nie mógł znaleźć słów. Liczył na dłuższą przechadzkę, aby spokojnie ułożyć sobie w głowie komplement, stosowny choć w niewielkim stopniu.

Zamiast tego zamierzała przechwycić go, zanim miał jakąkolwiek szansę.

Kiedy spotkali się na środku, zaniemówił.

Przerwała milczenie.

– Chcę powiedzieć coś dowcipnego albo uszczypliwego. Jedną z tych światowych uwag, które rzucają mężczyznę na kolana. Jednak nie mogę wymyślić niczego, co… Bal jest cudowny. Ty wyglądasz całkiem przystojnie.

– Właśnie przeklinałem siebie samego za całkowitą niezdolność opisania, jak pięknie wyglądasz. Zasługujesz na sonet. Odę? Nawet nie wiem, czym się różnią. Następnym razem zatrudnię poetę.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy.

Boże, kochał ją taką, jaka była. Co więcej, kochał to, co razem tworzyli. Nie wolno mu tego stracić.

– Nie chcę odrywać cię od przyjęcia – powiedział. – Chciałem tylko zadać ci krótkie pytanie.

– Ja tobie również.

– Ty pierwsza – rzekł.

– Nie, ty.

– Nalegam.

– Nalegam bardziej.

– Dobrze – powiedział. – Czy wyjdziesz za mnie? Spojrzała na niego.

– To było twoje krótkie pytanie? To?

– Z mojej strony cztery słowa. Twoja odpowiedź wymaga tylko jednego. To definicja słowa *krótki*.

– Doprawdy?

Wziął ją za rękę.

– Wiem, że to nie są romantyczne oświadczyny, ale chciałem zapytać przed przybyciem twojego brata. Musisz wiedzieć, że jedynie *twoja* odpowiedź się liczy. To, co ci powiedziałem, jest niewybaczalne. Ta umowa to straszny, bezmyślny błąd. Słusznie potargałaś ją na kawałki i upewniłem

się, że to samo stało się z kopią przechowywaną u adwokata. Problem w tym, że bałem się. Boję się, że nikt nie uwierzy, że wyszłaś za mnie z miłości, ponieważ mnie samemu trudno w to uwierzyć. Wydaje się niemożliwe, że mogłaś mnie pokochać. Z drugiej strony, kiedyś wydawało mi się niemożliwe, że ja mogę kogoś pokochać, a teraz kocham ciebie z siłą, jakiej nie potrafię opisać. Nie dlatego, że potrzebuję poety, ale nie chcę cię odstraszyć. Jesteś najdelikatniejszą istotą, jaką spotkałem, i zaskakujące, jak dobrze nam w łóżku. Sądzę, że nie umiałbym bez ciebie żyć. Nie wiem. Może tak. W przeszłości nauczyłem się przetrwać bez wielu rzeczy, ale *nie chcę* żyć bez ciebie. Zdaję sobie sprawę, że może mi nie wybaczysz, że byłem bezwstydnym, aroganckim idiotą, ale…

– Tak – przerwała. – Odpowiedź brzmi: tak. Chociaż uroczo widzieć, jak nerwowo trajkoczesz, jeśli pragniesz odpowiedzi przed przybyciem mojego brata. Nie mamy całego wieczoru, więc tak.

– Dzięki Bogu. – Zamknął oczy i szorstko wypuścił powietrze. – Do licha. Zostawiłem pierścionek w sejfie.

Roześmiała się.

– Najlepsze oświadczyny na świecie.

– A jakie było twoje pytanie? – spytał.

– Prawie zapomniałam. Miałam zamiar spytać, czy zechcesz zatańczyć. Ze mną.

– Penny. – Poczuł skurcz w sercu. – Nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę. *Chcę*, pod warunkiem, że z tobą. Z tobą wszystko jest inaczej. – Nerwowo oblizała wargi. – Grają walca. Walca nie było jeszcze w Anglii, kiedy po raz pierwszy uczyłam się tańczyć. To byłoby dla mnie coś nowego.

Uniósł jej dłonie do ust i ucałował.

– Jestem zaszczycony. Za diabła nie wiem, jak się tańczy. Żadne z nas nie wie, obawiam się.

– Nie będzie to bardziej zatrważająca scena niż moja ostatnia próba tańca wśród ludzi.

Przypuszczał, że to prawda.

– Nawet jeśli to będzie katastrofa, co może się w najgorszym razie stać? Nikt nie zaprosi nas na następny bal przez dziesięć lat. Co za szkoda.

– W takim razie… – machnął ręką w kierunku parkietu. – Ty pierwsza.

Gabrielowi walc wydawał się jedynie dreptaniem, mnóstwem obrotów i ponownym dreptaniem podczas obracania się. Czuł się jak niezdarny dupek, ale dla dobra Penny zrobił, co w jego mocy. Przez całą resztę życia będzie się dla niej starał ze wszystkich sił.

Zatrzymała się w środku drepczącego obrotu. Muzyka grała dalej, ale Penny zamarła i patrzyła na coś ponad jego ramieniem.

– Penny?

Jej spojrzenie zawierało uczucia, jakich wcześniej nie widział. Nie wierzył, że potrafiła takie okazać. Strach. Wściekłość. Nienawiść.

Gabe wiedział – po prostu *wiedział* – że może istnieć tylko jeden ich powód.

Przykleiła do twarzy udawany uśmiech, wzięła go pod ramię i odwróciła, aby spojrzał na dwóch mężczyzn. Młodszy wydawał się mniej więcej w tym samym wieku co Gabe, ale miał jasne włosy i niebieskie oczy jak Penny.

To musi być Bradford.

Drugi był starszy. Ale nie *stary.* Miał brązowe włosy siwiejące na skroniach i pozornie niewinną, przeciętnie wyglądającą twarz.

To musi być diabeł.

– Jesteś, Penelope – powiedział jej brat. – Szukaliśmy cię. – Utkwił podejrzliwe spojrzenie w twarzy Gabriela. – Przedstaw nas twojemu przyjacielowi.

– Bradford, to pan Gabriel Duke. Gabrielu, to mój brat, Bradford, a to pan Lambert. Jest teściem Bradforda.

29

On.

Penny mocno chwyciła Gabriela za ramię. Myślała, że zwymiotuje. Kark pokrył jej się potem, który spływał między łopatkami.

Właśnie tego się bała, odkąd dowiedziała się, że Bradford przyjeżdża do Londynu. Mówiła sobie, że może podróżuje sam. Może pan Lambert nie przyjedzie w tym roku.

Jednak tu był. Uśmiechał się do niej, jak gdyby nic się nie wydarzyło, ponieważ z tego, co wiedziała rodzina, rzeczywiście nic się nie stało. Lambert wiedział, że Penny nie powie nikomu.

Kiedy zaczęła naukę na pensji, sądziła, że uwolniła się od niego. Potem otrzymała list od matki. Bradford zaręczył się z Alice Lambert.

Powinna była zebrać się na odwagę i przemówić natychmiast po ogłoszeniu zaręczyn. Nie mogła się na to zdobyć. To doprowadziłoby do rozłamu i zniszczyłoby szczęście Bradforda i Alice. Zrujnowałoby jednego z najstarszych przyjaciół ojca. Może matka delikatnie oskarżyłaby ją o chęć skupienia na sobie uwagi.

Krótko mówiąc, powiedzenie prawdy oznaczałoby prośbę, aby rodzina dokonała wyboru między nią i panem Lambertem. Nie mogli być lojalni wobec obojga, a Penny wiedziała, którą z opowieści woleliby usłyszeć.

Dlatego nic nie powiedziała.

W dniu ślubu brata Penny przyrzekła sobie, że jeżeli Bradford i Alice będą mieli córeczkę, przełamie milczenie. Bez względu na ból. Jednakże

mieli tylko synów (dzięki Bogu) i wyjawienie prawdy wydawało się bezsensowne.

Co przyniosłoby dobrego? Penny na zawsze była z nim związana. Lambert zawsze będzie rodziną, choć ta myśl napawała ją obrzydzeniem.

– Chodź, laleczko. Tak mnie witasz? – Lambert pocałował ją w policzek. Będzie go szorować przez wiele tygodni. – Jak cudownie widzieć, że tańczysz. Mam nadzieję, że zaszczycisz mnie następnym tańcem.

Nie. Wszystko w niej to wykrzyczało, ale nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Właściwie – rzekł gładko Gabriel – mam prośbę. Chcę prosić jego lordowską mość o rozmowę na osobności. Skoro pan Lambert jest tutaj, może zechciałby do nas dołączyć? Jesteście rodziną, więc ta sprawa dotyczy też pana. – Spojrzał na Penny. – Mam nadzieję, że nam wybaczysz?

Zdołała skinąć głową.

– Wspaniale. – Odwrócił się do Bradforda i Lamberta i uczynił zapraszający gest w kierunku korytarza. – Zapraszam. W gabinecie mam brandy.

Patrzyła, jak mężczyźni opuszczają salę balową, sparaliżowana niezdecydowaniem. Mała dziewczynka w niej wciąż drżała ze strachu. Już nie była małą dziewczynką. Kobieta, jaką się stała, sprzeciwiła się temu, by stać z boku, cicha i zawstydzona.

Pobiegła za nimi. Otworzyła gwałtownie drzwi gabinetu…

W samą porę, by zobaczyć pięść Gabriela wymierzającą cios Lambertowi.

Penny wrzasnęła.

Bradford skoczył na Gabriela, odciągnął go, zanim ten zadał kolejny cios.

– Ty nędzny łajdaku. – Gabriel walczył z powstrzymującym go Bradfordem. – Nie mogę uwierzyć, że pokazałeś się w tym domu.

– O co tu, do diabła, chodzi? – spytał Bradford.

– Spytaj jego – wyrzucił z siebie Gabriel. – Twojego teścia.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, Bradfordzie – powiedział Lambert. – Nie wiem, o czym on mówi.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. – Gabriel wyrwał się Bradfordowi, złapał Lamberta za klapy marynarki i popchnął na ścianę. – Od lat unikałeś wyrównania rachunków, ale nadszedł na to czas. Zapłacisz za to, co jej zrobiłeś.

– Przestań, proszę! – krzyknęła Penny. – Bradford, musimy porozmawiać.

– Mamy na to dużo czasu – odparł brat. – Cały tydzień podróży do Cumberland. Jedziesz ze mną.

– Zostaw ją – zagroził Gabriel – albo ciebie też zniszczę.

– Gabrielu, on nie wie.

– W takim razie, zasługuje na karę. – Pozwolił Lambertowi upaść na podłogę i zwrócił się do Bradforda. – Jak mogłeś? Jak mogłeś nie wiedzieć? Nie widziałeś, jak ona się zmienia z upływem lat? Żywa, mała dziewczynka stała się nieśmiała, zamknięta w sobie. Ukrywała się przed tobą i innymi. Z pewnością wiedziałeś, że coś jest nie tak. Nigdy nie zadałeś sobie trudu, by spytać.

Po chwili ciszy Bradford zwrócił się do Penny. Oczy wyrażały pytanie.

– Penny?

Lambert przycisnął chusteczkę do warg.

– Jest zdezorientowana, Bradfordzie. Nietrudno dostrzec, dlaczego, skoro uległa wpływowi tego drania. – Spojrzał na Gabriela. – Widzisz, Duke. Żądam przeprosin.

– Idź do diabła – warknął Gabriel.

– W takim razie żądam satysfakcji.

– Z przyjemnością jej udzielę.

Penny poczuła szarpnięcie w płucach. Pojedynek. Nie można na to pozwolić.

– Podaj nazwisko sekundanta. Moim będzie Bradford. Ustalą czas i miejsce.

Gabriel pokręcił głową.

– Sam prowadzę negocjacje i nie dam ci czasu na ucieczkę. Jutro. Pistolety. O świcie w St. James Park.

Lambert poprawił klapy marynarki.

– Nie mogę się doczekać. Jestem świetnym sportowcem i zapalonym strzelcem. – Spojrzał na Penny. – Nieprawdaż, laleczko?

Gabriel podniósł pięść.

– Wynoś się z mojego domu, zanim zgniotę cię na miazgę.

Zanim odeszli, Penny zwróciła się z prośbą do brata.

– Bradfordzie, nie możesz na to pozwolić.

Spojrzał na nią z rozczarowaniem.

– Wydaje się, że *ty* na to pozwoliłaś. Co ty sobie myślałaś, zadając się z takim człowiekiem?

– Jest dobry. Nie wiesz, jaki jest. Nie znasz go.

Tak samo nie znasz Lamberta.

– Wiem wystarczająco dużo – powiedział. – Wiem, że zbyt długo jest bezkarny, niszczy ludzi z naszej sfery i sąsiadów. Na Boga, jesteśmy w domu, który bezwstydnie ukradł rodzinie Wendlebych.

– Nie ukradł.

– Nie zniosę dalszej kłótni. Jestem ogromnie szczęśliwy, że za to odpowie.

Penny znała swego brata wystarczająco długo, by rozpoznać ten wyraz twarzy. Zdecydował. Żaden sprzeciw nie odwiedzie go od powziętej decyzji.

Odsunęła się i pozwoliła mu przejść.

Gdy Lambert i Bradford wyszli, Penny pospieszyła do Gabriela. Może on pozwoli się przekonać do racjonalnego działania.

– Pojedynek? Z pewnością nie zamierzasz brać w nim udziału.

– Zamierzam. Żałuję, że nie potrafię cofnąć czasu i upolować go wtedy i tam, ale to niemożliwe. To obecnie najlepsze wyjście.

– Gdyby można było cofnąć czas, minęlibyśmy się, bo ja uratowałabym cię przed tym, co wycierpiałeś. Oboje zaznaliśmy bólu. Nikt nas nie uratował. Ocaleliśmy nie po to, by stracić teraz życie. – Głos jej się załamał. – Gabrielu, on już ukradł mi wiele lat. Nie pozwól mu ukraść mojej przyszłości.

– On już ma twoją przyszłość, a przynajmniej jej część. Widziałem twoją reakcję, gdy wszedł do sali balowej. *Czułem* ją. Dopóki żyje i jest związany z twoją rodziną, nigdy się od niego nie uwolnisz.

– Czy nie ma innego sposobu? Dlaczego to musi być pojedynek?

Uśmiechnął się kpiąco.

– Przyrzekłem, że poślubisz co najmniej dżentelmena. Pojedynek jest w dżentelmeńskim stylu.

Przewróciła oczami.

– Nie chcę martwego dżentelmena. Wolałabym żywego drania. A George? Teraz masz koziołka, a on jest zależny od ciebie. Pomyśl przynajmniej o tym małym stworzeniu.

– Penny. – Dotknął jej policzka. Oczy przepełniała mu czułość. – Myślę tylko o tobie. Jeśli cię nie obronię, nie będę ciebie godny. Ani w oczach świata, ani w moich.

– Musimy coś zrobić – powiedziała stanowczo Penny. – Pomysły?

Spojrzała na przyjaciół. Po odejściu Gabriela posłała po Asha i Chase’a i wszyscy przenieśli się do jej domu na pilną naradę strategiczną. W najbardziej bezpośrednim i rzeczowym podsumowaniu przekazała fakty dotyczące zaistniałej sytuacji i nadciągającego niebezpieczeństwa. Biorąc

pod uwagę niesamowitą ilość zdrowego rozsądku i determinacji okazanej w bawialni, z pewnością wymyślą świetny sposób zażegnania katastrofy.

Niestety, nikt nie kwapił się do wyrażania sugestii.

Zwróciła się do Chase'a i Asha.

– Nie możecie za nim iść? Uderzyć go w szczękę albo przywiązać do krzesła, przyłożyć nóż do gardła i czekać, aż minie ranek?

Porozumiawszy się wzrokiem z Chase'em, Ash potarł kark.

– Brzmi miło, ale sądzę, że nie możemy.

– Na pewno we dwóch potraficie go obezwładnić.

– Nie w tym rzecz. – Chase usiadł naprzeciwko, pochylił się i oparł łokcie na kolanach. – Może *moglibyśmy* go powstrzymać, ale nie jestem przekonany, czy *powinniśmy.*

– Dlaczego nie?

– Dlatego, że zgadzamy się z Gabe'em. – Ash skrzyżował ramiona. – Na jego miejscu zrobiłbym to samo. Tak naprawdę kusiło mnie, by samemu wyzwać Lamberta na pojedynek, gdyby Gabriel już tego nie uczynił.

Chase wziął ją za rękę.

– Penny, to, co ci zrobił… Nie mogę sobie wyobrazić twojego cierpienia. Wierzę, że mógłbym *prawie* wyobrazić to sobie, gdyby chodziło o Rosamundę i Daisy. W pełni rozumiem, dlaczego Gabe musi cię chronić.

– Nie potrzebuję ochrony – zaprotestowała. – To przeszłość. Skoro żywicie silne uczucia, czy *moje* nie są teraz ważniejsze? Może Lambert zasługuje na śmierć, ale wszyscy wiemy, że istnieje większe prawdopodobieństwo, iż Gabriel zostanie ranny, lub wydarzy się coś gorszego.

Nicola poparła ją.

– Pojedynkowanie się to archaiczna, barbarzyńska praktyka, kiedy mężczyźni udają, że bronią honoru kobiety przez pozbawienie jej możliwości decydowania o sobie.

– Czyżby? – Ash spojrzał na żonę. – Emma nie sprzeciwiała się, gdy zakradałem się w nocy przez okno jej godnego pożałowania ojca i sprawiałem, że sikał ze strachu do łóżka.

– To było coś innego! – powiedziała Emma. – Nie było kul.

Alexandra odezwała się głośno.

– Byłam okropnie wyprowadzona z równowagi, kiedy Chase uderzył człowieka w moim imieniu.

– *Wtedy* – argumentował Chase. – Patrząc wstecz, wolałabyś, bym tego nie zrobił?

Alexandra zamilkła.

– Widzisz? – rzekł Chase.

Penny zerwała się na równe nogi.

– Słuchajcie. Tu nie chodzi o uderzenie w twarz, czy wchodzenie przez okno. Pojedynek oznacza życie lub śmierć, a zważywszy fakt, że Lambert spędzał każdą jesień, polując z moim ojcem na kuropatwy, mam podstawy, by wierzyć, że z nich dwóch jest lepszym strzelcem. Kocham Gabriela. Zamierzam za niego wyjść, ale aby tak się stało, on nie może jutro *umrzeć*. Jeżeli wam na mnie zależy, zrobicie wszystko, co możliwe, by temu zapobiec.

Po chwili ciszy przyjaciele coś wymamrotali i kiwnęli głowami, wyrażając zgodę.

Chase wstał.

– Ash i ja pójdziemy za nim. Może nie będziemy mogli powstrzymać pojedynku, ale są sposoby na załatwienie takich spraw bez rozlewu krwi.

Penny westchnęła z ulgą.

– Dziękuję wam.

– Zresztą on potrzebuje sekundanta – rzekł Chase.

Ash skinął głową.

– Zrobię, co w mojej mocy, aby wynegocjować rozwiązanie bez użycia prochu.

– Zaczekaj – sprzeciwił się Chase, zakładając płaszcz. – Kto powiedział, że jesteś sekundantem? Ja nim jestem.

– Możesz być pomocnikiem sekundanta.

– *Pomocnik* sekundanta? Nie ma kogoś takiego jak *pomocnik* sekundanta.

Ash jęknął.

– Rozwiążemy to po drodze.

Po ich wyjściu Penny chodziła po pokoju.

– Musi być coś jeszcze, co można zrobić – powiedziała do Alex, Nicoli i Emmy. – Nie mogę tylko siedzieć tu całą noc i popijać herbatę.

– Gdybym mogła się ruszać – rzekła Alexandra – byłabym bardziej pomocna. Może mogłabyś mnie przeturlać jak ogromną dynię, a ja położyłabym ich trupem.

– Kuszące. – Penny była wdzięczna za uśmiech wywołany przez ten obraz.

– Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy możemy ich powstrzymać – dodała Emma. – Nicola ma rację, nazywając to głupim i archaicznym, ale to mężczyźni. Zraniona męska duma spowodowała w świecie więcej zniszczeń niż czarna śmierć i potop razem wzięte.

Nicola uniosła brwi.

– Czy na pewno nie należy za to winić również zranionych męskich uczuć?

– Słuszny argument – zgodziła się Emma.

– Jeżeli mężczyźni są zdecydowani zniszczyć świat, my kobiety musimy go uratować – odezwał się nowo przybyły gość. – Ziemia jeszcze się nie rozpadła.

Penny odwróciła się, słysząc znajomy głos.

– Ciocia Caroline. – Jej oczy wypełniły łzy, podbiegła do ciotki i mocno ja przytuliła

– Och, Penelope. – Ciotka poklepała ją po ramieniu. – Wystarczy.

Penny odsunęła się.

– Teraz – ciotka usiadła na najbliższym krześle, nawet nie sprawdziwszy, czy nie ma tam kociej sierści – wszystko mi opowiedz.

30

W St. James Park mgła otuliła młode pędy traw i wiła się pomiędzy kiełkującymi pąkami drzew. Na przeciwległym brzegu trawnika Lambert i Bradford ledwie rysowali się w mgle.

– Będziemy musieli zmienić plany – powiedział Chase. – Jako twój sekundant muszę porozmawiać z przeciwnikiem.

Asbury złapał przyjaciela za kołnierz.

– Jako sekundant *ja* to zrobię.

– Nikt nie odkłada niczego na później – rzekł Gabe. – Ten łajdak nie dożyje kolejnego poranka, jeśli mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Tak dokładnie, jak często dotąd strzelałeś? – spytał Chase.

– Wystarczająco.

– W porządku. – Ashbury miał ponury wyraz twarzy. – W takim razie prawie wcale.

– Nie jestem na wsi, by strzelać do bażantów. Ten człowiek będzie stać tuż przede mną.

– Z pewnością. Gdzieś przed tobą w tej mglistej zupie – marudził Ashbury. – Widać ledwie na dwadzieścia kroków, nie mówiąc o dokładnym wycelowaniu.

Gabe wzruszył ramionami.

– On nie ma lepszej pogody.

– Ale lepiej włada pistoletem – odparł Ash. – Nie bądź głupkiem. W szczególności nie bądź martwym głupkiem.

Gabe wyciągnął prawą rękę, udał, że układa palce na nieistniejącym pistolecie i ocenił strzał.

– Pozwól mi. – Chase odsunął przyjaciela na bok. – Słuchaj, Gabe. Czuję się w obowiązku wyjaśnić potencjalne skutki. Przede wszystkim pojedynki są nielegalne. Poza tym cholernie niebezpieczne. Ludzie umierają.

– Tak – odparł niecierpliwie Gabe. – O to chodzi.

– Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że zostaniesz poważnie, jeśli nie śmiertelnie, ranny. Natomiast jeśli jakimś cudem zabijesz Lamberta, twoje szanse na śmierć tylko wzrosną. Prawdopodobnie zostaniesz oskarżony o morderstwo i powieszony.

Gabe wzruszył ramionami.

– Niewiele mogę na to poradzić, prawda?

– Możesz – powiedział Ashbury. – Chybiony strzał. Odliczasz kroki i kiedy się odwracasz, strzelasz do góry. Potem modlisz się, by Lambert zrobił to samo.

– Dlaczego, do diabła, miałbym to zrobić?

– To rodzaj rozejmu. Oznacza honorową satysfakcję.

– Nie będę usatysfakcjonowany, dopóki ten łajdak żyje. Nie zasługuje na honor. To co zrobił Penny, było nie tylko nikczemne. Było niewybaczalne.

– Wiemy. Jej cierpienie jest niezgłębione. Jeśli ją kochasz, nie każ jej cierpieć jeszcze mocniej. Gdybyś umarł, byłaby zdruzgotana. Do diabła, nawet Chase i ja bylibyśmy. – Spojrzał na przyjaciela w poszukiwaniu odpowiedniego słowa.

– Rozczarowani? – zasugerował Chase.

– Powiedzmy, że czulibyśmy dyskomfort – odparł Ashbury.

Chase skinął głową.

– Ktoś musi jeść kanapki.

– Dziękuję wam obu za tę chwilę. – Gabe przesunął się obok nich. – Jeśli pozwolicie, mam do zamordowania gnijącą kupę ludzkiego paskudztwa.

– Ona cię kocha – powiedział Chase.

– Kocha każdego, kto ma twarz. – Gabe wskazał na pełne blizn oblicze Asha. – W twoim przypadku połowę twarzy. Jeśli umrę, znajdzie sobie kogoś innego.

– Znam Penny od dzieciństwa – powiedział Ashbury. – Tak, podzieli się miłością z najbiedniejszym stworzeniem. Jednakże muszę przyznać, że teraz to co innego. Nigdy jej takiej nie widziałem.

– *Chybiony strzał* – powiedział Chase. – Zrób to dla niej.

Gabe przemówił z zaciśniętymi szczękami.

– Wszystko, co zrobię przez resztę życia – czy potrwa ono dziesięć minut, czy pięćdziesiąt lat – zrobię dla niej. Nie wymagam waszej zgody i nie potrzebuję was w charakterze cholernego sekundanta i jego pomocnika. – Gdy żaden z nich nie ruszył się, Gabe ryknął na nich – Precz!

Zanim odeszli, Chase pochylił się.

– Tak dla wyjaśnienia. W razie gdybyś *jednak* zginął, który z nas jest sekundantem, a który jego pomocnikiem?

– Na miłość boską. – Gabe zamierzał z tym skończyć, teraz. Pomaszerował sztywnym krokiem przez trawnik, wyjął z futerału jeden z wcześniej przygotowanych pistoletów i zbliżył się do Lamberta, aż stanęli naprzeciwko siebie. – Nie musimy tego robić.

– Proponuje pan przeprosiny za to bolesne nieporozumienie?

– Nie. – Wepchnął lufę w brzuch Lamberta. – Myślę, że daruję sobie dziesięć bezsensownych kroków i zastrzelę cię natychmiast z zimną krwią.

Lambert zarechotał.

– Będziesz za to wisiał.

– Może.

To stwierdzenie mogłoby odwieść Gabe’a od powziętego pomysłu, ale już czuł się jak nieżywy.

Ash i Chase mieli rację. Strzelając z odległości, będzie w niekorzystnej sytuacji i popełni zbrodnię karaną śmiercią. Może przeżyje pojedynek, ale wkrótce zostanie aresztowany – a gdyby nie zabił Lamberta, wszystkie

wysiłki poszłyby na marne. Jeśli ma zawisnąć na stryczku, równie dobrze może odejść, wiedząc, że spotka tego potwora w piekle.

– Nie ujdzie ci to na sucho – powiedział Lambert. – Wszyscy wiedzą, kim jesteś. W *świecie* mówi się, że niczym więcej niż marnie urodzonym ulicznikiem.

– *Świat* ma rację. – Gabe uniósł pistolet. – Ten marnie urodzony ulicznik posyła cię teraz do piekła.

– *Zaczekaj!*

Krzyk przeszył mgłę. Był wysoki, piskliwy, rozpaczliwy, kobiecy. Znajomo brzmiący.

Gabe zamknął oczy i zaklął.

Penny.

– Zaczekaj! – krzyknęła Penny. Pędziła przez wilgotny trawnik, unosząc brzeg sukni. Gdy znalazła się u boku Gabriela, ciężko oddychała. – Zaczekaj. Nie strzelaj do niego.

– Penny, co ty tutaj robisz?

– Czy to nie oczywiste? – syknęła. – Powstrzymuję cię przed popełnieniem czynu, który doprowadzi cię do śmierci.

– Musisz odejść. Nie pasujesz do tego miejsca.

– Mylisz się. Moje miejsce jest tutaj. Jeśli ktoś będzie dziś rano bronić mojego honoru, to tylko ja. – Położyła dłoń na lufie pistoletu. – Tylko ja mogę to zrobić.

Gabe cofnął się z niechęcią.

Penny zajęła jego miejsce i stanęła dokładnie naprzeciwko Lamberta. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Mam ci coś do powiedzenia. Wysłuchasz tego. W ciszy. Bez jednego słowa. Inaczej pan Duke zrobi to, co zamierzał, za moim przyzwoleniem. Zrozumiano?

– Laleczko. My…

– Ani. Jednego. Słowa – warknęła.

Gabriel wycelował pistolet.

Lambert rozłożył ręce. Bez słowa.

– Byłam dzieckiem. Ufałam ci. Moja rodzina ci ufała. To, co mi zrobiłeś, było bezwzględnym nadużyciem tego zaufania.

– O czym ona mówi? – Bradford zwrócił się do teścia.

– Nie mam pojęcia – powiedział Lambert.

– Dotykał mnie – powiedziała bratu Penny. Jej głos brzmiał nisko, był pozbawiony emocji. – Tak jak dorosły mężczyzna nie powinien dotykać małej dziewczynki. Robił to przez wiele lat.

– Nie skrzywdziłem cię, laleczko. Musiałaś mnie źle zrozumieć.

– Zrozumiałam doskonale. Zdobyłeś moje zaufanie podarunkami i zwracaniem na mnie uwagi, a potem manipulowałeś tym zaufaniem, aby mnie skrzywdzić. Skłóciłeś moją rodzinę. Sprawiłeś, że czułam się zbrukana i zawstydzona.

– Penny – powiedział jej brat. – Jeśli to prawda, dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

– Och, Bradford. Właśnie dlatego. Dokładnie dlatego. Wiedziałam, że będziesz miał wątpliwości.

– Nie mam wątpliwości, że *wierzysz*, że mówisz prawdę. Tylko zastanawiam się, czy może nie jesteś zdezorientowana.

– Nazywanie mnie zdezorientowaną *oznacza* wątpliwości. – Nie odrywała oczu od Lamberta. – Nie jestem zdezorientowana. Wszystko pamiętam. Każdy uścisk trwający zbyt długo. Każdy pocałunek w zamian za coś słodkiego. Każdą „lekcję tańca” w sali balowej tamtej deszczowej jesieni. Pamiętam wszystkie środki ostrożności w celu zachowania tajemnicy. Nawet jako dziecko wiedziałam, że to złe. Ty również.

– Złe to niewłaściwe słowo – wtrącił się Gabriel. – Chore, potworne. Diabelskie. Śmierć jest dla ciebie zbyt dobra, ty…

– Dziękuję – wtrąciła Penny. – Doceniam twoje wsparcie, ale dziś sama mówię za siebie i sama wymierzę karę.

Lambert zachichotał.

– Karę?

– Nigdy ci nie wybaczę, że zniszczyłeś lata, które powinny były być szczęśliwe, że zrujnowałeś rodzinne więzi. Jedno wiem: nie zniszczyłeś mnie. Nie udało ci się. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła zwitek dokumentów. – To ja cię zniszczę.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak mogłabyś to zrobić.

– Nie możesz? Może to ożywi twoją pamięć. – Rozwinęła dokumenty. – Pamiętasz, jak pożyczyłeś dużą sumę pieniędzy od mojej ciotki, aby spłacić długi hazardowe? Może też pamiętasz, jak dług narastał, bo go nie spłacałeś. Moja ciotka nie była jedyną, którą oszukałeś. Ciągnie pan za sobą wiele niespłaconych długów, panie Lambert. Wynoszą dziesiątki tysięcy funtów, a począwszy od dzisiejszego ranka masz tylko jednego wierzyciela. Mnie.

Gabriel wziął od niej dokumenty i dokładnie je przejrzał.

– Penny, do licha, jak to zdobyłaś?

– Uczyłam się od najlepszych. Ponadto miałam pomoc. – Skinęła w stronę skraju parku, gdzie z trudnością było widać we mgle ciemny powóz i grupę ludzi. – Ciotka i ja spędziłyśmy całą noc, tropiąc ludzi, którzy pożyczyli mu pieniądze. Wykupiła wszystkie długi i sprzedała je mnie. Za szylinga.

– Jesteś cudowna.

– Czy wszystko w porządku? – spytała. – Czy to wystarczająco mocne dowody?

Gabriel skinął głową.

– Z tego, co widzę, tak.

– Dobrze. – Zwróciła się do Lamberta. – Będzie łatwiej dla nas, jeśli z własnej woli przekażesz mi swój majątek. Jeśli nie, porozumiem się z

kancelarią sądową i bezlitośnie zabiorę wszystko, co się da odzyskać. Natomiast jeżeli zgodzisz się na moje warunki, zatrzymasz dom i skromny dochód.

– Zgodzi się jak diabli – wtrącił się Gabriel. – Zostaw go z niczym.

Penny nie odrywała oczu od Lamberta. Potrzebuje domu i dochodu, by go utrzymać. Musi zgodzić się, że nigdy go nie opuści.

– Co?

– Pozwól mi opowiedzieć, co stało się dziś rano w parku. Zostałeś poważnie ranny w pojedynku. W konsekwencji jedziesz do domu na wsi, aby odzyskać siły. Tylko że nigdy ich nie odzyskasz.

– Nigdy?

– Jeśli chodzi o przypomnienie dla świata, będziesz inwalidą przywiązanym do domu. Możesz mieć minimalną liczbę służących – starych, nieprzyjemnych mężczyzn. Żadnych gości.

– Żadnych gości?

– Ani jednego.

– Nawet moje wnuki?

– *Szczególnie* twoje wnuki. Jeżeli ci na nich zależy, zrobisz dokładnie to, co mówię. Jeżeli dowiem się, że złamałeś warunki umowy, ujawnię nie tylko twoją perwersję, ale i niewypłacalność. Twoje dzieci i wnuki będą splamione podejrzeniem. Pan Duke będzie miał moje całkowite poparcie co do decyzji ciebie dotyczących.

– To nie do zniesienia – warknął Lambert. – Nie podporządkuję się nędznie urodzonemu ulicznikowi.

– Pan Duke jest wart sto razy więcej od ciebie. Tysiące.

– Tylko dlatego, że ukradł pieniądze przyzwoitym rodzinom.

– Nie mówię o jego majątku. Mówię o nim jako człowieku. Jeżeli chodzi o przyzwoitość nie masz podstaw, aby o niej mówić.

Sięgnął po jeszcze jeden argument.

– Bradfordzie, z pewnością nie pozwolisz jej na to.

– Mój brat nie ma wyboru w tej kwestii. Nawet jeśli on ulituje się nad tobą, ja nie.

Podbródek Lamberta zadrżał. Wreszcie pojął prawdziwość sytuacji.

– Z pewnością możemy dojść do porozumienia. Pomyśl o rodzicach, przyjaźni z twoim ojcem. Laleczko, możemy znaleźć sposób na rozwiązanie tego nieporozumienia.

– Nigdy, przenigdy tak mnie nie nazywaj. Inaczej sama cię zastrzelę. – Penny patrzyła prosto w jego odrażające, tchórzliwe oczy. – Już nie jestem twoją „laleczką", jestem twoją *właścicielką*. W przyszłości, jeżeli w ogóle zwrócisz się do mnie, nazwiesz mnie lady Penelope Duke. – Nagle przyszedł jej do głowy bardziej stosowny pomysł, a na ustach zagościł zimny uśmiech. – Jeszcze lepiej, możesz nazywać mnie Księżną Zniszczenia.

Dołączyła do nich ciotka Caroline.

– Czas na ciebie, Lambert. Powóz czeka. Ci dżentelmeni cię odprowadzą.

Z mgły wyłoniło się dwóch olbrzymów. Wzięli Lamberta pod ramiona i pociągnęli go ze sobą.

Starsza dama uśmiechnęła się.

– *To* było satysfakcjonujące. Dotąd nie wiedziałam, jak bardzo pragnę mieć giermków. – Poklepała Penny po ramieniu i z szelestem sukni odwróciła się, by podążyć za tamtymi.

Tylko Bradford zwlekał.

– Penny… – Przeczesał dłonią włosy. – Niech mnie diabli, jeśli wiem, co mam o tym myśleć.

– Są dwie możliwości. Wierzysz mi lub nie – odetchnęła spokojnie. – Powinieneś wiedzieć, że zdecydowałam się nie mieć nic wspólnego z tym człowiekiem. Jeśli wybierzesz utrzymywanie z nim kontaktów – jakichkolwiek – ja nie mogę utrzymywać kontaktów z tobą.

Poszukał wzrokiem jej oczu.

– Każesz mi wybierać?

– Muszę. Inaczej nigdy nie zaznam spokoju.

Popatrzył w dal i długo milczał.

– Jest ojcem mojej żony.

– Wiem. – Penny zmusiła się do uspokojenia dławiących ją emocji. Nie spodziewała się innej decyzji. – Bezpiecznej podróży, Bradfordzie.

Dołączył do teścia.

Odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Nie chciała patrzeć, jak odjeżdżają. Gabriel szedł obok.

– Odjechali? – spytała po kilku minutach.

Obejrzał się.

– Tak.

– Dobrze.

Nagle upadła. Kolana ugięły się pod nią, pochyliła się, dłonie oparła o darń. Patrzyła, jak wilgotna ziemia przesypuje się między palcami. Czuła, jak zimne kropelki rosy moczą pończochy. W uszach słyszała bicie serca. Nic nie wydawało się prawdziwe. Unosiła się nad sobą. Obserwatorka.

Potem otoczyły ją ramiona Gabriela i przygniotły do ziemi. Płuca wypełniły się powietrzem, które za chwilę zamieniło się w suchy szloch. Ukryła twarz na jego piersi, mocno trzymając się płaszcza.

Delikatnie ją kołysał, mrucząc do ucha słowa miłości i głaszcząc po włosach.

– To była najodważniejsza rzecz, jaką widziałem.

– Chcę jechać do domu – wyszeptała. – Chcę płakać i spać wiele dni i może potłuc kilka rzeczy.

– To się da zrobić. Pani Burns ma schowaną na strychu starą porcelanę rodziny Wendlebych. Serwis dla osiemnastu osób.

– Doskonale. – Zamknęła oczy. – Znajdę nowy koci miot i nie chcę słyszeć sprzeciwu.

– Ode mnie nie usłyszysz, nawet jeśli to będzie setka kociaków. – Jego dłoń uspokajająco gładziła jej plecy. – To była przenośnia, rozumiesz.

Podniosła głowę.

– Za kilka tygodni, może miesięcy, chcę zacząć planować ślub. Największy, najokazalszy, jaki widziano w Mayfair. Lista gości przez wiele tygodni wypełni kolumnę towarzyską.

– Mam nadzieję, że będę zaproszony.

Uszczypnęła go.

– Nie będziesz zaproszony, będziesz panem młodym. To będzie najlepszy ślub w świecie.

31

Rano w dzień ślubu tuzin rzeczy poszło nie tak.

Bixby złapał i rozerwał welon.

George zjadł kwiaty.

Chase i Ash nie przestawali się kłócić o to, który jest „prawdziwym” drużbą.

Do tego nie można było znaleźć ciotki Caroline. Bez niej nie mogli zacząć. Zgodziła się poprowadzić Penny do ołtarza.

Penny stukała stopami o podłogę pod rąbkiem sukni, starając się nie zdradzać wzrastającego zdenerwowania.

– Już. Zrobiłam, co się dało. – Emma podniosła naprędce naprawiony welon. – Nie widać zbytnio.

– Jesteś cudowna. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Emmo. – Penny przytuliła przyjaciółkę. Przytuliła Nicolę. – Nie wiem, co zrobiłabym bez was. Moje trzy boginie.

– Tylko dwie – odparła Alex. – Wiesz, że nie jestem księżną. Jeszcze.

– Tylko jedna – rzekła Nicola, odejmując siebie. – Bez względu na to, jaki będę nosiła tytuł, nie mogłabym rościć sobie prawa do bycia nazwaną boginią.

– Ośmielę się powiedzieć, Penny, że z nas trzech jesteś najbardziej miłosierna. – Emma odłożyła igłę i nitkę. – Kto mógł przypuszczać, że pójdziesz do ołtarza jako ostatnia?

– Jeśli ciotka wkrótce się nie pojawi, może nigdy nie znajdę się przy ołtarzu.

– Nie ma jej jeszcze? – Gabriel stanął w drzwiach zakrystii. Wyglądał na równie zniecierpliwionego jak przystojnego.

Penny poświęciła chwilę, aby go podziwiać. Wspaniale wyglądał w eleganckim garniturze, a szerokie ramiona rozciągały szaroniebieski materiał. Świeżo przystrzyżone włosy wyglądały jak ułożone czarne zwierzę, a gładko wygolona twarz przypominała dziecięcą. Pomimo cywilizowanego wyglądu wiedziała, że z nadejściem wieczoru ciemny zarost będzie drapał, włosy staną się gęstymi nieuczesanymi falami – a ten elegancki garnitur? Zedrze go z niego i odkryje ukryte pod nim zwierzę.

Wszystko może pójść nie tak w dzień ślubu, z wyjątkiem jednego. Gdy wyjdą z kościoła, ten wspaniały mężczyzna będzie należał do niej. Całkowicie. Tylko to się liczyło.

– Przykro mi przerywać – powiedział – ale dziewczynki sypiące kwiatki i chłopiec niosący pierścionek gonią się między nawą a tylną częścią kościoła.

– Ojej. – Alexandra zerwała się z miejsca. – Większość z nich to moje.

Emma podążyła za nią.

– Niestety, nie wszystkie.

– Nie są pod moją opieką – powiedziała Nicola – ale przypuszczam, że przyda mi się praktyka.

Gdy zostali sami, Penny zwróciła się do Gabriela.

– Nie mam pojęcia, co zatrzymuje ciotkę Caroline. Martwię się o nią.

– Ktokolwiek lub cokolwiek ją powstrzymuje, martwię się t*ym.*

Niepokój ścisnął jej żołądek.

– Sądzisz, że zmieniła zdanie?

Ciotka Caroline to jej jedyna bliska krewna. Rodzice i Timothy na kontynencie, a Bradford oddalony pod wieloma względami. Jeśli nawet *ona* nie przyjedzie, Penny poczuje się opuszczona.

– Twoja ciotka nie zmieniła zdania – powiedział stanowczo Gabriel. – Dlaczego miałaby tak postąpić? Ta kobieta mnie uwielbia.

Penny uniosła brwi z powątpiewaniem.

– Zgoda. Nie uwielbia mnie tylko dlatego, że nie jest tego rodzaju osobą. Nie martw się. Przyjedzie.

– Penny?

Odwróciła się na dźwięk znajomego głosu.

– Bradford.

Penny od roku nie widziała najstarszego brata. Od zdarzenia w St. James Park, gdy dała mu wybór. Był jej bratem i bardzo go kochała – ale dopóki utrzymywał kontakty z teściem, żadne z nich nie mogło stanowić części życia tej drugiej osoby.

W ciągu minionych miesięcy, gdy wymagała tego konieczność, korespondowali w wymuszony, bezosobowy sposób i oczywiście powiadomiła go o ślubie. Kiedy przyjaciele zadawali pytania, łatwo było wyjaśnić jego nieobecność. Wymówki powstawały same z siebie: zbyt długa podróż z Cumberland, kolejne dziecko w drodze i tak dalej.

A teraz oto był, bez zapowiedzi.

Przełknęła przez zaciśnięte gardło.

– Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

– Prawdę mówiąc, ja też nie byłem pewien. W końcu ciotka Caroline dała mi kopniaka w tyłek.

Pojawił się Gabe.

– Jeżeli jesteś tu, aby wyrazić sprzeciw podczas ceremonii, osobiście kopnę cię w tyłek, a jestem sporo silniejszy od ciotki Caroline.

– Nie przyjechałem, by sprzeciwić się temu małżeństwu. – Spojrzał w stronę Penny. – Mam nadzieję być częścią uroczystości. Czy mogę dostąpić zaszczytu poprowadzenia cię do ołtarza?

Zaniemówiła.

– W ciągu minionego roku trzymałem się z daleka nie z powodu gniewu czy nieufności, ale z powodu wstydu. Jestem twoim starszym bratem. Powinienem był poświęcić ci więcej uwagi. Powinienem był jakoś wiedzieć. Nie było mnie, gdy mnie potrzebowałaś i wiem, że nie wynagrodzę ci przeszłości. Natomiast jeśli pozwolisz, od dziś obiecuję być w pobliżu.

– Nie musisz się zgadzać, Penny – powiedział Gabriel.

– Wiem.

Ujęła brata za ręce. Nie można było zmniejszyć przepaści między nimi w ciągu jednego ranka. Jednakże skoro uczynił pierwszy krok – kilka tysięcy pierwszych kroków, biorąc pod uwagę odległość z Cumberland – ona mogła uczynić następny.

Zastanowiła się, zanim odpowiedziała.

– Jestem szczęśliwa, widząc cię tutaj. Tak bardzo szczęśliwa, ale nie chcę, byś prowadził mnie do ołtarza. Nie należę do ciebie, więc nie musisz mnie oddawać.

Bradford wyglądał na rozczarowanego, ale przyjął to spokojnie.

– Rozumiem. Przyprowadzę ciotkę Caroline. Jest na zewnątrz.

– Do niej również nie należę. Ani do nikogo innego. Należę do siebie, wychodzę za człowieka, którego wybrałam. – Sięgnęła po dłoń Gabriela i spojrzała na niego. – Dlaczego nie mamy pójść do ołtarza razem?

– To raczej wbrew tradycji – powiedział Bradford – ale skoro tego chcesz.

– Tego chcę.

– W takim razie tak powinno być. Cieszę się twoim szczęściem, Penny. – Bradford ucałował ją w policzek. Wychodząc, wycelował palec w Gabriela. – Nie jesteś dla niej dość dobry.

– Ty też nie – odparował Gabriel.

Bradford skinął głową.

– Co ty powiesz? Mamy coś wspólnego.

Kiedy brat wyszedł, Penny spojrzała na pana młodego i uśmiechnęła się.

– Przypuszczam, że powinniśmy iść na swój ślub.

– Nie masz jeża w kieszeni?

Pokręciła głową.

– A ty nie masz w kieszeni szylinga, mam nadzieję?

Odpowiedział z dziwnym wahaniem.

– Nie.

Z podejrzliwością, Penny sprawdziła jedwab kamizelki i twardą klatkę piersiową. Gdy wyczuła twardy płaski przedmiot niedaleko kieszonki na piersi, wydała okrzyk niezadowolenia.

– Gabriel!

– Co?

– Bardzo dobrze wiesz co. – Dłonią odzianą w rękawiczkę grzebała pod klapą marynarki z wyśmienitej wełny w poszukiwaniu ukrytej kieszeni.

Uchylił się przed dotykiem.

– Bezwstydna kobieta.

– Obiecałeś.

– Dotrzymuję słowa.

– Naprawdę? – Ścisnęła monetę między kciukiem a palcem wskazującym i wyjęła ją z kryjówki obszytej satyną. – W takim razie jak to wyjaśnisz?

– Niepotrzebne drobniaki. Nie wiem, jak się tam znalazły.

Pochyliła głowę z wyrzutem.

Westchnął z rezygnacją.

– To nie to, co myślisz.

Trzymała dłoń między nimi, a moneta wyrażała oskarżenie.

– Sądzę, że wiem, jak wygląda szyling.

– Spójrz jeszcze raz.

Spojrzała na monetę leżącą na dłoni w rękawiczce. Wytłoczona powierzchnia była wyraźnie widoczna na płaskorzeźbie na tle białego

satynowego materiału. Światło odbiło się od powierzchni i odkryło kolor, którym nie było matowe srebro, ale barwa miedziana.

Och.

Uczucie zdziwienia chwyciło ją za serce. Mówił prawdę. To nie był szyling mimo wszystko.

To był pens.

Błyszczący, nowo wybity pens. Trzymał go w kieszonce na piersi. Tuż obok serca.

Z drżeniem wciągnęła powietrze.

– Gabriel.

Położył jej dłonie na ramionach, przyciągnął do siebie niskim chrapliwym głosem.

– Wiesz, w jakim ubóstwie się urodziłem. Wiesz, że obiecałem sobie, że już nigdy nie będę tym bosym, głodującym chłopcem.

Skinęła głową.

– Mam wszelkie luksusy, jakich można pragnąć. Setki tysięcy funtów na kontach. Pracowałem jak szalony, aby zdobyć majątek, a mimo to… – Kciukiem pogładził jej policzek z pełną szacunku pieszczotą. – Teraz sprzedałbym duszę za pensa dla mojej Penny.

Stanęła na palcach, złożyła na jego policzku miękki, długi pocałunek i musnęła go nosem. Spojrzeli sobie w oczy. Trudno było zgadnąć, czy trwało to sekundy, czy godziny, ale wiedziała, że był to przedsmak tego, co potrwa na zawsze.

Wyciągnął rękę.

– Zabiorę to, dziękuję ci.

Z zadowoleniem oddała monetę, włożyła ją do jego kieszeni, wygładziła klapy marynarki.

– Pójdę do ołtarza z zaczerwienionym nosem i załzawionymi oczami. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

Odpowiedział krótko.

– Jestem.

Epilog

Kilka lat później

Kocham cię – powiedziała słodko Penny tak, jak to robiła przynajmniej raz każdego popołudnia. – Kocham cię.

– *Ładna dziewczynka.*

– Kocham cię. Kocham cię. *Kocham cię.*

Pani Robbins!

Penny westchnęła i dała ptakowi kawałek pokruszonego ciastka.

– Och, Delilah. Wiesz, że się nie poddam. Pewnego dnia zrobimy to jak należy.

Przez kilka ostatnich lat repertuar wyrażeń papugi rzeczywiście poszerzył się, tak jak życie Penny.

W pierwszym roku małżeństwa Delilah nauczyła się naśladować szczekanie Bixbiego. Opanowała także zdanie: *Nie, George! Nie!*, co nieustannie bawiło Gabriela.

Do następnej zimy nauczyła się z taką dokładnością naśladować kwilenie niemowlęcia, że wiele razy wyciągała ich z łóżek wcześnie rano po nieprzespanych nocach.

Minęło kilka miesięcy i Delilah potrafiła zanucić pierwsze nuty kołysanki. Nauczyła się wołać: „Mamusiu!” zaledwie kilka tygodni po tym, jak nauczył się tego mały Jacob.

Jednak nie wiadomo dlaczego, Penny nie potrafiła jej przekonać do powtórzenia „Kocham cię”. Kusiła ją wszystkimi smakami ciastek z książki kucharskiej Nicoli, bezskutecznie. Papuga drwiła sobie z niej. Słyszała to zdanie mnóstwo razy, nie tylko od Penny. Był to dom pełen miłości.

Zdecydowała się spróbować raz jeszcze.

– *Kocham cię.*

– Wciąż próbujesz ją uczyć? – Do bawialni wszedł Gabriel.

– Oczywiście. Ja nigdy się nie poddaję.

– Zgadzam się. – Zdjął rękawiczki i rzucił je na stolik z boku. – Możesz mi powiedzieć, dlaczego w stajni jest stado owiec?

– Są trzy owce – powiedziała. – Trzy owce to nie stado.

– Stado czy nie, jest o trzy więcej, niż mieliśmy dziś rano.

– Pojadą na farmę, obiecuję – dodała półszeptem. – Jak tylko skończą kwarantannę.

Farma była pierwszym zakupem dokonanym przez Penny za aktywa przejęte od Lamberta. Zaczęli od niewielkiego gospodarstwa w Kent. Ale kiedy pojawiła się możliwość dokupienia sąsiedniej działki, powiększyła je. Przebudowali stary wiejski dom i dodali nowe stodoły.

Farma nie była domem jedynie dla niechcianych zwierząt. W lecie była także ich domem. Emma, Alex i Nicola przyjeżdżały z rodzinami. W ubiegłym roku gościli nawet przez kilka tygodni Bradforda z rodziną, tuż przed jesiennym trymestrem w szkole. Gabriel prawie zawsze okazywał uprzejmość.

Usiadł na ławce, aby zdjąć buty.

– Gdzie Jacob?

– W parku, z Emmą i Richmondem.

– A mały?

– Śpi.

Rzucił buty na podłogę i posłał jej nieprzyzwoity uśmiech.

– Naprawdę?

– Tak. – Podeszła do ławki, kokieteryjnie kołysząc biodrami. Chwycił ją za talię, pociągnął na kolana i powoli pocałował.

– Kocham cię – powiedział. – Może nie nauczysz mówić tego tej przeklętej papugi, ale nauczyłaś mnie. Będziesz to ciągle słyszała, ładna dziewczynko. – *Pocałunek*. – Kocham cię. – *Pocałunek*. – Kocham cię.

Penny oplotła ramionami szyję męża.

– Chcesz się bzykać, skarbie?

Podziękowania

Uwielbiam Tessę Woodward, moją redaktor. Najlepsza na świecie. Tak, Tesso, porównałam Cię do fikcyjnego psa. W przeciwieństwie do tego bohatera, całkowicie zasługujesz na komplementy. Żadne podziękowania nie wystarczą, by wyrazić moją wdzięczność. Brak mi słów, by w pełni oddać, jak wiele Ci zawdzięczam, i doskonale wiesz dlaczego.

Jestem w pełni oddana Brennie Aubrey. Każda pisarka powinna mieć to szczęście, by mieć przyjaciółkę, która – gdy ta wyjeżdża – przemyci jej do biura tekturowego Chrisa Evansa naturalnych rozmiarów.

Brittani DiMare przekazuję moją największą wdzięczność za jej heroiczną cierpliwość i moje najszczersze przeprosiny.

Kayleigh Webb i Elle Keck jestem wdzięczna za wszystko, co robią.

Steve'a Axelroda, Lori i Elsie podziwiam. Są najlepsi w tej branży.

Darelingów i całą dalszą rodzinę Dare'ów kocham dozgonnie.

Panu Dare'owi oddaję serce.

A czytelnikom dziękuję. Zawsze.

Przypisy

[1] Nazwisko Duke to jednocześnie słowo oznaczające księcia (wszystkie przypisy od tłum.).

[2] Mayfair – ekskluzywna dzielnica Londynu (przyp. tłum.).

[3] Angielskie domy często miały komórki na węgiel znajdujące się na wysokości domu, ale pod powierzchnią chodnika. Żeby ułatwić zrzucanie węgla, dostęp do nich był również możliwy przez otwór zakryty okrągłą metalową pokrywą, przypominającą pokrywy studzienek kanalizacyjnych.

[4] Drury Lane – znany londyński teatr.

[5] Muszyca – choroba zwierząt i ludzi, powodowana przez pasożytnicze larwy muchówek żywiące się martwą lub żywą tkanką gospodarza.

[6] Gra słów: *leaf* – liść; *beef* – wołowina.

[7] Arbiter męskiej elegancji w Wielkiej Brytanii.